

Al do 29. 26. 2. 1
22. 27. 40 2
29. 13. 7. 4

N^{er} 9.

Pszczola polska

pod

Redakcyą

Walentego Chędowskiego.

Rok 1820. Miesiąc Wrzesień.



We Lwowie,

Nakładem Karola Wilda, w drukarni Józefa Szneydera.

PSZCZOŁA POLSKA

pod

Redakcyą

Walentego Chłędowskiego.

T o m III.

Wrzesień, Październik, Listopad, Grudzień.

Quaecumque videntur eminere in rebus humanis
quamvis pusilla sint et comparatione humillimorum exstant,
per difficiles tamen et arduos tramites addeuntur.

Seneca. Epist. 84.



WE LWOWIE 1820.

Nakładem Karola Wilda, drukiem
Józefa Sznyderera.

PSZCZOŁA POLSKA.

Rok 1820.

W R Z E S I Ą.

Wiadomość

o

początkach i wzroście Arcybiskupstwa metropolitalnego lwowskiego obrządku łacińskiego 1)

Nim przystąpimy do epoki ustanowienia Arcybiskupstwa metropolitalnego na Rusi, namienimy piérwéy w krótkości, kiedy ta Ruś światłem wiary objaśnioną zastała i przez jakie koleie przechodziła. Wprawdzie kryje te wszystkie epoki głęboka starożytność i z trudno-

ścią przychodzi rozpedzić te ciemne chmury; iednakże wiadomości czérpane z autorów wiary godnych, mogą nas poniekąd obeznaymiec z temi ważnemi dla dzieiów wypadkami.

Podług zeznania naszych kronikarzóv miał bydz naprzód S. Iędrzey założycielem katolickiéy nauki po wszystkich ruskich kraiach, a po nim wysłani r. 867 od S. Ignacego Patryarchy carogrodzkiego Missyonarza SS. Cyrylla 2) i Metody. W r. 952 przyjęła Olga żona Ihora książęcia ruskiego w Konstantynopolu chrzest, na którym dostała imie Heleny, i za swoim na Ruś powrotem chciała mieszkańcóv nawracać, lecz nie powiódł się iéy ten zamysł, a iéy syn Świętosław pozostał w pogaństwie. Po tych staraniach, istniała w prawdzie cząstkowo na Rusi wiara chrześcijańska, lecz nie była upowszechnioną, aż dopiero za czasóv Włodzimierza Wielk. syna Świętosława, który poiawszy r. 987 Annę siostrę Bazylego i Konstantego césarzóv Greckich za żonę, przyjął chrzest z rąk Michała Metropolity całej Rusi, zesłanego z tym tytułem od Mikołaja Chryzoberga Patryarchy Carogrodzkiego. Można więc uważać tego Michała iako pierwszego Biskupa ruskiego. Włodzimierz tknięty własną i żony swoiéy o rozkrzewienie wiary gorliwością, nawrócił całą Ruś, która

naówczas bałwanom część oddawała, i ledwo gdzie po piérwszych chrztach prawowiernéy religii dotrzymywała, podobował kościoły, a dla ustalenia wiary pozakładał po różnych mieyscach biskupstwa, i w Kiiowie założył stolicę dla Metropolitóv 3).

Wszczęta mało co przed nawróconymi Rusinami, dyzunia w kościele greckim 4), dała natychmiast powód stolicy apostolskiéy do pilnéy baczności, aby świeżo nawrócone do chrześcijaństwa inne słowiańskie narody, z téyże krwi co i Rusini, idące, przyymowały raczéy z wiarą obrządek łaciński, niżeli grecki, już odszczepieństwem skażony i nadpsuty. Lecz ieśli w początkach zaraz chrześcijaństwa ruskiego, wypadający z Grecyi stronnicy Focyusza rozrywali iedność religii, w zupełnéy swoiéy prawowierności od Włodzimierza przyjętéy, nie omieszkali i katolicy wprowadzać do tego kraiu swojego obrządku. S. Bruno z mnicha Benedyktyna wyświęcony na Arcybiskupstwo za pozwoleniem Papięza, a od Bolesława Chrobrego na nawrócenie Prusakóv i Rusi zaproszony, opowiadając tam wiarę, otrzymał koronę męczeńską, iako świadczy Dytmar biskup mesburski, iego współczesny i w szkołach towarzyszył. Ciało Świętego odkupił od pogan Bolesław, i pogrześć rozkazał. Zdaie się,

iż ten S. Bruno był drugim Biskupem ruskim, a pierwszym pruskim. Nie można go jednak nazywać biskupem kiiowskim, ponieważ w pierwiastkach nawrócenia narodów, nim się rozmnożyła liczba prawowiernych, a potem wprowadziła hierarchia porządna, pospolicie pierwszych biskupów nazywano Poloniae, Russiae, Litvaniae, Prusiae, i tym podobnemi tytułami, powszechność kraju oznaczającemi. Takimi byli w Polsce Iordan, w Litwie Vitus, w Prusiech Chrystyan, a na Rusi ten Bruno.

Gdy Bolesław Chrobry Ruś zawiądował około r. 1018, i wziął miasto Kiiów, stolicę téj monarchii, korzystając z niezgody synów Włodzimierza, o monarchię i księstwo kiiowskie domową wojnę prowadzących, pocięła się na Rusi pomnażać wiara rzymsko-katolicka. Świętopełk syn Włodzimierza jeszcze za życia ojcowskiego ożenił się z córką Bolesława Chrobrego. O tym Świętopełku, że po rzymsku wierzył, znajdziemy ślad w Dytmarze społecznym, w księdze VIII. Prowadził do Kiiowa królownę polską Reynberg biskup kolberski w Pomeranii. Zapewnie za powodem tego biskupa wzięta wzrost na Rusi religia katolicka. Osadzili go potem Rusini w więzieniu, gdzie i życia dokonał. Kłasc go można między biskupami ruskimi po Brunonie, na

którą katedrę mógłbydź przeniesiony od Bolesława zwyczajem wieków tamtych, gdzie królowie polscy nie dokładając się Rzymu, przenosili biskupów iak chcieli.

Od czasów Chrobrego, który Ruś podbił, nie przestawali królowie polscy praw swoich do księstwa kiiowskiego, gdy się zdarzyła sposobność, popierać. Bolesław śmiały około r. 1070 zdobył znowu Kiiów. Książę tameczny Dymitr czyli raczcy Izasław I. wnuk Włodzimierza, mocno ściśniony orężem polskim, wiedząc iak pod ów czas stolica apostolska mając papieżem Grzegorza VII. zwiérzchność sobie nad głowami ukoronowanemi przywłaszczała, wysłał do Rzymu syna swojego, oddając siebie i państwo swoje w opiekę głowie kościoła: co Grzegórz chętnie przyjął, iak zaświadcza list iego do Izasława pisany, który się znajduie w zbiorze listów papieżkich, ułożonym przez Iezuitę Harduina. Została zatem po części Ruś katolicką i papieżom podległą, lecz podobno z potrzeby, aby się uwolniła od zwiérzchności polskięy. Cóżkolwiek bądź, następna w kraju rewolucya po wygnaniu Bolesława śmiałego, zatrzymała postępy obrządku łacińskiego w księstwie kiiowskim. Atoli zwycięstwa Krzywoustego przywróciły znowu starania Polaków do wskrzeszenia podupadłęy religii katolickięy. Nie

wiadomo iednak, czyli od czasów Chrobrego rozprószeni po Rusi katolicy mieli iakiego biskupa łacińskiego w Kiiowie lub w innych miastach ruskich. Podobniejsza do prawdy, że do biskupa krakowskiego należeli. Zdawałoby się iednak, że Kazimierz sprawiedliwy, syn Krzywoustego, opanowawszy znaczną część Rusi i Iadźwingów, to jest Podlasie, ziemię chełmską, włodzińską, przemyską, halicką i brzeską, mógł tam katedry biskupów łacińskich przeznaczyć.

Na początku wieku XIII, w pierwszych latach panowania Leszka białego, gdy książęta kiiowscy dla niezgód i wojen domowych drobnieć i słabnieć poczęli, Roman książę ruski na Haliczu, podbiwszy ich pod swoją zwierzchność, przeniósł stolicę państwa do Halicza 5). Od tego czasu poczęło mnięć znaczyć miasto Kiiów. A lubo sam z daru Kazimierza sprawiedliwego, otrzymał księstwo halickie i włodzińskie, stał się Polakom nieprzyjaznym dla ich słabości i niezgód pod Leszkiem białym. Niknęła katolicka religia pod panowaniem Romana. Innocenty III, papież, pisał do niego przez swego legata, i ofiarował mu koronę ruską, lecz Roman wzgardził tą ofiarą, woląc żyć w dyzunii z kościołem rzymskim.

Po zabiciu tego Romana w r. 1206

pod Zawichostem w bitwie z Polakami, nastąpiła na Rusi rewolucya z powodu różnych pretendentów do sukcesyi halickiej i kiiowskiej. Koloman król węgierski, szwagier Leszka, opanował Halicz na życzenie samych Rusinów, którzy obiecali żyć w unii z kościołem rzymskim. Krótkie panowanie Węgrzy na Rusi nie wiele pomogło do zupełnego wprowadzenia religii rzymsko-katolickiej. Dbalsi o nią książęta polscy: Leszek biały z siostrą Salomeą królową halicką, wprowadzili na Ruś święto ustanowiony zakon Dominikanów 6), który się wiele przyczynił do wzrostu religii. Honoriusz II. papież, pisywał częste listy do książąt ruskich, wzywając ich do iedności, owszem oni sami żądali od papieża, ażeby im posłał Wilhelma biskupa Modeny i Legata w Polszcze na naukę i oświecenie w wierze. Wszelako choć się pomnażali na Rusi katolicy, nie mieli udzielnego biskupa, lecz do diecezji krakowskiej należeli.

Dopiero Henryk brodaty, książę szląski, będąc opiekunem małoletniego Bolesława wstydlwego, widział i przekonywał się, że owo liczne chrześcijaństwo, które się po całej Rusi krzewiło, zdziżyćby z czasem i do bałwochwaltwa wrócić mogło, zostawione bez czułego nad sobą rządu. Z tych więc powodów postarał się Henryk o ustano-

wienie biskupstwa łacińskiego na Rusi. Nowéj téj katedry, około r. 1236 założonéj, pierwszym był biskupem Gottard opat cysterskiego klasztoru w Opatowie. Ale Henryk z urodzenia Niemcom życzliwszy, przeniósł niebawnie tę iurydykę na osoby biskupów Lubuskich 7), a razem cały fundusz nowego biskupstwa, to jest miasto Opatów z szesnastą wsiami, tudzież miasto Kazimierz w Wielkieypolszcze podobnie z czternastu wsiami, biskupom Lubuskim wieczyste zapisał. Od tego czasu poczęli mieć biskupi lubuscy swoją iurydykę nad katolikami na Rusi mieszkającymi. Upadła jednak nadzieja ustanowienia udzielnych biskupstw na Rusi. Kiiowskie księstwo zburzyli i zniszczyli Tatarscy Mogułowie około r. 1241, a Daniel Romana syn, król ruski, wzięwszy koronę od papieża Alexandra IV. dla obietnic że katolikiem zostanie, powrócił do dyzunii, i zawiódł nadzieie stolicy apostolskiej.

W takich dla katolików przeciwnościach nie upadła przecie gorliwość papieżów w nawracaniu Rusinów. Innocenty IV. ustanowił około roku 1252 missye ruskie z Dominikanów i Franciszkanów, których pracą nawracała się Ruś, budowały się kościoły i klasztory po różnych mieyscach, i zakładały się fundamenta do przyszłych biskupstw.

Iednakże pomimo tych starań nie mogła stolica apostolska trwale urządzić katedr biskupich, bo władza iéy za książąt ruskich mało w tych kraiach ważona była, a niedostatek funduszu nie pozwalał się utrzymać téj hierarchii, która od rządu świeckiego nie tylko wsparcia nie doznawała, ale i częstemu podlegała prześladowaniu. Iak tylko bowiem książęta ruscy większą przewagę otrzymywali, tak zaraz wyganiali biskupi dyzunicy łacinników, i obeymowali ich katedry. A lubo papieże od stu lat i daléj posyłałi tam na missye zakonników, owszem Innocenty IV. papież, ustanowił tam w r. 1252 towarzystwo braci pielgrzymujących, w którym się i biskupi znaydowali wyświęceni na przyszłe katedry, nie mieli iednak pewnych diecezyi ani iurydykcyi dla przemagającéy dyzunii. Mieszkali tylko po klasztorach swoich współbraci, a dla katolików biskupie obrządki tajemnie sprawowali. Dopiero odmiana panujących przyniosła lepsze czasy dla katolików ruskich. Zniknął dom Daniela króla ruskiego na synu iego Leonie. Bolesław syn Troydena książę mazowiecki, z córki czyli siostry Leona urodzony, obiał Ruś czerwoną 8) za pomocą Władysława Łokietka króla polskiego, stryjca. Za iego panowania namnożyło się wiele osadników, z Polski i Mazowsza w

tych kraiach, a choć tego Bolesława otruili Rusini z nienawiści ku religii rzymskiej, iednak Kazimierz Wiel. opanowawszy rzeczoną Ruś około r. 1340, i onę w prowincję polską obróciwszy, dał tém większą sposobność duchowieństwu do czynienia prozelitów.

W tych teraz czasach trzeba szukać ustanowienia Arcybiskupstwa łacińskiego na Rusi. — Różne są względem tego zdania pisarzów. Naprzód pisze Bzowski w życiu S. Hiacynta, że ieszcze na 150 lat przed Kazimierzem W. kвітneła godność arcybiskupia w Haliczu na Rusi; w r. 1208 był pierwszym arcybiskupem męczennik Bernard, dominikan, rodem z Kremy, sprowadzony przez S. Hiacynta, któremu dano na fundusz kościoła miasto Tustan. Okolski *in Russia florida* wspomina o innym tego zakonu i imienia, który od Tata-
rów miał bydz za wiarę umęczonym. Skrobiszewski zaś wzmiankuje o jakimś Antonim także tego zakonu, rodem z Sienna, który tę godność w r. 1230 piastował.

Lecz to wszystko nie daie nam dostatecznéj wiadomości, owszem zdanie się prawie niepodobnem do wiary, ażeby już w owych czasach znawali się w Haliczu wspomnieni arcybiskupowie. Nie mógł bowiem sprowadzić S. Hiacynt Bernarda z Kremy,

gdyż nie znał ieszcze zakonu dominikańskiego, który właśnie powstał na dwa lata przed r. 1208. Dopiero zostawszy kanonikiem krakowskim odprawił z swoim stryiem Iwonem czyli Ianem biskupem krakowskim (który tę godność obiał w r. 1218) podróż do Rzymu, i tam był od samego patryarchy S. Dominika do tego zakonu przyjętym. Także gdy r. 1208 poświęcać miano syna króla węgierskiego Iędrzeia, Kolomana, na króla halickiego, pisał król węgierski do Innocentego III. z prośbą, ażeby tę uroczystość dozwolił sprawować Arcybiskupowi grańskiemu, lecz zastąpił go Wincenty Hadłubek biskup krakowski w przytomności kancle-rza Iwona Odrowąża. Czyżby zezwolił arcybiskup halicki, ażeby z uymą iego dostojności kto inny tę ceremonią odprawiał? Nakoniec podług Bzowskiego, gdy S. Hiacynt r. 1232 rozszerzał wiarę na Rusi, mianował Grzegorz IX. na prośby książąt ruskich Gerarda, przełożonego Dominikanów, pierwszym biskupem ruskim; lecz ten Gerard będzie zapewne tym Gottardem, którego Henryk brodaty biskupem mianował. Długosz, Kromer, Miechowita, pisarze dzieiów polskich, przypisują ustanowienie téj katedry to Kazimierzowi W. to Ludwikowi, królom polskim. Kazimierz miał z téj przyczyny upraszać Urbana

V., Ludwik Grzegorza XI. Kromer pisze w 13^{ej} księdze, że od Kazimiérza W. wzięła swój początek metropolia w Haliczu, a biskupstwo we Lwowie, gdyż bez kościołów sufragalnych nie może istnieć metropolia. Późniéj miało przenieść katedrę metropolitalną do Lwowa, a biskupią ze Lwowa do Kamieńca na Podolu.

Podług Spondana i Bzowskiego rozszerzywszy Kazimiérz W. granice polskie, umyślił założyć drugą metropolię po gnieźnieńską, i w tym celu wysłał r. 1361 Jana Pakosławę Rzeszowskiego do Innocentego VI.; lecz gdy ten papież zakończył swoje życie w Awenionie, wysłuchał jego następcę Urban V. żądania, pobożnego króla, a Długosz dodaje, że papież dozwolił Jakubowi Świnię arcybiskupowi gnieźnieńskiemu erygować metropolię lwowską. Lecz ten oczywisty błąd Długosza łatwo zblić można, Swinka bowiem umarł jeszcze w r. 1313, a Urban V. obrany był papieżem 28. Września r. 1362.; pomimo tego trzeba przyznać, iż Kazimiérz W. dostawszy Rusi, wiele tam kościołów nabudował, za pomnożeniem katolików osadami polskimi i nawróceniem się dyzunitów. Że bywali tam biskupi, iużemy wyżej namienili, mianowicie zakonu Franciszkanów i Dominikanów których papieże wyświęcać kazali: al-

ci biskupi byli tylko tytularni, bez dóbr i katedr, lubo sobie mogli iakie prawo przyznawać, którego im iednak biskupi Lubuscy bronili, utrzymując swoje na Rusi iurydykcyę. Z tych to biskupów tytularnych należących do Konfraterni peregrinantium, mieszkających po klasztorach, a wyświęcanych dla potrzeb neofitów ruskich, poczyniły się rozliczne trudności w dziejach względem ustanowienia biskupstw ruskich obrządku łacińskiego, póki się porządne biskupstwa z pewnemi diecezyi swoich granicami, i pewną nad nimi metropolitą lwowskiego iurydykcyą, nie ustanowiły.

Tak się rzeczy miały aż do Ludwika króla polskiego i węgierskiego. Dopiero ten król i Władysław książę Polski 9) przekładali przez posłów papieżowi Grzegorzowi XI. potrzebę hierarchii katolickiej, i wyznaczenia komissyi z biskupów polskich, żeby oni weyrzawszy w stan miast ruskich główniejszych, w liczbę mieszkańców, w prawa katedry lubuskiej i w dawniejsze erekcye, dali o wszystkiem znać do Awenionu. Wyznaczeni komissarze Jan arcybiskup gnieźnieński, Floryan krakowski i Dobiesław płocki biskupi, oznajmili, że liczba na Rusi katolików była znaczna, mianowicie od tego czasu iak Kazimierz W. ten kraj do ko-

rony przyłączył; że kościoły w Haliczu, Przemyślu, Włodzimierzu i Chełmie, były dawniey katedralnymi i miały biskupów swoich łacińskich od papieżów ustanowionych, które przed zdobyciem Rusi przez rzonego króla zabrawszy dyzunici, swoich tam władyków postawili; że biskupi lubuscy przywłaszczyli sobie nad temi katedrami iurydykę udawiając one za parochialne, z kąd wynikły kłótnie i sprawy wytoczone przed stolicę apostolską między nimi a biskupami tytularnymi, prawa swoje do tych katedr wskrzeszającymi; że nakoniec biskup lubuski będąc od Rusi w tak wielkiej odległości, nie mógł czynić zadosyć powinnościom pasterskim.

Odebrawszy Grzegorz tę informację, a razem zdania Ludwika i Władysława, deklarował w bulli swojej, że pomienione kościoły halicki, przemyski, włodziński i chełmski, były i są katedralnymi, że miasta tych krajów stołeczne były prawdziwie miastami zdolnymi do posiadania swoich biskupów, przeto znowu te kościoły do dawnych prerogatyw przywraca, i one z pod wszelkiej władzy biskupów lubuskich wyłącza, a jeżeliby się tam znajdowali iacy władcy dyzunici, oddala ich od wszelkiej władzy. Ażeby zaś te wskrzeszone katedry miały nad sobą zwierzchność duchowną prowincjonal-

na, podwyższa kościół halicki do dostojenstwa metropolitańskiego, poddając iego iurydycei trzy wspomniane biskupstwa: ponieważ kościół wołoski mający katedrę swoją w Czerecie 10) i biskupa Andrzeja, pierwéy nieco od Urbana V. ustanowiony, do metropolii gnieźnieńskiej należał. Niesiecki a za nim wielu innych autorów położyli pierwszym arcybiskupem halickim Krystyna z Ostrowa, Franciszkana, lubo Długosz lakubem go bydz mieni, który na tę godność r. 1361 był poświęcony przez arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Co się tycze kościoła lwowskiego nie był on aż do r. 1414 tylko parochialnym. Skrobiszewski przytacza różne akta i sprawy z biskupami lubuskimi, które dowodzą, że aż do wspomnionego roku żadney katedry biskupiéy we Lwowie nie było. Pięciu Arcybiskupów przemieszkowało w Haliczu, dopiero pod Ianem Rzeszowskim przeniósł Władysław Iagielło za zezwoleniem papieża Iana XXIII. katedrę arcybiskupią z Halicza do Lwowa, gdzie aż do dzisiaj bezprzerwanie zostaje. Zaiste zasługiwał Lwów, stolica całej Rusi, przedmurze Polski przeciwko Scytom i Turkom, siedlisko arcybiskupstwa obrządku ormiańskiego i biskupstwa greckiego, ażeby równie był główném miejscem metropolii obrządku łacińskiego. 11).

Tutejsza archidiecezja zajmowała największą część Województwa ruskiego, Pokucie, część Wołynia i Podola. Za czasów Iana Dymitra Solikowskiego liczone siedm dziekanii: lwowską, w której się znajdowało 26 kościołów, grudecką w której 14, dunajowską 11, rohatyńską także 11, żydaczewską i trębowskią po 8, usteńską 25. Razem wszystkich liczba wynosiła 103, nie rachując kościołów różnych zakonów w samym Lwowie dosyć licznych. Kapituła składała się z szesnastu kanoników między którymi dziekan pierwsze miejsce trzymał. Kościół katedralny poświęcony tryumfującej Maryi. Teraz zajmuje archidiecezja metropolitalna lwowska obrządku łacińskiego dziekanie cyrkulów: lwowski, żółkiewski, złoczowski, brzeżański, stryjski, stanisławowski, kołomeyski, tarnopolski, czortkowski i czernowicki. W tych cyrkulach znajduje się piętnaście dziekanii, a w tychże 189 probostw, 28 kapelanii miejscowych. Kapituła składa się z czterech prałatów, to jest Proboszcza Dziekana, Kustosza i Scholastyka kapitulnych, tudzież z siedmiu kanoników rzeczywistych, a iedynastu honorowych

Przypisy.

1.) Przedsięwziawszy opisywać pojedyncze życia arcybiskupów lwowskich obrządku łacińskiego, umyśliłem dać naprzód ogólną wiadomość o początkach tego arcybiskupstwa aż do jego ustalenia. Źródła z których niniejsze wiadomości czerpałem, i z których w moich przyszłych opisach korzystać myślę, są następujące: Okolskiego *Russia florida*; Skrobiszewskiego *Vitae archiepiscoporum Haliciensium et Leopoliensium*; Rzepnickiego *Vitae praesulum Poloniae*; Chodykiewicza *Dissertationes Historico-Criticae de Archiepiscopatu Kiioviensi et Haliciensi et de episcopatu Leopoliensi ritus Graeco-uniti*; Naruszewicza historia narodu polskiego; Ostrowskiego dzieła i prawa kościoła polskiego, po części Hoppego *Geschichte der Königreiche Galizien und Lodomerien*; Ianociana, i Bentkowskiego *Hist. Literatury polskiej*. Pomimo tego nie może moje wypracowanie przypisywać sobie zupełnej dokładności, gdyż nie obejmuję wszystkich przedmiotów mających związek z tutejszą metropolią, iednakże niechaj przynajmniej będzie innym pobudką do zbierania tem więcej materiałów tyczących się tego przedmiotu, i do ułożenia z czasem porządných dzieł naszego arcybiskupstwa. Ta praca byłaby zaiste warta podjęcia, nie

tylko że inż początki kościoła ruskiego wielo interesujących szczegółów w sobie zawierają, ale także posiadała ta katedra mężów znakomych, którzy się wyszczególniali w wielorakich względach tak w swoich prywatnych jak i publicznych stosunkach, i których życiobiosy podają pole do pracowania w tym zawodzie.

2) Dawni pisarze rozróżniają dwa alfabet, iliryski i sławoński, pierwszego wynalazcą był S. Hieronim, drugiego S. Cyryl. Obu tych wynalazców wizerunki znajdują się w księgozbiornie watykańskim w Rzymie.

3) Stolica czerwonej Rusi, *Kiów*, miała ten przywilej, iż książę w niej przebywający nosił tytuł W. książęcia. To miasto było na ówczas jednem z najznakniejszych w Europie, liczyło 400 kościołów, ośm rynków, było bardzo zaludnione i podług ruskich kronikarzy miało siedm mil w obwodzie. Wyborne położenie Kiowa nad spławny Dnieprem, usposobiło go wielce do handlu; jego liczni kupcy prowadzili swoje towary tą rzeką na brzegi morza czarnego i do Konstantynopola; stąd jego potęga i bogactwa które go do tego stopnia wzniosły iż rywalizował z Konstantynopolem. Długosz mówi w I. Tomie str. 48, że budowany przez niejakiego *Kiej*, lecz *N. rusewicz*, który to miasto w 2 księdze Tom II. obszernie opisał, zbiła twierdzenie Długosza, i utrzymuje, że Kiow założyli *Kiowcy* naród grecki, który jeszcze przed narodzeniem Chrystusa handlował z Scytami.

4) Pierwszy powód do tej szyzmy, która ty

niezgód i zaburzeń stała się przyczyną, dał około r. 860 wyklęty od Ignacego patriarchy carogrodzkiego Bardas minister cesarza greckiego Michała. Za jego szkodliwym wpływem został tenże Ignacy wyzuty z stolicy, a potem na wygnanie do Mityleny posłany. Ieszcze większy cios całemu kościołowi zadał *Focysz* następca Ignacego, który wznowił różne kwestye w przedmiocie religijnym. Po nim wszczął około r. 1053 Michał Cerularyusz, patriarcha carogrodzki, który nie mógł wynieść na papieża Leonie IX. tytuł patriarchy ekumenicznego, różne sprzeczki, i wraz z całym kościołem greckim popadł iawnemu odszczepienstwu. Kościół ruski, który zaledwie 60 lat od zaprowadzenia wiary po całej Rusi rachował, pozostał w najsłabszej jedności z kościołem rzymskim, i długo się opierał przedmożnej intrydze patriarchów. Dopiero między r. 1378 i 1415 wprowadzili Antimopolici *Pemen*, *Dionizy* i *Focysz* szyzmę do ruskich krajów. O staraniach papieżów w przywiezieniu Unii między obydwa kościołami, czytaj w Ostrowskim Tomie III. str. 349.

5) Miasto Halicz było w starożytności siedliskiem *Skordysków*, którzy z Gallami jeden ród wiodą. Podług *Miechowity* należał Halicz od najdawniejszych czasów do książąt ruskich, W. książę *Świętopełk* posiadał około r. 1100 wraz z Kiowem i Halicz. Roman *Mscisławicz* książę włodzimierski i halicki przeniósł do Halicza jako miejsca bliższego granicom państwa i równie z przyczyny spławnej rzeki Dniestru znaczny handel prowadzić mogącego, swoje siedlisko z Kiowa. *Koloman* syn *Ładzeia* króla węgierskiego zaślubił się tu

z Salomeą córką Leszka V. i Grzymisławy, i tu był ukoronowany na króla halickiego i włodzimierskiego (Galicia et Lodomeria) przez Wicentego Radtubka Biskupa krakowskiego. Godność królewską odnowił Daniel Romanowicz książę halicki, dwa razy koronowany przez Opizona legata papieża Innocentego IV. Klemens Chodykiewicz w dziele: *Dissertationes Historico-Criticae de archiepiscopatu Kiiovien-si et Haliciensi et episcopatu Leopoliensi ritus Graeco-Uniti*, powiada że S. Hiacynt Odrowąż poświęcał miasto Halicz. Teraz nie pozostały z tego sławnego w dziejach odległą starożytnością i częstemi wojnami miasta, iak tylko gruzy z zamku na górze zbudowanego przez Iędrzeja Potockiego tutejszego starostę, i małe miasteczko.

- 6) Polska po pierwszy raz uyrzała zakonników S. Dominika około r. 1220. Iwo biskup krakowski bawiący w Rzymie podobno w celu odzyskania tytułu arcybiskupiego przez poprzedników zaniedbanego, poznawszy to zgromadzenie i jego założyciela, osądził powołanie jego za nuyżyteczniejsze kościołowi polskiemu. A że niewiadomość ięzyka tych, którychby z sobą do oyczyny wyprowadził, zbyt późne gorliwości jego obiecywała skutki; zrządził Bóg, że Iacek i Cesaław bracia Odrowążowie, synowcowie biskupa, pierwszy krakowski, drugi sandomierski kanonicy, toż Henryk z Morawy i Herman z Niemiec rodem, towarzysze Iwona, przyjęli regułę i sukienkę S. Dominika. Po skończonym nowicyacie ruszywszy z Rzymu, założył Iacek kolonią w Karyntyi, wystawił dla braci klasztor w Fryzaku i rząd jego Hermanowi zlecił. A puściwszy się przez Styryą, Austryą, Morawę i Szląsk, przybył do Krakowa. R. 1223 wpre-

wadził Iacka z braćmi do klasztoru SS. Troy-cy Biskup Iwon. Po niejakim czasie rozdzielił się z Cesaławem, Iacek przyjął na siebie Polskę, Litwę, Ruś, Inflanty, Mazowsze, Prusy; Cesaław Czechy, Morawę, Szląsk, Saxonią. Obadwa za życia swego nayobfitsze prac swych widzieli żniwo, mianowicie zaś Iacek liczył przed śmiercią przeszło 12 klasztorów dominikańskich za swem staraniem założonych, iako to: krakowski, sandomirski, płockich dwa, poznański, gdański, rygiński, elbląski, królewiecki, kiowski, halicki, lwowski, przemyski, i inne. Z tych powstało z czasem oddzielne zgromadzenie misyonarskie; w Polsce należały do niego klasztory, lwowski, kamieniecki i smotrycki. (Nowowiejski in Phoenice Ordin. Praedie)

- 7) Lubusz po niemiecku Leubuss w Marchii brandenburgskiej.
- 8) Okolski in Russia florida wysila się na różne przyczyny, dla których ta Ruś, to jest województwo ruskie i bełskie, nazywała się czerwona. *Russia rubra dicitur ex tripli causa, ex complexionem, ex regione, ex sanguine*, że tam lud jest kompleksy krwistey, że się tam rodzi wiele krzaków rubeta, i że te ziemie w czasie tylu wojen, wiele krwi ludzkiej oblało. Ostatnia przyczyna zdawałaby się naypodobniejszą do prawdy. Wiadomo jest z dzieiów, iakie tam z sobą, z Polakami, Tatarami, Połowcami i Pieczyngami wojny wiedli książęta ruscy. Zaś książę Iabłonowski w swojej historii polskiej, wywodzi to nazwisko od pewnej rośliny, która w tych okolicach rośnie, i której korzenie pewny rodzaj czerwonego soku wydają.

9) Władysław książę Opolski, Woiewoda węgierski ze krwi Piastów szląskich urodził się z rodzonej siostry króla Ludwika. Prawem lennem otrzymał od tegoż Ludwika powiaty wieluński i Ostrzeszowski, dawniej ziemią rudzka nazwane, także Olsztyn, Krzepice i Bobolice ze swoimi przyległościami do księstwa krakowskiego, a Brzeznice do sieradzkiego należące. Pusił mu także Ludwik prawem wiecznym niektóre ziemie i zamki na Rusi, co było przyczyną, że tego Władysława pospolicie książęciem ruskim nazywano i on się tak pisał. W imieniu Ludwika rządził ruskimi krajami, i wiele się przyczynił do dobra powszechnego. (Naruszewicz Tom VII.)

10) Gdy Klara wdowa po Aleksandrze Woiewodzie wołoskim obrządek łaciński przyjęła, i do przyjęcia onego córkę swoją królową Bułgarską nakłoniła, a drugą córkę imieniem Ankę, królową Serwii nakłonić starała się, składała jej za to dzięki Papiież Urban V. Za powodem swojej macochy Klary przedsięwziął Władysław jej następcę porzucić dyzunia, i wkrótce za staraniem Franciszkanów naród swój do tejże religii rzymskiej przywodziąc, prosił Urbana o erekcyę nowego biskupstwa w Czerecie, aby one odtąd udzielnie chodząc, już więcej do Biskupa halickiego ruskiego nienależało, ale do metropolii gnieźnieńskiej. Te są początki biskupstwa łacińskiego wołoskiego, które nazywamy Bakońskim. Tym biskupem czeretynskim wyswięcony Andrzej, który był na Synodzie uniońskim r. 1376. (Naruszewicz Tom VII.)

11) Gdy Tatarzy w r. 1240 Kioń, a potem kilka razy Halicz zburzyli, Leon syn Daniela książę ruski, szukając bezpieczeństwa i uchyłając się

dalej od ich napadów, założył r. 1268. miasto Lwów, po rusku Lwihorod, po łacinie Leoberga czyli Leopolis, po niemiecku Löwenburg albo Lemberg; dla tém większej obrony wystawił dwa zamki drewniane, jeden na wyższej górze zwany wysokim, a drugi pod górą zwany niskim. Lecz już w r. 1269 zniszczył to miasto Leszek czarny książę polski, mszcząc się krzywd Polakom wyrządzonych i samego Leona do ucieczki zmusił. Iednakże wkrótce wzniósł się Lwów na nowo i otrzymał pierwszeństwo nad wszystkimi miastami na Rusi czerwonej. Po śmierci Leona i jego brata Romana zeszyłych bezpotomnie, przeszła iedna część księstwa ruskiego, granicząca z Litwą, do Gedymina syna Lubarta księcia litewskiego, który miał za żonę Agafię siostrę Leona; reszta zaś Rusi, gdzie się Halicz i Lwów znajdowały, dostała się Troydenowi, synowi Ziemowity księcia polskiego, który również miał za żonę siostrę Leona Maryję. Z tego małżeństwa urodził się Bolesław, który przez Rusinów otruty umarł we Lwowie 25 Marca r. 1340. Rozgniewany Kazimierz Wielki śmiercią swojego synowca, i chcąc oraz poprzeć prawa książąt mazowieckich braci zmarłego, ustąpił królowi od Ziemowity starszego, za wzięte od niego księstwo bełzkie, umyślił zawojuować kraje ruskie. Zgromadzone w miesiącu Kwietniu t. r. wojsko z ludzi narodowych i nadwornych, iakoteż z Niemców, a mianowicie Szlązaków na żołąd wziętych, ruszyło się pod naczelnictwem różnych Panów małopolskich po niedzieli przewodnię do Lwowa. Gdy obleżone miasto dla wszczętego głodu długo się trzymać nie mogło, bojarowie ruscy, trzymający straż obu zamków, wystali do króla obiecniać poddanie, byleby im wolno było zostać przy dawniej religii, bez

żadnej odmiany i gwałtu. Obiecał Kazimierz tem chętniej dopełnić ich żądania, im pewniej wiedział, że w przypadku odmowy. Rus usilnie obstając przy swoich obrządkach, broniłaby się do ostatka. Pod tym więc obowiązkiem otworzone do miasta i zamków bramy, które obywatele poddawszy królowi poddaństwo mu i posłuszeństwo zaprzysięgli. Król dostawszy Lwowa wiele tam w skarben przeszlých książąt ruskich, złota, srebra i kleynotów, a między innemi dwa krzyże złote, ze znaczną częścią drzewa krzyża świętego, które się dotąd znajdują w kościele katedralnym krakowskim, tudzież dwie korony bogato w różne kamienie ozdobione i tutaj z Halicza przewiezione, szaty i tron książęcy równie kosztowny, zabrał; a popaliwszy owe zameczyska drzewiane, ażeby Rusinom za przytułek nie służyły, i pozwoliwszy Niemcom na żołd wziętym tutaj się osadzać dla przeszkodzenia powstaniu Rusinom, z bogatym plonem wrócił się do Krakowa. R. 1342 podbiwszy już całą Rus Kazimierz, opasał to miasto murem, a wysoki i niski zamek z cegły zbudował. R. 1356 nadał Kazimierz miastu Lwowi różne przywileje. Naprzód obdarzył je prawem teutońskiem, uchyliwszy prawa ruskie i ustanowiwszy wójtę czyli adwokata, przed którym by mieszczanie w sprawach odpowiadali z prawa teutońskiego, a wójt sam sprawował się z tegoż prawa przed samym tylko Królem. A że to miasto miało osadników z różnych narodów, iako to Ormianów, Rusinów, Żydów i Tatarów, dogadując Kazimierz ich żądaniu, pozwoili, ażeby się sędzili swoimi prawami, przy zostawieniu jednak wolności udawania się do prawa magdeburskiego, jeżeliby tego chcieli. Wszelako na ich sądach narodowych zawsze miał przydawać wójt miejski. Nada-

ne prócz tego od króla temu miastu grunta, siedmdziesiąt łanów frankońskich w różnych ziemi gatunkach zawierające, z których sześćdziesiąt płacić mają do skarbu królewskiego corocznie na dzień S. Marcina po 24 grosze z łanu, a dziesięć wolnemi zostaną dla pastwisk mieyskich około Biełochoszcza. Zakazał nakoniec król budowania komużkolwiek karczem w przeciągu mili iednej od miasta, ażeby się tem dochody jego z trunków nie zmniejszyły. Władysław książę Opolski rozciągnął darowiznę Kazimierza dla miasta Lwowa od 70 do stu łanów. Iadwiga królowa polska polepszyła jeszcze bardziey byt mieszczan lwowskich; w r. 1387 ogłosiła Lwów mieyscem składowym towarów wschodnich z zaleceniem, ażeby kupcy zagraniczni z wschodnich przybывający kraiów, nie gdzie indziey, iak tylko we Lwowie towary swoje przedawali lub inne kupowali, nie mnięj ażeby żadne miasto teraz i na potem tego prawa kupu (emporii) nie nadwierało. Te i wiele innych późniejszych przywilejów zrzadziły, że Lwów stał się zamożnym i obfitował w bogatych kupców, którzy swój handel do różnych kraiów, a mianowicie do Alexandryi i Kairu, a nawet do niektórych kraiów indyjskich prowadzili. Herb temu miastu właściwy wystawia bramę otwartą, w której się lew wolnie stojący znajduje, a nad bramą są trzy wieże wyniesione. R. 1526 zatwierdził ten herb król Zygmunt I. i dozwolił go używać na czerwonym laku. R. 1586 ozdobił Papiież Syxtus V. na prośby Iana Dymitra Solikowskiego Arcybiskupa lwowskiego, wydanym 15go Września osobnym dyplomatem herb miasta Lwowa trzema pagórkami i gwiazdą koloru białego, wyjętami z herbu papiieżkiego. Najdawniejszą z tutejszych ka-

tedr iest ormiańska — jeszcze gdy Saraceni niszcząc wschodnie państwa cisnęli mieczem tameczne narody, przeniosło się wiele rodzin ormiańskich na Ruś. Książęta ruscy użyczali im swojej opieki, gdyż przez nich mnożył się handel krsiowy, a Kazimierz W. nadał im wiele przywilejów. Pierwszym Arcybiskupem ormiańskim był Ian z krwi królewskiej r. 1363. Arcybiskupstwo łacińskie wzięło swój początek pod Ianem Rzeszowskim r. 1414. Nakoniec pierwszym Biskupem obrządku ruskiego we Lwowie był Makary Tuczapski r. 1539. Lwów wydał wielu mężów uczonych, którzy się w różnych zawodach wyśzczególniali. Dzieła Iana, Iana Kasprowa, Łukasza, Stanisława, Gabriela i Marcina Lwówczyków, Iana Niedzwieckiego Ursynem zwanego, Mihołaja Iaskierskiego, Tomasza Dresnera, Szymona Szymonowicza Bendonskiego, Szymona i Bartłomieja Zimorowiczów, Erazma Syta. Stanisława Biezanowskiego, Grzegorza Piramowicza, że wielu innych pomnę, zajmują zawsze chlubne miejsce w literaturze oyczystej i dotychczas wiele z nich użytku i przyjemności czerpać można. (Więcey o Lwowie w Chodykiewicz, Naruszewicz, i opisanu miasta Lwowa przez Iana Alupecha, przełożonem z łacińskiego przez Iana Hr. Bąkowskiego, a umieszczonem w 1. i 2. Nrze Pamiętnika lwowskiego z r. 1816.

Eugeniusz Brocki.

Pragnienie.

Nie chcę zazdrościć zbytków możnym świata,
Ani wroskoszach szczęśliwość zakładam,
Za honorami myśl moja nie lata,
Dostyc mi będzie, gdy tylko mną władam.
Niech każdy czyta radość w moiej twarzy,
Niech zawsze będę kontent z mego stanu,
Przestając na tem, czem mnie los obdarzy.
Coż z tąd przepychem że nie zrównam Panu?
Że mnie nienazwie świat lasnie Wielmożnym,
Że nieokryją barków liczne wstęgi,
Że się nie stanę dumnym ani próżnym,
Że słabszy czuć mój nie będzie potęgą,
Że mych czcicieli liczby niepodwoię,
Że z pochlebcami małutku niestrawię,
Że się w lionskie fraki nienstroję,
Ani z paryżką panią zabawię,
Że angielskiemi hercować rumaki,
Ani psuć będę sprężynami bruku,
Że burtowane w około próżniaki
Nieprzyjemnego nie przymnożą huku?
Przy małej chociaż lecz pewnej intracie,
Z kilką przyjaciół szczerých bez grymasu,
W szczupłej na oko lecz wygodnej chacie,
Miło mi będzie resztę trawić czasu.

A gdyby jeszcze pozwoliły nieba,
Takiey, iak pragnę, przyjaciółki dostać,
Mówiłyby o mnie natenczas potrzeba:
O to prawdziwa szczęśliwego postać.

B.....

Na nowy rok

Więrsz Wiktora Lenkiewicza.

Ledwie rok stary minął, a już nowy idzie,
Ah! czemuż między niemi iakiéy przerwy nie
ma!...

Może i iabym przecie téy doznał w méy biédzie,
Lecz biegu lat i moich cierpień nie nie
wstrzyma.

Rok temu, w téy godzinie i w téy samey dobie,
Na témże samém łóżku, na tym samym boku,
Cierpieniem tylko różny od leżących w grobie,
Iak dziś, iękiem święciłem dzień nowego roku.

Czémże ia nowym mogę i dziś go oznaczyć?
Ach gdybym niemiął matki, przyjaciela, brata,
Nędzny... ach nie wiem cobym..... niechcę się
tłumaczyć.

Iak srogie takie męki, których miara lata!

Lecz czémże są wśród martwych uniesień roz-
paczy?

Ah! sama myśl już może uległa naganie,
Wprzód nim kto ie cechą szaleństwa ozna-
czy,

Niechay mię wprzód osądzi, ten kto był w mým
stanie.

Pani, której przybytkiem lochy i więzienia,
Smutna Bogini nędzy! Cierpliwości droga!
Znay granice twej władzy. Są takie cierpienia,
W których iedna ucieczka u piorunów Boga.

Dzięki ci, żeś mi dotąd cierpieć pomagała,
Przeciw bolom i nudom walczyliśmy zgodnie;
A dopokądęś tylko sił mi dostarczała,
Z tobą włókłem godziny i dni i tygodnie.

Godziny.... dnie... to samo dla mnie bez znaczenia,
Iakież niosą odmiany dla mego cierpienia?
Czy noc czarna, czy słońce w lazurze się
toczy,

Ia wśród cierpień otwieram i zamykam oczy.

Czy południe, czy północ, czy lato, czy zima,
Wszystko dla mnie iednakie, iak bądź idę
światy.

Na mém łóżku, w méy izbie, żadnych odmian
niema,

Tu się nie wznosi słońce, tu nierosną kwiaty.

O gdyby wśród spoczynku powszechnego świata
 Na czas przecie omdlała ręka mego kata!
 Nie ... gdyś kiedy na chwilę w snietrosk zapo-
 minał,
 Budziłem się, bym cierpieć na nowo zaczynał.

Gdzież podobne są męki? gdzie męczarnia taka?
 W którą stronę się zwrócę, obraz widzę piekła;
 Tu znajduję Tantala, tu widzę Echa,
 Lecz próżno mię tam miota moja rozpacz wicie-
 kła.

Ieszcze tak smutnéj doli nieznano w Erebie,
 Próżno w przybytku kary błąkam się za niemi,
 Obeyrzyśmy się raczej na około siebie,
 Nie w piekle są te męki, cierpię ie na ziemi.

Oto ten, co za wszystkie swe członki przykuty,
 W łańcach przepędza lata i dźwiga ciężary,
 Niewinnie z pośród grona śmiertelnych wyzuty,
 Ginie zwolna, i pyta o przyczynę kary:

Oto widzę mój obraz ... Ale dodać trzeba:
 Czém tyle cierpień jeszcze uwienczyły Nieba.

Niewiem iak to zwać, groźbą lub wróżbą przy-
 iemną?

Osądźcie O to goły miecz wisi nademną...
 Lecz nudzę was... i dla mnie zbyt długie go-
 dziny!

Inż dziesiąta wybiła... Szymonie! day chiny.

Uwiedomienie

o

rozprawie, oświecaiaćey mieszkańców
 kraiu polskiego: *Czego się strzedz, i co
 czynić we wszelkich względach maią, dla za-
 pobieżenia uszkodzeniu zdrowia i życia?*
 przez Ign. Fijałkowskiego M. D. i
 Chirur. Leka. Szpitalu dziec. Ie-
 zus i t. d.

Ta rozprawa napisana na zapytanie po-
 wyższe, zrobione dnia 30. Kwietnia
 1814. r. przez Towarzystwo król. warsz.
 Przyia. Nauk, została przez toż Tow-
 rzystwo na posiedzeniu publiczném dnia
 3. Maia 1819. r. medalem wartości 50
 czer. złó. uwienconą. Znajduie się ta
 rozprawa w rocznikach Towarzystwa
 WVar. w tomie XIII. w Warsz. r. 1820.
 wydany, i zajmuie 98 stronnic.

Powinnością iest pism czasowych,
 ogłaszać powszechności wychodzące dzie-
 ła użyteczne, i z niemi ią obznaiamiaiać
 iéy uwagę na nie zwracać. Powyższa
 rozprawa tém więcéy na to zasługuie,
 że przeznaczona na zachowanie zdrowia
 i życia ludu, odpowiedziała swojemu
 zamiarowi, i napisaną iest w sposobie

naystosownieyszym do pojęcia ludu. Podzielona ona iest na VI rozdziałów. Iwszy o siedzibach włóscian. IIgi o maciarzynstwie. III. O wychowaniu. IVty O pokarmach i napoiach. Vty O ubiorach. VIty O zwyczajach i przesadach. Każdego rozdziału materya wkrótkości i wyrozumiale wyczerpniętą i przełożoną została. Można tę rozprawę policzyc wliczbę nie wielu dotąd w polskim ięzyku znaydujących się dobrych pism dla ludu, i słusnie zasługuie, by osobno przedrukowana starannie, nie tylko we wszystkich państwach i parafiach tak obrządku łacińskiego iak i greckiego znaydowała się, i ludowi często odczytywaną bywała, ale aby we wszystkich wieyskich i mieyskich szkołach, młodzieży dorosłej iako książka do czytania rozdawaną była. Spodziewać się potrzeba, że wysokie rządy krajowe, które tyle już użytecznych pism po kraju rozestęły, i to nayużyteczniejsze, bo zmierzające do zachowania zdrowia i życia ludu, iak nayspieszniey upowszechnią. Towarzystwo król. warsz. Przyi. Nauk wydając podobne dzieła, słusnie na naywyższe zasługuie uczczenie i wdzięczność narodu; godłem albowiem tego Towarzystwa zdaie się być:

Pulchrum est, bene facere reipublicae.

Salust.

A . . .

Nieco o Krasickim.

Wszystko co się tycze wielkich ludzi, powinno nas zajmować, zwłaszcza jeżeli ci wielcy ludzie, byli naszymi ziomkami. Każdy ich czyn zasługuie na naszą uwagę, ponieważ rozwia nam ich charakter, obznaiamia nas z ich domowemi stosunkami, sposobem myślenia i słabościami. Odległy badacz literatury, pisząc życia sławnych uczonych, może czerpać z tych pamiątek zachowanych przez wieki współczesne, przez co obszerniejsze otworzy mu się pole do rozwinięcia zamierzonego charakteru w całej świetności. To było mi powodem, iż zebrawszy niektóre Anegdoty o Krasickim od znaiących osobiscie tego księcia naszych Poetów, przedsięwziętem ogłosić je drukiem. w czem spodziewam się czytelnikom tego pisma przyjemną zrobić usługę.

Krasicki był wjstocie takim, iakim go opisał Dmóchow ski, to iest: słodkim, wymownym, przyjacielskim, a nie pochlebiał mu wcale, mianuiąc tych szczęśliwymi, którzy z nim obcowali. *) Tysiącznemi żarcikami umiał

*) Wspomina o tem w mowie znaydujący się na czele dzieł Krasickiego.

rozweselać przytomnych iego rozmowie, i nikt w towarzystwie z tym mężem pełnym światła i dobrego smaku, nie uskarżał się na nudotę. Będąc kanonikiem, a potem Proboszczem katedralnym w Przemyślu, był z kilkoma domami ściśle połączony przyjaźnią; tam przebywając w chwilach wolnych od obowiązku, zabawiał się uczciwą rozrywką. Miał charakter satyryczny, i z wad podówczas panujących, umiał się dowcipnie naśmiewać; czego dowodzą iego satyry, z tak rzadką pisane trafnością, czego dowodzą inne iego dzieła prozaiczne, w których lekkim piórem wyszydzał błędy naszych ojców. Ażeby poznać iego dowcip w obrębach całej wysokości, przytoczę tu pewną anegdotkę, którą Krasicki, będąc jeszcze w Przemyślu utworzył. Jeden z obywatelów téj okolicy, żył w ściślej przyjaźni z pewnym kanonikiem przemyskim, z którym i Krasicki obcował. Że obadwa tego spisać lubili, zrobił sobie z nich Krasicki następujący żarcik. Opowiadał w pewnym posiedzeniu, że widział, iak się ów obywatel spowiadał przed owym kanonikiem. Ia (mówił Krasicki) stojąc w kącie, słyszałem ich spowiedź. Po wyszczególnieniu innych grzechów, zwierza się spowiadający się obywatel: iż się raz upił bez pamięci. Na to mu kanonik budujące daie przestrogi, wspo-

mina o wstrzemięźliwości, i stara się go łagodnymi słowy sprowadzić na drogę poprawy. Ale ia się to z WPa-nem Dobr. upiłem, zawołał grzesznik. Ach pamiętam, rzecze kanonik, dobry Pan Bóg obudwom nam odpuści: Ego te absolvo. ~~***~~

Chociaż Krasicki sam był stanu duchownego, iednakże całą moc swojej satyry wywierał na księży, osobliwie na zakonników. Tych ostatnich wyszydził w swojej Monochomachii. Opisując w tym poemacie zatargi mnichów, okrył pod utajonem nazwiskiem przemyskie duchowieństwo śmiesznością, będąc iego zatargów naocznym świadkiem. Lecz chociaż lubił wyśmiewać ludzkie zdrożności, był iednak czułego serca, i nędznych chętnie wspomagał. Biskupi warmińscy, iadąc na seym pobierali od kapituły znaczną sumę na karty, tę on będąc tymże biskupem obracał na wsparcie cierpiący ludzkości, i żaden nędzarz nie odszedł od niego bez darunku. Był łagodnym i wyrozumiałym dla swoich domowników; często nawet mawiał: *Są oni dosyć nieszczęśliwi że służą, nie trzeba im dawać czuć ich nieszczęścia.* Sekretarzom darowywał rękopisma, z których oni pobierali korzyści, co dowodzi iż nie był cheiwym.

Lubił do saméj śmierci rozrywkę,

lecz jest to płonny zarzut, który mu czyniono, iakoby zbyt często lubił pisać piękną *) Znał szacunek dla kobiet, może im nawet w młodym wieku niekiedy hołdował, lecz nigdy w tym względzie nie występował z granic przystośności. Karty były jego nayulubieńszą rozrywką, lecz i w tój rozrywce umiał mierność zachować. Nie był mściwego umysłu, prędko zapominał urazy, a gdy Sekretarze mimo jego wiedzy wydawali dla zysku niektóre pomnieysze jego rękopisma Grelowi, nie używał iak Wolter na występnych surowości prawa. Nie był chciwym sławy, i lubił się chętnie ukrywać, dla tego dzieła swoje wydawał bez podpisów, lub tylko z literami X. B. W. (to jest: książę biskup warmiński.) Co większa, przekonany, iż jego dzieła teatralne nie noszą równy cechy doskonałości z innymi jego dziełami, darował je swojemu sekretarzowi Mowińskiewu, a ten wydał te komedie pod swoim nazwiskiem.

Posiadał rzadki talent pisania wiér-
szy na prozie; tak gdy mu jego lekarz
w dzień imienin oddał powinszowanie

*) Gdy został biskupem, latały ryciny po Warszawie, wystawiające Krasickiego w kościele czytającego mszę S., do której mu Pan-
ny wrobronach służyły.

wiérzami, gdzie wyrażał, iakoby wi-
dział Krasickiego we śnie w naywyż-
szem szczęściu, Krasicki następującą od-
powieź natychmiast mu odpisał:

I mnie się śniło, ato to doktorze,
Żem płynął włódce zbutwiały na morze;
A gdy się życia mego mało nie pozbauił,
Znalazł się taki cieśla co łódkę naprawił. *)

Podróżując nawet zatrudniał się li-
teraturą. Jadąc w karęcie czytał książ-
kę, na popasach zaś zwykł był swoim
Sekretarzom dyktować wiérse, które
zaiechawszy do domu poprawiał. Prze-
bywając w Warszawie, uczęszczał na
czwartkowe obiady, które król Stani-
sław dawał dla uczonych. Tam rozpra-
wiano o literaturze, czytano dzieła i ro-
zumowano o nich. Na iednym z tychże
obiadków, czytano wiérse iednego z tu-
zinkowych Poetów; Krasicki słuchając
ich przeżegnał się, spytany od króla dla
czego to czyni, odpowiedział: *Trzeba
się modlić za umarłych.*

Był dobrym i gorliwym o całość
oyczyzny obywatelem, to zaświadcza
wszyscy dotąd żyjący, którzy z nim by-
wali na seymach. Na iednym z tychże

*) Stosuje te wiérse do siebie, ponieważ był
słabowitego zdrowia.

zawołał: *Mości Panowie! mniey mówić,
a więcej działać potrzeba.*

Teto są anegdoty o Krasickim mnie wiadome, był bym zgrzeszył, gdybym ie przechowywał u siebie, ponieważ wnoszę, iż wszystko dla nas miłém bydz powinno, co się tycze tego tak powszechnie ulubionego Poety, którego sława i naszym bydz powinna zaszczytem. Kiedy, mówiąc z Erodzińskim, najmnieysze drobnostki obcych umieją na siebie zwrócić naszą uwagę, kiedy dzienniki nasze są po części zapchane temi mniey ważnemi szczegółami, kiedy niemal wiemy ile razy Wolter kichnął, czyliż iedynie dla naszych wielkich mężów tak będziemy obojętnymi, iż nie iesteśmy ciekawi dowiedzieć się, co mówili, iak myśleli i t. p.; a kiedy tyle posiadamy zbiorów, gdzie zachowane są szczegóły z życia uczonych Anglii i Francyi, nie mamy ani iednego dziełka, zachowującego szczegółowe zdarzenia naszych rodaków. Może przez to zachęcę którego z Polaków, iż wiadome mu anegdoty o wielkich mężach, w których się okazuje ich dobre serce, ich dowcip, ich szlachetny sposób myślenia, zechce wydać na widok publiczny, przezco umnieyszy się pracy zbierającemu ie w jeden powszechny ogół.

S. I.

W i e c z ó r.

Snie słodki idź odemnie, chcę patrzeć iak w nocy
Blady księżyc się w srebrnéj przejeżdża karocy.
Podobny do dziewczyny posępnego lica,
Ktorey rzewnemiżłami zboczona zrzenica,
Kiedy na martwym grobie swojego kochanka
Płacze i z przyysciem nocy i z przyysciem poranka.

Iaka cichość w tój lubéj panuie ustroni!
Idę przez łąkę sławną i z kwiatów i z woni,
Która była siedliskiem miłosnéj zabawy.
Tu miał Kupido óttarz w gęszczu buynéj trawy,
Lecz ią nielitościwie zniszczyli kosarze.
Iakim wiérzem żal słuszny tych istot wyrażę,
Co w jéy ciemnych przestrzeniach miewały
schronienie?

Smętna przepiórka głuche przerywa milczenie,
Płacze tych wdzięcznych kwiatów, których za-
cien miła

Iéy niedorosté dzieci oku chciwych kryła.
Tam miała lube gniazdo, siedlisko rokoszy,
Ale okrutny człowiek tą drużynę płoszy.
Idą, z oyczystych siedzib lecąc w kray daleki,
Idą, może z tych siedlisk wygnane na wieki.
Postrzegam niemy smutek w mimowolnym locie.
Miłość do gniazda w każdéj panuie istocie.

I ptak z niechęcią rzuca ten zakątek miły,
Gdzie się i on i jego dzieci porodziły.
Iakąż potworą nazwać takiego człowieka,
Co z zimną krwią oyczystéj murawy się zrzeka!
Zchodzę z łąki i wążką pośpieszam drożyną,
Kędy powolnym biegiem dwa strumyki płyną.
Płyną i płynąc będą do skończenia świata,
Prożno złośliwa burza ich falą pomiata,
Zadna przemoc i żadna okrutna potęga
Połączonych naturą związków nie rozprzega.
Takimi bydź powinni przyjaciele szcze-
rzy.....

Co widzę! któż niestety! mój smutek usmierzy?
Mą ulubioną różę zniszczył czas zwodniczy.
Czas, co wielkim natury krokom przewodniczy,
Co wszystkiemu na świecie pewny koniec wróży,
Obala Panteony, zadaie cios róży.....
Różo! czas nie uchronił i twój urody!
Podobnym tobie losem zginął Cesaław młody.
Przyjaciel iakich mało i współnik zabawy,
Małżący niegdys dzierzyć świetne laury sławy.
Zniknął iak wiosna kwiatów umaiona wieniec.
Lecz czegoż płaczę, każdy iest zatruty iencem,
A snem człowieka życie, krainą marzenia;
Śmierć niszczy naszą nędzę, nasze udręczenia,
Iest pożądanym portem dla ziemskich tufaczy.
Tam cię Cesaławie w szczęściu me oko zobaczy,
Tam dla strapionéj duszy swoboda zabłysnie,
A wierny cię przyjaciel do serca przycisnie.
Idąc dalej zarosłe spostrzegam mogiły,
Które zwłoki walecznych rycerzów pokryły.

Niewdzięczny ziomek patrzy zimno na te
szczyty,
Świadczące o dzielności mężnego Lechity.
Dzieie mnie o tém uczą, że tu leżą męże,
Co w krwi pohańców swoje broczyli oręże.
Gdzie idę? ... Muzo! wstrzymaj zamierzone
kroki,

Może tych bohaterów śmiałem deptać zwłoki,
Którzy legli za naród, za kraiu swobodę.
Takąż więc za swą cnotę odnoszą nagrodę?
Znikli z pamięci, chociaż za naród się bili.
Tenże los bohaterów polskiéj Termopili?
Iesli nie ma drugiego życia dla człowieka,
A tu go zapomnienie i niepamięć czeka,
Po co przy cnotcie cierpieć, kiedy mógł przy
zbrodni
Na miękkim łożu szczęścia żyć sobie wygo-
dnię?

Po co bronił oyczizny swoimi piersiami,
Gdy nikt pamiętki iego nie uswięcił łzami?
Lecz dokąd mnie unosisz wyobraźni próżna,
Czyliż śmiertelném okiem przyszłość widzieć
można?

Darmo nad losem naszym długo rozmyślałem:
Cierpieć, czekać i milczeć człowieka udziałem.
Lecz gdy śmierć zedrze z oczów zasłonę ta-
iemną,

Duch nieśmiertelny wkroczy w siedzibę pod-
ziemną,

Kto ufał w miłość bliźnich, polegał na wierze,
Iesli Bóg iest, nagrodę za cnoty odbierze.

Tego wymaga święta natury ustawa.

Sam Bóg nie może zgwałcić przyrodzenia prawa.

Tam zakwitnie, co tutaj leżało odłogiem;

Gdy się inaczej stanie, Bóg nie byłby Bogiem.

Co za widok okropny! Co za widok dziki!

Słyszę ze skał wyniosłych lecące strumyki.

Snieżne gór szczyty samych obłoków sięgały.

Iak przy dziełach natury człowiek nader mały!

Iak bezsilny, a świata Panem się ogłasza.

Tu się iawnie wydaie niedołężność nasza.

Niech się człowiek przeciwi wyrokom natury,

Niech gromem włada, płaszczy niebotyczne
góry,

Niechay wstrzyma nawałność wzrastającej burzy.

Niech w wrzających rozpadlinach Etny się za-
nurzy,

Wtenczas go panem świata ogłoszę z ochotą.

Twoje upokorzenie, wyniosła istoto,

Tę widoczną oglądam, gdy patrzę na ciebie,

Czyż potrafisz konieczną oprzeć się potrzebę?

Te same masz nałogi, co naylichsze zwierze,

Lecz ty masz rozum — jeśli mogę wyznać
szczerze,

On cię wyższym nad twory bezrozumne czyni,

Pozwala ci się zbliżyć do prawdy świątyni,

Pozwala robić wnioski, utwarzać domysły:

Lecz twego szczęścia cele od tegoż zawisły?

Wiemy z dzieiów ludzkości, że i rozum zdradza,

Często jest niebezpieczną jego dzielna władza.

A potem choćbyś słynął Platonem u świata,

Choćby twa wyobraźnia w odkrycia bogata

Stawiła ducha twego przed Boga obliczem,
Im się bardzię zaciekasz, poznasz żeś jest ni-
czem.

Rzuc te mozolne drogi, idź za duszy głosem,

Nad nieszczęsnych współbraci ulituj się losem,

Uściskaj przyjaciela w nayzaciętszym wrogu,

Czynem pokaż naturze, żeś podobny Bogu —

A w tenczas cię uwielbię z nachyleniem czoła.

Cała natura głosem błagalnym zawoła:

Waszcy nędzy nieszczęsni nie wskazujcie łzami,

Utlucie wszelki smutek, Bóg jest między nami.

Iego wielka nad światem panuje opieka,

Gdy swych przymiotów część wlał w duszę
człowieka.

Stanisław Iaszoński.

Duch pism zagranicznych.

Numer ósmy Pamiętnika warszawskie-
go zawiera: *Rzut myśli iak duch czasu*
wpływa na prawodaństwo. Przez ducha
czasu, mówi autor, rozumiemy wyobra-
żenia, mniemania, urządzenia, całe po-
stępowanie, i wszelkie stosunki miesz-
kańców iednych względem drugich, sto-
sunki rządzących z rządzonymi, i naro-

dów z narodami w szczególnym czasie brane. Dalej wspomina autor o rządzie miast greckich, o różnicy ustaw rzymskich za rządów królów, rzeczypospolitej, i cesarzów. Potem przechodzi do rządu feudalnego i praw municypalnych, kończy na teraźniejszym Państwie porządku. Rzecz tak ważną uważał autor nazbyt powierzchownie. Przytaczamy to, co mówi o Polsce, jako najlepszy ułomek z całego. »Pisma pierwsi monarchowie polscy samowolnymi byli panami, przybierali poradcików, lecz sami stanowili prawa i zarządzili. Z czasem znakomite usługi przez szczególnych mieszkańców wykonane dla monarchy, dały powód do stosownych nagród; rozdawali monarchowie ziemie, szczególne tytuły przywiązany do siebie osobom, rosła tych powaga, przybierały znaczenie, mieszały się do rządu, sprzeciwiały nie raz zamiarom monarchów, i następnie nabywały pewnego udziału władzy; bez ich zezwolenia nie mógł monarcha ważniejszych ustaw podawać; powstał senat, potem i stan rycerski, powstały obrady publiczne czyli sejmy, słabiała królów władza, wprowadzony tron elekcyjny, ograniczono wiele panującego, nie mógł wstrzymać skutecznie samowolności którą możniejsi w sąsiedztwie swoim wykonywali, na koniec oświecenie wskazało zasady dobrego rządu w kon-

stytucjach tegowiecznych. W częstych wojnach, których Polska doświadczała, stan rycerski mocną był tarczą, osobiste męstwo zastępowało wojskową sztukę, pospolite ruszenie stanowiło dzielną siłę krajową, służba osobista w potrzebie oyczyzny obowiązkiem była i zaszczytem szlachty, stosowne zatem były do owych czasów prawa, że sama tylko szlachta posiadać ziemię mogła, że mały udział córki, a znaczny synowie w spadkach pobierali, że płeć żeńska spłaczana była przez mężkę w spadkach nieruchomości. Woyny dawniejsze pustoszyły wszystko ogniem i mieczem, spożyły wszystkich mieszkańców zabierano, w niewolę i do obcych krajów pędzono. Rządnicy monarchowie chcąc nagradzać tak wielkie straty, zaludniać kraje swoje, sprowadzali i przyjmowali chętnie przybyszów, których rozmaite okoliczności przymuszały opuszczać własną oyczyznę i szukać w innych stronach schronienia i życia swego przemysłu; osadzali ich po miastach, wsiach, stosownie do służących im zatrudnień, dawali im prawa wzorem zaprowadzonych już w ten czas w wielu częściach Europy ustaw municypalnych. Prawa teutońskie przechodziły do Polski, sprzyjały wolności osób; porządkowi miast i osad, i ogólnemu przemysłowi; różniły się znacznie od ustaw dla szlachty. Odnawiające się często za-

mieszania w kraiu nie mogły kłaść zawsze skutecznęj tamy, przeciw przemocy bogatszych i znakomitszych mieszkańców nad słabszymi i uboższymi; ustały prawa wsioin nadane, mieszkańcy ich przeszli w poddaństwo szlachty, miasta większe zachowały swoje nadania, mniejsze w czasowe posiadanie przechodząc do starostw, na rozliczne uciemiężenia, pogrążenie w ciemnocie, i własny nierząd wystawione były; upadał przemysł, który ieszcze kwitnął znacznie i w szesnastym wieku u nas. Wzrastająca coraz bardzięj przewaga szlachty nad królami, tém większą stawiała się nad mieszkańcami nie szlacheckiego rodu. W końcu wieku ośmnastego poznali Polacy wady dotychczasowych praw i rządu swojego, przedsiębrali chwalebne poprawy. Zmiany następne terażniejszy stan rzeczy krajowych wprowadziły, w którym dawniejsze prawa polskie, niedostateczne, niepodobne do wykonania. Nie naganiamy porywczó ustaw poprzedników naszych, mieli oni zamiary dobre, ich postanowienia stosowne były do ducha czasu, do zdarzeń i okoliczności. Duch czasu zmienia się, nie trwa długo w stanie iednakowym, trzeba go znać dobrze w każdéj iego przemianie, aby sądzić można z rostopnością o zgodności z nim lub przeciwnieństwie szczególnego pra-

wodawstwa w pewnym okresie czasu uważanego.“ — *Uwagi niektóre nad rozbiorem dzieiów Zygmunta III. w Pszczole Polskiey.* Oto główniejsze zarzuty: Sprawiedliwa, mówi autor, uwaga że Niemców z opatkami chodzących nazywano czasem Szkotami czyli Szołami, ale byli i rodowici Szkoci w XVII. wieku, co mały lub wielki handel w Polsce prowadzili. Szpichlerze pod Kazimierzem nad Wisłą w województwie lubelskim, wiele familii mieyskich i szlacheckich w Prusiech, Litwie, w krakowskiem i w innych małopolskich województwach, od dawnych Szkotów pochodzą, a liczba ich tak się pomnożyła po rewolucyi za Karola I. i Kromwella, że i dotąd ieszcze starożytnie imiona w Polsce z Szkocyi pochodzące nie są nowością, n. p. Ferguson, Tonson w Zamościu; Gordon, Middleton w Litwie i w Krakowie, Forster w Gdańsku, Ogilie etc. Daléy mówiąc autor o zburzeniu Zboru czyli kościoła Bróg zwanego, dowodzi, że Skarga nie tylko w ten bunt wchodził, lecz także w Wileński 1381. roku. O Zebrzydowskim walecznym niegdyś wojowniku, założycielu Kalwaryi w Galicyi, twierdzi autor, że nigdy nie był Ewangelikiem, lecz iednym z naygorliwszych katolików; kończy zaś swoje uwagi obroną naczelników konfederacyi toruńskich i stuckich,

D

mianowicie zaś Zborowskich i Ianusza Radziwiła. — *O korzyściach i nieprzyzwoitościach krytyki, rozprawa uwieńczona P. Villemain, przetłumaczona z francuskiego przez Iana Nowickiego.* Wyraz krytyki, mówi autor, ma obszerne znaczenie, które zamyka bardzo różne wyobrażenia. Arystoteles i Zoil, Wolter i Defontaines są krytykami. Starożytność wielkimi szczyci się krytykami; Arystoteles, Cycero, Kwintylian i Longin stoją na ich czele. Jednakże te wielkie wzory nie są, mówi autor, jego przedmiotem. Idzie tu o to, jaką mamy przywiązać cenę do téj krytyki niższej i drobnéj, która przy wielu nadużyciach ma trochę korzyści. Wynalezienie sztuki drukarskiey ułatwiło upowszechnienie pism w różnym rodzaju. Trudność uczynienia między niemi dobrego wyboru, uczyniła tém potrzebniejszą krytykę. Dobre dzieła były na nieszczęście prawie zawsze celem krytyki ostrzegającej czytelników. We Włoszech pisano przez lat dwadzieścia dla dowiedzenia, że Ierolimima była złym poematem. Spółcześni krytycy w Hiszpanii gardzili Cervantem, nowsi umieścili go obok Virgilego i Homera. W ogólności krytyka ma dwa różne znamiona wsądzieniu o żyjących lub zmarłych. Iéy zręczność i tryumf zależą na umiejętności ganienia iednych, a chwalenia drugich, na

zaprzeczaniu sławy spółczesnym, i na zatwierdzaniu iéy starszym. — Zdania Akademii o Cydzie są świeższym wzorem zdrowéj krytyki. Atoli ten rozum tak sławiony, czyż nie wznieca podejrzenia, że w owym czasie smak Akademii był ieszcze mniéy doskonałym od geniushu Kornela? — Zjawił się Boileau, przekształcił wiek swój własnemi przykładami, poparł swoią naukę, i to było iego dzielnością. Jednakże ta bezstronna i rozumna krytyka, która wyszczególnia wady i oddaie sprawiedliwość pięknościom, ieszcze nie urodziła się. Bayle bardziéj stosował ią do wiadomości, niż do smaku, bez goryczy i namiętności w wyższym i umiarkowanym duchu. Dopiero od czasu Ludwika XIV. krytyka miała powstać, a to, że tak rzekę, z rozwinięcia wszystkich gałęzi nauk. W tém miejscu daie autor zbawienne dla krytyków rady. Daléy sądzi o niektórych nowszych krytykach w sposób następujący: Mądry i wyborny Adyson zastosował krytykę do iéy szlachetniejszego użycia, to iest do chwały geniuszu; ale nie wystawia on żadnego nadzwyczajnego widoku w wyborze poematu różniącego się od wszystkich innych; sądzi o Miltonie przez Arystotelesa; a brak odkrycia czuć się daie aż w sposobie dziwienia się nowym wyobrażeniom. Dowcipny La-

Motte miał język prawdziwy, i że tak rzekę wdzięki krytyki. Iego rozbiór równie jest gładki, iak wyśłowienie wytworne; brakowało mu tylko trafności. Wszak zaraz omylił się skoro się targnął na starożytnych, a jeszcze bardziéj, gdy bronił swych wiérzy. W tém miejscu nie szczędzi autor pochwał Wolterowi, o którym iednakże mówi, że gorący i ruchliwy charakter iego nie dozwalał mu zachowywać zimnéj bezstronności krytyka. Freron obfity w wyobrażenia pospolite, pisząc łatwo miernym stylem, wydrukował dwieście tomów krytyki, której głównym celem jest Wolter. Tu wytyka autor błędne mniemanie, że krytyka choć najniesprawiedliwsza nie szkodzi. Daléj mówi autor o Marmontelu i La Harpie; pierwszy zdaniem autora miał wiele dowcipu, lecz zrazu go nadużył przez błędy układowe, których wyrzéc się trudno mu było. Smak iego, mówi autor, okazuje się bardziéj rozważnym niż natchnionym; a wiemy, że w sądzeniu nawet rozważa iest mniéj pewną, niż wrodzone uczucie. Dzieło Marmontela *Piérwiastki Literatury* chociaż zamyka imiona, a niekiedy wielu spółczesnych krytykę, należy zupełnie do rozumowéj teoryi sztuk pięknych. Kształt dzieła uprzęta wielką trudność, lecz traci na piękności związku i rozkładzie. Znay-

dują się nadmysły (paradoxes). Autor okazuje często wyobrażenia fałszywe; albowiem zbyt szuka nowych myśli, ale udziela wiele nauki, a błędy iego kaza zastanawiać się. O La Harpie mówi autor: „La Harpe, bez śmiałości i głębokości, celował czystością smaku, mądrością talentu, i wzniósł się szczęśliwie aż do umiarkowaney wymowy. Co do pierwotnego układu, zdawał się pozostać na zawsze w drugim rzędzie, i ieden tylko okazywał przedmiot wyższego pisarza: tę szlachetną wytworność, którą ożywił pochwałą Fenelona i żale Melanii. Urodził ón się dla krytyki; a iego talent rozwinął się w użyciu przyrodzonéj władzy; ale czy dopełnił tego obszérnego planu, który sobie wykreślił? Iestże śmiałym iego rzut oka na istotę sztuk pięknych? czy ma widoki subtelne i głębokie? Służyż mu poznanie człowieka, obyczajów, do objaśnienia nauk nadobnych, iestże on czém inném iak wybornym wykładaczem praw znanych? Nie; był iednak i długo bardzo użytecznym będzie. W téj epoce potrzebny był zachowawczy rozum. La Harpe nie dosyć rozważał starożytnych, ale o nich mówi z prawdą zapału, która udziela się z przekonującym podziwieniem. Lubo nie miał wyższego sądzenia, filozofii, postępowania Kwintyliana, równie iak ón

żyjący w dniach schyłku nauki, bronił praw języka i smaku. Gdy na nowo okazał się w literackiej mównicy, na końcu politycznych zamieszek, musiały jego sprawiedliwe wyobrażenia, jego teorie proste i prawdziwe, jego styl czysty, łatwy, obfity, udać się i podobać; po długim pomieszaniu dobrego rozsądku, równie iak cały reszty; prawie zawsze wykląda on zasady Woltera; a jeśli wtedy przytępia obudzającą żywość, zachowuje jednak trafność i światło. Często wystawia on obraz tej krytyki, z okiem surowym i sprawiedliwym, którą Wolter mieścił przy drzwiach świątyni, gdzie sam był prawdziwym kapłanem. La Harpe ścigał zły smak z pewną nienawiścią; a że namiętność jest natchnieniem talentu, znajdował czasem w owym gniewie moc szczęśliwą; ale jego prawdziwą chwałą zawsze będzie ogłoszenie geniuszu niektórych wielkich ludzi. Nie wiem zaiste, jeżeli w naukach po zaszczyście tworzenia pierwotnych piękności, jest szlachetniejsze imię, iak dziwić się im wymownie, wyklądać ich cudowność, powiększać ich uczucie, i uwieczniać ich naśladowania. La Harpe, który niedosyć miał siły do przyięcia, do przeniknięcia się dzielnie pierwszym natchnieniem, ożywia się i zapala promieniem wielkich piękności, przez to

natchnienie zrodzonych. Tę wymowę, którejby może sam z siebie niewyczerpał, znajduje dziwiąc się Brytanikowi i Zairze. Żałujemy, że ten pisarz, który często był tłumaczem smaku, uniół się do sądzeń, a nawet do gwałtownych oskarżeń, i wpadł nakoniec w śmieszność; był on słabym, przesadnym. Po La Harpie pisano jeszcze w duchu interesu i namiętności. — Gdyby nam wolno było sądzić o rozprawie, którą uznano godną uwieńczenia, powiedziałbym, że pochwała Woltera jest przesadzoną, zdanie o La Harpie uwłaczającym, że autor wykazał w prawdzie nieprzyzwoitości z krytyki wynikające, lecz nie postanowił się dostatecznie nad ich korzyściami; nakoniec że w układzie nie ma porządku. Tłumaczenie traci w wielu miejscach Francuzczyznę. — *O wpływie rządu na nauki i nauk na rządy. Herdera rozprawa uwieńczona.* (Dalszy ciąg). W czwartym oddziale pierwszej części, mówi Herder o wpływie rządu na nauki, przeciw barbarzyństwu i z a b o b o n o m. Przyczyny, dla których i lepszym rządcom i rządóm, mimo najlepszych dla nauk chęci, tak się źle powodziło, są następujące: obyczaje i prawa barbarzyńców wcale naukom nie sprzyjające; pogarda barbarzyńców dla słabych i zwyciężonych przez siebie ludów; nakoniec, nikczemność nauk bę-

dających natenczas łupiną tylko dawnego ziarna, szkolnictwo klasztorne, *bivium* i *quadrivium* Erudycyi, mało temu ludowi pożyteczne. Te i tym podobne przyczyny utrudzały oświatę. Ale tém świetniejsza jest pamięć rządów i rządców, którzy przeciw panującéj ciemnocie stawiali szkoły, skupowali księgi, płacili odpisy, szukali i czcili uczonych, stawili się przeciw przeszkodom światła, zabobonom i barbarzyństwu. Kassiodor wyżey rzecz posunął. Karola V. i ukochanego prawdziwie wielkiego Alfreda unieśmiertelnia dzieie nauk. Papieże zachowali przynajmniéj ięzyk łaciński i znanomość starożytnych pisarzy. Wielkie jednakże zachodzi pytanie: czyli ta wymuszona zasługa nagrodzi szkody, iakie ze sporów, prześladowania, despotyzmu nad ludami, dla nauk wynikły? Wwalka o pierwszą władzę, rozdzielenie kościoła na grecki i łaciński, tyle się same z siebie przyczyniły do barbarzyństwa na zachodzie, ile założenie w Carogrodzie césarskiej stolicy. Coraz więcéj wynaydowano sposobów, utrzymać ciemnotę, i czynić ją szanowną osobliwie około tronu. Zczasem i w klasztorach, szkoły, pilność i porządek zniknęły; przyszło nakoniec do tego, że nawet u Papieżów nazwano nauki czarami i bluźnierstwem. Smiałbym tu prawie Saracenom nad mnichami

przyznać pierwszeństwo. Chemia, nauka lekarska, Astronomiia, Historya naturalna, wynalazkami i pracą tego ludu są oznaczone. Al Mansor, Harum Al Raschid, Al Mamon i t. d. wnosili nauki. Również panowanie Cesarzów na wschodzie do utrzymania nauk się przyczyniło. — Przystąpmy do rządów zachodnich. Imię szwabskich Cesarzów, szczególnie Fryderyka II., zawsze będzie pamiętne, który sam stał się męczennikiem oświecenia, chcąc go nadać Europie; uczony i roztropny, walczył z nieprzyjaciółmi pokoju i światła, przejął od Arabów, naylepsze pisma, kazał je tłumaczyć, i onych nauczać, założył znakomite Uniwersyteta w Neapolu, Wiedniu, a może i w Padwie urządził, w Bolonii; lepiéj w Salerno, które iako iutrzenki pierwszy promień rzuciły. — Dwóch szczególnie środków do rozszerzenia nauk użyli panujący, temi były: Akademię miłości i Uniwersytety dla uczonych. Pierwsze znane pod imieniem *Corte* albo *Parlamento d' Amore* rozeszły się z dworu Berengarów i innych książąt, z Hiszpanii, z Prowancyi do Francuzów, do Włoch, nakoniec do Niemców. Učení używali praw szlachectwa, przezco surowy duch wojny i dumna niewiedomość nieco osłabły. Powoli oddzielili się od klasztorów i składali pewien rodzaj arystokracji li-

terackiey, zatem stan wolny w krainu. Późniéy nastały piękne czasy, w których nauki odżyły, w których-ie papieże, cesarze, książęta, miasta, bogaci, kupcy i duchowni wspierali i kochali. Medyceusze, papieże Mikołaj i Leo, cesarz Fryderyk i Maksymilian, i tytu królów, Rzeczypospolitych i książąt, wieczną sobie ztąd zjednali sławę. Panujący sami ze wznowienia nauk największe korzyści odnieśli, z niemi, a po części przez nie zaczęła się w wojnie i pokoju, w rządzie i obyczajach wcale nowa epoka Europy, reformacya. W piątym oddziale pierwszey części mówi autor o wpływie rządu na nauki, po wskrzeszeniu Literatury. Z czasem mówi autor zwolniały rządy w rozkrzewianiu nauk. Nauki się wyrodziły. Uczeń sami się między sobą kłócili, duchowni dysputowali? pedanci czytali i pisali, uznano, że bez ich wpływu można być rozsądnym, zgoła tak byli w sprawach publicznych wzgardzeni iak w posiedzeniach wysmiani. Ztąd wpływ ich i znaczenie coraz bardziéy upadały. Szczęściem że dla Muz inne się źródło zjawilo; to iest: Filozofia, Matematyka, Historia naturalna i Polityka. — Połączenie narodów nie dało przynajmniéy upaść nauce rządzenia. Prawo narodów coraz się wiécéy doskonaliło. Przez nie, przez traktowa-

nie różnych szczególnych spraw, powstała nowa filozofia. Bako, Grocyusz, Hobbes, Thuanus, i. t. d. są tego dowodem. Po sporach religijnych i krytyce, wystąpił duch fizyczno-matematyczny. Pierwsze wynalazki były staraniem osób prywatnych, iestto bowiem przeznaczeniem geniuszu, samemu sobie drogę torować. Bako nie miał przystępu do sofistycznego króla Iakoba, uważany był iako kanclerz, nie iako filozof. Kartezyusza wygnano z oyczyzny. Kopernik uyrzał swój system ogłoszony w dzień swoiéy śmierci. Galileusz dźwigał kajdany, Harvey był za odkrycia swoje oskarżony, a system Newtona długo walczył, nim wstęp u Gallów otrzymał. W ogólności nie można może wymagać od rządu, ażeby się naukami zaraz przy ich poczęciu zajmował, dosyć, ażeby to zdrowe dziecię przyjął, wychował i do swego obrócił pożytku. Po wynalazkach powstały towarzystwa i akademie, i te nawet były dziełem prawie tylko prywatnych osób. Sposób wychowania, zachęcenie do nauk praktycznych i mechanicznych, ożywienie pożytecznéy historyi naturalnéy, Ekonomiki, mechaniki, handlu, broni i sztuki, były środki iakimi rządy w nowszych czasach działały na nauki. — W siódmym nakoniec oddziale pierwszey części, udziela nam autor ogólnych u-

wag o sposobie, iakim rząd wpływa na nauki. Tu powiedziawszy że rząd nie może inaczej wpływać, iak przez dozwolenie, podanie sposobności, wychowanie, wzory, wprawę i nagrody, przechodzi to wszystko w szczegółach dodając wszędzie historyczne przykłady. — *Emelina czyli powitanie księżycy*. Emelina uskarża się na spóźnienie księżycy, raduje się widząc go wschodzącego, dalej maluje z uniesieniem rokosze miłości i wzywa do nich. Smiałość wyrazów na swoim mieyscu użyta, podoba się; iey nadużycie, rodzi niezrozumiałość, przesadę i nadętość. — *Do *** podczas odjazdu do Włoch. K. B.* Autor życzy mu szczęśliwéy podróży. Mówiąc o Włochach zastanawia się nad niestałością losów.

Wszystko przemienne. Sama tylko sztuka
Spólnie z naturą wiecznie się odmładza.
Zaniemiał Kato i Pompey dla wnuka,
Lecz mówi dłuta, mówi pędzla władza.

Daléy wskazuje mu wielkie na téy klasycznej ziemi wzory; a przy końcu taką mu daie radę:

Niechże Włoch boskim zachwycę cię pieniem,
Niech dumie umysł pędzel Tycyanów,
Ale iak Polak, z szlachetném westchnieniem,
Natchnii się w gruzach wielkością Rzymianów

Geniusz z Szyllera, K. Br. Autor mówi:

Pytasz, czy ufam słownu, które mądry szerzy,
Wktóre tłum uczniów pewno pod przysięgą wierzy,

Czyli tylko wiadomość pewny pokóy dawa,
Filar Systemu trzyma i pokóy i prawa?
Nie ufacze skłonności, co radzi tajemnie,
Prawu, które natura samo wlała wemnie,
Aż gdy to wieczne pismo stwierdzi pieczęć
szkolna,

I w okowy prawideł pójdzie dusza wolna?

W tém mieyscu Szyller maluje czarującym piórem powaby złotego wieku, dalej ubolewa nad ich utratą, kończy mówiąc:

Szczęsny! gdyś ieszcze tego nie stracił aniola *).

.....

W teneczas żyj z niewinnością! Na nic ci nauka,

Nie ty w niéy, ona w tobie niechay prawdy szuka,

Nie dla ciebie żelazna u gminu ustawa,
Co ty kochasz, ty czynisz, to tylko są prawa.

*) Boskiego czucia, które nas o wszystkiém nauczalo i prowadziło drogą cnoty i prawdy.

Na wszystkie pokolenia prześlesz boskie
słowa,

Co twa święta dłoń robi, święte rzekną
słowa,

To zdziwione umysły wszechmocne poruszy,
Ty tylko nie znasz Boga, co wiada w twéj-
duszy,

Ni sił, któremi duchów schylasz miliony,
Prosty i cichy przejdiesz przez świat zwy-
cięzony.

Przekład co do słów dość wierny i
gładki; zbywa mu na duszy. Chociaż
nie przeczymy, że to było trudne zadanie.
— *Poeci starożytni, z tegoż.* Autor ubole-
wa nad nienagrodzoną stratą niebiań-
skich śpiewaków i mówi:

Ach! oni żyją jeszcze, lecz ich lutnia głucha,
By ją wzbudzić brak czynów, by słyszeć
brak ucha.

Przekład wymuszony. — *Sposób na wy-
gubienie liszek z kapusty.* Ziemianin li-
tewski odkrył przypadkiem, że rozrzu-
cenie posiekanego tataraku (tatarskiego
ziela) po polu kaptustą zasadzoném, zacho-
wuie ją zupełnie od liszek. — *Wyktad
wyrazu Dagone w Donacyi poddających kra-
inę Polską stolicy Apostolskiej w X. wieku
ery chrześcijański.* Pan Węgrzecki mnie-
ma, że ten wyraz jest allegoryczny, zna-
czący owo Bożyszczę Filystynów, które

w przytomności Arki przymierza spadło
z ołtarza swego i skruszyło się.

Dziennik wileński z miesiąca Sier-
pnia zawiera: *Projekt utworzenia towarzy-
stwa czyli kompanii rolniczo-handlowej w
Pińczowie w królestwie polskiem. Przez Ol-
rycha Szanieckiego radcę Województwa kra-
kowskiego.* Brak przemysłu i działania,
chęć zaradzenia temu i przyczynienia się
do dobra kraiu, powiada autor, były mu
powodem ogłoszenia projektu, który na-
stępujące przedmioty i cele mieć będzie:
a) Przemysł rolniczy i handlowy we
wszystkich, ile byż może, gałęziach
prowadzić, i tenże udoskonalać, końcem
osiągnięcia z tąd majątkowych korzyści
i sprawienia przez to, ile byż może,
dla kraiu użytku. b) Kredyt w kraiu i
za granicą przez ścisłą i rzetelność i skru-
pulatne w działaniach swych postępowa-
nie umacniać. c) Fabryki i rękodziel-
nie, takie zakładać, któreby surowe
płody, z dóbr towarzystwa, lub kraiove,
na towary przerabiały, ażeby przez ten
sposób zmniejszyć potrzebę odkupowa-
nia zbyt drogo własnych produktów,
za granicą przerabianych. d) Stan wło-
ścian w dobrach swoich do dobrego by-
tu własną ich pracą i oszczędnością do-
prowadzać, oświatę pomiędzy nimi
rozkrzewiać i do nabywania własności
dopomagać; ażeby kray coraz mniej

nędznych, a coraz więcéy dobrego mienia liczył mieszkańców. c) Dobra, od dóbr towarzystwa oddzielne, zaniedbane, spustoszone, nabywać i na wzór towarzystwa urządzać; a urządzone, ulepszone i upięknione, sprzedawać; ażeby i przez to korzyści dla siebie, a dla kraju użytek pomnażać. — Do zawiązania przez akcyę towarzystwa tego daie autor dobra swoje Pińczow w Woiewództwie krakowskiem leżące, a przeszło siedm milionów wartujące. Pan Szaniecki mając dobro towarzystwa na celu, ofiaruje oddać dobra swoje towarzystwu w cenie 5,000,000 lub też i w mniejszém, jeżeli sprawdzone przez towarzystwo dóbr tych oszacowanie wartość ich mniejszą okaże; nie żąda nawet od zebrać się mającego towarzystwa żadnej gotowizny, przestając na akcyach, któreby mu towarzystwo nad ilość hipotetycznych długów wydało. Następnie projekt do ustaw towarzystwa, opis dóbr, z którymi autor do towarzystwa wstępuje, rezolucye rządowe obiecujące potwierdzenie zawiązanego towarzystwa, nakoniec spis osób i ilość pieniędzy, z którymi do niego przysiały. — *O zakładach edukacyjnych w Szwajcaryi. Wyątek z raportów osób wystanych za granicę przez Cesarzski wileński Uniwersytet dla doskonalenia się w naukach.* — Tak iak Szwajcarya we względzie politycznym składa się z

22 kantonów, mających w niektórych miejscach różne zwyczaje, prawa i rządy, tak też i we względzie nauk nie ma iednego i powszechnego rozkładu. W większém połowie kantonów są szkoły wyższe równé naszym gymnazyom, lyceom, a nawet uniwersytetom, prócz kantonów małych i ubogich, w których publiczna instrukcyja ogranicza się naukami tylko w szkołach początkowych wykładanemi. W tém miejscu wylicza autor liczbę szkół niższych i wyższych w kantonach berneńskim, zurichskim, lucerneńskim i wódskim, naznaczając oraz ich między sobą różnicę. — *O lodach zatoki Bafiniskiej. Wyątek z podróży kapitana Ross.* Dwa okręty iego dowództwa, wpłynawszy na zatokę (pod 66° szerokości) pilnowały się brzegu wschodniego i doszły tak do 76° blisko iey północnego końca. Lody opóźniały bardzo żeglugę. Okręty były często zatrzymywane, a nawet musiały cofać się dla szukania innego przejścia. Ieden z tych okrętów był dwa razy tak sparty polami lodowemi, że gdyby budowa iego nie była nadzwyczaj mocna, pewnieby zgruchotanym został. Nieraz dla otworzenia przejścia, potrzeba było lody przecinać. Między lądowemi a morskimi lodami mała tylko była przestrzeń. Lody morskie tworzyły iakby mur nieprzerwany, którego szerokość

czyli rozciągłość na zachód niewiadoma; mogła się ciągnąć, nie dotykając jednak drugiego brzegu zatoki, więcéy iak na 50 mil. Mur ten lodowy ciągnął się aż do 75 stopnia, gdzie obadwa okręty znalazły morze tak czyste, że mogły wziąć kierunek północno-zachodni i dostać się do zachodniego brzegu zatoki.

— *Mysli E. F. F. Chladni o wewnętrznym stanie ziemi. (Annalen der Physik, 1819. Nr. 5.)* Osobliwsze wezwanie kapitana Symmes było do tych uwag powodem. Są to marzenia o których niech nam wolno będzie zamilczeć. — *Z Lukrecjusza księgi pierwszy o przyrodzeniu rzeczy.* Poeta po wezwaniu Wenery, przypisaniu dzieła swego Memmiuszowi, wyłożeniu przedmiotu i pochwalę Epikura; przystępuje do materji swego poematu i stanowi za pierwszą zasadę: że żadna istota z niczego się nie rodzi i w nic się nie obraca; są tedy ciała pierwotne, z których się wszystkie inne utworzyły i w które się rozrabiają; że chociaż te ciała pierwotne są niewidzialne, bytność ich atoli niemniéy jest pewna. Lecz nie mogłyby działać, ruszać się, ani nawet istnieć bez czczości. Świat tedy powstał z materji i czczości.

Nrek 4ty Tygodnika Wandy. *Opatstwo Westminsteru.* (Wyiątek z dzieła:

Pustelnik lond. przez P. Louy z fran.) Autor opisuie osobliwosci tego opatstwa, którego gmach kościelny architekturą gotycką zadziwia. Tam małą bydź grobowce królów, wojowników, poetów i owych wielkich ludzi, którzy Anglię wsławili. Lecz kiedy zwiedzający te wielkie pamiątki sławy narodowéy, obok popiołów Szekspira, Tompsona. Pitta, Milтона, Henryka VII, Wilmhelma II. i innych, widzi położone dzieci dwuletnie, kobiety nieznane, maytków, i koniuszych niczem niewsławionych, i kiedy dowiaduje się, że za 10 lub 12 gwineów każdy może bydź pochowany w Westminster, znika w nim owo uczucie uszanowania i cześci, którem go wstęp do tych sklepień przeymuie. — *Podróż z Warszawy do Krakowa.* (List pierwszy). Autor chce tu naśladować Krasickiego. Prozą i wierszem na przemianę opisuie swoją podróż. Wyieżdża z Warszawy, pochwała nowe drogi. Na widok kościółka Raszyńskiego wspomina walkę na tych polach stoczoną, lecz w opisie nie widać poetycznego uniesienia się tém wspomnieniem. Przybywa na nocleg do Wygody nieodpowiadający swojemu nazwisku. Opisuie okolice Tarszyna, Nowego miasta, Drzewicy i Opoczna, gdzie o Esterce i Kazimierzuz wzmiankuje; wreszcie stanąwszy w Końskich, przytomny

jest kuglarskim figlom, które opisuie. (Dalszy ciąg ma nastąpić). Lekkość i dowcip wesoły na właściwych miejscach użyty i niewymuszony, są znamionami listów tego rodzaju. Suche opisy miejsc, które ani przez się są interesujące, ani je autor dowcipem lub poezją interesującą czyni, niepowinny się w nich znajdować, tém mniéj opisy, gdzie się spało, iak się spało, gdzie się jadło, lub gdzie i iaki miało się apetyt; to albowiem zapewne nikogo nie zaimuje. — *Wyiątki z komedyi Moliera: Natręty.* Aktu II-go scena 2ga i 3cia, w którym Erasta Karytydes antykwarz, i Ormin polityk, swoim gadulstwem opadają. Pomimo wymuszenia w niektórych miejscach, którego rym był przyczyną, przekład gładki. — Do tego Nrku przydana jest rycina litogr. wyobrażająca stroie paryzkie damskie. — Momusa Nrek 8my. — „Nadzieia powiada, że temu przedzý spełnią się nadzieie, który dobrze nadzieie.“

Nrek 5ty. *Smutek, żal i rozpacz*, przez Kropińskiego. Jestto oznaczenie i rozróżnienie tych trzech uczuć stykających się z sobą, poetycznie i pięknie wyprowadzone. PP. WspółRdktwie Tyg. raczyli je nazwać Synonimami. Ubliżylibyśmy czytelnikom objaśniając, że owe wyrazy nie są synonimami. — *Król i dwaj pastérze*, piękna bayka Floryana, z której się król naucza, iż chcąc poz-

skać imie oycy ludu, potrzeba dobrych wybierać ministrów, podobnie iak pastérz dla ubezpieczenia trzody dobre psy wybiera. — *Emma czyli sąd boski.* (Powieść z 11go wieku Elżbiety Bon, z franc). Robert, niegdyś koniuszy rycerza, wróciwszy do oyczyzny trudni się po bolesnéj stracie żony i córki samotnie pastérstwem. Pewnego razu spędzając wieczorem trzodę, uważa że mu iednéj kozy nie staie. Szuka i postrzega ją na niedostępnym prawie skały wiérszchołku. Daremnie ją przywoływa. Wdziéra się więc na skałę i widzi kozę kałmiącą — dziecię. Bierze je, zanosí do chaty, i tu troskliwie pielęgnuje i wychowyywa. Koza zastępuje matkę téj biednéj istocie. Poczciwy starzec odmładza się w Emmie, swoiéj drugiéj córce. Z wzrostem staie się Emma podporą starca, wyręcza go iuż w gospodarskich i pastérskich zatrudnieniach, lecz z wzrostem piękny Emmy ubyywają siły Roberta, a wzmaga się w nim obawa o iéy los przyszły. W celu zjednania iéy przytułku i opieki w przypadku śmierci swoiéj, chce się udać do miasta. Napróžno wstrzymuie go Emma. Idzie, lecz osłabiony wdzieraiać się na górę, pada. Przybiega Emma do umierającego iuż dobroczyńcy. Ostatnie iego słowa uwiadomiają ją, że nie jest iego córka, oraz zawierają próśby, aby w tém ukryciu zo-

stawiała, jeżeli iéy spokóy i szczęście iest miétem. Umiéra. Osiórociła Emma w rozpacz obok staréy sąsiadki Maryi, do samotnéy chatki powraca. Zwolna zmienia się rozpacz w żal łagodny; lecz już Emma bez Roberta trzody swoje wypędza. Czas koi wszelkie udręczenia. (Dokończenie w następującym Nrku). — *Wspomnienia Legionów polskich* (Dalszy ciąg historyi Legii iwszéy. Rok siódmy). Za przybyciem Dąbrowskiego do Medyolanu, wypłacono żołd zaległy. Zaczyna się wojna z królem neapolitańskim. Polacy dokazują cudów waleczności. Książeczki odbiera w Paryżu od ministra wojny i Dyrektoryatu zaszczytne dla Legionistów dowody ukontentowania rządu francuzkiego, i zostaje lenieratem Brygady. Wkrótce rozpoczęła się wojna z Austryą. Następują utarczki i bitwy z Austryakami i Rossyanami, uświetniające nadzwyczajne męstwo i bezprzykładną odwagę Legionistów polskich — Nrek 9ty Momusa. — „We Francyi edukacya tak iest rozszerzona, że nawet chłopci po francuzku mówią.“ — „Cnota musi to byđz niezmiernie stara dama, bo wszyscy ją poważają tylko, a nikt iey nie chce.“ — Dlatego rodzice każą uczyć córki tańcować, ażeby one potem uczyły mężów.“

Nrek 6ty. *Emma czyli sąd boski.*

(Dończenie). Raz gdy spoglądała Emma na wierszchołek téy góry, na któręy ją w dzieciństwie złożono, umyśliła wyeść na nią. Tam składa opatrności dzięki. Widok nowych przedmiotów zwabia ją ku sobie, lecz wierna zleceniu Roberta, powraca do chatki. Nazaiurz już nie może opzed się ciekawości, schodzi z góry i zbiera kwiaty — w tém wychodzi z groty w skale wykutęy, młodzieńiec. Łagodne iego słowa uspakaiają zatrwożoną dziewczynę. Posila go młékiem, wskazuje drogę i opowiada zdziwionemu iéy pięknoscią Raulowi wszystko, cokolwiek wie o sobie, prócz tajemnicy dzieciństwa swojego. Żegna go wreszcie i powraca. Lecz przynosi z sobą do chaty obraz Raula i westchnienia. O nim tylko myśli, o nim rozmawia ze sobą. Tak zastaie ją Raul, gdy niespodzianie przybył. Domniemywając się wyższego iéy urodzenia, błaga ją, ażeby mu się powierzyła i ogłasza się iéy ryccerzem i obrońcą. Niewinna Emma opowiada kochankowi wszystko, co przed zgonem odkrył iéy Robert. Noc przerywa ich rozmowy. Nazaiutrz przybywa Raul zasmucony słabością swoięy krewnéy Hr. Crequi, którą mąż przy zgonie wraz w kilkomiesięczną córeczką, bratu swojemu Opatowi z Vauxel powierzył. Utraciła córkę, a Opat nieludzki wszystkich przyjaciół od nięy oddalił. To

truie iéy życie. Emma ofiaruje się nosić codziennie świeże mléko dla niéy. Umawiają się kochankowie. Emma chodzi do zamku. Tam widzi srogiego Opatu zdumiałego iéy widokiem; tam doznaie uprzejmości od Hrabiny, mimo- wolnie ku niéy pociągany. Raul porzuca zamek i Emmę, sława go woła. Emma nosi codziennie mléko. Pewnego razu słyszy rozmawiającego Opatu z Morganem, rycérzem znanym z męstwa i zbrodni. Słowa ich zgubą iéy zagrażają. Trwoży się, lecz nie zaniedbuie swo- iéy usługi. Nazajutrz chwytają Emmę, wtracają do więzienia. Kilkanaście dni tam zostaje; wreszcie przed sąd ją stawiają, zarzucają otrucie Hrabiny w celu, ażeby połączyć się z zwiedzionym przez siebie Rauliem i posiądz majątek Hrabiny. Emma prócz swoiéy niewinności nie ma nic na obronę. Po upływie trzech dni ma być spalona, jeżeli się uniewinnić nie zdoła. Przybywa Raul z zezwoleniem rozstrzygnięcia téy sprawy przez sąd boski. Walczy z Morganem i zabija go. Przy zgonie wyznaie Morgan, że ón na rozkaz Opatu wlał truciznę w mléko, że ón złożył córkę Hrabiny na owéy skałę, że Opat domniemywając się urodzenia Emmy, chciał ją zgubić. Emma niewinna. Hrabina przychodzi do zdrowia i oddaie córkę odzyskaną szlachetnemu Raulowi. Szczęśliwi zwiedzali za-

wsze skałę i chatkę Roberta. — *Nowy słownik*. Aby dać wyobrażenie o tém artykule, umieszczamy wyiątki: *Kalędarz* — zuchwalec przypominający kobietom to, co one koniecznie ukryć pragną. *Podłość* — Droga szeroka i utarowana, którą duma wjeżdża do serca ludzkiego. *Zgoda* — Zaród przyszłego procesu. — *Danka* z niemieckiego przez Br. Hr. Kicińskiego przełożona, zaleca się wdzię- kiem wiérszą i uymuiącą delikatnością myśli kochanka o swoiéy Anieli. Momu- sa Nrek qty. — „Ostatni to słownik, który wyszedł podług alfabetu. Inne innym sposobem urządzone będą, i tak oszukaństwa nie trzeba będzie szukać pod literą Q, ale pod grzecznością. Na- rodowości pod polityką. Kapitału patrz pod pozwem. Miłości pod chimera, o- błudy pod płaszczykiem i t. d.“ — „Już się w Hiszpanii zgromadziły stany, za- pewne *kotniérz* będzie prezesem, a se- kretarzami *kłapy*.“

Nrek 7my. *Wspomnienia legionów pol- skich*. Dalszy ciąg opisu wojennych kro- ków z C. K. austriackim woyskiem. Ww- ewszystkich ułarczkach Polacy są wzorem waleczności i odwagi dla innych, a Da- browski, Kniżiewicz, Chłopicki, Ronop- ka, celują. (Kościszko zachęcany przez rząd francuzki do działania w Legionach, łącznie z Kniżiewiczem, mając za- wsze na celu wskrzeszenie oycyzny, pra-

cować zaczęli odtąd nad utworzeniem Legii polskich nad Renem) Polacy odbierają nowe dowody zadowolenia rządu francuzkiego. Lecz wszędzie poświęcający się, tracą swoich najwaleczniejszych towarzyszków, a gdy Mantua kapitulowała, z 4000 zostało się ośmset tylko. (Dalej nastąpi). — *Wyątek z opery Iagietto w Tencynie*, Alex. Hr. Chodkiewicza. Scena piękna, w której Pustelnik Iagietto dzieje przyszłości odkrywając i następujących po sobie królów Polski i ich znakomitsze czyny wymienia. — *Piękność*. „Piękność zależy na harmonii kolorów i proporcji członków.“ Na udowodnienie téj zasady, przytacza autor przykłady różności mniemań o piękności u rozmaitych ludów, która się najwięcej do kształtu i do koloru ściąga; wzmiankuje w tym względzie opieknościach chińskich, arabskich, grenlandzkich, perskich, japońskich, i tak kończy: „Jeżeli byśmy rozum i przyrodoznanie za sędziów w téj mierze wzięli, iakże wiele zyskałyby kobiety europejskie, a osobliwie nadobne Polki na porównaniu ich z pięknościami powyżey opisanemi.“ — *Okolice Krakowa*. Poemat ten Fr. Wężyka znayduje się zapewne w ręku wszystkich umiejących godnie oceniać twory, zdobiące naszą literaturę. Krakowianin zachwycony tym poematem, ogłasza jego zjawienie się i piękniey-

sze miejsca w wyjątkach udziela. Trafne nakoniec daie o niem zdanie mówiąc: „W ogólności dzieło to więcéy uderza i zadziwia, niż zaymuie i pociąga; może w poemacie dydaktycznem te drugie dwie zalety byłyby ważniéjsze.“ Tak jest w istocie. Poeta, gdziekolwiek mówi o oyczyźnie lub się zaymuie narodowemi wspomnieniami, wszędzie jest wielkim i godnym przedmiotem; lecz gdzie opisuie widoki natury, jest słabszym, i nie daie czuć tych piękności, któremi Delill zachwyca. — Nrek 11ty Momusa.

Nrek 8my. *Podróż w kraia zaczarowanym*, przez Fr. Karpińskiego. Autor iadąc z Puław na Wołyn, dziwnym sposobem opisuie widoki przedstawiające mu się w téj podróży. Tak n. p. spostrzegłszy młyn wietrzny, którego skrzydła tylko po nad las unoszące się widać było, mówi: Cierpiąca pewnie gwałt iakiś w tém miejscu ziemia, wyrzucała po nad wiérszchołki lasu bryły iakieś wielkości kilkunokciowéy, które w równéy mierze wzniesione na powietrze, w tém samém miejscu, skąd się dobyły, nazad spadały.“ Lub w innym miejscu: „Obaczyłem nayokrutniejszego człowieka, który trupa matki, co dzieci jego karmiła, siekierą na pół przecinał, a (zapewne z wściekłości) gryzł drewno ilży mu z oczu płynęły.

Ludzie, którzy blisko niego stali, nie tylko mu téj bezbożności nie bronili, ale jeszcze zdawali się mieć jakąś rozrywkę z tego.“ Był to chłop, który zabijawszy swoją starą krowę, przecinał ją siekierą i palił lulkę, z której dym łączył mu z oczu wyciskał. W tém to sposobie przez podobieństwo wyobraźnią utworzone, przedstawia wszystkie widoki w swojej podróży, które potem objaśnia. — *Pamiętniki mojego pobytu na księżycu.* Pod tym tytułem nadesłano Wydawcom Tygodnika (sądząc podług umieszczonego listu), znaleziony szpargał, w którym autor pobyt swój na księżycu, uważając go pod różnym względem, ma opisywać; szczególniej ma się zajmować Warszawą i całym królestwem, któremu się przez teleskop z księżyca przypatruje. Zakres ten obiecuje pod zręcznym piórem rzecz interesującą. Początek atoli nie jest jeszcze takim. Poznanie się autora z krakowcem Chamoszwanym i zawarta z nim przyjaźń, kilka morałów rozwlekłe wyluszezonych, i niektóre niezajmujące wiadomości o księżycu, stanowią całą jego ośnowę. Wszelako tu już wykazuje się duch satyryczny tego pisemka. — Z poezyi tego Nrku zaleca się *Testament Pana Tadeusza* oryginalną myślą i zręcznym ię wyłożeniem. — Nrek 12ty Momusa. — Ponieważ i w Galicyi znajdując się mi-

łośnicy Momusa, którzy mu szczerze zapewne życzą, aby i w drugim tomiku bez posiłków nie zostawał, przeto upowszechniamy niniejsze z Momusa doniesienie: „*Intro*“ (termin nieoznaczony) „odbędzie się licytacya przed umyślnie delegowanym, na dostarczenie potrzebnych materyałów do biura Momusa, iako to: kosz Szampana, kilka baniek salcerskiéj wody, świeży ślédz, rzymski pónecz, kapłón z różną, długi dobry humor i dowolną liezbę facecyi. Nic nie żądający pierwszeństwo mieć będą.“
Koniec Tomiku 1.

Nrek 9ty. *Bogowie Grecyi.* (Z Szylera, przez B. Hr. Kicińskiego.) Ta piękna poezję wielkiego poety, oddał godnie tłumacz. Przekład jest wierny, lubo nie niewolniczy; wiersz zajmujący, tak iego płynny. Na niektórych zmianach nie oryginał nie stracił. Słabsze i zmienione jest następujące miejsce w 7mém wrotce:

W wesołych skokach spędzali młodzieńce
Godziny w szczęście prawdziwe obfite;

Woryginalne jest:

Schön geschlung'ne seelenvolle Tänze
Kreisten um den prangenden Altar;

Wytknąć należy ostatni wiersz:

Hto wieczne wspaniewach ma osiągnąć życie,
Musi to ziemskie życie wprzód uronić.

Szyller mówi:

Was unsterblich im Gesang soll leben,
Muss im Leben untergehn.

Pamiętniki moiego pobytu na księżycu.
(Ciąg dalszy). Tu rozwija się świetnie dowcip autora. Idzie z Chamosem na *exenteracyą* pierwszego ministra, który dni swoje zakończył. Przy tym akcie, który się w obecności całego ludu odbywa, rozbiierają Chemicy mózg zmarłego w celu wydobywania z niego rozumorodu. Gdy weszli do sali na kształt amfiteatru zbudowanej, zadziwia to cudzoziemca, że kobiety znajdowały się na parterze, mężczyźni zaś w lożach, i tém wyżej, im obficie orderami pokryci. Chamos mu to objaśnia: „Przy wydobywaniu rozumorodu z mózgu, trudno jest niekiedy zapobiedz, aby wiele tego gazu nie wymykało się w powietrze; będąc zaś nadzwyczajnie lekki, udaie się do góry, i dla tego właśnie na najwyższym piętrze widzisz pierwszych urzędników państwa; ponieważ oni najwięcej rozumu potrzebują; płeć zaś piękna bardzo łatwo, osobliwie bez ministrowskiego rozumu obeyść się potrafi, i dla tego zasiada ona w najwyższych lożach przy rozbiórce mózgu w tedy tylko, kiedy ten mózg należy do iakięj sławnej z pięknego umysłu i wysokich cnót kobiety; co na nieszczęście nie przytrafia

się często.“ Dalej mówi: „Nie sądź stąd, aby ta płeć dobrowolnie zrzekała się u nas chęci posiadania więcej rozumu od mężczyzn; prawo tylko nie pozwala im tam się znajdować, ona zaś dąży zawsze i wszędzie do samowładztwa nad nami. I dla tego znajdziesz tu nie jednego męża, co w pantoflach swojej żony chodzi. Nadużyciu trudno zapobiedz. Trudno czynić rewizyą przy odbieraniu biletów; zdarza się więc często, że płeć piękna przebrana po mężku idzie na paradyż. Stąd pochodzi, że nie jedna ministrowa rządzi za ministra, nie jeden poseł czytał na seymie mowy Pani posłowej, i dla tego petycyoniści, gdy chcą co wskórać, bardzo często nie do Panów mężów, ale do ich małżonek się udaia.“ Przyniesiono mózg ministra; przygotowano retorty, flaszki, słoiki, i podłożono ogień spirytusowy. „Chamos tłumaczył mi, mówi autor, że pierwszy gaz, który wychodzi z mózgu, jest *głupstwo*, trudno jest bowiem, przydał, by i najmędrsza głowa nie zawierała iakięj dozy głupstwa. Gaz ten tworzy się obficie w młodości, i ciągle wydobywa się z głowy, bardzo więc łatwo część iaka do późnej starości pozostać może.“ Wkrótce zaczął się wydobywać rozumoród, a gdy nim wszystkie naczynia napełniono, pozwolono reszcie wymykać się w po-

wietrze. »Wszyscy perozdziawiali gęby, każdy zaczął mocno i prędko wciągając do płuc powietrze, każdy pragnął jak najwięcej połknąć rozumorodu. Takowy zapał publiczności do rozumorodu, wzbudził we mnie dla niej szanowanie.“ Gdy już gaz rozumorodny przestał się wydobywać, publiczność nienasycona opuściła salę. »Wszyscy dziwili się, że tak wiele rozumorodu z mózgu tego ministra otrzymano, czego nikt po nieboszczyku nie spodziewał się. Prowadził albowiem życie skromne, był pracowity i każdemu przystępny. Wiadomo zaś, że wielkość fizyczna jest zawsze w spacznym stosunku z wielkością moralną, czyli umysłową. Człowiek, na którego patrzymy się, tym jest pod względem fizycznym, im bliżej do niego zbliżymy się; przeciwnie zaś dzieje się pod względem drugim, czyli umysłowym. Nie raz ludzie wydaia się nam wielcy, gdy opodał od nich iestemy, a bardzo mali, gdy blisko do nich przystąpimy. Nie ieden więc wysoki i nizki nawet urzędnik, któremu wiele na tém zależy, aby za mądrego, za zdanego, za wielkiego w zdaniu pospólstwa uchodził, nie pozwala łatwego do siebie przystępu, mówi półgębkiem i swojej twarzy często nie pokazuje; bystre albowiem i przenikliwe oko, z samego iey wyrażu nikczemność umysłu poznać

potrafi. Istotne iednak zalety człowieka, i zbliżka swojej ceny nie tracą. Ale przeszły minister do popularności nadzwyczajną skromność łączył, brzydził się pochlebstwem, nie miał żadnych pieczeniarzy, i z publicznego skarbu za siebie nie płacił posłów. Wiadomo zaś, że tych paniozów trąbki naydzielnię za życia chwałę ludzką głoszą. Nie iednego nader małego ministra, wojownika, mędrca, polityka, autora nawet, oni zrobili wielkim.“ W takich rozmowach, z powodu rozumorodu wszczętych, powracają przyjaciela, a Chamos opowiada różne ieszoze zwyczaje tyczące się ministrów i rozumorodu. (Ciąg dalszy nastąpi). — *Pierwszy Koncert Pani Campi.* Pan X. opisuie tu uniesienia słuchaczów na tym koncercie. „Nie widziano“ mówi „podobnego zapatu w słuchaczach polskich. Po prześpiewaniu pierwszy ary w języku narodowym *O stodka pamięci męj pierwszy młodości*, nie same okłaski, ale łzy i okrzyk powszechnego uwielbienia towarzyszył śpiewaczce. Te oznaki zadowolenia były tylko sprawiedliwym hołdem dla rzetelnych przymiotów téj Polki. Mówimy to roku tego, w którym nie zbywało nam na porównaniach, przecież nikt takiego wrażenia nie zostawił.“ — Momusa Tomik II. Nrek iwszy. — „Ameryka skarży się, że spać nie może, tak nad nią

hałasują.“ — Fałsz jest, iakoby Pan ten czytał mowy cudze; bō to są iego własne, gdy za nie zapłacił.“ — „Kalendarze wychodzą zawsze z tytułem: *Na rok pański*. Przyszły wyydzie na rok chudopacholski.“ — „Intryga ze skromnością grają w bilar. Skromność co uderzy to kiksa, a intryga zawsze coś zrobi.“ — (O Pszczółce krakowskiéy idzienniku Izys polska, w następującym Numerze).

N^{er} 10.

Pszczola polska

pod

R e d a k c y a

Walentego Chędowskiego.

Rok 1820. Miesiąc Październik.



We Lwowie,

Nakładem Karola Wilda, w drukarni Józefa Szneydera.

PSZCZOŁA POLSKA.

Rok 1820.

PAŹDZIERNIK.

Ż y c i a

Arcybiskupów halickich obrządku
łacińskiego,

przez

Eugeniusza Brockiego.

I.

Krystyn z Ostrowa.

Podług mniemania największćy części
naszych kronikarzy, miał bydź Krystyn
pierwszym arcybiskupem halickim. U-
trzymuje wprawdzie Naruszewicz, że
dopiero z Antonim r. 1375 zaczyna się

szereg arcybiskupów halickich, i że Krystyn był tylko biskupem tytularnym na Rusi, iak wielu innych, których papież na misye ruskie posyłał, i którzy należeli ad societatem peregrinantium żyjąc z jałmużn i siedząc po klasztorach; pisze także Okolski, że za jego czasów znaleziono urnę ołowianą, w której się znajdowało ciało Nikodema Tarnowskiego arcybiskupa halickiego, lecz ponieważ nie przywodzi roku, w którym tenże swój zawód życia prowadził, i żadney innéy o nim nie daie wiadomości, ponieważ także żadnych pewniejszych dowodów na stronę Naruszewicza nie mamy, dla tego nie chcemy odstępować od powszechniejszego mniemania, i kładziemy Krystyna iako pierwszego arcybiskupa halickiego, a w wiadomości o jego życiu idziemy za opisem Skrohiszewskiego.

Krystyn z Ostrowa, którego Długosz iakubem bydz mieni, herbu Gozdawa, urodzony w pobliskości Sanoka, zakonnik reguły S. Franciszka a), wstąpił

a) Dawność Franciszkanów na Rusi, zaświadcza ią dzieie tego zakonu, autorowie i przywileie królewskie. Lwowski przy kościele S. krzyża był założony r. 1235, z tąd dopiero na inne miejsca sprowadzono Franciszkanów, do Halicza w r. 1367, do Przemyśla koło r. 1380,

na stolicę arcybiskupią podług Długosza roku 1361, podług innych zaś roku 1362. Potwierdzony od papieża Urbana V, był na tę godność poświęconym przez Iarosława Skotnickiego herbu Bogoria, arcybiskupa Gnieźnieńskiego. b) Mylnie więc twierdzi Miechowita, iakoby tę ceremonię sprawo-

do Sanoka w r. 1377, do Krosna r. 1380 przez Henryka pierwszego biskupa przemyskiego, do Gródka przez Iadwigę małżonkę króla Władysława Jagiełły, do Szczepreszyna około r. 1400.

b) Iarosław, naprzód archidyskon krakowski, potem kanonik, nakoniec arcybiskup gnieźnieński, mąż w wielu względach zasłużony kraiovi. Pozakładał wiele kościołów, pobożował zamki w Łowiczu, Opatowie, Unieście i Kamieniu. R. 1357 zwołał do Kalisza prowincjonalny synod, na którym znajdowali się Bodzanta Iankowski krakowski, Mateusz Golanczewski, Władysławski, Iandoliwa, poznański, i Klemens Pierzchała, płocki biskupowie, iakoteż Przecławcy z Pogorzela wrocławskiego i Henryka Lubuskiego posłowie. Na tym synodzie ustanowiono i potwierdzono Constitutiones Ecclesiarum Poloniae; Na końcu życia swojego pozbawiony wzroku Iarosław, złożył swoją godność i resztę dni przepędził w klasztorze Lendy niedaleko Pyzdrowa, gdzie umarł podług Naruszewicza r. 1372, podług Albertrandego zaś w dziele: Dzieie królestwa polskiego, w War. 1766 r. 1376 przeżywszy lat sto.

wał Iaku b Swinka równie Arcybiskup gnieźnieński c). Krystyn pochodził z świetnej rodziny Ostrowskich, która wielu sławnych i dzielnych mężów wydała; równie ón godny tego imienia, zalecał się swoimi przyniotami, swoją nauką i swoją dobroczynnością. Własnym kosztem zbudował w Haliczu kościół katedralny S. Maryi Magdaleny, i podług możności obdarzył go funduszami. Pomimo sprzeczek i niezgod syzmatyków i niewiernych, umiał utrzymać świetność swojego wysokiego dostojstwa, ustanowił prałatów i kanoników, a ponieważ ci tylko same tytuły bez intrat posiadali, żywił ich u swojego sto-

c) Swinka został Arcybiskupem gnieźnieńskim r. 1283. Na synodzie prowincjonalnym odprawianym r. 1285, na którym znajdowali się Paweł Pzemankowski, krakowski, Wsław Zabawa, wladyslawski, Jan Wiskowicki, poznański i Wólmir lubuski Biskupowie, szufragani katedry gnieźnieńskiej, ustanowił, ażeby żadnych beneficjów kościelnych cudzoziemcom nie powierzano i ażeby tylko takich przypuszczano do magistratur szkolnych, którzy po polsku umieją. Ten Swinka był bardzo lubionym od Papieża Marcina II. R. 1295 koronował w Gnieźnie Premysława II księcia poznańskiego i kaliskiego i jego małżonkę Ruxę. Tamże włożył diademę królewską r. 1300 na Wacława króla polskiego i czeskiego. Umarł w Uniewowie r. 1314.

tu, i o ich potrzebach pamiętał. Podług Albertrandego umarł r. 1364, podług Skrobiszewskiego zaś r. 1367.

II.

A n t o n i.

Wiara katolicka nie zupełnie jeszcze na Rusi rozszerzona, była wystawioną na prześladowania różnego rodzaju. Tu teysi niewierni i syzmatycy nienawidząc zwycięzców i ich wyznania, czychali tylko na sposobność szkodenia kościołowi katolickiemu; wprowadzili odwracała baczność metropolitów te ciosy, lecz z śmiercią każdego powstawały na nowo zamieszania i niezgody. Przyczyniły się także niemało zatargi z Biskupami lubuskimi, którzy sobie rościli prawo do sądownictwa na Rusi, a szczególnie w ziemi lemburgskiej (lwowskiej). Wprowadzili położyli koniec tym przywłaszczeniom wyrok Papieża Grzegorza XI. wydany r. 1375 w Awenionie d) lecz nie tak łatwo było uspokoić syzmatyków, którzy się tak dalece w tym czasie rozszerzyli, iż prawie wszędzie poniknęły kościoły katolickie, a księ-

d) Obacz Naruszewicza; wydanie pierwsze T VII. str. 38.

za w ucieczkę bezpieczeństwa szukali e). Z czasem starowność królów i gorliwość przełożonych kościoła zdołały upowszechnić tolerancją. Ważną więc była metropolia łacińska na Rusi, i dla tego wybierano na tę godność mężów zasłużonych i zaufanych. Te zamieszkania na Rusi, tak z powodu przywłaszczeń biskupów lubuskich, iakoż z przewagi szymatyków, były przyczyną, że metropolia przez nieiaki czas wakowała. Dopiero Władysław książę Opolski, ieden z najgorliwszych krzewicieli wiary Chrystusowey na Rusi, przywrócił przynajmniej po części porządek, i mianował Arcybiskupem halickim nieiakiego Antoniego b, f) męża surowych obyczajów, wyszczególniającego się swoją dobroczynnością dla ubogich i sierót i dzielnie dopomagającego Władysławowi w rozszerzeniu granic Państwa.

e) Dowodzi tego reskrypt Papięza Grzegorza XI. z r. 1372. o którym Skrobiszewski w 6. roz. wspomina.

f) Dowodzi tego autentyczny przywilej tegoż księcia Skrobiszewskiego. Actum in Grodek proxima feria sexta post diem decolationis S. Ioannis Baptistae (ostatnich dni Sierpnia) A. D. 1375. presentibus venerabili patre Antonio metropolitano Haliciensi etc.

M a c i ě y.

W tym czasie, kiedy niewierni i szymatycy posiadali księstwo ruskie, powzięto zamiśl, ażeby przenieść metropolię z Halicza do Lwowa, iako miejsca bezpieczniejszego i bliższy związek z Polską mającego. W tym celu zbudowano już wr. 1377. we Lwowie podług świadectwa aktów mięyskich kościoł metropolitalny, i obrano Arcybiskupem lwowskim Macieia (którego z resztą oyczyna i rok śmierci niewiadome) g). Z resztą iest wielkiem podobieństwem do prawdy, że Maciey nie dostał tęg godności, gdyż wkrótce wygnawszy Lud-

g) Potwierdzają to także trzy przywileie wzmiankowanego często księcia Opolskiego przytoczone w Skrobiszewskim. Pierwszy przywilej iest z r. 1377. Ladislans Dei gratia Dux Opoliensis, Vielunensis et Russiae, venerabili D. Mathiae electo Archiepiscopo Lemburgensi etc. Drugi także z tego roku konczy się temi słowy: Actum et datum in Sanok die S. Ioannis Baptistae A. D. 1377. presentibus D. Matthiae electo Archiepiscopo Lemburgensi etc. Trzeci nakoniec przywilej z r. 1378 datowany w Lwowie presentibus D. Matthiae electo in Archiepiscopum Lemburgensem etc.

wik król polski i węgierski, niewiernych i syzmatyków, przywrócił metropolią halicką; książę Opolski obdarzył ją znacznymi funduszami, a Bernard został Arcybiskupem halickim. Także pisze Naramowski, że ten obrany Arcybiskup z przyczyny różnych wojen pomiędzy Polakami i książętami ruskimi, nie będąc poświęconym, nie sprawował obowiązków arcybiskupich.

III.

B e r n a r d.

Bernard herbu Ielita pochodził z starożytnéj rodziny Kozłorogów, i już wczesnie od zakonu Świętego Franciszka był do infuły przeznaczonym. Zostawszy około r. 1380 Arcybiskupem, zastał dobra kościelne w rękach obcych, a dyecezyę w wielkim nieporządku, starał się więc gorliwie odebrać własności kościelne nieprawnie posiadającym, i godność arcybiskupią utrzymać w należytej świetności. Był to mąż dzielny i śmiały, który wprowadził wiele dobrego dla arcybiskupstwa zdziałał, lecz z drugiej strony dopuszczał się także wielu samowolności. Pod nim powiększyły się znacznie fundusze arcybiskupstwa. Władysław książę Opolski zapisał i da-

rował kościołowi halickiemu miasteczka Tustan, Rohatyn i Olesko wraz z obwodami i wsiami do nich należącemi, iakoż dom swój we Lwowie wraz z dziesięciną celną tego miasta i dziesięciną od żup drohobyckich i żydaczewskich. h) Lecz gdy mieszczaństwo lwowskie z powodu długów na tym domie ciężących oddać go niechcieli Arcybiskupowi, wszczął z nimi Bernard różne sprzeczki, prześladował, a nareszcie rzucił na nich klątwę. Również także uciskał Dominikanów lwowskich, którzy trzymali stronę Konrada Łuskiego ziemianina lwowskiego, a przez Bernarda za nieoddawanie dziesięcin wyklętego. Z tych przyczyn użalali się mieszczaństwo i księża przed papieżem Bonifacym IX. i oskarżali arcybiskupa, że ich bez żadnego sądu karami kościelnymi okładał, że nie przesiaduje w swojej diecezyi, lecz ze szkodą powierzony mu owczarni po obcych stronach przebywa, i że nie chce ulegać władzy stolicy apostolskiej. Czém spowodowany papież wyznaczył swoim komisarzem Eryka biskupa przemyskiego, który po rozważeniu sprawy, wyklął arcybiskupa zaocznie 22. Grudnia r. 1390. Po

h) Obacz w Skrobiszewskim w roz. VII. bullę papieża Bonifacego IX z tej okoliczności wydaną.

różnych zmartwieniach umarł Bernard r. 1391.

Niesiecki w T. I. umieścił Piotra jako następcę Bernarda, i czas jego śmierci położył na r. 1406; lecz zda się, iż ten Piotr nigdy nie był arcybiskupem halickim, gdyż wkrótce po śmierci Bernarda wymienia Jakub w jndulcie wydanym r. 1392 Bernarda swoim poprzednikiem. i.)

IV.

I a k u b.

Jakub herbu Strzemie k) był wychowany od wczesnej młodości w zakonie Franciszkanów. R. 1335 przystąpił do Lwowa na Gwardyana tego zakonu, wyszczególniając się przykładnym życiem,

i) Obacz Skrobiszewskiego [w artykule o Jakubie.

k) Bulla na arcybiskupstwo nazywa go Ruchem de Vladona, toż samo nazwisko kładzie Wading pod r. 1391, a za nim autorowie inni. Bydź tedy musi że był z domu Ruchem a herbu Strzemie. (Obacz życie B. Jakuba w Lwowie r. 1790.)

został wkrótce jeneralnym wikarym towarzystwa braci pielgrzymujących, gdzie swoją cnotą, pracą i odwagą celował nad innymi. Po śmierci Bernarda załęczony Jakub przez króla Władysława Jagiełłę papieżowi Bonifacemu IX na arcybiskupią dostojność, został 27. Czerwca 1391 z pomiędzy innych wybranym, a 28. Października 1392, jako świadczy Długosz i akta lwowskie, poświęconym na tę godność w kościele tarnowskim przez Macieja biskupa przemyskiego l). O nim wspominają nasze roczniki, że był mężem doskonałym i bogobojnym, rzetelnym Senatorem i gorliwym stróżem praw kościoła i królestwa. Nie tylko bowiem swoje obowiązki ściśle wykonywał, lecz także swoją radą dzielnie dopomagał do opierania się częstym napadom nieprzyjacielskim. Naówczas był Lwów obowiązany do dawania dziesięciny snopowey kościołowni kate-

l) Maciey I. herbu Ianina zasłużony biskup przemyski. Poświęcał Jakuba na Arcybiskupa halickiego, podpisał przywilej Jagiełły dany r. 1400 dla Lwowa, a 1413 dla Horodła. Po śmierci Jakuba i po przeniesieniu Mikołaja Trąby na Arcybiskupstwo gnieźnieńskie r. 1411. administrował archidiecezją halicką. Rok śmierci niewiadomy. (Obacz Vitae Praesulum Poloniae, opera Fr. Rzepaicki T. II. pag. 4.)

drałnemu, uważając więc Iakub, że ten ciężar dawał wstręt ludziom i od przyięty wiary i od sadowienia się w mieście, rzadkim i mało naśladowanym przykładem zrzekł się r. 1392 tęg dzieściny, poprzestając na czynszu pieniężnym, który na sześć groszy ruskich z łanu bez uciążenia rolników postanowił m). Za zezwoleniem Iana Rusina proboszcza lwowskiego n), ustanowił Iakub w r. 1402 na prośby magistratu lwowskiego uroczyste nabożeństwo na cześć Boga i Maryi. Ażeby przy zwątlonych pracami siłach mógł pożytecznię wypełniać ciężkie swojego urzędu obowiązki, przybrał sobie za szufragana Zbiegniewa biskupa Laodyceńskiego o) męża cnotami zaszczyconego; który

m) Obacz życie B. Iakuba Ruchem z Władonnym zwanego, we Lwowie r. 1798 wydane.

n) Był to mąż gorliwy w przestrzeganiu praw kościoła mu powierzonego. W Skrobiszewskim są przytoczone różne sprawy, które tenże Ian Rusin (Rutenus) z powodu dziesięcin i innych dochodów kościelnych prowadził. Naprzód r. 1407 z miastem, potem r. 1408 z Dominikanami, nakoniec r. 1412 z mieszczanami lwowskimi.

o) Widać z tego iż szufranem w archidiecezyi halickiej, czyli iak teraz lwowskiej, był najpierwszy Zbiegniew, tak albowiem w r. 1405 na pergaminie odpustów dotąd zachowanym

go w tak rozległej diecezyi wspomagał. R. 1401 zrobił Iakub testament, w którym mianowawszy exekutorem Iana Raze Franciszkaną i swojego Kapelana, i poczyniwszy różne rozporządzenia wyraził życzenie, ażeby jego ciało było pochowane we Lwowie w Kościele S. krzyża u Franciszkanów p), co też uczyniono po jego śmierci, która nastąpiła w miesiącu Styczniu r. 1411. W dwieście ośm lat, to jest dnia 29. Listopada r. 1619 znaleziono w tymże miejscu, w którym go pochowano ciało jego nie naruszone w habicie zakonnym materyi włoskiej, w ornacie i infule adamaszku złotego q). Jego bracia Fran-

jest podpisany: Et ego Shigneus eadem gratia Episcopus Laodecensis, suffraganeusque et Gubernator praedicti patris Reverendi D. Archiepiscopi ect. Lecz ta szufragania była bez funduszu, dopiero r. 1616 Ian Andrzej Prochnicki Arcybiskup lwowski pewny fundusz ustanowił z kapitułą i Rzymowi zalecił Tomaszem Pirawskiego dziekana katedralnego i officiala lwowskiego.

p) Dotychczas przechowują XX. Franciszkanie we Lwowie infulę, kapę, ornat i stulę Iakuba, które X. Raze namocy testamentu po jego śmierci miał oddać do tego zakonu.

q) O tém wynalezieniu i całości opisują: Marek Korona w kazaniu mianem r. 1626. Skro-

oiskanie, szanując pamięć tego bogoboy-
nego męża, pochowali go powtórnie w
témże samem miejscu w przytomności
Arcybiskupa Iana Andrzejia Proch-
nickiego o ilicznie zgromadzonego lu-
du 20 Października r. 1626. Lubo ieszcze
dawniей z przyczyny swojego pełnego
cnót żywota powszechném mniemaniem
pomiedzy błogosławionych został poli-
czony, tém bardziей teraz stała się wszyst-
tkim drogą iego pamiętka, oddawano
mu publiczne czczenie, a Papiież Pius
VI utwierdził i umieścił go w poczecie
błogosławionych. r)

(Dokończenie nastąpi.)

biszewski. Wading. Arterns in Martyrologio.
Zimorowicz in Manuscr. Hueber in Menologio.
Iózefowicz in Manuscr.

r) Wielu twierdzi, że Iakub Strzemic sta-
rał się o przeniesienie katedry z Halicza do
Lwowa, lecz śmiercią przeszkodzony nie do-
konał swojego zamysłu. To twierdzenie mo-
że być poparte niektórymi dowodami. Zaraz
bowiem po iego śmierci, to jest w r. 1412.
gdy był kompromis pomiedzy Ianem Ru-
sinem a miastem Lwowem o dziesięciny w
artykule szóstym, kładą nazwisko Arcybisku-
pa lwowskiego: Et per Dominum Archi-
episcopum lemburgensem, qui pro
tempore fuerit. Także Maciey Biskup
przemyski będąc administratorem archidie-
cezyi w r. 1411 tak się podpisywał: Matthias
Dei gratia Episcopus Premislensis
nec non administrator ecclesiae Lem-

Panna.

(z francuzkiego)

Pewney Panience, ładney i rozumney,
Lecz trochę dumney,
Chiało się męża co prędzey dostać,
Któryby był grzeczny, młody,
Miał anielską ciała postać,
Dobre imie i dochody,
Rozum... i twarzy skład cudny;
Co więcy ieszcze? aby nie był nudny.
Rochał gorąco, ale z miłości
Nie dopuszczał się zazdrości!
Lecz któż to wszystko razem posiada?...
Pan La Fonten nam powiada,
Że łaskawe przeznaczenie,
Spełniło Panny życzenie.
Bo różni kawalerowie,

bargiensis in spiritualibus Gene-
ralis; iako okaznie się w przywileju funda-
cyi klasztoru XX. Dominikanów w Kołomei
r. 1413. Któż się więc postarał o przyczynę
dolego nazwiska? zapewnie nie kto inny, iak
tylko Iakub, a więc co ón zaczął, to Rze-
szowski ukończył.

Zjeżdżali się do ię domu;
Lecz od piękności każdy był wzgardzony.
 Jeden miał niedobrze w głowie;
 Drugi nos miał zakrzywiony;
 Trzeci był nieco za hoży;
 Czwarty dla ciała ogromu,
 Chociaż poczciwy młodzieniec,
 Oberwał grochowy wieniec;
 Bo która się z sobą droży,
 Niechaj mi z was każdy wierzy,
Zawsze coś do nagany wynaydzie w mło-
 dzieży.

Po nich z bliskiej okolicy
 Sami niżsi nrzędnicy;
 Tudzież Szlachta zagonowa
 Do usług Damy była gotowa.
I z tych nowe żarciki, śmiechy i przymówki:
 „Wiele dobroci dałam dowodów,
 „Ze tą całą zgraię
 „Nie złaię,
 „I późnię zepchnąć nie każę ze scho-
 dów.
 „Te półgłówki
 „Sądzę, że ja się troskam o siebie!
 „Złaski najwyższej istoty,
 „Na żadnej mi nie zbywa dotychczas potrzebie.
 „Przepędzam dni samotne, ale bez tęsknoty.“
 I kiedy się z tego cieszy,
 Zwolna upływał czas drogi,
 A każdy zlicznę kochanków rzeszy,
 Daléyże w nogi.

Miała rok pędem po roku,
 Przyszły zgryzoty i smutek,
 Długiego bezżeństwa skutek.
 Zniknął wdzięk i ogień w oku,
 Zmarszczki porały czoło;
 I chociaż od zniszczenia swoją piękność broni,
 Czas na swą zdobycz poglądał wesoło,
 Bo nie nie ujdzie jego twardej dłoni.
 Dom zrysowany zlepszyć może budowniczy,
 Ale co twarzy dziewiczy,
 Nikt naprawić nie jest w stanie,
 Jeśli raz rysów dostanie!
 Panna spuściła z tonu (iako to zwykle bywa),
 Gdy ię zwierściadło prawdę powiedziało szczerze:
 „Minęła młodość szczęśliwa,
 „Męża na łeb na szyję niechaj Pani bierz!“
 I inne jeszcze przyczyny,
 Które mają tak dumne iako skromne dziewczyny,
 Zmusiły ją, iż sobie obrała za męża —
 (Z którego bardzo miała być rada)
 Kogo? . . . Na próżno myśl każdy
 nateża —
 Szpetnego dziada.

Niedźwiedź.

(B a y k a.)

Niedźwiedź w smorgońskię szkole wyczony
 tańca,
 Gdy się szczęśliwym trafem oderwał z kaganca,
 Pszczoła Pol. Tom III. Nr. X. 1820. H

Mniemał, że dosyć jest zrzeczny i zwinny.
Dla tego skoro tylko wrócił w dom rodzinny,
Chciał uczyć inne tańcować niedźwiedzie,
Lecz napróżno, bo tańczyć nie chciano przy
biedzie.

Uwagi i postrzeżenia nad dzie-
łem: Dzieie Zygmunta III.
przez J. U. Niemcewicza.
Warsz. 1819. T. I.

(Ciąg dalszy.)

Str. 462. Iakież był tego poselstwa moskiewskiego zamiar, iaki skutek? nie nam autor powiedzieć nie raczył. Czyliż tak ważna wiadomość do dzieiów narodu nie należy? — Była Moskwa w tajemném porozumieniu się z Karolem szwedzkim. Książę Sudermanii wciągnąć ją do spółki woyny starał się. Polscze wiele na tém zależało, aby przynajmniej obojętność spokojną zachowała. Przybyli od niéy posłowie, mieli w rozkazach, aby posłuchania niedały, iak w Wwlinie domagali się. I król

tam z Inflant dnia 5. Grudnia pospieszył. u) Słuchano postów, ale żadne z nimi układy przyjść do skutku nie mogły. Uplynał czas pokoju z życiem Cara Fiedora, na lat 11. r. 1591 przez Lwa Sapiehę kancl. W. L. niegdyś zawarty. Potrzeba wymagała, iżeby się skojarzyć nie dał soiusz wieczysty, przynajmniej przedłużenie byłego wyiednać. Niemógł do tego zdolniejszy bydz wyznaczony, iak Lew Sapieha, który i przeszły zawierał. Dodani mu byli Stanisław Wwarszycki Rasztelan warszawski i Elias Pielgrzymowski pisarz W. X. L. — Z wielką okazałością i z licznym orszakiem dnia 27. Sierpnia r. 1602 na te poselstwo Sapieha wyiechał. Ze czią w całym kraiu i stolicy Moskwie przyjęty, pierwszy miał spór o danie Borysowi Godunowi tytułu Cara i Samodziercy, którego mu z strony króla i Rpltéy poseł ani mógł, ani chciał przyznawać. Nalegającym urzędnikom Borysa rzekł: „Bych to miał i gardłem zapieczętować,

u) Rosztowne zawsze było dla kraiu utrzymywanie moskiewskiego poselstwa, które pospolicie z mnogiéy liczby osób składało się, a które podejmować publicznym skarbu nakładem, zwyczaj i chęć okazania sąsiedzkiéy przyiaźni wymagała. Toż wzajemnie zachowywali Moskale względem poselstwa polskiego, i to się nazywało: dawać stacye postom.

tego nie uczynię, abym miał Hospodara waszego inakszym tytułem czcić, niżli jest zwyczaj posłów króla polskiego“. dd) Przypuszczony do posłuchania, które w ruskim odbył języku, po złożeniu bogatych darów ee), ledwie w 6. tygodni do rozhoworu o rzeczy mógł przystąpić. Nadiechali bowiem i pełnomocnicy szwedzcy. Z tymi w przód tajne narady mieć zaczęto. Lecz odgłos zwycięstwa wojsk polskich, skłonił do zachowania pokoju z Polską chwilejące się Moskalów umysły, które Karol nadzieją zdobycy pięknego kraju podzegał, W czternaście miesięcy, to jest r. 1603 przymierze pokoju na lat 20 zawarte zostało, które obaliło szkodliwe na zgubę Polski od Szwecyi i Wołoch, z téj strony zamachy. ed)

dd) Życie Sapiehów. T. I. str. 63.

ee) Nastąpiło oddawanie podarków. Naprzód od kanclerza: kanak kosztowny z drogiemi kamieniami, dyamenty, z łańcuchem złotym; roztruchanów wielkich złocistych 3. kon ze wszystkim siadzeniem, z czaprakiem perłowym, a Carewiczowi okręcił misterną robotą złocistą, roztruchanów 2. i kon cisawy pod deką czerwonego axamitu atłasem białym podszytą. *Życie Sapieh. str. 67.*

ed) Żywotopis Lwa Sapiehy datę poselstwa r. 1600 naznacza. Heidenstein kładzie odjazd posłów

Tu też jest miejsce do mówienia o przemilczanych wcale od autora układach z Tatarami. Mimo trwającego z nimi pokoju, pozwalali przecież sobie najeżdżać pograniczne nasze krainy. Wyślany wprzód Nikodem Kossakowski Dworzanin królewski, nic nie sprawił. Wawrzyniec Piasecki Podkomorzy bractawski spory co do granic Państwa, które Polska do morza czarnego rozciągała, a których Tatarzy przyznawać nie chcieli, mówiąc: iż i morze, i brzegi jego pod tureckiem są panowaniem, ułatwił, naznaczając w dzikich polach granice, od Morachwy rzeki, która w pada w Dniestr, i na nią Dniestrem po połowie koryta mimo Techinu, aż gdzie Dniestr wpadł w morze; stąd od uścia Dniestru granica mimo Oczaków, aż gdzie Dniepr uchodzi, tak, iż Oczaków na ziemi polskiéj; zaś od uścia Dniepru do Tawania, gdzie przewozy polskie na połowę z Carem Perekopskim, a dalej w wierzch Owczeywody do Samary rzeki, i do cichéj Somy. — Względem daru piénieźnego, czyli haraczu, gdy król chciał, aby poń do Kamieńca

moskiewskich dni ostatnich Stycznia r. 1602. Według pierwszego data przymierza r. 1601. według drugiego w r. 1603. przypada; i ta jest prawdziwsza.

Podolskiego sami przysyłali, odwołano się do dawnego zwyczaju, a tak pokój, choć nie ze wszystkiem po myśli umocniony z Tatarami został.

Ponieważ zaś Sułtan turecki Machomet III. na uroczysty obchód obrzezania swych synów, króla i Zamoyskiego zaprosił, gdy nie przystało zupełnie mu odmawiać, medalów 10 złotych, to jest 5 z rytą swą twarzą, a 5 z twarzą króla przy grzecznych oświadczeniach Zamoyski mu posłał; nadto żądającemu pożyczania pieniędzy, dwa tysiące dukatów Zygmunt wyliczył, wymawiając małą kwotę ogromnym kosztem wojen, które prowadził.

Str. 468. *Od Woiewody Piaskowskiego*, ma być od Gubernatora Pskowskiego, czyli rządcy Prowincyi pskowskiej, od miasta Psków, czyli Plesków zwanej. r)

Str. 475. Nie *Woznicki* ale *Wozu-czyński* raczemy, którego piękne w tej wojnie i wyprawie wołoskiej zasługi historya wspomina. Później: nie *Otrębowski* ale *Otrębowski*; nie *Tylecki* ale *Tylicki*; nie *Sworzowski*, ale *Swoszewski* Pisarz ziemski lwowski; nie *intarski* Starosta, ale *inturski*.

r) *Ex palatino Plescoviae, et de educatione formaque puellarum et de dote cognoscere posse.* Heidens. p. 384.

Str. 481. *Syzmatycy*; czyliż nie lepiej *Schizmatycy*?

Str. 493. i niżej. *Książęcia Limburskiego*, powinno być *Luneburskiego*; powtórnie *Limburski Brunświcki*, zamiast *Luneburski Brunświcki*. Do nazwiska miasta *Kiesi*, dodałbym drugie jego nazwisko *Wenden*, ile więcej znane, od którego *Woiewództwo* i urzędnicy *Wendenscy*.

Str. 501. Nie *Sieheń*, ale *Zień*. Tamże mówi autor, iż „Chodkiewicz wyprawił do króla z doniesieniem, o zwycięstwie Kirchholkiem Jana Piotra Sapiehy do Krakowa, który tam przybył dnia 6. Października, właśnie gdy król w kościele katedralnym S. Stanisława znajdował się, Piotr Skarga kazał przed zgromadzonym Senatem i Dworem.“ Naruszewicz w życiu tegoż Chodkiewicza pisze: u) „Tę pomyslną nowinę doniósł Chodkiewicz królowi, wysławszy do Warszawy z listami dnia 30. Września r. 1605 Jana Sapiehy, Lackiego i Dąbrowę. Odebrał król listy dnia 6. Października w kościele S. Jana przy mszy, i zaraz kazał ogłosić na ambonie Piotrowi Skardze leżenie kaznodziei swojemu“ Czyż tu prawda? W tém zaś omówka, bo katedra krakowska jest pod wezwaniem S. Wacława, nie Stanisława.

Str. 507. Należy autorowi być wier-

u) T. I. str. 166.

nym w dosłowném przytaczaniu mowy cudzey. Ale ważniejszym iest dla niego obowiązkiem, bydź zrozumiałym dla wszystkich. Niezrozumiała iest dla wielu czytelników mowa łacińska, a zwłaszcza dla tępicy, dla której należą się względy. Tém więcęcy winien ie dla nięcy autor, tyle umiejący w pięknych rymach ięcy wzajemne zasłużyć i pozyskać dla siebie. Wtrącone wyrazy łacińskie do mowy polskięcy były skutkiem w owym wieku skażonego smaku w naukach. Co wtenczas mniemano, że mowę zdobiło, dziś ią szpeci. Oddana łacina wyrazami polskimi, nie przeistacza rzeczy samęcy, ale ią czyni pojętną dla wszystkich, dla których się pisze. Za cóż nie przełożyć *insolito more*, niezwykłym obyczajem, *laudabile propositum*, chwalebne przedsięwzięcie i t. d. Ieżli się zaś zdaie zachować w tęcy mierze ścisłą wierność, można obok łaciny pomieścić ięcy wykład w polskich wyrazach.

Str. 517. Przywiódłszy dzieiopismowę Zamoyskiego ważną nader, i dla rzeczy, które zawiera, i dla śmiałości, z którą ie tronowi publicznie przekłada, zostawia czytelnika w zawieszeniu, iak była przyjętą, iakie wrażenie na umyśle panującego, pospolicie nieprzywykłego słuchać ciępliwie tak ostrych prawd, tak surowych przygan i wyrzutów, sprawiła? Należy to przecie do dokładnego

wystawienia rzeczy w swém świetle, i w stanie ich właściwym. Mowa takowa z zimną obojętnością słuchaną bydź nie mogła. Wiele nader ciępliwosci, że ięcy dokończyć pozwolił.

Głos zuchwałęcy i nazbyt uniesionęcy gorliwosci ugodł do żywego Zygmunta. »Obrażony dotkliwie, zapalony gniewem, powstaie z tronu, porywa za pałasz, mówić z popędliwością zaczyna. oo) Nagle po całej izbie ruch i szemranie słyszeć się daie, ruszają się z swych mieysc razem Senatory i posły, a z jch pośrodku Zamoyski z stałością wolnego Polaka mówi: królu nie rwięcy się do oręża, aby ciebie Kaiem Cezarem, nas Brutusami nie nazwała potomność. Iesteśmy stanowiciele królów, a gromiciele tyranów. Króluy, a nie panuy.“

Byłoz to w rzeczy samęcy powiedziane, lub nie? W tym razie, lub w przód z powodu oddanęcy Pieczęci mniejszëcy kor. Tarnowskiemu, nie zaś Tylickiemu, iak chciał Zamoyski, i o co dłuęcy wrzał gniewem rr) na króla? Gdzież mam to

o) Stasie; Uwagi nad zyciem Iana Zamoyskiego R. W. R. *Rex ne move gladium! ne te Cajum Caesarem, nos Brutus sera posteritas loquatur. Sumus electores regum et detrusores tyrannorum. Regna, sed non impera.* Str. 261.

rr) Ob. str. 221. Życie Zamoysk. Bohom. s. 250.

znaleść, jeżeli nie w dziejach panowania Zygmunta III? w piśmie takowem zwłaszcza, które za klasyczne nieiako uchodzić może? Samo zamilczenie autora zaprzeczać mi nie pozwala, bo ileż zamilczanych przez niego zdarzeń, o których pewności wątpić nie mogę? Czytelnik rozsądny chce prawdy, szuka przekonania, wymaga dowodów. Zostawiony w potrzebie szpérania tego, czego w tych dziejach nie znajduie, dochodzenia wiadomości z dzieiopisów społecznych, których ledwie setny pod ręką mieć może, cóż o autorze sądzić będzie. Jeżeli to śmiałe wybuchnienie Zamoyskiego iest prawdziwe, winien ie był przytoczyć dzieiopis; jeżeli nie? winien był fałsz wytknąć i dowieść. Wszak, iż inne różne w dziejach naszych baśnie pominę, powieść o rokoszu gliniańskim, od iluż to dzieiopisów powtarzana i wierzoną była? i może byłaby dotąd od wielu za prawdziwą miana, gdyby mocą rozsądnéy Naruszewicza krytyki obalona, nie upadła. Czyliżby samo zamilczenie obalić ią było zdołało?

Ieszcze tu iedna uwaga, względem mianéy przez Zamoyskiego mowy. Według naszego autora, miał ią na posiedzeniu seymowém w Senacie; *Sędziwy ten Senator i wódz*, słowa są autora, *gdy koléy przyszła na niego, wstał z krzesta, i postąpiwszy bliżéy do tronu, w te słowa mó-*

wił. Bohomulec zaś pisze: ed) „gdy o małżeństwie króla rzecz była do Senatu wniesiona, i wiele na stronę królewską głosów odeszło, ruszono się z mieysc, i piérwéy to posiedzenie skończono, niż przyszła koléy mówienia na Zamoyskiego. Zrozumiał Zamoyski, iż to umyślnie dla tego uczyniono, aby ón w mowie swoiéy drugich nie odciągnął od tego zdania. Przetoż gdy po skończonéy radzie, niektórzy Senatorowie króla do pokoiów odprowadzili, wszedł z nimi i Zamoyski, i tam swe zdanie o tém małżeństwie królowi przełożył.“ „Co uczyniwszy pożegnał go, i nieczekawszy dokończenia seymu, wespół z Stanisławem Żółkiewskim, Kasztelanem lwowskim podtenczas, wyjechał do Zamościa.“ Któraż z tych powieści iest prawdziwą, gdy obie niemi bydz niemogą? Drugą bym zaiste wolał, ale prawda zmianom i względom nie podlega.

(Dokończenie nastąpi.)

ed) Życie Zamoysk. str. 303.

Pieśni z Helikonu Iana Gawińskiego.

Pieśń 10.

Lutnia moiego pokoja,
Roskosz i zabawa moja.

Lutni moja, piękna lutni,
Za której powodem smutni
Radość i wesele mają,
Choć podczas w troskach zmierają:

Z twych stron wdzięcznych rozpuść głosy,
Iako za zarannéj rosy
Mile brzmisz, gdy swéj koroni
Pałający Febus dzwoni.

Twoja władza znamienita,
Ani każdemu jest skryta;
Za twą mocą w jedno ciało,
Z opok mur i miasto wstało.

Ciebie wszelkie zwierza plemie,
I las sam słuchał na Hemie,
W twój dźwięk oceanские wały
Cichuchno z Baleny stały.

Antoni książę Wiśniowiecki, Kasztelan krakowski, Starosta krzemieniecki i parczewski, zwycięzca pod Koniecpolem, ożeniwszy się powtórnie z Teofilą Leszczyńską, herbu Wieniawa, Woiewodzianką podlaską wdową po Henarzewskim, został oyeem naszéj rymotwórki. *) Sam literat, we Francyi ćwiczony w naukach, co większa autor kilku dzieł i sławiony mowca, wpoił w umysł swéj córki chęć do czytania dzieł ieniuszu. Spokrewniony z nieszczęśliwym królem Stanisławem Leszczyńskim, sprowadził za tegoż poradą nayprzedniejszych z zagranicy nauczycielów, którym poruczył wychowanie swoiey Urszuli. Z młodości już okazywała nadprzyrodzony smak do rymotworstwa, i wyszczególniała się bystrem pojęciem, przezco zastugiwać na pochwały uczących, radością napawała serce kochającego oycy. Przewidywał ón wieszczém przeniknięciem, czém ma bydz w czasie iego córka, i nie usiłował, iak inni mniéy oświeceni oycowie, przytłumiać ten zaród boskiego i do wielkich przedsięwzięć zapalającego ognia, owszem starał się go wzniecać zachętą i

*) Tenże Ianusz książę Wiśniowiecki przyczynił się wiele do założenia klasztoru i kościoła OO. Franciszkanów i kościoła S. Antoniego we Lwowie. Pochowany był w katedrze tutejszój.

pobłażaniem. Uczyła się języka francuzkiego, włoskiego i angielskiego, czytywała naylepsze twory tych narodów, a zlatami rozwijał się iéy talent. Oyciec przytomny często nauce i czytaniu klasyków, sam zwracał iéy uwagę na szczytniejsze mieysca w jch dziełach, przezco zaostrzał iéy sąd, i uczył ją podług prawideł zdrowéy krytyki, oceniać dzieła zaszczyt przynoszące literaturze; dzieł zaś posłednich zabraniano iéy czytać, gdyż młodym i niedouczoneym umysłom są nader szkodliwemi, i mogą niekiedy wahać się talent wsteczną skierować drogą. Tak młoda roślinę pielęgnując ogrodnik w jéy wzroście, oddała od niéy wszystko, coby iéy zaszkodzić mogło, czyścią z owadów, iadem napełniających iéy łono, i patrzy z radością, iak pod starówném iego okiem rozkwita.

Wiadomo, na iakim stopniu doskonałości pod panowaniem Sasów znajdowała się w Polsce Dramaturgia, ani iednego uczciwego nie posiadaliśmy dzieła, mogącego iść w porównanie, z płodami scénicznymi obcych teatrów, Iezuici, którzy tyle przyczynili się do wytępienia dobrego smaku w naszéy oyczynie, wystawiali w swoich kolegiach żywota świętych, a na przekorę zdrowemu rozsądkowi, odebrawszy traiedy naypiękniejszą ozdobę, w nudnych rozmowach przewlekali oschły przedmiot.

Wiedziała Radziwiłłowa ile dzieła teatralne, rozsądnie ułożone, przyczyniają się do oświaty w narodzie; cnotą tryumfującą nad występkiem uszlachetniają serce, lub skłaniają do czułości przez nieprzewidziane przypadki, którym podpada bohater sztuki. Mając wpływ tak wielki, tak korzystny na umysły powszechności, zajął całkiem Radziwiłłowę, gorliwą o dobro narodu. Rozmyślała nad tém, iakby z bogacić tą gałęzią Literaturę polską, zburzyć światłemi sztukami Iezuickie dialogi, wypędzić ze sceny szatanów z przyprawionemi ogonami, i tak przygotować naród do nowéy teatralnéy reformy, któręy żądał smak dobry, i któręy usilnie żądali ci, co we Francyi zasmakowawszy na płodach Raszynów i Wolterów, na próżno podobnych szukali nad brzegami Wiśły.

Na posadach Szekspira, Kornela i Metastazego, postawiła Radziwiłłowa gmach dramatyczny, utworzony czarodziejską siłą. Wzięła przedmiot z mitologii. Parys, uwodziciel Heleny, został bohaterem sztuki. Chciała sobie przyswoić własności każdego narodu z osobną, a tak wzięwszy od Anglików wolność przenoszenia sceny z mieysca na mieysce, od Francuzów a osobliwie od Kornela patetyczne uczucia, od Włochów połączenie tańca i muzyki z tra-

icnością, ułożyła niabyto oryginalne dzieło. Ato! jest to raczćy dziwotwór Horacego, śmiech wzbudzający. Autorka przebiega w swojej traiedyi życie Parrysa od samego urodzenia, aż do porwania Heleny; w pierwszym akcie widzimy bohatera w pieluchach, w drugim pasie już owce, oddany do iednego pastérza na wychowanie; zgoła jest to raczćy u-dramatyzowany romans, lecz żadną miarą traiedyą nazwać się nie może. *) Nawet i w podziale aktów uchybiła Radziwiłłowa przepisów; ićy sztuki liczą czasem więćy od pięciu **). Wprowadza osób bez liku, które giną często po krótkiemy i mało znaczący akcyi, a na ich miejsce występują nowe czasem nawet nie potrzebne. Wszystkie sztuki podobnym oznaczają się smakiem, wszystkim brakuie iednostaynego działania. Te których przedmiot czérpany z dzieiów męczeństwa, nie odpowiadały zamiarowi,

*) Tytuł tćy traiedyi: *Opatrzności Boskiey dzieło*.

**) Dziwną jest rzeczą, iż co się tycze podziału Aktów, nasza Radziwiłłowa wpadła na tę samą myśl, za którą w naszych czasach poszli dramatycy niemieccy: Goethe, Werner i t. i. Nie wchodzę w to, jak dalece maia słuszność, iednakże zdaie mi się, że zawsze lepiej w tym względzie słuchać świętych Arystotelesa prawdziwego.

i oburzają widocznie brakiem przyzwyczajności. Chciała naśladować Kornela, lecz nie była tak szczęśliwa, jak ten rytmotwórca, w obrabianiu religijnych płodów; nawet te sztuki, w których wystawia traiczny los Męczenniczek, są naysłabszymi jej zbioru. — Dotąd ganiłem, teraz muszę, oddać sprawiedliwość zaletom autorki; powołanie mnie do tego słuszność, oraz cel krytyki, która ganiąc uchybienia, prostując wady, z równą starannością powinna wyszczególniać obok pokrzywy rosnące kwiaty.

Nie pomniac na to, w jakim wieku pisała Radziwiłłowa, i że wzięła się do przedmiotu nietkniętego prawie piórem polskiem, a przeto musiała sobie sama torować drogę i błąkać się po niwach obcćy dramaturgii, ma iednak wiele w dziełach swoich miejsc uderzających, które nas sownie przekonywują, czćmby bydz mogła dla Literatury oczystćy, gdyby się była iednego trzymała wzoru, i wydoskonalała swój jeniusz nie idąc za fałszywem natchnieniem oryginalności. Kto bez uprzedzenia czytał ićy dzieła, twórczego talentu odmówić ićy nie może, ni owych prawdziwie pięknych myśli, równie jak i znaomości ludzkiego serca. Znała świat, znała namiętności człowieka, które gdzie-niegdzie mistrzowskiem wyrażała piórem. Są to róże kwitnące między głógiem.

Była dosyć szczęśliwą w charakterach, wielu osobom umiała w usta właściwą mowę włożyć. Wykrywa się to najbardziej w dziele: *Niecnota w sidłach*, które powinno było być nazwane komedją, nie zaś tragedją. Zgoła wady znajdujące się w dziełach Radziwiłłowów, są wadami wieku, piękności zaś ię samę przynależą. Nie tu, koniec ię zalet. Radziwiłłowa nie przestała na tém, iż nas obdarzyła dziełami, mimo wyknięte uchybienia, sprawiedliwie jednak godnymi szacunku; przez wystawianie tychże na teatrze książęcym w Nieświeżu, do czego użyto młodych osób znacznego urodzenia pici obcię, starała się przelać w umysły wyższej klasy narodu miłość do dzieł scenicznych, z których tyle na powszechną oświatę wypływa korzyści. Zaiste godny uwielbienia zamiar przynoszący autorce nieśmiertelną chwałę; zwłaszcza, iż nie z miłości własnej wypływał, lecz miał za cel dobro powszechne. Do tego jeszcze częstem grywaniem swoich sztuk, z brzydkiła możniejszym dialogi iezuickie, które przez się będąc w najwyższym stopniu niezgrabne, byłyby upaść musiały przy dziełach miernych; nie dziw więc, że spowszedniały tym, co widzieli piękną wystawę sztuk Radziwiłłowów często wyższej nad mierność, a czasem nad wiek, w którym żyła.

Teraz przystąpmy do wyszczególnienia pojedynczo sztuk wyszłych z pędnego Radziwiłłowów pióra:

1. Opatrzności Boskiej dzieło. Tragedia.
2. Interesowany sędzia miłości. Tragedia.
3. Sędzia bez rozsądku. Tragedia we trzech Aktach.
4. Przeyrzenie nie miia. Komedia w pięciu Aktach.
5. Z oczów się miłość rodzi. Komedia.
6. Igrzysko Fortuny. Komedia w pięciu Aktach.
7. Niecnota w sidłach. Tragedia (?) we dwóch Aktach.
8. Sędzia od rozumu odsądzony. Komedia we czterech Aktach.
6. Konsolacya po kłopotach. Komedia we czterech Aktach.
10. Złoto w ogniu. Tragedia.
11. Miłość mistrzyni, doskonała komedia w pięciu Aktach.
12. Kawalerowie wzgardzeni. Komedia w jednym Akcie z francuzkiego (Moliera). Ta ostatnia proza.

Te sztuki wyszły pod następującym ogólnym tytułem: *Komedie i Tragedye przednio dowcipnym wynalazkiem, wybornym wierszem, kształtem etc. znamienite, przez J.O.X. Radziwiłłowę Woiew. Wil. Het. wiel. Lit. złożone, na wspaniałym Teatrum w Nieświe-*

zu sprawą nayszacowniejszych *Dam i kawalerów nie raz pokazane w roku 1746 i późniéj*. (Bez miejsca druku, roku 1754 in folio, około 8 alfabet.) W przypisie wydawca tego dzieła podpisany takub Pobok Fryczyński kapitan i komendant żółkiewski. Przed zaczęciem każdej sztuki znajduje się niezgrabnie wybita rycina, wystawiająca celniejsze sceny, jednakże druk piękny czyni zaletę utationemu drukarzowi. Widziałem dwa exemplarze tego dzieła, jeden w prywatnych znajduje się rękach, drugi zaś posiada Biblioteka Akademii lwowskiej, lecz obadwa ani początku ani końca nie mają. Ta mnie przyczyna powinna usprawiedliwić, jeżeli nie wszystkich sztuk wypisać tytuły. Chcąc zapobiedz, ażeby to rzadkie, a po części godne szacunku dzieło, zupełnéj nie padło stracie, należałoby powtórzyć jego wydanie.

Stanisław Iaszcowski.

R e c e p t a

dla

Z a l o t n i k ó w.

(à Recèipt for Courtship) z Swifta.

Dwa albo trzy umizgi, dwa lub trzy obiady,
Dwie lub trzy pod oknami dane Serenady,

Dwa lub trzy z cukierkami pudełeczka małe,
Dwie albo trzy przysięgi, chociaż krótko trwałe,
Dwie albo trzy zabawy, na których są tańce,
Dwa albo trzy codziennie wysłani posłańce,
Dwa albo trzy bilety na cienkim papierze,
Dwie albo trzy godziny włoży na Operze,
Dwie lub trzy na przechadzkach słodziuchne
rozmowy,

Dwa lub trzy wierszem listy miłośnéj osnowy,
Dwa albo trzy miesiące, to czynić należy,
A każdy czyto stary, czy młody, uwierzy,
Ze jeśli to Recipe kogo nie utrudzi,
Niezawodnie połączy dwoje głupich ludzi!

Ferdynand Chotomski.

Moliere czyli Poquelin.

(z niemieckiego)

Mąż ten tak bardzo zajmuje świat uczony, a Bayle tak wiele interesujących rzeczy w dykcyonarzu swym o nim zebrał, że słuszenie spodziewać się można, iż się nie unudzi czytelnik, gdy tu stronnice kilka sławny ten mąż zaimie.

Nigdzie o tém nie ma wzmianki, co spowodowało Poquelina, że się nazwał Molierem, naypodobniejszą do prawdy przyczyną zdać się bydz dziwactwo, od

którego i dzisiejsi artyści nie są wolnymi. Lecz nie wielu tak jak Moliere uymaie przez to świetney sławy swoiemu rodzinnemu nazwisku. Oyciec Moliera był królewskim kamerdynerem; trudniąc się prócz tego tandeciarstwem, nigdy zapewne o tém nie pomyślał, że syn iego tak sławnym zostanie. Nauczono go cokolwiek czytać i pisać, a do 14. roku kram oycowski był dla niego całym prawie światem. Ani też starego Poquelina życzenia rozciągały się dalej, iak ażeby kram swój synowi zostawił, ani wyższych celów sięgała iego żądza sławy, iak aby mu miejsce kamerdynera królewskiego po sobie wywiednał; czego i dopiął.

Lecz ku swoiemu szczęściu, równie iak ku zabawie współczesnych i potomności, miał Moliere dziada, co lubiąc uczyć, szczać na teatr, czasami i wnuka brał z sobą. Tu się inny w nim duch obudził. Znienawidził kram tandeciarski, brzydził się przyszyłym swym stanem, i póty nie przestał błagać oycę, póki go do iezuickich szkół nie oddał, gdzie przez lat 5 zostaiąc wszedł w związki przyjaźni z Chapelle i Bernierem: z których pierwszy poezjami, drugi przez podróże się wstawił. Z nimi ón razem słuchał nauki wielkiego filozofa Gassendy. Właściwem iego przeznaczeniem miało być prawnictwo, ale ón nie czuł w so-

bie skłonności innych, tylko dla teatru, a najmniejszy zostać kamerdynerem albo tandeciarzem. Atoli widział się zmuszonym czas nieiaki zastąpić miejsce chorowitego swego oycę staruszką, i towarzyszyć Ludwikowi XIII. r. 1641. w podróży do Narbonne. Miał w ów czas lat 21.

Po téj podróży przestał walczyć z wrodzoną do teatru skłonnością; postanowił wystąpić zarazem iak aktor i pisarz dramatyczny, namówił kilku młodych dar deklamacyi mających, założył na przedmieściu teatr i Molierem się nazwał. Rodzice i krewni wszystkiego użyli, by go odciągnąć od tego postanowienia; grozili, przyrzékali, prosili — wszystko daremnie. Nakoniec wysłał do niego oyciec pewnego z jego nauczycieli, którego ón zawsze wielce poważał; lecz przeciwny tego poselstwa był skutek, bo Moliere namówił tego nauczyciela zostać aktorem. Aczkolwiek teatr iego, może dla wyszydzenia, teatrem świetnym nazywano, zdaie się iednak, że mu się nienaylepięcy wiodło, włożył się bowiem ze swoją trupą po kraiu, w którym to czasie 11. napisał komedyi, które niedrukowane zostały n. p. *Zakochany lekarz*, *Bakotarz* i. t. p. Z tych dwie tylko iako osobliwość w rękopiśmie przechowywane bydz mają. Z ich zatracenia nie wielką zapewne ponieśli-

śmy stratę; wyjątek bowiem z jednéj *la Jalousie de Barbouillé*, który nam I. B. Rousseau zachował, pełny jest płytkich myśli i niezgrabnych żartów. — Nie uwłóczy to bynajmniej sławie Moliera, którą mu potomność oddaie, bo któremuż wielkiemu poecie nie zdarzyło się czasem, a może i często coś poziomego napisać? Lecz Moliere tyle był rozstropnym, że nie dał do druku swoich płaszców.

W r. 1653 przedstawił w Lionie pierwszą swoją komedję *Létkomyślny* (*l'Etourdi*). Wkrótce potem dawał przedstawienia w Langwedoku, gdzie właśnie książę Conti z powodu seymu był obecnym. Książę podobał sobie, poważał i nagroził Moliera. Z tém wszystkiém towarzystwo jego nie odmieniło swojego nomadzkiego sposobu życia, lecz ciągnęło zawsze tam, gdzie ie iarmark, uroczystość iaka, lub karnawał wabiły. Moliere czuł się do wyższych celów zrodzonym. Po kilkakroć jeździł do Paryża, gdzie mu się nakoniec udało pozyskać względy brata królewskiego, bydź od tegoż wraz z trupą swoją przyietym; i tu poraz pierwszy w obliczu całego dworu na scenę wystąpić. Wiecey też niepotrzebował do ugruntowania szczęścia swojego. Podobał się królowi, zyskał pozwolenie założenia teatru w Paryżu, otrzymał pensyą, od r. 1665. należał zu-

pełnie do dworu, i zachwycał tak arcydzieły swoiey wesołey Muzy, iak grą swoją. W 8. lat późniey przedstawiał swoją ostatnią komedję: *Chory przez wyobrażenie*, w której sam główną grywał rolę; lecz zaraz po czwartém przedstawieniu umarł. Długo utrzymywano i powszechnie także wierzone, że na scenie życie skończył, to jest w scenie owéy, gdzie mu wypadało umarłego udawać, bo gdy po téy scenie znowu miał mówić, już był bez duszy. Okoliczność ta posłużyła poetóm do dowcipnych żartów, a nabożnisiom do chrześciańskich uwag. Lecz istotnie rzecz się tak miała: Był ón już chorym, i grał rolę swoją z wiekiem natężeniem do końca, co i publiczność spostrzegała. Zaraz po przedstawieniu poszedł do domu i położył się w łóżko, gdzie go tak gwałtowny kaszel opanował, iż mu żyła w piersiach pękła. Krew buchała mu gardłem i tak się udusił.

Inni opowiadają, iakoby już od długiego czasu był słabowitym. Zdrowie jego częścią przez domowy niepokój, częścią przez mnogie prace było skołataném. Właśnie przed zaczęciem sztuki tak się uczuł słabym, iż miał ią już odwołać; ale gdy w dniu tym nadzwyczajny natłok uyrzał, nie mógł znieść tego, aby widzowie niezadowolnieni do domów odeszli, zadał przeto gwałt sobie i grał prawie do końca, już w

scenie owéy, w któręý umarłego udu-
wał, tak bardzo zasłabł, że ledwie się
mógł podnieść. Tu mu radzono nie
kończyć roli, ale się do łóżka zanieść
kazać; gdy atoli wystawą daleko już by-
ła posunięta, zdało mu się, że wytrwa
do końca. W scenie z lekarzami, gdzie
o Rebarbarum i senesowem liściu roz-
mawia, puściła się mu gardłem krew;
co tak towarzyszów jego iak widzów
mocno przeraziło; poczem dopiero za-
prowadzono go spiesźnie do domu, do-
kąd się i żona jego udała, i ile mogła,
smutną przybrała postać.

Rzadki ten śmierci rodzaj był po-
wodem mnóstwa dowcipnych i za takie
uchodzić mających wierszy. Naylepszy
z tych był w łacińskim ięzyku:

Roscius hic situs est tristi Molieris in urna,
Cui genus humanum ludere, ludus erat.
Dum ludit mortem, mors indignata jocantem,
Corripit, et mimum fingere saeva negat.

Inny znowu nagrobek był następujący:

„Tu leży ten, co na scenie ludzkie-
go życia małpował. Chciał też raz i
śmierć małpować, co mu się tak wybornie
udało, że zachwycona, kopię w oryginał
zmieniła.“

Bayle twierdzi, iż go wielu wiary
godnych mężów upewniało, iakoby Mo-
liere z miłości ku nadobnéy aktorce, te-

mu się poświęcił stanowi; wszak nie
rzadkie to już były i zapewne ieszcze
będą zdarzenia. Lecz oczy jego miały
lepszy iak serce zrobić wybór, gdyż w
wystawieniu kłopotów zazdrosnych mał-
żonków, miało mu własne doświadczenie
bydź wielce pomocném. Wielu ubie-
gało się o przyiaźń poety, lecz nie rów-
nie więcéy o piękny tegoż małżonki.
Była ona córką podróżniący aktorki,
która podczas swego w Langwedoku po-
bytu tak wielu znalazła wielbicieliów,
iż prawego oycy swojego dziecięcia wy-
mienić nie mogła. To atoli zaręczała
honorem, że zawsze tylko ludzi wyż-
szego rzędu uszczęśliwiała. I téy to
szczególnie swey matki nauki wiernie się
córka za życia trzymała. Molier sam,
iak twierdzą, żył w ścisłej poufłości
z matką; skąd wieść powstała, że z wła-
sną ożenił się córką.

Piérwszy raz dozwolił iéy wystąpić
w *Princesse d' Elide*, w roli księżnéy,
gdzie powaby iéy urody, gustowny i
bogaty ubiór powiększył. — Moliere zna-
lazł dość wczesnie powody żalu, że pię-
kną swą żonę na widok rozwiozłym
dworakom wystawił, ponieważ Hrabia
Lauzan zakochał się w niéy szalenie, a
ona podobnie w Hrabu de Guise. Nie
omieszkano na to zwrócić uwagi Molie-
ra, iż gdy ón dwór cały bawić usiłuje,
cały dwór żonę jego bawi. Harcił ją

o to, przypominał wszystko: iak wiele łożył ku iéy wychowaniu, iak czuła dla niéy pałał miłością, iakim był małżonkiem, podobniejszym zaiste do kochanka; i pytał, czyli na to u niéy zasługiwał, że go na pośmiewisko wystawia? — Płakała, szlochała, wyznała mu swoją miłość ku Hrabiemu de Guise, ale i zaprzysięgała razem, iż nic złego między nimi nie zaszło, prosiła na koniec aby iéy to pierwsze i iedyne obłokanie przebaczył, upewniając, iż dobrodzieystw iego pamięć od upadku wszelkiego ią zasłoni. Molierowi, łzy żony za dowód iéy cnoty uważającemu, zabrakło wyrazów do uniewinnienia się z swéy popędliwości, i — wszystko zostało iak było. Ieyność żyła wolniéy ieszcze iak wprzód. Usłudni przyjaciele otworzyli mu znowu oczy. Już teraz mniéy był delikatnym, a nawet pogroził iéy ukaraniem. — Tą razą nie przestała na samych łzach i szlochaniu, wpadła w młodości, a biedny zakochany mąż dał się znowu w pole wywieść. Lecz gdy się iéy zapewne zdało, iż podobna rozłączenia się z nim zrzeczność, nie tak się prędko wydarzyć może, przybrała ton wyższy, oświadczyła, że się iéy już nieprzyzwolite iego postępowanie uprzykrzyło, że ona była niewinna, ale że ón zawsze ieszcze zostaje w związku gorszącym z pewną aktorką; która też isto-

tnie w domu iego mieszkała; przeto nastawiała, aby przedsiębrał kroki do rozwodu, albowiem dłużej z nim wytrzymać nie zdoła.

Próżne były wszystkie usiłowania pocziwego Moliera w celu ułagodzenia obrażonéy niewinności. Od téy chwili stał się iéy obrzydłym, agdy się do niéy iako przymilający się małżonek chciał zbliżyć, oddalała go ze wzgardą.

Ta złośliwość i ciągła życia iéy rozwiążność, skłoniły go naostatek do zezwolenia na rozłączenie się prywatne, lecz — któż zechce dać temu wiarę? — skłaniając się do tego kroku gwałt sobie naywiększy zadawał, cowiedszą nieustannie żałował, bezwzględnie na wszelkie rozumu przekonanie, że ten krok przedsięwziął; ludzie albowiem pełni wysokich duszy przymiotów, są także bardzo zmysłowymi. — Pewnego dnia zastał go w ogrodzie Chapelle w wielkim smutku pogrążonego. W początku wstydził się odkryć swojego smutku przyczynę — Lecz gdy na niego przyjaciel natarł, wyznał, iż tęskni za żoną.

Chapelle upominał go, iż iemu, który tak często śmieszność oszukanych małżonków na scenę wprowadzał, teraz naymniéy niegodna ta rola przystoi. »Ja na twoim miejscu« — mówił mu — »pogardziłbym natychmiast taką żoną, o którejbym się niewierności przekonał —

zaraz uwolniłbym się od téj namiętności, szukałbym zemsty, ukarałbym niegodną.

„Kochałeś ty kiedy?” przerwał mu Molier.

„Kochałem, ale zawsze z rozumem!”

„Toś jeszcze nigdy nie kochał, i nie wiesz, że miłość rozum uiarzmią. Gdybym ci moje męki, moją tęsknotę opisać zdołał, litowałbyś się nademną. Nie, nie mogę zwyciężyć i nigdy nie zwyciężę téj namiętności, a gdy sobie wyobrażam, że i żona moja może tak nieposkromioną ma do zalotnictwa skłonność, to ją uniewinniam.” Chapelle ruszył ramionami i odszedł. — Tak srogi był los poety, którego dwór i stolica uwielbiały, a którego serce truiły domowe troski w chwili, gdy ón dwór i stolicę zabawiał. Ileż razy nie wykrzyknął może z Horacym: o czemuż nie jestem raczén lichym pisarzem, a spokojnym, iak uwieńczonym lecz nieszczęśliwym poetą.

Molier pisał z niepoietą łatwością; rozumi się, że nie wszystkie jego dzieła równé były wartości. Byli tacy, którzy pisma jego przynosili nad wszystko co w tym rodzaju Rzym i Grecya wydały, byli też i tacy, którzy tylko dla starożytnych uwielbienie mając, z nich się natrzęsali. Dowcipny atoli i pełny dobrego smaku Bayle, utrzymuje, że

nowożytni przewyższyli dawnych w komedyi. »Może, powiada ón, to pochodziło stąd, że subtelności Arystofanesa nie da się tak każdemu uczuć, iak owe Moliera, gdyż ażeby należycie osądzić greckich komików, potrzeba znać dobrze Ateńczyków. Jest komiczność wszystkim czasom i narodom wspólna, jest znowu inna, którą tylko pewnemu wiekowi i narodowi jest właściwą. Niektóre sceny w Arystofanie, które Ateńczyków do serdecznego może śmiechu pobudzały, zdają się nam zbyt niesmaczne, ponieważ nie znane nam są owe błędy, anegdoty, i smak przemiatający, co były ich przedmiotem. Przeciwnie gdy Molier wystawia naszego wieku wady i śmieszności, czuiemy to i poznaliśmy natychmiast. Mniemam nawet, że Molier w te dowcipne szyderstwa, które w każdym wieku i u wszystkich narodów oświeconych, pomysłyne znajdują przyćcie, więcej obfituje, iak Arystofanes i Terencyusz; i te to są właśnie, które w żadnem tłumaczeniu, choćby też i najgorzém, nie giną.«

Zawistni zarzucali Molierowi, iakoby najwięcej planów do swoich dzieł z włoskich komedyi wyczerpnął. Ale też to nie plany go tak włąwiły (te bowiem często są bardzo ośchłe), lecz obrobienia i owa trafna przyprawa, którą swoim sztukom dać umiał. Wszak-

że mieliśmy już i Maryę Sztuart, nim ją Szyller napisał.

I przesadę w komice poczytywano Molierowi za uchybienie. Lecz Bayle, wielki ów krytyk, usprawiedliwia go wybornie, odsyłając do prologu Terencyusza w Andryi: *Poeta quamprimum animus ad scribendum appullit, id sibi negotii credidit solum dari populo, ut placerent quas fecisset fabulas.* — Odsyła także do odpowiedzi, którą Cynthio daie St. Evremontowi: »Naylepsi artyści dramatyczni poginęliby z głodu, gdyby tylko same wyborne sztuki przedstawiać chcieli.«

Do smaku publiczności mówi ón, ma bydz sztuka zastosowana; wielu niech zwabia widzów, inaczej chociażby i cudowném była dziełem, zniszczy artystów, a publiczności na nic się nie przyda. Przy téj okoliczności zbacza Bayle dla namienienia o swoim dziele, co mu się rzadko wydarza; widać atoli, że właśnie ten rodzaj jednostronnej krytyki niechęć w nim obudził. »I cóż mi tam do tego?» rzecze ieden. «Po co te liczne cytata?» wykrzyka drugi. — Te liche pomysły?» trzeci — te filozoficzne zdania?» czwarty. Zaiste, gdybym się smakiem tych ludzi chciał być powodować, byłbym napisał książkę, któraby się im wprawdzie podobala, ale stu innym wcale nie, i któraby u księgarza móle były zjadły. Niechayże ci Ichmościowie

wykrzykną z Sokratesem, gdy się na iarmarku przechadzał: Co za mnóstwo rzeczy, których nie potrzebuje! — przecież iarmark zostanie iarmarkiem.

Podobnie mógł Moliere powiedzieć swoim krytykom: »Gdybym się wam tylko chciał podobać, zostałby mój teatr próżny.« Prawie dwa wieki wyrokowały pomiędzy Molierem, a iego nieprzyjaciół. Ci są zapomnieni, zupełnie zapomnieni — Molier ieszcze żyje.

I zaprawdę, już ten dramatyczny poeta wiele dokazał, co widzów, chociażby tylko współczesnych, ubawić zdołał. Są poeci iak Szyller, których w poczet niebieskich światel policzyć można, i które wiecznie z góry świecić będą; są znowu drudzy, owemu pstremu chińskiemu motylowi Latarnikiem zwanemu podobni. Ma ón światło fosforyczne dosyć zdolne iednej osobie wskazać drogę w nocy, które atoli z śmiercią iego gaśnie. Niechże sobie i gaśnie z Bogiem! przecież świeciło — przynosiło pożytek i rozrywkę, i nie iednemu może smutną wyjaśniło drogę.

... y ... i

Przepaska Kupida.

Kupido, Bożek kochania,
Oczy kochanków przepaską zastania,
Dla tego młodzik nie podpada winie,
Że błędów w swojej nie widzi dziewczynie;
Znika ię postać zwodnicza.
Lecz gdy Hymen przepaskę zerwie z jej oblicza,
Pozna małżonek, wdzięków swej Bogini syty,
Że ten anioł był takim, jak — inne kobiety.

Do Złota.

Złoto! wielka twoja władza!
Króle panują na ziemi,
Ale ty rządysz i niemi,
Twa potęga trony zgładza.

Za tobą Kolumba łodzie
Pruły rozżukane morze;
Skąd ranne powstają zorze,
Szukał cię w dzikim narodzie.

Złoto człowieka ośmiela
Najczarniejsze spełniać żądze;
Fortuno, day mu pieniądze,
A zapomni przyjaciela.

Przyjaciela? Ach to mało!
Większe zbrodnie działa złoto:
W serca ludzkie zawisć wlało,
I tryumfuie nad cnotą.

Człowiek chciwością zagrzany,
Dla ciebie oyczynę drogą
Gnębi mordem i pożogą,
Gotnie ziomkom kaydany.

Kiedy tak jest, precz odemnie!
Wolę żyć w nawayiększej nędzy,
Niżeli działać nikczemnie
Dla kilku worów pieniędzy.

S. J.

List do przyjaciela, z uwagami nad chęciami i czy- nami.

Quid verum atque decens, curo et ago, et
omnis in hoc sum.

Hor. Epi.

Widząc z roskoszą przyjaciela w to-
bie naylorwsze chęci i do udoskonalenia

samego siebie, i do udzielania innym twoich szlachetnych uczuć i wybornych twoich pomysłów, mnie samemu z chęci naśladowania ciebie myśl także przychodzi, napisać niektóre uwagi nad chęciami i czynami. — Wiem dobrze, że nic nowego o téj rzeczy, którą mam pisać, nie powiem, co by już dawniey i lepiéy powiedzianém nie było, ale i to przypomnieć sobie nie zawadzi, co by nas ku dobremu więcéy zachęcić mogło, i do większéy i pilniejszéy czynności popędu dodało.

Chęci nasze rosną z przekonania umysłowego, i z zapалу serca i z zamiłowania rzeczy iakiéy; dla tego ieżeli dobrem chęciom naszym nie staia na zawadzie: lenistwo, albo niestałość, chęci nasze odnoszą skutek wytrwałą i staranną pracą; a przeciwnie na nie się nie przydały naylepsze chęci, gdy żadne po nich nie nastąpiły czyny. Wieluż to takich iest, co ustawiczne układaią zamysły? „Trzebaby, powtarzaią leniwi, wziąć się statecznie do pracy — trzebaby to rozpocząć — w tém wytrwać — tego dokończyć.“ Alić lenistwo górę nad nimi wzięło; piérwszego nie rozpoczęli, w drugiem nie byli wytrwałymi, i dla tego niczego nie dokończyli — Temuż samemu losowi, lubo z jnnych wcale przyczyn, podpadaia niestali; w prędcę u nich wprawdzie wzrastaią

chęci, w mgnieniu oka rozpoczynaią dzieło, ale wnet dla wzrastaiących innych chęci, odrzucaia go, a czém prędzéy do innego znowu się biorą. Tacy niestali, gdy rozpoczęli murowanie kościoła, w krótcie rozbiéraią tegoż w pół wzniesione mury do stawiania pałacu dla siebie, ale i tém dłuższém dziełem znudzeni, kończą czasem albo na niczém, albo na wymurowaniu lodowni lub altany z reszty cegieł częstem rozbiéramiem połamanych.

Dla tego zdaie się naywiększą bydz potrzebą, brać chęci nasze pod dobrą rozwagę, przed przystępowaniem do rozpoczęcia iakiego dzieła; ależ znowu wystrzegać nam się potrzeba, by za długą rozwaga nie wycienczyła czasu potrzebnego do przedsiębrania; bo czas i życie nasze prędko i bez zwrotu upływa, i chwila stracona iuż odwetowaną być nie może; zaś raz iuż z dobrą rozwagą rozpoczętego dzieła, wytrwale i prawie z uporem dokonywać nam należy.

Bywaią czasem chęci nasze, które przewyższać się nawet zdaia siły; a lubo Hóracy powiedział: „Że zawsze potrzebną iest uwaga, co zdołaią ramiona,“ długa iednak i z zapalem dokonywana praca, stawiać nas może często w możności dokonania tego, co się zdało początkowo prawie niepodobném, i przysposobić nam istotnie te siły, których przy

rozpoczynaniu dzieła nam niedostawało. I dla tego to, w męczyźnie odważę między pierwsze cnoty liczą, bo bez niej nie prawie dokonaniem byź nie może.

Rzadsze są jednak te nadzwyczajne chęci w ludziach, a nayradsze, jeśli są połączone z potrzebnem do dokonania męstwem; częściej bowiem natrafiać się nam zdarzy na ludzi, którzy tak dalece czynnymi byź nie lubią, że w nich nawet mocne chęci ani nie powstaną nigdy; ale ci ludzie żyją iakby w uspieniu, i prawdziwie są martwymi. Oni to prawdziwie o sobie powiedzieć mogą: „*Nos numerus sumus et fruges consumere nati*! I dla takich to ludzi nieczynnych i prawie nieczułych, gotowy jest po ich śmierci ten powszechny nagrobek: „Urodził się i — umarł! Ale czasem okoliczności i nieszczęścia, tak kierują nami, że działamy wbrew naszemu nayulubieńszemu chęciom. Widać w tedy oczywiście w czynnościach naszych skutek niesmaku tego, z którym je dopełniamy, i czynności nasze podobne w tedy są do pracy niewolnika, który mimo woli i chęci pracując z musu, szuka tylko ulżyć sobie i oszukać dozorca; lub stara się popsuć narzędzia potrzebne do pracy, aby przysposobić przeszkodę w dokonaniu dzieła. Podobnie czyni, kto rzucony mimo chęci do

czynności iakię, ani w niej wydoskonalic się, ani też ią nad znajome już powszechnie środki podwyższyć zdola, bo czyniąc bez zapału i smaku, pospolicym zawsze iest tylko robotnikiem.

Wielkie zaiste ten odniósł i korzystne zwycięztwo, który stosując się do okoliczności, umiał skierować swój smak i chęci do koniecznych stanu swojego zatrudnień; i który nayprzyjemniejsze biorąc iego strony, i upatrując w nim publicznego dobra korzyści, pokochał go i z całą chęcią i duszą czynnościom się iego oddaie; bo nie tylko że tém postępowaniem sam sobie przyjemność tworzy, ale pewnym oraz byź może w swoich czynnościach prędkiego i znacznego wygórowania.

Tato mocna chęć podobnie wznosiła podbóczy duch Alexandra macedońskiego, onato natchnęła łagodnością i sprawiedliwością duszę Tytusa; pierwszy z téy wygórowanej chęci ronił łzy szalone, że mu światów do zawoiowania zabraknie; gdy drugi smutne pocziwego łzy wylęwał, jeśli którego dnia komu iakiego dobrodzieystwa nie uczynił, i tym sposobem dzień marnie stracił. Tato usilna chęć wydoskoniła dłuto Praxitelesa, pędzel Rafaela, ona nam dała rymotworców, mowców, dzieiopisów naydoskonalszych; ona wzniosła wielką Sokratesa duszę, do szukania

w różnych mniemaniach dawnych filozofów potrzebnych środków do uszczęśliwienia rodu ludzkiego, i samą iedynie cnotę za ten środek zaleciła. Tych wszystkich wielkich ludzi unosił zapał w czynnościach, a duch ich, mocą wyższą natchniony, porywa nas z sobą i samodzielnie kieruje.

Wstrzymajmy się od wykonania chęci naszych wtedy, poskrommy je i utlummy; kiedy pocziwe serce na nie się oburza, lub zdrowy rozsadek gani je lub nie pochwała; bo takie chęci są to pierwsze zarody występków lub zbrodni, i iakoby iskrą która zagraża zniszczeniem naszemu szczęściu. Takie złe chęci zwolna w nas wzrastają, postępują od rzeczy mniej znaczących, i naprzód oswaiając nas zuchybieniami, prowadzą ku występkom dalej, aż póki nas na zgubną drogę zbrodni nie zawiodą. Tak miłość własna nasza niecierpi tego, byśmy byli od kogo przewyższanymi; acz w tém raczey pozwalamy, żeby nas kto cnotą, talentami przewyższał, niż żeby nad nami górował stroiem, lepiej upstrzonym domem, nowszym powozem, smaczniejszym i wymyślniejszym obiadem, i tą całą modną powierzchownością, która niby wielmożność naszą przed oczy ludzi wystawia. W tedy więc, gdy nam podobnych nie dostaje ozdób i rzeczy, zdaie się nam, że przez to po-

niżonymi iesteśmy; a zamiast cobyśmy nad ich lichotą zastanowić się mieli, zazdrość obudza w nas chęci; a niewzględni czy się zgadza posiadanie ich z naszym wiekiem, stanem, majątkowymi okolicznościami, ubiegamy się za ich posiadaniem, i prócz tego że się na śmiech u rozsądniejszych wystawiamy, czasem ieszcze tém ubieganiem się nie tylko spokojność naszą niszczy i majątek, ale nawet cnotę i sławę.

Wieleby o tych złych chęciach w naśladowaniu możniejszych mówić można. Panowie nasi zarażają się naprzód sami tą chorobą w zagranicznych swoich podróżach, gdy chcą bogate narody w zbytku naśladować. Wieleż to możliwych u nas domów tém przesadzaniem się, i tą chęcią za granicą błyszczenia, swoje majątki z kraiu naszego wywiozło, wieleż całkowicie upadło i niszczało? — Ale to nieszczęście Panów naszych nie stało się nauką dla szlachty; owszem zły z zagranicy przywieziony przykład, w mgnieniu oka w całym kraiu naśladowanym został. Zniszczyło się i niszczy wielu; ale niedość na tém iednym złém, za nim bowiem cała zgraią występków do nas z zagranicy runęła. Zniknął dawny obyczaj i strój, starożytna prostota i pocziwość, wrodzona otwartość i uprzymość; znika pomatu nawet iuż i ięzyk Polaka; rzadko kto przy tém wszystkiém pozostał, niechcąc

brać na siebie postaci szczególnisia albo staropolskiego antyka w pośrodku najsłodszych kopii zagranicznych modnych figur i obyczajów. Już tylko pozostał w książce ś. p. Bisk. warm. Krasickiego, w Panu Podstolim obraz prawdziwego polskiego ziemianina i obywatela; tamto także jeszcze błyszczy godna jego małżonka w staropolskiej małżeńskiej i gospodarskiej cnotcie; ale czyż znajdziemy dzisiaj im podobnych w kraju naszym? Zniknęli — a za lat 100, jeśli Bóg nie da, by się nasze chęci poprawiły, ważne pozostałe pytanie: czy będzie Krasickiego Podstoli już nawet zrozumianym? Bo gdy dziś dzieci Polaka po francuzku do mnie piérwéj paplaia, niż jeszcze umiaia dobrze przemówić po polsku; gdy młodzieniec lub panienka dorosła, skończywszy nauki, nie jest w stanie bez tysiącznych błędów list polski napisać; gdy młodzież lepiéj zna dzieje i ziemie francuzkie, iak własne; czegoż się więc po niéj już spodziewać można?

Takto nas daleko chęć małpowania wszystkiego, co tylko jest zagranicznym ogarnęła, żeśmy nawet uwagi nie mieli, czyli to, cośmy naśladowali, jest dobrem lub szkodliwym, i iakie to za sobą skutki pociągnąć może; lecz gdy dziś szkodliwe skutki téj chęci, tak gwałtownie nas w oczy uderzaią,

czyliby raczéj do zwrotu dawnych obyczajów i zwyczajów chęci naszych podnieść nie potrzeba? Porzućmy te zagraniczne modności, elegancje, kaprysy, koketerje, fanfaronady, i sentymentalności naganne; a zamiast czytania co miesiąc, iak w Paryżu się ubieraia, lub domy stroia i t. p., czytamy dzieje o cnotach naszych przodków, i nazad je sobie przyswajamy; spojrzymy na dawne obrazy naddziadów naszych, a przeymuiąc ich stateczny i poważny ubiór, przeymiemy od nichrazem ich dawnego w dobrem niezłomnego ducha, tę stałość i powagę, którą nawet ubiór ich powierchownie odznaczał, i te ich dobre chęci i czyny, które zawsze ku dobru powszechnemu i ku sławie zmierzaiły.

Tak ulotnie spisawszy uwagi moje o chęciach i czynach; tobie je do czytania posyłam. Znajdziesz w nich, zda mi się, równie stateczną i usilną chęć rozszerzania, ile zdołaią siły, tego wszystkiego, co jest dobrem; iak i zasługiwania sobie na twoia szacowna przyiaźń, której się polecam.

A . . .

Duch pism zagranicznych.

Numer 9ty Pamiętnika warszawskiego zawiera: *Kodex polski iaki był za Kazimierza W. przez Węgrzeckiego*. »Chęć przekonania mylnie twierdzących« mówi P. Węgrzecki « że Polacy Kodexu ani praw żadnych systematycznych nie mieli, podała mi myśl trzy Kodexa to jest: postępowania sądowego, cywilny i karny, iakie były za Kazimierza W. uchwalone, w mowie oyczystej podać. Nie zrobiłem nic więcej, uporządkowałem tylko artykuły w systemacie tarażniejszym. — Tytuł wstępny mówi: o stosowaniu praw w powszechności; zawiera dwa artykuły i uwagi. W tytule drugim zaczyna się Kodex postępowania sądowego. Dział pierwszy mówi o pozwach i zawiera siedm artykułów. Dział drugi o porządku wołania osób do sądu i ma jeden tylko artykuł. Dział trzeci mówi: o exekucyi i składa się z pięciu artykułów i dodatku należącego do ostatniego artykułu. Dział czwarty mówi: o Prokuratorach czyli o bronicach sądowych; składa się z dwóch tylko artykułów i późniejszego dodatku.

Dział piąty mówi o sędziach i zawiera cztery artykuły. Dział szósty: o bezpieczeństwie sądów i zawiera jeden tylko artykuł. Dział siódmy mówi o karze siedmnaście do skarbu królewskiego, zawiera jeden artykuł, który w czterech przypadkach nakazuje zapłatę kary do skarbu. Dział ósmy mówi o taxach sądowych i zawiera jeden tylko artykuł. Dział dziewiąty mówi o prawomocności wyroków; zawiera jeden tylko artykuł i dodatek do tegoż artykułu o Walku, który się z Henrykiem o dziedzictwo prawował. Dział dziesiąty mówi: o excepcyach, zawiera jeden artykuł i dwa dodatki. Dział jedenasty mówi o appellacyach, składa się z czterech artykułów i z dodatku do artykułu dwudziestego ósmego. Dział dwunasty mówi o taxach oficjalistów sądowych i zawiera jeden tylko artykuł. Nakoniec, Dział trzynasty: o świadkach i zawiera jeden tylko artykuł i uwagę należącą do działu jedenastego o Appellacyach od art: 27 do 30 włącznie. — *O wpływie rządu na nauki i nauk na rządy*. (Dokończenie rozprawy Herdera). W siódmym i ostatnim oddziale pierwszej części czytamy: ogólne uwagi nad odmianą nauk w miarę iak się rządy odmie-

niały. W drugiey części rozprawy odpowiada autor na zapytanie: przez co i iak działały nauki na Rządy w czasach kiedy kwitnęły. Autor postępuje tym samym porządkiem co w pierwszey części; zaczyna od wpływu nauk na rządy oycowskie, przechodzi do rządów despotycznych, dalej do państw wolnych, potem mówi o wpływie nauk na czasy barbarzyństwa, przystępuje do Reformacyi, kończy ogólnemi uwagami nad zapytaniem: iak nauki działały na rządy. — Rozprawa ta tyle ogartuje widoków, tak jest gruntowną, tak wymowną, tak pięknie ułożoną, że ją śmiało za wzór w tym rodzaju dać można. Autor zadziwia ogromem wiadomości, zachwyca, porywa, unosi, słowem wyższym jest nad wszystkie pochwały. — *Lorda Byrona rozstanie się z żoną. Przekładania L. S.* Autor żałuje winy, prosi żony o przebaczenie, przyrzeka ją wiecznie kochać, chociażby był od niej nawet zapomnianym. — Wiersz Michała Mackiewicza do Iana Maryańskiego kowala w Warszawie, z powodu darowanych przez niego dwóch wozów dla wojska Rzeczypospolitey 1792. r. — Autor zaczyna mówiąc, że miia gmachy stolicy, nie spieszy z podłą pochwałą do mieszkańców pałaców tak zwanych Wielmożnych, lecz szuka cno-

ty pod niską i ubogą strzechę, szuka kuźni Maryańskiego. Tu następuje piękne iey opisanie. Daley pochwała żelaza, a ztąd tych, którzy go wyrabiają i różne z niego kuia narzędzia. Przyłączamy co następuje:

Tam gdzie po tysiąc zbytków w zamorskiey
krainie,

Lub po nagłe potrzeby, szybki okręt płynie,
Wszędzie twoich rąk praca ludziom towarzyszy.
Kiedy morze fałdując swe fale po ciszy,
Wzrusza swoją powierzchnią, iak żywioł niestały,
I wiatrami nadęte płynne wznosi wały;
Gdy dwa płyny potężne powietrza i wody,
Igraiąc czy olbrzymie staczaiąc zawody,
W wątlej nawie płynącym ludziom śmiercią
grożą,

Gdy się burze w naywyższem szaleństwie na-
srożą,

Gdy ocean na głowy potop śmierci leie,
W czemże człowiek zlekniiony pokłada nadzieie?
Tęskni do lądu, iako stałego żywioła,
Ziemi, tęg ludzkiey matki, na ratunek woła.
Lecz ta w głębiach przepaści wodą oddzielona,
Nie zdoła ku ginącym zbliżyć swego łona.
Tu w twém dziele kowalu ufność tylko jedna
Rzuca kotwicę w morze ta czeladka biedna,
W ciska ostrze dwózyębne, w ziemi ie zaryie,
Drga korab, stoi w miejscu, i iuż człowiek
żyie;

A swawolne żywioły, które nim miotają,
Pienią z złości, że człowiek i okręt jest cały.

Po tém opisie autor nagłą potrzebę oyczyzny, obojętność wielu bogaczy, piękny czyn Maryańskiego, który będąc ubogim poświęcił ię część dobytku swego; kończy mówiąc:

Na uczczenie twęj cnoty (Maryańskiego) w Pol-
szcze okazał,

Ogłoście wszystkie kuźnie to dzieło wspaniałe,
Nuż Cyklopy! porwycie cetnarowe młoty,
Niech przez łaskot powszechny i ogromne
grzmoty,

Przechodzi Maryana imię wśród stolicę,
Wy polskie i litewskie zagrzmiecie kuźnie;
Ażali tym łaskotem, gdy będziecie kuli,
Niedolę swęj oyczyzny uczują nieczuli.
Ukoją się w oyczyźnie i troski i żale,
Gdy tacy będą wkrain rodzić się kawale.

Zdanek i Halina, przez L. S. Zdanek
żegna żonę i wyjeżdża z domu odwiedzić teścię; tam sen przepowiada mu nieszczęście; iakoż w samęj rzeczy powracając do domu znajduje ukochaną żonę już w grobie. — *Trzy dziedzictwa K. Br.* Autor wystawia nam w kilku wierszach godność światła wiary i prawa i napomina nas wiecznie ie w sercu zachowywać. Iestto naśladowanie z Szyllera. — *O Podróży Iózefa*

Sękowskiego do krajów wschodnich. Pod tym artykułem umieściła Redakcyja Pam. warszawskiego naprzód pismo względem podróży P. Sękowskiego, które w miesiącu Kwiecniu roku zeszłego w Wilnie czytano, po niem zaś wyiątki z listów P. Sękowskiego pisanych z Konstantynopola i Smyrny. Autor pisma tego mówi naprzód o potrzebie spółkowania narodów, o rozmaitych korzyściach z tąd wypływających, wspomina, ile się chrześcijaństwo przyczyniło do połączenia i utworzenia, że tak powiem, z całego rodu ludzkiego iednę tylko rodziny; w tém mieyscu przechodzi do ludów wschodnich, gdzie światło chrześcijaństwa nie jest ieszcze do tych czas upowszechnionem, potem wspomina o długich wojnach krzyżackich, o dobrych z tąd skutkach dla narodów zachodnich, o ludach włoskich i innych, które naprzód zwróciły uwagę swoię na ludy wschodnie, ich literature i starały się zawrzeć z niemi ściśle spółeczeństwa związki. O Polszcze mówi co następuje: „Przodkowie nasi nie byli w tém obojętni (co się tycze literatury wschodnięj), czego dowodem są liczne fundusze w 16. i 17. wieku poczynione, dla różnych zgromadzeń duchownych (które wtedy wyłącznie nauki utrzymywały) na cel ćwiczenia się w językach i literaturze oryentalnëj. W szczególności, oprócz zakonu OO.

Trynitarzów, ten przedmiot nierozłącznym od swego powołania mających, cała prowincya ruska OO. Dominikanów, przez zatwierdzenie nawet powagą stolicy apostolskiej, wyłącznie i całkowicie przeznaczoną została na ciągłe ćwiczenie się i doskonalenie w językach, arabskim, perskim, tureckim, tatarskim, i armeńskim; a hojne uposażenia na to poświęcone, przekonywają, że gruntownie znano ważność i użyteczność tych nauk. Wszystkie atoli te zamiary, idąc koleją wspólną z wielą innemi przodków naszych chwalebnemi ustanowieniami, ledwo ślady mało znaczących zostawiły działań. Wyiawszy drobne roboty Wieczorkowskiego lezuity, ieden tylko z tegoż zgromadzenia chwalebnie odznaczył się w zawodzie oryentalnych nauk, Tadeusz Krusiński. Do tych dwóch przydawszy Marcina Paszkowskiego, mamy zamknięty szereg naszych oryentalistów. Bo chociaż sławny Meiniński prace swoje stosował i do użytku polskich czytelników; iednak to nam chwały nie przyczynia, bo ten mąż wielce uczony nie był naszym rodakiem i mowy naszey uczył się iak cudzoziemiec, a o niezrównanych iego dziełach, ledwo kiedy do nas zaleciała wiadomość. Podobnie Bobowski, więcéy znany u obcych iak w oyczyźnie. To powiedziawszy przytacza autor przyczy-

ny, dla których dla nas szczególnie, o-
beznanie się z naukami oryentalnemi jest
koniecznie potrzebném. Nakoniec po-
leca P. Sękowskiego iako młodzieńca
mającego wszelkie usposobienia do
przedsięwzięcia z korzyścią oyczystey li-
teratury podróży w kraiach wschodnich;
donosi o przedsięwziętych przez niego
pracach literackich i przednich zamia-
rach, któreby każdy Polak podróżujący
w kraiach wschodnich powinien mieć
na oku. W skutku tego pisma zebrała
się przez subskrypcyę sumka, którą o-
patrzony P. Sękowski wyjechał do Tu-
reczyny. — *Uwagi nad wypuszczeniem w
wieczne dzierzawy dóbr narodowych.* Przez
F. Nakwaskiego. Są to uwagi nad pi-
smem P. Barankiewicza w numerze 6.
Pamiętnika warszaw. z r. 1819. umiesz-
czoném i odpowiedzią na to pismo o-
głoszoną w 10 num. Pam. warsz. roku
zeszłego.

Nrek 10ty Wandy. *Narcys.* (Z dzie-
ła P. Molo: *Wieniec z kwiatów*) Mito-
logiczne wiadomości o tym kwiecie,
przeplatane wierszem. — *O Karpińskim.*
Miłe doniesienie dla każdego; bo kogóż
nie zajmowały i nie zajmują dotąd pię-
kne tego poety płody. „Od dawna pędząc
życie w wiejskiem zaciszu, usunął się
Karpiński od wszelkich związków lite-
rackich i prawie zapomniany został.
Wiele osób obeznanych z literaturą nie

wiedziało, czyli jeszcze żyje, ieden już po nim Elegię napisał. Zawsze jest u-przeymy, przyjacielski. Już w 79tym roku życia, ciągłą wesołość zachował; ulubiona jego zabawa jest w warcaby. Z licznęj swoięj biblioteki wybrał niektóre książki i umieścił w szafie, w której na drugięj półce znajduje się napój pokrzepiający omdlałe starca siły. Od ostatniego podziału Polski przebywa ciągle na wsi w Gubernii grodzieńskięj w majątności darowanęj sobie od króla Stanisława Augusta, Karpinowie. Nabył prócz tego większe w Kobryńskim dziedzictwo, gdzie szkołkę dla dzieci włościańskich płci oboięj, oraz inne pożyteczne ustanowienia pozaprowadzał, dogadzaiąc uczuciom serca, które zawsze wzdychało do czynienia dobrze ludziom. Do tego czasu trudnił się Karpiński naukami. Tygodnik wileński ogłosił dziełko, z pod prasy drukarni XX. Piłarów u Alex. Żółkowskiego wyysć mające: *Dzieciom dla ich rozrywki i nauki* i. t. d. czyli zbiór powieści z różnych historyi przez Fr. Karpińskiego ułożony. — *O dobroci* (z Segura). „Nikt nie jest tyle ogołocony z roztropności i wstydu“ mówi autor „aby śmiało otwarcie przeciw dobroci powstawać. Wszystkie ludy, mówi Cycero różnią się w religijnych obrządkach, lecz nie ma ludu na ziemi, któryby nie szanował dobroci,

słodyczy, wdzięczności, któryby się nie brzydził dumą, złością, niewdzięcznością i okrucieństwem.“ Że zaś pomimo powszechnych uwielbień tego najpiękniejszego przymiotu człowieka, tak mało dobrych ludzi widzimy, stąd pochodzi, że w życiu korzystniejszemi są częstokroć intryga, potwarz, pochlębstwo, aniżeli dobroć; gdy zaś każdy drogę najłatwiejszą do szczęścia wybiera, wydarza się, że ludzie niebaczni obierają drogę występku. Wszelako są to przemieniające, pozorne korzyści, słabe i kłamliwe szczęście, gdyż człowiekiem prawdziwie szczęśliwym, może być tylko człowiek sprawiedliwy i dobry. Na dowód tego przytacza autor złośliwego Damona, który chociaż był wszędzie wziętym, dobrze puzyymowanym i uwielbianym prawie, wszelako tajemną zgryzotą swoich postępów dręczony, nie znał nigdy szczęścia i nikt go nie chciał ani za przyjaciela, ani za męża, ani za krewnego. Nakoniec dał nauki zrażonemu pozorami Kleantowi. — Z poezyi godne są pochwał, wiersz *Do młodzieńca*, przestrzegający, aby unikał zwodniczëj rozkoszy, a pracy i enocie hołdował; równie iak wierszyk: *Człowiek*, uniesienia się nad godnością człowieka. — Nrek drugi Momusa.

Nrek 11ty. *Oda na śmierć Aloizego Feilńskiego*; przez Konstantego Piotrowskie-

go. Poeta wzywa naprzód zmarłego, gdziekolwiek się znajdzie, czy w lazurów sklepieniu wzniesiony, między gwiazdami przebywa; czy nagrodzony kraiem wieczystego słońca, wśród anielskich chorów stoi, czy nakoniec dąży do téj strony, gdzie żyje Wwrgili z Rasy-
synem — aby się wstrzymał i posłuchał pieni, które jego sławie i cnotcie poświęca. Tak dalej mówi:

Stało się! Polski Orfeusz nie żyje!
Rzeźbiarze! Wznoscie pomnik nieprzetrwany laty,
Na pamiątkę wielkiej straty!
Niechaj go Cyprys swym cieniem pokryje.
Ty sprzyjające Bóstwo duszom dzielnym,
Chwalo! zaświeć mu blaskiem nieśmiertelnym!
Wy bracia lutni! łączącemi tony
Głoście żal nientulony:
Ow człowiek boski, który czarującym śpiewem
Cnotę wielbił godnie,
A potępił zbrodnie,
Okrutnej śmierci zdmuchniony powiewem,
Nie żyje, nie żyje!
Ach szemuż przed tą straszną chwilą śmiertelnika,
Gdy z posady ziemskiej znikną,
Krwawych na niebie znamion nie wyrzyc,
Al'bo gromów nie spuszcza, ten co życiem włada?
Lec tak cicho nadchodzi sławnych ludzi strata,
Tak cicho ustępuje wielka scena świata,
Gdy słońce zapada.

Potém opiewa godność rymotwórcy, zalety Felińskiego w różnym względzie przechodzi, i tak kończy:

Słuchajcie, jak wieszcz polski z lirą wręku,
Przed tronem wieczności Pana
Padłszy na kolana,
W ojców naszych rzecze dźwięku:
„Boże, przy twojej potędze bez końca,
Nieba i ziemi narody
Są jak iedna kropla wody,
Przed wielkiem obliczem słońca;
Ty, co na kwiaty wylewasz farb żywoc,
I wdziękiem kraszysz wstydliwoc,
Coś iednem twém technieniem
Nadał byt naturze;
Ty, przed którego imieniem
Nikną jak proch tysiące nieprawych orszaków,
Milkną pioruny i konaą burze,
Zrób szczęśliwymi Polaków!“

*Listy do Emilii o mitologii; list 79
przez Demutiera z fr.* Autor opisując orszak Neptuna i Amfitrydy, pomija Dryady, Hamadryady, Faunów, Satyrów, iako osoby mniej znaczące, i mówi dalej: „lecz iakkolwiek mało nas zajmują historia wszystkich bóstw podrzędnych, przyznaj moja przyjaciółko, że miło nam unieść się ku tym czasom szczęśliwym, w których powietrze, ziemię i wodę dobroczynne zatrudniały

ieniusze, gdzie spoczywano tylko na łonie Nimf, oddychano powiewem Zefirów, a napawano się łzami Najadów. Czyliż piękniey, przyjemniey i tkliwiey obraz Stworzyciela pomnożyć można?

Mamże to zwać słabością, lub iakże mam cenić,
Ze wszystko, co mię zaymie, pragnę w Bóstwo
zmienić;

A gdy czystey i tkliwey roskoszy używam,
Upoion dobrodzieystwy, dobroczyncy wzywam?
Widzę go, widzę niebo w wdziękach przyro-
dzenia,

Czczę wiosnę, która smutną ziemię zazielenia;
Wzywam przyyscia Zefira, co w dniach pięknych
Maia,

Ołtarz Boga miłości kwiatami przystraja.
W jesieni wielbię Boga ramię dobroczynne,
Które przed mocą burzy strzeże grona winne.
Do skrzętnego wieśniaka skromnych wchodząc
progów,

Witam Bogów pokoju, witam szczęścia Bogów.
Czczę przyiaźń, wszakże ona jest życia ozdobą,
Wszak strzeże moięj matki i czuwa nad tobą.
Iest Bóg, co który śmiertelnych roskoszą obdarza,
Iest Bóg, w tkliwych sercach silne żądze stwarza;
A tak kiedy od skuthów aż do przyczyn zaydę,
Na łonie stworzyciela prawe szczęście znajdę.

W liście 80 mówi autor o Trytonie, Nereuszu i Dorydzie, Proteuszu i. t. p., o których wiadomości różnemi prze-

plata uwagami. — *Literatura. Listy dwoyga kochanków na brzegach Wisły mieszkających. Przez T. B. zebrane, nakładem Węckiego r. 1820. w Warszawie.* Gdy romans ten znaydować się zapewne będzie w ręku tych wszystkich, których podobne zaymują płody, nie dajemy czytelnikom bliższey o tém dziełku wiadomości. Tygodnik, dając treść iego, obszérne przez 3 Nrka umieszcza z niego wyiátky, nakoniec krytyk wytyka w niem niektóre w układzie i w stylu błędy, i dosyć pochlebne w ogólności daie o niem zdanie. — Momusa Nrek 3ci.

Nrek 12ty. *Mowa P. N. miana przy iego przyięciu do towarzystwa uczonych.* (Z dzieł Merciera). Iestto obraz satyryczny próżniaka. Niektóre wyiátky obeznaymą czytelników z osnową téy mowy. P. N. wystawia życie i zasługi zmarłego poprzednika swojego: „Iakiż zaszczyt dla mnie, Panowie! żem dzisiay przypuszczony został do tego nowego Areopagu, w którym mało mówią, mnięj piszą, ale wiele myślą! O ileż wasze towarzystwo przewyższa towarzystwa paryzkie! a ci dumni uczeni, którzy waszém towarzystwem gardzili, dzisiay go za wzór biorą! Lecz mówiąc o wzorze, iakżebym mógł przepomnieć wielkiego męża, na którego dzisiay mieyscu zasiadam... Nie spodziawaycie się opisu bitew usłyszeć; gardził on wo-

ienną chwałą. Nie sądźcie, aby iako dumny urzędnik,łożył starania i prace na tłumaczenia lub zmienianie praw, i aby nowych zaburzeń stał się przyczyną. Za nic miał wielkości ziemskie. ... Nie wkładajcie na mnie obowiązku, abym dzieła jego rozbięrał. Skromność zmarłego uwolniła mnie od tego. Nie chciał on owoców pracy swojej na widok publiczny wystawiać. Nikt zapewne nie wątpi, Panowie! iżby był przewyższył Rasyna, Fenelona, Woltera i największych mężów, gdyby był chciał wziąć pióro w rękę. Sam to o sobie powiadał. Nigdy tego zdania nie zmienił, tak dalece, iż gdy do waszego towarzystwa przypuszczonym został, musieliście go uwolnić od zwyczajnej przemowy. Był wielkim, bo wielkością gardził. Miał przymioty i zdatności, bo umiał je utaić. Głęboko myślał, bo nigdy myśli swoich nie objawiał. Oddano go wcześnie do szkół. Tu historia życia jego niepewną się stała. ... Gdy skończył szkoły, matka kazała mu obrać sobie stan; żaden mu się nie podobał. Coż więc chcesz robić? rzekła. Chcę myśleć, odpowiedział młody filozof. Iakoż myślał całe swoje życie. Czytał mało, bo mało było dobrych książek; gdy nawet najlepsze czytał, zasypiał, bo czuł swoją wyższość nad autorami. Logogryfy pism peryodycznych najlepiej

czytać lubił. Ileż razy widzieliście go, Panowie! iak szukał, podobny do Edypa, z niewypowiedzianą niecierpliwością słowa logogryfu, iak bił się w czoło, wyrывał sobie włosy, gdy nie mógł go odgadnąć. Nakoniec, był popularny, lubił się z ludem wdawać, łatwo się do jego pojęcia zastosowywał, i tak umiał naśladować mowę najprostszego człowieka, że zdawało się, że właściwym sobie mówi językiem. Przyjemnym był i przy uciecie, umiał się dobrze z kieliszkami obchodzić; wzrastał apetyt, kiedyśmy go iedzącego widzieli. ... W papierach tego wielkiego człowieka znaleziono dwa więrsze z zaczętego madrygału. Pięrswszy przed 10ciu laty, drugi przed 4ma napisał. Nielitościwa śmierć przeszkodziła mu dwa drugie dodać, i dzieło swoje ukończyć. Oto są dwa pięrswsze więrsze, które nam pozostały:

Rupido chłopiec uparty,

Którego figle i żarty . . .

Hto z nas, Panowie, ośmieli się dotknąć tego arcydzieła pogrobowego? Ach zachowaymy go raczey takim, iakimi nam pozostał, i nie naśladyujmy tych zuchwałych komentatorów, którzy śmieli zapęłnić przerwy, iakie Wirgiliusz w ostatnich 6ciu księgach zostawił.“ —

O trwałości poezyi, przez Łaskiego. Autor mówi naprzód, że wszystko czas zniszczyć może, *lecz życie wiecznie Homer i Wirgili*. Nikną możnowładcy, padają mocarze, którzy tylko zniszczenie po sobie zostawili,

Lecz słuchay, lutnia zabrzmiała pieszczona,
Kwitną doliny, gromadzą się skały,

I Teby wstają na głos Amfiona;

Dwa króć ie próżno Bóg wojny obalał,

Czytaj w płomieniach: „Tu Pindar ocalał.”

Daléy mówi o nieśmiertelności i sławie Poetów, i kończy tą do nich odezwą:

Wy, których wieszczce unoszą zapasy,

I roskosz w żywém napa natchnieniu,

Walczcie o wawrzyn nieśmiertelnéj chwały;

Lecz Muza wasza niechay w górnem pienu,

Czy wielbi cnoty, czy gromi bezprawia,

Ięzykiem Bogów do ludzi przemawia.

Czwarty i ostatni Koneert Pani Campi,
Następujący wyjątek z tego doniesienia będzie dla miłośników muzyki interesującym. Pan X. po wielkich pochwałach oddanych talentowi śpiewaczki tak, mówi: „Winniśmy iednakowo dla bezstronnego przywiązania do wzrostu sztuki, zrobić iedną uwagę. Nie tycze się

ona P. Campi, która potrafiła wynieść się do zadziwiającego stopnia doskonałości, ale do większości talentów, które z ograniczonymi sposobami, chcieliby się puścić drogą ślepego naśladownictwa. Tacy niech naśladowią śmiało ię pewność w intonacyi, niech się oddadzą nauce harmonii, ta ich doprowadzić może do podobnej dramatyczności tam, gdzie wyraz tonowy ma zrobić stanowcze wrażenie na słuchaczach; tacy niech pracują nad porównaniem rodzaju głosu we wszystkich stopniach, gdyż iedna z przywar najbardziej rażących, iest taki sposób wydawania głosu, iż za każdą zmianą tonu, zdaie się zmieniać i osoba śpiewająca. Ale szczególnie niech się strzegą ślepo naśladować dodawania własnych ozdób; zapewne, że w mnóstwie ich robi P. Campi tak zachwycające, iż każda osoba śpiewająca żądałaby zapewne naprzód podobnie zachwycić, ale ta droga iest bardzo niebezpieczną, gdyż a włos mniéy doskonale podobna trudność wykonana, dodatek mniéy trafnie dobrany, spóźniony lub zawczesny, staie się nieznosną karykaturą, która psuje i niszczy w jedném oka mgnieniu cały skutek, iaki sobie kompozytor zamierzył, i wrażenie, iakie zawsze sprawić można dosłowném chociaż miérnym wykonaniem. Ieszcze iedna przestroga:

niech mierne talenta nie śpiewaia rzeczy na instrumenta komponowanych, gdyż czém cudowna Campi zadziwia, tém one zabić się mogą, a potem, iak wszystkim instrumentom dążyć trzeba do naśladowania śpiewu, tak nie jest godnym żaden instrument, ażeby go głos ludzki naśladował. I tak Włochy nie bębnią po fortepianie, nie świszczą po skrzypcach i nie drapią po głosie. I my unikamy tego, wszakże: *Wanda leży w naszey ziemi, co nie chciała Niemca.* — Momusa Nrek 4ty.

Izys polska. Nr 4ty. *O założeniu instytutu agronomicznego w Polsce* *) C. Iakim sposobem właściwa nauka w instytucie agronomicznym ma być urządzona? To pytanie rozwiązuje P. Hasselquist (nie wydawca, iakeśmy wprzód namienili) następującym sposobem: Instytut agronomiczny jest to miejsce, gdzie przyszli gospodarze praktyki w połączeniu z teorią nabyć powinni; najpiérwszą więc będzie rzeczą obudzić w nich zapal do gospodarstwa, i okazać im powaby onegoż z wyższego iak dotąd na nie poglądali stanowiska. Wolno im także będzie, a nawet do tego zachęcani być powinni, dawać swe zdania nad rozporządzeniami Dyrektora, bo tym sposo-

*) Obacz Nr. 8my Psz. pol. str. 273.

bem prostować naylepiéy można ich fałszywe widoki i wyobrażenia. Powinni posiadać technologiczne wiadomości tych rękodzieł, które z praktyczném rolnictwem w bliskim stoia połączeniu. Do instytutu, w którym przez dwa lata zostawać maia, powinni uczniowie przybywać przed zimą, ażeby w tym czasie obznaomić się mogli z wiadomościami poprzedniczymi, do nauki właściwéy agronomii potrzebnymi; w tymto czasie powinny być także odczytywane pisma czasowe. W lecie zaś te przedmioty szczególniéy traktowane być maia, które się do prac na polu przedsięwziętych ściagaia, ażeby teoria z praktyką równym krokiem postępować mogła. Maia się uczyć botaniki i robić *exkursye* w sąsiedzkie okolice, iuż dla poznania roślin, iuż dla nabycia nowych wyobrażeń o sposobie gospodarowania. Wreszcie nauki leśnictwa, weterynaryi, chemii *experymentalnéy*, fizyki, fizyologii roślin, mechaniki, arytmetyki, ieometryi, hydrauliki, hydrostatyki; nakoniec sztuki warzenia piwa, octu, palenia wódki, wapna, cegły, wydobywania torfu, fabrykacyi cukru, mączki, i. t. p. naprzód teoretycznie potém praktycznie nabywać maia; albowiem wszystkie te wiadomości nayściśléy będąc połączone z powołaniem gospodarza, usposabiaia go należycie do zawodu, któremu się poświęca.

D. Iakie dobra na założenie w nich instytutu wybrane być mają i iakie gospodarstwo w nich zaprowadzone być powinno. Im obszerniejszy obwód będą miały ekonomie, tém rozmaitsze znajdą się stosunki, w których zagospodarowane być muszą, tém wielostronniejsza nauka gospodarstwa. Dobra więc do tego instytutu przeznaczone, powinny mieć wielką różnaitość gruntów i usposobień do wszelkich gospodarczych przedsięwzięć przez sprzyiającą miejscowość. Dyrektorowi, i godnemu zaufania i zdannemu do swojego zawodu, powinna być zostawiona wolność wyboru gospodarstwa, zaprowadzić się mającego. Wszelkie poprawy i zmiany w gospodarowaniu, iego rozsądnemu upodobaniu poruczyć należy; ón zaś ma się usprawiedliwiać w oczach rządu i publiczności. Mapy, rysunki, rejestra i własne iego uwagi, dokładnie mają wykazywać stan gospodarstwa od roku do roku. E. Iak wielkich kosztów wymaga zaprowadzenie i utrzymanie instytutu agr. Koszta na utrzymywanie instytutu, z pomnożonego dochodu ekonomii połączonych opędzane być powinny. Nie może to być w pierwszych latach, gdyż pomimo że gospodarstwo bez ruchomego kapitału z ciężkością nawet w tym stanie, w jakim jest, utrzy-

mać się może, zważyć należy wydatki na budowę na zaprowadzenie fabryk, utrzymanie nauczycieli i. t. p. aby poznać, że bez zasiłku wszystkie te zamiary w początkach uskutecznione być nie mogą. W następujących atoli latach pomnażające się różnego rodzaju dochody, nie tylko że na wydatki wystarczą, lecz powracając łożony kapitał, postawią nadto w stanie instytut do rozmnażania działań swojego obrębu. — *Uwagi o wewnętrznej sile Anglii, iey bogactwach, handlu i rękodzielactwach.* W roku 1815. pisane. — *O Irlandyi.* Nie Anglii, ale możne kraju tego familie uciskają naród irlandzki, utrzymują go w ubóstwie, i przeto poduszczają tego nienawistnego ducha, iaki go ożywia. Chłopi są jeszcze prawdziwymi niewolnikami, i pomimo urodzajnej ziemi bardzo biednymi. Kaf-tan wełniany swéy własnej roboty, jest iedyną odzieżą, nędzna lepianka pomieszkaniem, a dla tém lepszego ogrzania i oszczędzenia zbyt rzadkiego drzewa, w wielu okolicach utrzymują umyślnie dym w jzbie. Mieszkańcy gór jeszcze w nędzniejszym znajdują się stanie. Porty na wschodnich brzegach cierpią wiele od piasku, a nawet sam dubliński tak jest zasypyany, iż poprawionym być nie może. Ku zachodowi są wyborre. Drogi pocztowe są bardzo dobre, ale domy gościnne w złym stanie, odległe od sie-

bie i nieochędne. W prowincyi Leister zatrudnia się wielu wieśniaków tkactwem. — *Papiér przezroczysty do tryśowania.* — *Suszarnia czyli izba do suszenia sukien w rękodzielniach.* — *Szale indyjskie.* Miasto Cashmir liczące do 200,000 mieszkańców, jest owém sławném siedliskiem, 16,000 warsztatów, na których nie innego tylko same wyrabiają szale, które, podług pewnego statystyka, mogą Europie upadkiem zagrażać. Szopa czyli namiot ma zwykle 3 pracujących ludzi; szal wielkiej cienkości zatrudnia ich ciągle przez rok cały, a często króć i dłużej. Mniej cienkie mniejszego potrzebują czasu, dla tego po innych szopach równie 3 ludzi, 5 do 7 szalów znaczney szerokości wyrabiają na rok. Szalu bardzo cienkiego, 3 ciągle pracujących ludzi, ledwie przez dzień cały pół cala utkaia. Iednokolorowe przerzucaia się czołnkami, różnobarbne zaś w deseniach przerabiaia się iglicą drewnianą. Wełnę na szale sprowadzaia z Tybetu i innych części Tartaryi; kobiety trudnią się iey przedzeniem. Anglicy zatrudniaia się także naśladowaniem podobnych fabrykatów; sprowadzaia oni w tym celu tę wyborną wełnę. Wszelako co do wytrwałości i cienkości nie mogą wyrównać indyjskim. Francuzi sprowadzaia już także kozy z Tybetu. — *O oleyarniach,* przez

Piotra Hr. Łubieńskiego. Autor wspominając naprzód znane mu w Polsce oleyarnie, ubolewa, że działanie warsztatów wstrzymuie niedostatek nasion oleynych, których rolnictwo polskie ieszcze dotąd nie dostarcza wdość obfitey ilości; do téy uwagi przydaie wydawca przypisek, iż „kiedy w tym roku biędzono się ze zbożem, które nie miało pokupu, kupcy nie znaleźli rzepaku w téy ilości, w jakiej go szukali. Zjawiona mała ilość u gospodarzy niedaleko Warszawy, po 26 złotych do Królewca zakupowana była.” Dalej opisuie autor oleyarnię założoną przez Barona Galichet r. 1817 w Izdebnie, odróżniającą się od innych prasą i sposobem prażenia mąki, który w tém zależy, iż mąka praży się za pomocą pary w kotle do gorzelnianego podobnym, przez co olej zły zapach utracą. — *O miodzie i użytku iego iako cukru.* Autor przechodząc naprzód w krótkości dzieie tego napoju u różnych narodów, które od patriarchalnych zacząwszy wieków aż do czasu zjawienia się cukru, nie znały lepszy nad niego słodocy, tak mówi o miodzie polskim: „Przodkowie Piasta, słynący gościnnością, racząc podróżnych i gości, stawiali obok innych posiłków czarę z praśnym miodem, iako najlepszą część domowego zapasu. Mężne Piasta potomki po znojach wojenych za-

silali się miodem, prostym wprowadzić względem nas trunkiem, iak ich obyczaje, lecz nieprzynoszącym uszczerbku zdrowiu ludzkiemu, któremu z obcý strefy srowadzone napoje pewnie tak pomocnem niesą. Szczęśliwe czasy upłynionych wieków, w których sława imienia polskiego trzymała na wodzy chciwych łupieży napastników, odróżniały się cnotą, otwartością i wstrzemięźliwém życiem od następnych, w których zbytkiem skazone obyczaje zmieniły staropolską prostotę. W ówczasto na pańskich, książęcych i królewskich stołach smakowały miodem przyprawne potrawy, a zamiast win z obcych części świata i fałszowanych szampańskich i tokayskich ambrożyów, miodek pod starownéy Polki wywarzony okiem, rozweselaiać umysły, pomnażał bez uszczerbku zdrowia industryę kraiową,« Daléy mówi autor, iż własny nasz interes wymaga, ażebyśmy kraiowe doskonalili płody, i przez nawykanie do nich wstrzymali napływ twórów cudzoziemskich wysysaiących ogromne z ubogiego kraiu gotowizny. Gdyby się przemysł nasz ożywił, moglibyśmy własnemi płodami zastąpić zagraniczne wina, likiery, araki, rumy, piwa i portery; moglibyśmy obeyść się, lub przynajmniej ograniczyć użytek cukru, który podług statystycznego wyrachowania rocznie 30 milionów z kraiu pol-

skiego wyciąga, a w miejsce iego zaprowadzić użytek miodu, który chemicznym sposobem wyczyszczony w niczém się od cukru nie różni. Tu podaje autor sposoby czyszczenia onegoż P. Hermbstaedta, Thenarda i Mayera. Podług pierwszego 10 funt. miodu odłączonego od wosku, rozpuszcza się w 10 funt. czystéy rzeczney wody. Płyn tak rozrzedzony gotuje się w kotle, a piana występuiąca zbiera się póki płyn nie będzie klarownym. Podczas gotowania wsypuje się 1/2 funta białego marmuru lub utłuczoney krédy, aby miodowi kwas odebrać. Potém dodaje się 1 1/2 funta węgla lipowych dobrze wypalonych, miód gotuje się póty, póki smaku woskowego nie straci, przelewa się do kamiennego garczka, wystudza się, rozrzedza z wodą rzeczną i filtruje przez flanelowy worek. Poczém należy płyn ten przemieszać z 6 białkami, gotować znowu, zbierać szumowiny, a tak miód nabrawszy winnego koloru, w smaku podobnym jest do cukru. Nakoniec do użytku należy go wyparować bez gotowania nad parą i syrop ten jeszcze raz przecedzić. — Sposób P. Thenarda różni się w tém szczególniéy od opisanego, iż do miodu dodaje się mniéy wody, więcéy zaś krédy i węgla, przez co wprowadzić ułatwia się wyparowanie, lecz ponosi się stratę na śledczy. — P.

Mayer zaś w swoim łatwym do wykonania sposobie, nie daie kredy, chociaż ta do odebrania kwasu iest potrzebna. — Przy końcu znajduie się uwaga, iż miód naykorzystniéy od wosku odłączać się daie, gdy zagotowany cedzi się przez piasiek rzeczny dobrze wymyty i rozłożony na dwa cale grubości na płótnie, nad obszerném naczyniem rozpostartém. — *Sposób warzenia dobrego miodu na napój.* Autor wspomina czasy, w których miód w Polsce szacownym bywał napoiem, mówi o iego ponizeniu przez zbytek, wina i spekulacye żydowskie, życzy, aby się znouu podniósł do rządu wytworniejszych trunków, i podae przepisy warzenia miodu staropolskiego, miodu czyli wina krajowego i miodu jałowcowego. — *O oświeceniu gazem w aptéce P. Degnera w Schweinfurcie* (z dziennika kunsztów i przemysłu z r. 1820). — *O poprawnym miechu kowalskim przez Dela Forge w Paryżu* (z rocznika politech. wiedz). Miech ten różni się przez to od zwyczajnego podwójnego miecha, że spodnia część onego, wciągacz, wzdłuż miecha podzielona iest na dwie części, które się na przemian spuszczaia i podnoszą, i że dzieląca ściana wewnątrz miecha, ma umieszczone dwa lufy, z których każdy pojedynczo do iednego z dwóch wciągaczów należy. Doświadczenie okazało, iż za pomocą tak urz-

dzanego miecha, napływ powietrza był równiejszy, a stąd mniejsza potrzeba węgla, i mniejsza strata żelaza. (Dołączona rycina miech ten wystawia i objaśnia). — *Machina do kraiania kartofli, z ryciną.* — *Wyrabianie z kartofli maki, kaszy, piwa, wina.* — *Wiadomość o araku i sposoby naśladowania takowego.* Autor mówi naprzód o własnościach i istotach składających arak indyyski. Poczém opisuje sposób wyrabiania go w Indyach, który iest bardzo prosty. Sok palmowy fermentuie zmieszany z jnnemi istotami roślinnemi w kozich skórach, poczem go właściwym sposobem przepędziwszy w glinianych garnkach w ziemię zakopują, gdzie doskonałości nabywa. Doktor Hayne przypatrzwszy się temu wypędzaniu araku, poznał, że swoje szczególne własności winnien korze przed fermentacyą dodawaney i garbnik zawieraiący, iakotéż fermentacyi odbywaney w świeżych kozich skórach. Dla przekonania się, użył pogniecioney tylko pszenicy, postępuiać sobie zresztą indyyskim sposobem i zatarłszy ją wodą, poczem przez destyllacyę otrzymał arak równy indyyskiemu. Stąd widzieć można, iż główną zasadą araku iest wyskok winny tak, iak wszystkich innych wódek; odmienny zaś i sobie właściwy smak, zapach i kolor, winnien iest właściwemu w nim olejкови i szczegól-

nym istotom aromatycznym. Naśladowanie więc tego trunku nie jest u nas niepodobnem, a lubo nie będzie prawdziwym indyjskim, zawsze w znaczney części mógłby zastąpić obcy produkt i otworzyć nietkniętą u nas gałęź przemysłu, co w kraju rolniczym nie tylko dałoby się bez trudności uskutecznić, ale byłoby właściwem dla niego zatrudnieniem. Powyższy sposób Haynego powinienby całą uwagę zwrócić biegłych gorzelników i gospodarzy. Gdyby do roboty użyto pszenicy słodowanej i z plewki ożubrowanej, a zamiast wody, brzoźowego, klonowego, lub innego soku roślinnego, z dodatkiem istot garbujących i aromatycznych, zresztą zaś co do fermentacyi i zakopywania w ziemię, postępowano indyjskim sposobem; wątpić nie można, iż trunkiem tym sposobem otrzymamy zaspokoiliby oczekiwanie. Nakoniec podaje autor inne sposoby naśladowania araku: Prof. Lampadius w Freybergu z burakowego syropu; Szmidtą w Śląsku z wytlóczyn buraków cukrowych i śliwek; P. Hermstaedta, i t. p. — *O żelazie.* (Ciąg dalszy) Autor wspomniawszy krótko o użyteczności i potrzebie fabryk żelaza, przechodzi do wyszczególnienia celujących niemi narodów. Anglii nie tylko ze względu wielkości produkcyi, lecz więcej jeszcze przez postęp tech-

nicznych sposobów i machinerie, wyszczególnia się między innemi krajami i staie się obecnie szkołą kuźniaków. Z nieyto wyszły wszystkie ulepszenia w utworach żelaza. Roczna ięć produkcyja żelaza wynosi podług Villefossa do 5,000,000 cetn. — W Rosyi od ostatnich 50 lat stała się produkcyja żelaza równie wielkię wagi przedmiotem. Posiada ona obecnie zakłady fabryczne żelaza, mogące iść z angielskimi w zawody, i rocznie podług Villefossa wydaie 1,675,679 cetn. — Szwecya jest w tym względzie krajem trzeciego rzędu. Wszelako, chociaż naukowe w kuźniactwie wykształcenie właściwie w nięć początek wzięło, praktyczne iednak wydoskonalenie nie stoi na stopniu doskonałości, gdyż natura zdziałała w tym kraju tyle dla tego metalu, iż mało co pozostało sztuce do polepszenia onegoż. Wydaie rocznie 1 1/2 miliona centnarów. Francya nie wydaie tyle żelaza, aby własnym wystarczyła potrzebom, i chociaż znaczne już poczyniono kroki do wzniesienia kuźniaetwa, wiele iednakże do poprawienia zostaię. — Monarchia austriacka posiada w Węgrzech, Tyrolu, Styryi, Karyntyi i we wszystkich prawie prowicyach swoich, nabytejniejsze kopalnie żelaza; co do ilości centnarów roczney produkcyi nie zgadzaię się statystycy. — Hiszpania tyle w

starożytnych czasach ze swoich kopalni sławiona, dziś ledwie 180,000 cet. wydaie, które nie odpowiada potrzebie. — Roczna reprodukcya żelaza w państwach pruskich pomnożyła się bardzo znacznie; szczególnie w Szląsku, gdzie fabryki udoskonalenie swoje winne ministrom Heinitz i Reden. — O Polsce w tym względzie tak autor mówi: »Lubo natura od wieków uposażyła ziemię polską obfitym kruszczem żelaznym, wszelako niebyliśmy tak szczęśliwymi, abysmy się wzniesieniem umiejętności kuźniackich poszczycić mogli. Małe po Starostwach pozakładane w 16 wieku dymarki, przez chciwość Starostów schylały się ku upadkowi, albo też utrzymując się w lichym swoim stanie, żadnego nie czyniły postępu; i w dobrach niegdyś Biskupów krak. pozakładane przez Cacciów i Dziłbonich kuźnie, przy zachodzących ówczasowych okolicznościach i obojętności na istotne kraiu potrzeby, upaść musiały, i ledwie że znak nikczemnego okazywały istnienia. Do większej połowy 18go wieku nie pomyślał nikt w rządzie, ażeby przedmiot kuźniczy mógł zasługiwać na jakąś uwagę. „Będzie zboże, nie braknie żelaza,“ było powszechnem mniemaniem; dla tego też Szwecya, Prusy, Austrya, i Węgry nie odmawiały pomocy swojej w dostarczaniu tego metalu za gotowe pie-

niądze.“ Poczém udziela autor bliższych w tym przedmiocie wiadomości, i jakim sposobem i przez kogo wznosiło się w Polsce kuźnictwo, i na jakim teraz stopniu zostaje. — *Ułomek do historyi rękodzielni papieru.* Tu przechodzi autor wszystkie rodzaje papieru, od najdawniejszych czasów u różnych narodów używanego; mówi o rozmaitych w tym względzie wynalazkach i o użyteczności onegoż w ogólności; nakoniec wspominając o teraźniejszym, przyobiecuje częściami udzielać sposobów, do udoskonalenia papierni krajowych służących. — *Uwaga o trwałości cegieł i poprawie podług Pana Niesmana, garncarza w Lipsku.* Stawiając trwałość cegieł upłynionych wieków, wchodzi pisarz tego artykułu w przyczyny, które tak stanowczy wpływ mają na nikczemność cegieł naszych. Temi bydz mniema niedostatek drzewa i wielką cegieł potrzebę, która przez brak należytego czasu, czyni dzieło pospiesznem, a tém samem nikczemnem i nietrwałem. Po usunięciu tych przyczyn złych własności cegieł naszych, korzystną jest rada P. Niesmana, aby piec cegielne urządzać na wzór pieców garncarskich, u wierzchu zasklepionych, u których z jednego końca znajduje się ognisko, u drugiego zaś trzon czyli miejsce do ustawienia i wypalenia cegieł, przez co osiąga się zamiar: iż

dym i siła całego żaru trzonem przeciągać musi. W takim piecu oszczędza się drzewa, i nierównie lepiej wypala się cegły. Na iedno wypalenie 12,000 dachówek, bierze się 14 garcy soli, 15 funt. upalonego na popiół ołowiu alb. gleyty i kilka funt. czerwonej glinki, co razem wysuszone i utarte, podczas największego żaru w trzonie, garściami się na ogień wsypuje, bącząc, aby roztrzaskanie było równe. Tym sposobem zeszlone cegły nadzwyczaj są mocne. — Przyłączona jest także do tego Nru tablica, wystawiająca wzór kanapy w nowym guście paryżkim.

O Pszczółce krakowskiéy przestaiemy czytelnikom naszym donosić, już dla tego, że mnogie drobnostki zawierające się w tém piśmie, szczególniéy poetyczne, w krótkim wyłożeniu treści tracą na zaletach, iakie w całości odczytywane mieć mogą; już dla tego, że poświęcone iedynie lekkiey zabawie, nie odpowiadają celowi tego artykułu; gdyż zabierając miéysce, istotnych czytelnikowi nie przynoszą korzyści. — Wszelako gdybyśmy w niéy znaleźli rzeczy powszechniéy interesujące, nie zaniedbamy uwiadomić o nich czytelników naszych.

P. Campi we Lwowie.

(Wyiątek z listu pewnego Lwowianina)

... Tyle o wiadomościach politycznych. Teraz chcę ci wywdziéczyć miłe opisanie twoich wiejskich rozrywek, donosząc, że i my tu czasami trawimy chwile przyjemne, lubo innego rodzaju. Nie są one już wprawdzie tak częste po wyieździe do Krakowa naszych polskich aktorów, których niebytność dała zapewne nie iednemu uczuć, ile teatr życiu mieyskiemu dodaie powabów; wszelako, gdy iedna niekiedy wesoło spędzona godzina o tysiącu nudnych zapominać daie, powinniśmy byđź wdzięcznymi dla tych, którzy nam ie sprawiają. Na tę wdzięczność zasłużyła sobie unas P. Campi. Ty ją już w Wiedniu słyszałeś, wiadomość więc o niéy z tego tylko względu może byđź dla ciebie interesującą, że się doczytasz moiego zdania o téy znakomitey śpiewaczce. Powszechné mniemanie stawia ją obok Catalani. Ta okoliczność połączona z tém, że jest Polką, wzbudziła we mnie niemalą ciekawość. Pierwszy swój koncert rozpoczęła P. Campi na powitanie r a d a k ó w (tak wyraziła w afiszu) zna-

na arya: *Słodkie wspomnienia méy pierwszhey młodości*. Miłe zapewne dla każdego powitanie. Spiew uymował, głos zadziwiał; lecz dla należytego wrażenia, ia przynajmniej żądałbym był więcej w śpiewaniu prostoty. Nastąpiły arye w języku niemieckim i włoskim, które pięknie świadczyły o sztuce i głosie śpiewaczki. W drugim koncercie śpiewała P. Campi tak zachwycająco pierwszą arę Bianchego, że nie pomnę, aby kiedy słuchacze podobnie uniesieni byli; równie podobała się arya Rossiniego, lecz wyglądały do szczytu to uniesienie nieszczęsne waryacje P. Riegera. Trzeci koncert składał się z samych sztuk *di bravura*. Zapewnie niechciała P. Campi rozczulać, lecz tylko okazać biegłość swojego gardła; i tak w polonesie Maysedera dowiodła, że nigdy nie trzeba śpiewać rzeczy na instrumenta komponowanych. Po ukończeniu tego koncertu rzucono z galeryi (koncerta dawała P. Campi w sali reductowey) pęk papierów, które się po głowach słuchaczów rozleciały. Były to drukowane pochlebne dla śpiewaczki wierszyki w niemieckim języku. — Wystąpiła potem P. Campi w *Tankredzie* w roli Armenaidy. Lubo już wiele osób nie smakowało w Polonesie ostatniego koncertu, przecież iednogłośnie oddawano sprawiedliwość talentowi, słysząc ją w Tan-

kredzie. Nakoniec wystąpiła w *Flecie ciarnoksiężkim* iako królowa nocy. Oddaniu tych dwóch aryi nietylko nie można zarzucić, oprócz niektórych ozdób w Andante pierwszhey aryi, które z charakterem przez autora zakreślonym nie zupełnie się zgadzały, ile że Mozart wymaga, aby go śpiewać tak, iak sam napisał. Po skończoney operze nastąpiły waryacje z pieśni „*Gód save the King*“. Tych nie mógłbym ci dokładnie opisać, albowiem oprócz thema, nie tylko ia, ale i cała publiczność nic nie rozumiała. Zdawało się, że trudność była przesadzona; w której pokonaniu artystka może sama sobie więcej, niżeli słuchaczom ukontentowania sprawiała.

W ogólności mówiąc, ile P. Campi zachwyciła słuchaczów w pierwszych dwóch koncertach, tyle nasycenia a po niem następującej obojętności wzbudziły następne przez nią śpiewane sztuki, wyiawszy *Tankreda*. Przyczyna tego, sądzę, że nie jest trudną do odgadnienia. P. Campi od natury obdarzona głosem pięknym i obiętością tegoż wielką szczególnie w wysokich tonach, nabyła przez naukę znajomości pierwszych zasad muzyki, a przez pracę i ciągłe ćwiczenie przezwyciężyła trudności, iakie tylko sztuka zadać może; lecz nie same trudności są powabem sztuki śpiewu; smak do-

bry powinien im towarzyszyć. Tu zdaia się zawierać pierwsze przyczyny, dla których zachwycenie przez śpiewaczkę w początkach sprawione, następnie ostygło; albowiem i naylepszym można łatwo przesadzić *) Nie sądzi atoli rozsądny przyjacielu, ażebym ia to do saméy P. Campi stosował. Chlubnie ta Polka za granicą przebiega swój zawód, cudzoziemcy głoszą iéy sławę; iakżeby niesłusznie było, gdybyśmy iéy chcieli uwłaczać. Wszelako zdaie się, iakoby teraz największa część śpiewaków za cel sobie obrała, zniszczyć śpiewność, i tak nad tém iakby w zawody pracauią, że iuż nie wiele do tego brakuie; bo za ich przykładem, iak koniecznie wypada, i mierne idą talenta. Codziennie prawie można po teatrach słyszeć,

*) W tém mieyscu dołącza pisarz tego listu następującą uwagę: „*Un critique, qui a de la droiture et des lumières, blâme un vers lâche, un autre, qui est dur. Il crayonne celui qui est roboteux; il retranche les ornemens affectés; il fait éclaircir ce qui est obscur: il vous arrête sur un mot équivoque: il marque ce qu'il faut changer; enfin il fait le devoir d'un Aristarque. Il ne dira point: Pourquoi faire peine à un ami pour des riens? Ces riens peuvent avoir des suites fâcheuses, si votre ami est sifflé et mal reçu du public.*” Jest to podobno wyjątek z listu Horacego do Pizonów. R.

iak śpiewacy kalęczą wzorowych autorów, iakim iest n. p. Mozart, upstrzając ich dzieła własnemi iuż zużywanemi dodatkami. Sądzą, że tém podwyższą piękności, gdyż zapewne nie wiedzą, że „*En fait de chant, non, rien n'est plus facile, que la difficulté.*”

W przeciągu lat kilku odwiedzili nasze miasto różni w tym zawodzie artyści, znakomitsi i posłednieysi. Z pierwszego rzędu P. Catalani, Maciorletti, Borgondio, Campi i tenorzysta P. Siboni. Z drugiego P. Castiglia i P. Bucolini, którzy obadwa, a szczególniéy ostatni, dostatecznie dowiedli, że można bydz Włochem, śpiewakiem, a przecie nie umieć śpiewać. Srogi zaiste los P. Bucoliniego! W jnnym zawodzie mógłby bydz może użytecznieyszym towarzystwem! — Dziwią się nie iedni, dla czego zdania nasze względem tych śpiewaków, nie zgadzaią się z zagranicznemi, które zazwyczaj ich sławę gruntuią? Lecz ia w tém nic nie znajduię dziwnego. Nie iest to winą ani naszego smaku, ani mniemania, lecz samychże śpiewaków. Przybywaią oni do nas ze szczątkami swiego głosu, sądząc, że na północy i temi można ieszcze słuchaczów zadowolnić. I tak pewnie inaczéy sądzilibyśmy, gdyby P. Catalani przed 5ma, P. Campi przed 15ma, P. Siboni także kilkoma laty piérwéy ra-

czyli nas byli odwiedzić. Cóż jest tedy dziwnego, że śpiewak tracąc siłę piersi, która jest konieczną potrzebną do wyrażenia najszlachetniejszych uczuć duszy przez wytrzymywanie ciągnących tonów i cieniowania, i nie mogąc już tychże przełać w słuchacza, stara się przynajmniej wprawić go w zadziwienie i zapuszcza się w manieri trudne do oddania i w naysprzeczniesze z sobą ozdoby śpiewów, które nakoniec stają się dla każdego obojętnymi i nudzą. Trzeba to zostawić instrumentom. Każda, chociażby największa trudność, może być na tym lub owym instrumencie naśladowana i lepiej jak głosem wyrobioną, lecz słów z czuciem śpiewanych, żaden instrument nie zdoła naśladować i namietności duszy tak mocno oznaczyć; gdyż tu artykulacja tonów zmienia się stosownie do poezji, od której tony nabierają życia. Dla tego *Recitativo*, ten triumf sztuki śpiewania, największy zajmuje; lecz wymaga artysty, któryby nie tylko przewycięzał wszystkie trudności sztuki, lecz oraz był obdarzony zdolnością przejęcia się zupełnie namietnością, jaką wyrażają słowa. I kogoż mogło nie zająć *Recitativo* P. Catalani, Campi i Tachinardego?

Największe wrażenia podczas śpiewu P. Campi sprawiały na słuchaczach tony długo wytrzymywane dzwonko-

wym sposobem i skale kromatyczne, które ta śpiewaczka z największą doskonałością oddaje. Tę te można tylko z dźwiękiem harmoniki porównać — i tak ieden ton podobny, więcej wart, jak tysiące oschłych rulad, które nic nie powiadaia, jak tylko że są trudne. — Jak ieniesz bez nauki, tak nauka bez ienieszu nic nie wyda. Te powinny się wspierać, wzajemnie sobie pomagać, i dążyć do iednego celu; do którego jeżeli ie smak dobry poprowadzi, zostanie zresztą obojętną dla słuchacza rzeczą, czy artysta nad jaką sztuką długo lub krótko się ćwiczył, byle go w chwili przedstawienia publicznego umiał zachwycić. Tak w wielu miejscach zachwyciła nas P. Campi swoim pięknym i czystym głosem, gdzie się prawym smakiem i uczuciem, nie zaś chęcią okazania biegłości w swęj sztuce, powodowała.

Wnosząc z listu twoiego, w którym mię uwiadomiłeś, ile cię ubawiły moje doniesienia o Catalani, sądzę, że przyjemną byłaby dla ciebie wiadomość o przyjeździe, jakiego P. Campi we Lwowie doznała. Lecz w tym względzie nie ci donieść nie mogę, gdyż ta śpiewaczka nie zrobiła tyle w naszym mieście rozruchu. — O przybyciu w krótko spodziewaném naszych aktorów z Krakowa, i o ich pierwszych przedsta-

wieniach, któremi zapewne na nowo
znowu zajmować nas będą, uwiadomić
cię przyrzekam, jeżeli i ty w listach
do przyjaciela, wzajemnym w swoich
doniesieniach będziesz.

.....i.



Doniesienie

o

nowém dziełku.

W księgarni Karola Wilda we Lwowie, dostać można święto wyszłego dziełka: *Ballady i Pieśni Fryderyka Szyllera*, przekładania I. N. Kamińskiego, drukowanego w Wiedniu u Pichlera in 8vo, r. 1820. nakładem Karola Wilda, na pięknym holenderskim papierze, okładką przyzdobienego. Kosztuje ZR. 1. xr. 20. W VV.

Przekład ten zaiste zalet nie potrzebuje. Różni, czując piękności poezyi wielkiego Szyllera, zarówno iak trudności w jeh przełożeniu, silili się oddaniem pierwszych, a przełamaniem drugich, zasłużyć sobie na chwałę tłumaczów tego pierwszego niemieckiego poety. Odniosł nad nimi palne zwycięstwo uczeń i wspaniały tłumacz, Hambski Gład, w przekład pełnym wdzięku, gładkości i owego charakteru, który cechuje życiem i krotkie powieksza zajmujące wyobraźni piękności. Tak dowodząc swoim wzorowym przekładem własności języka oyczysiego, on tylko mógł śmiać się na czele tego dziełka do młodzieży polskiej powiedzieć:

Ucz się oyców twych języka,
On myśl każdą wydać zdolny,
Gnie się, dźwięczy, grzmi, przenika,
Łasny, śmiały, bo jest wolny!
Okaz wzgardę próżnéj dumie,
Co się obcym chęcić umie,
A własnego zwroty, cienie,
Mieć w zwykła w mały cenie!

Obok przekładu drukowany jest oryginał, co zapewnie dla każdego czytelnika pożądaną będzie rzeczą; albowiem pojąć się wdziękiem wiersza i pięknościami poezyi, będzie mógł oraz porównywać je z oryginałem, sądzić, iak dalece tłumacz autorowi wyrównał, czyli wszystkie zwroty i myśli oddał z mocą i właściwością oryginału i gdzie go przewyższył; nakoniec mile mu przydzie przekonać się, że język polski pod zręcznem piórem, zdolny jest mierzyć się z każdym w dźwięku, mocy, obfitości i w wyrażaniu piękności wszelkiego rodzaju.

Uwiedomienie
dla chorych na oczy, i dla wszystkich
tych, którzy chcą swe oczy zdrowo u
trzymywać, i do wieku późnego pi
lęgnować.

W Księgarni Karola Wilda we Lwowie z po
prasy wyszła :

Iędrzego Iózefa Beera Doktora Medycyny, Okulisty
Członka wielu towarzystw lekarskich, C. K. Orderu
S. Włodzimierza 4tej klasy Kawalera,

N A U K A

*pielegnowania zdrowych i chorych oczów, zawierai
ca przepisy, iak samemu sobie w nagłych słabościach
niewymagających pomocy lekarza, zaradzić można.*

Z niemieckiego na ięzyk oyczysty przełożona, do
datkami stosownemi do miejsca, zwyczajn, klimatu po
mnożona, z ryciną i wykazem spisu dwóchletniego ch
rych, przez Iędrzeia Iózefa Potakowskiego, Okuliste-Op
ratora z Uniwersytetu wiedeńskiego i Akuszera.

W Okładkach papierowych kosztuje Zł. Ryn.
Krayc. 30 w W. W.

Spis rzeczy.

	Str.
I. Życia Arcybiskupów halickich ob- rządu łacińskiego, przez E. Broc- kiego	83.
II. Panna. (z francuzkiego)	97.
III. Niedźwiedź (Bayka)	99.
IV. Uwagi i postrzeżenia nad dzie- łem: Dziecie Zygmunta III. przez I. U. Niemcewicza (Ciąg dalszy)	100.
V. Pieśni z Helikonu Iana Gawinskie- go	110.
VI. O życiu i dziełach Urszuli z ksią- żąt Wiśniowieckich księżny Radzi- wiłłowej Woiewodżyny wileńskiej, przez St. Iaszowskiego	115.
VII. Recepta dla zalotników, z angiel- skiego, przez Ferd. Chotomskie- go	124.
VIII. Moliere czyli Poquelin	125.
IX. Przepaska Kupidy, — Do złota . .	138.
X. List do przyjaciela z uwagami nad chęciami i czynami	139.
XI. Duch pism zagranicznych	148.
XII. Pani Campi we Lwowie. (Wy- iątek z listu pewnego Lwowianina) . .	181.

N^{er} 11.

Pszczola polska

pod

Redakcyą

Walentego Chędowskiego.

Rok 1820. Miesiąc Listopad.



We Lwowie,

Nakładem Karola Wilda, w drukarni Jó-
zefa Sznaydera.

PSZCZOŁA POLSKA.

Rok 1820.

L I S T O P A D.

Z y c i a

Arcybiskupów halickich obrządku
łacińskiego,

przez
Eugeniusza Brockiego.

(Dokończenie)

V.

M i k o ł a y . s)

Mikołay Trąba t) herbu Trąby z Sando-

s) Wprawdzie znajdowała się już kółka wiadomość o Trąbie w 3 Nrze Pszczoły polskiej, lecz ponieważ chcemy dokładnię opisać życie tego wielkiego męża i nie przerywać szeregu Arcybiskupów, dla tego umieszczamy niniejszy opis.

t) Obacz Orbis Polonus Szymona Okolskiego Pszczoła Pol. Tom III. Nr XI. r. 1820. P

mięra u) urodził się zoyca Wihelma i matki Elzbiety r. 1380. Swoie lata dziecięce przepędził wśród wzorów przykładnych, poczem oddany do akademii krakowskiéy, właśnie co natenczas przez Władysława Jagiełłę i ladvigę na nowo założonéy, cały się poświęcił naukom, w których znaczne postępy czyniwszy, udał się do Włoch dla lepszego udoskonalenia. W krótcie powróciwszy z zagranicy do Polski wstąpił do stanu duchownego i zaraz od króla Władysława otrzymał dochodne probostwo S. Floryana na Kleparzu w), a wkrótce potem został przyjętym w grono członków akademii krakowskiéy, wykonawszy podług ówczesnego zwyczaju przysięgę przed iéy rektorem Mikołaiem z Kozłowa, i zapisawszy się iako iéy członek w metrykę. Wysokie przymioty

Tom III, str. 225.—228. gdzie podaje, iż Mikołaj Trąba pochodził z świetnéy rodziny Iordanów.

u) Patrz: Historia polonica Iana Długosza r. 1711 wydana Tom. I, str. 312. l. c.

w) Władysław Jagiełło ustaliwazy na nowo r. 1400 akademię krakowską, odstąpił iéy prawa prezenty, czyli Jus patronatus do wszystkich prelator i prebend, samo tylko probostwo S. Floryana wyjąwszy. Ostrowski T. II. str. 474.)

Mikołaja powszechną mu wziętość zjednaly, a po śmierci Mikołaja z Moskorze-wa Podkanclerzego, uznał król Trąbę naygodniejszym tego ważnego urzędu, i powierzył mu pieczęć mnieyszą państwa. Zaraz z początku panowania Władysława Jagiełły okazywali mu Krzyżacy swoją nieprzyjaźń, ieszcze r. 1386 wysłał król Dymitra z Goraia Podskarbiego koronnego do Prus, zapraszając mistrza Konrada Czolner, aby do Krakowa przybył, i chciał mu bydyć cyncem chrzestnym, a ślub i koronacyę bytnością swoją przyozdobił; lecz dumny mnich wzgardził tém poselstwem, owszem wkrótce pisząc do króla, tytułu mu nawet królowskiego nie przyznał, i wszedłszy orężnie do Litwy, kraie iego dziedziczne zburzył. x) Z tych przyczyn i wielu innych wzmagaly się coraz bardziéy niesnaski pomiędzy obudwoma narodami, a nareszcie pod mistrzem Ulrykiem de Iungen z powodu sporu o ziemię żmudzka, wybuchła otwarta wojna. R. 1410 posunawszy się woyska polskie w głąb kraiu nieprzyjacielskiego, odniosły pod Grundwaldem stanowcze zwy-

x) Obacz Naruszewicza T. VII. str. 292. gdzie w przytoczonéy mowie Trąby mianéy r. 1420 przed komisarzami stolicy apostolskiéy te zarzuty znayduią się.

ciężtwo, w którym oręż polski dał się uczuć temu zakonowi w całej swej mocy. Do téj wygranej wiele się przyczynił nasz Trąba. Gdy bowiem Czechy i Morawczycy zostający na zółdziej polskim pod wodzą Jana Żarnowskiego, nie wiedzieć czy z bojaźni, czy złotem Krzyżaków przekupieni, zaraz na początku bitwy plac boju opuszczali, spostrzegłszy to Trąba, który właśnie natenczas na rozkaz króla z pewnym oddziałem wojska y) z bitwy do obozu powracał, pospieszył ku nim, i częścią prozbami, częścią pogrózkami tyle dokazał, że zawstydzeni nazad do walki wrócili. Tém przybyciem pomieszane szyki Krzyżaków, którzy myśleli, że nowe posiłki dla Polaków nadciągnęły, zaczęły się wahać i tracić odwagę, a tym czasem Polacy z odświeżonemi siłami natarli na nich, przełamali ich szeregi, i zupełnie potęgę zakonu zgromili.

Trąba był zawsze nieprzyjaczny Krzyżakom, przenikając ich chytre zamysły, często prawie ze łzami króla namawiał do nieprzerywania wojny z ni-

y) Według Bielskiego historyi polskiej wydania Bochomolcowego str. 255 znajdowała się w bitwie pod Grunwaldem stoczonej 15 Lipca 1410 w wojsku polkiem czterdziesta czwarta chorągiew Mikołaja Trąby Podkanclerzego.

mi, lecz owszem do starania się wszelkimi siłami, ażeby potęgę tego niebezpiecznego zakonu skruszyć i ich panowanie w tych stronach obalić.

Te wielkie zasługi Mikołaja tak w wojnie jak i w pokoju, powszechną mu miłość w narodzie zjednały, nadto uczyniły go polubieńcem króla umiającego oceniać wartość mężów znamienitych. Zaraz tedy po śmierci Jakuba Strzemię, mianował go król r. 1411 z zatwierdzeniem Papięza Jana XXIII Arcybiskupem halickim, a Mikołaj Kurowski herbu Srzeniawa Arcybiskup gnieźnieński poświęcił go na tę godność. Ponieważ zaś ta metropolia nie wielkie naówczas dochody posiadała, dozwolił mu król, żeby przy niej dzierżył oraz niektóre probostwa w gnieźnieńskim, kaliskim i sandomierskim powiecie, iakoż S. Ierzego w Krakowie i S. Wita w Kruszwicy. Lecz zaledwie Mikołaj objął w swe rządy metropolię halicką, gdy śmierć Kurowskiego otworzyła mu drogę do Arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Okazał tu król oczywisty dowód swojej przychylności dla Trąby, gdy go wyniósł na tę najpięrszą godność w kraju pomimo sprzeciwiania się kapituły gnieźnieńskiej, która żądała Woyciecha Iastrząbieckiego Biskupa poznańskiego. Pragnął król koniecznie wyszczególnić tego znakomi-

tego prałata, iego postanowienie było niezmiennie, i dla tém mocniejszego ugruntowania Trąby w powierzonym mu dostojenstwie, wysłał Jana Slyedz Doktora teologii i swojego kapelana do papieża z prośbą o potwierdzenie tego mianowania. Dla uniknięcia zaś zwaśnień starał się król wynagrodzić Iastrząbieckiego, i z téj przyczyny mianował go r. 1412 także za pozwoleniem papieżkiem Biskupem krakowskim, lecz z drugiey strony skrzywdził Piotra Wieszę z) Biskupa krakowskiego, którego pod pozorem słabości i niedołężności na stolicę poznańską przeniósł. Z razu szemrało duchowienstwo polskie na to zgorzsenie, lecz z czasem przekonawszy się o osobistych przymiotach i znakomitych pracach Trąby, z radością ulegało tak doskonałemu pastérzowi.

Zostawszy tedy Mikołay potwierdzonym od Papieża Jana XXIII na Arcybiskupa gnieźnieńskiego, i objawszy zarząd téj archidiecezyi 5 Sierpnia roku

z) Piotr Wisza Radoliński herbu Leszczyc Biskup krakowski, Doktor prawa i Rancierz akademii krakowskiey, dawał 26 Lipca r. 1400 po pierwszy raz naukę z prawa kanonicznego w téj odnowionéy wszechnicy jagiellońskiej. (Obacz w zbiorze Pistoryusza, w Kronice Miechowity Cap. XLII. lib IV. pag. 189).

1412, był zaraz od króla znającego iego biegłość w zawodzie dplomatycznym powołany na zjazd do Koszyc. W tym bowiem czasie, to iest na zjedzie w Lubomli roku 1412 przyrzekł i zaprzysiągł césarz Zygmunt Władysławowi, że się będzie starał ze wszystkim Krzyżaków wytepić, a za to obiecał mu król ustąpić ziemię kulmską, michałowską i pomerańską. O Prusy zaś umówili się, ażeby ie między siebie podzielić, lecz ten otrzyma część większą, który licznieysze woysko na wojnę poprowadzi. Tę umowę sekretnie zawartą miano stwierdzić traktatem. W tym celu zjechali się osobiście obadwa monarchowie w Koszycach, i tam przywołali do siebie tajnych radców. Ze strony polskiey znajdowali się: Arcybiskup Trąba, Woyciech Iastrząbiecki, ieszcze natenczas Biskup poznański, Jan Tarnowski i Woiwoda krakowski i Zbigniew na Brzeziu marszałek koronny; ze strony zaś Zygmunta iako króla węgierskiego: Jan Arcybiskup grański, Herman Hrabia Zilly, Mikołay Gara Woiwoda węgierski i Szymon Rozgon Sędzia sądu naywyższego. Tu odkrywwszy im Władysław swoje zamysły, żądał ich zatwierdzenia. Z początku nie chcieli Polacy przyjąć téj umowy iako szkodliwéy i niebezpiecznéy dla krain, lecz późniéy skłonili się do żądania królewskiego. Wkrótce atoli żatowali swojego pospie-

chu, gdyż cesarz tyle dokazał na Władysławie, że artykuł względem Krzyżaków został wymierzonym. aa)

Przy końcu r. 1412 był Trąba od króla do Rzymu wysłany o dyspensę w ślubach małżeńskich między Władysławem a Elżbiętą Granowską w duchownym powinowactwie bb), lecz w drodze przytrzymany na rozkaz Wilhelma księcia rakuskiego, zważającego pilnie na wszystkie poselstwa polskie, był do więzienia wtrącony, gdzie blisko dwa lata zostawał, iednakże zawsze w niezachwianej wierności dla swojego księcia. Otrzymawszy nareszcie wolność, powrócił do oyczyzny i z całym zapalem gorliwego pastérza, dobrem powszechnym przeiętego Senatora, tak radą iakoteż czynami wspierał króla, i był dla wszystkich prawdziwym wzorem do naśladowania.

Iuż od lat 40 znaydował się stan kościoła chrześciańskiego w smutnym położeniu. Przywłaszczania Pseudo-Pa-

aa) Więcey o tēm w historyi Długosza księdze 11 str. 320.

bb) Elżbieta wdowa po Wincentym Granowskim herbu Leliwa Kasztelanie Nakielskim, córka Ottona z Pilcy (Piłeckiego) herbu Topór Woiewody Sandomirskiego, i Iadwigi, która była chrestną matką Władysława.

pieżów, nadużycia rzymskich Biskupów, nauki Wwiklefa w Anglii, a Hussa i Hieronima w Czechach, rozdwaiały umysły i stawały się przyczyną powszechnego zgorszenia i krwawych niesnasków. Dla zapobieżenia więc temu złemu, umyślił cesarz Zygmunt w porozumieniu z Papieżem Ianem XXIII i innymi królami, zwołać powszechne zgromadzenie Biskupów do Konstancyi. Wysłany do Polski r. 1414 Ian Biskup Lauzanekski upraszał króla i duchowieństwo, ażeby do Konstancyi postów wysłano, którzyby wspólnie tak o powszechnym kościele dobru, iak i o interesach własnych naradzali się. W tym zamiarze wyznaczył król na postów Mikołaja Trębę Arcybiskupa gnieźnińskiego, Iana kuiawskiego, Iakuba płockiego, Iędrzeia Laskarę Gosławickiego poznańskiego, Biskupów, tudzież ze stanu świeckiego Ianusza Kasztelana kaliskiego i Zawiszę czarnego na Garbowie. Potrzebne ku temu instrukcyje iako ilisty kredencyonalne wydał Władysław w Bięczu. Ażeby zaś na tak ważnym całego chrześciaństwa zjeździe dał dowód swojej wspaniałości i wielkości, a mianowicie osłabił kabały przeciwko sobie przez Krzyżaków poczynione, posłał znaczne pedarunki w klęynotach, złocie, srebro, tudzież w bogatych futrach i dzielnych rumakach dla Papieża i kar-

dynałów. Nasi posłowie pożegnawszy się z królem w Niepołomicach, wyruszyli przez Misnię i Saxonię do Konstancji, gdzie przybyli 27. Października r. 1414. Swoy wiadz odprawili tak licznie i bogato, że go raczyli uczcić swoją przytomnością książęta i kardynałowie, a przez cały ciąg zboru nikt im w okazałości i wspaniałości nie wyrównał. Na tym zborze pozyskali oni szczególniejsze znaczenie i poważanie. Mikołaj Trąba był wszystkich wyrocznią, i tyle znalazł dla siebie u cesarza i w zgromadzeniu kardynałów kredytu, że gdy po dobrowolnem zrzeczeniu się papieżstwa przez Jana XXIII, a Benedykta XIII i Grzegorza XII antypapieżów wyrokiem tegoż zboru odsądzeniu, przyszło do obioru nowego Papieża, umieszczono Mikołaja wraz z Iędrzeiem Łaskarą w liczbie strażników Conclave, a Otton Kolumna znany w kościele pod nazwiskiem Marcina V. nikogo innego prócz Mikołaja Trąby, do katedry rzymskiej nie znalazł rywala. Tenże otrzymał z przyczyny ukoronowaney przez Rzeszowskiego Arcybiskupa lwowskiego pomimo wiedzy iego Elżbiety Granowskiej, za iednomyślnym wyrokiem zboru, dla siebie i swoich następców tytuł prymasa królestwa polskiego. A gdy się zgromadzenie konstancyjskie naradzało nad wyborem posłów, którzyby razem z cé-

sarzem Zygmuntem do Paryża iechali, ażeby pojednać króla francuzkiego Karola VI z angielskim Henrykiem V, uprosił sobie Zygmunt naszego Arcybiskupa do towarzystwa, którą podróż z niemałym narodu polskiego i duchowieństwa zaszytem odprawił.

W Paryżu dawał Mikołaj wspaniałą ucztę dla różnych znakomitych mężów, Doktorów i członków akademii, gdzie ich z takim przepychem i gościnnością przyymował, że Paryżanie dosyć się wydziwić nie mogli. Podczas téy uczt przyniesiono Trąbie książkę, w której się zawierał napisany wierszem przez Falkemberga Dominikana za namową Krzyżaków i drukowany w Lutecyi paszkwil na króla polskiego i Polaków, którą książkę wzięwszy Mikołaj z sobą do Konstancji, oskarżył potwarcę i żądał zadowolenia. Wyrokiem więc powszechnym zboru skazano pomienionego Falkemberga na więzienie, w którym póty miał zostawać, póki by sam o to Władysław interesowania nie zaniósł, a ón błędów i złośliwych potwarzy nie odwołał.

Wziętość posłów naszych na zborze konstancyjskim zjednała całemu narodowi wysoki szacunek, a w interesach tamże wytoczonych największą pomysłność. W liczbie tych ważniejsze były zabezpieczenie mieszkańców żmudzkich od najazdów i przywłaszczonej o-

pieki Krzyżaków, a rzecz z nimi do porozumienia się na osobną kommisję odesłana. Niemniżej pomyślnie poszedł osobisty Władysław interes o dyspensę między nim, a królową Elżbietą.

Powróciwszy z wspomnionego zboru Mikołaj, okryty tak znakomitą chwałą, był znowu r. 1420 użyty od króla na kongres wrocławski, mający ukończyć spory trwające od dawna pomiędzy Polską a Krzyżakami, których cesarz Zygmunt był polubownym sędzią. Oprócz niego popierał ten interes ze strony polskiej: Woyciech krakowski, Laskara poznański, Jakub płocki, Jan kuiawski, Biskupowie, tudzież Jan Tarnowski krakowski, Mikołaj Michałow-ski sandomierski, Ostrorog poznański, Woiwodowie, Jan Tuliczkowski kaliski Kasztelan, Zbigniew na Brzeziu Marszałek koronny, i Zawisza czarny na Garbowie. Krzyżacy największy zaufali legatom papieżkim, tudzież przytomnym osobiście saskiemu księciu, Margrabi brandeburskiemu, książętom i baronom śląskim, czeskim i morawskim, umyślnie na ten zjazd uproszonym. I nie bezkuciecznie; albowiem Zygmunt porozumiawszy się już wcześniej z Krzyżakami, nie dozwolił nawet naszym posłom czasu do przełożenia praw i uzaleń przeciwko Krzyżakom, i wydał krzywdzący i

niespodziwany wyrok dla Polaków. cc) Ten niesprawiedliwy postępek, przyjęty od króla i brata jego Witolda z największym żalem i czułością, był przyczyną nowych niesnasków, a chociaż powtórna kommisja papieżka pod przewodnictwem legata Zenona, starała się zwaśnione strony pogodzić, jednakże te wszystkie narady nie wzięły skutku aż dopiero w zawartym pokoju w Mielnie.

Po tém wszystkiem powróciwszy Mikołaj do Polski, nie poprzestał aż do samej śmierci byż użytecznym kraio-wi. Osiadłszy w swojej owczarni cały się na ię usługi poświęcił, i w krótkim czasie zostawił po sobie wiele czynów godnych pamięci. Założył w Gnieźnie kollegium misyonarzów, wymurował kościół w Wieluniu, a dochody kościoła moskorzowskiego przez ustąpienie niektórych dziesięcin znacznie pomnożył. Żadne przeszkody nie zdołały ani na chwilę osłabić jego czynnego umysłu; gdy bowiem interesa Polski wymagały, ażeby się z Węgry trwałym pokojem zjednoczyć, nie zważając Mikołaj na słabość, która go od niejakiego czasu nękała, udał się do Węgier w charakterze posła, i tam osłabłszy zupełnie, w mie-

cc) Ten wyrok znajduje się w całości przytoczony w Ostrowskim T. II. 526.

ście Lubież diecezji grańskieý dd) zakończył przykładowie opatrzony SS. Sakramentami, zawód swiego chwalebne-
go życia 4. Grudnia r. 1422, przeżywszy lat 42, a rządziwszy archidiecezją lat 12 i miesiący siedm. Ciało iego spro-

dd) Co do miejsca iego śmierci Bielski na str. 282 tak mówi: „Zjechali się tedy nasi z Węgrami naprzód do Corstyna, więc do Kiermarka, gdzie postanowili, aby się cesarz z królem polskim zjechał na przyszłe półpostu do Staregośiola na seym i z radami swemi: gdzie też i pruscy posłowie żeby byli. Tamże natenczas Mikołaj Trąba Arcybiskup guieński umarł i. i. d.“

Na mappach Polski znajduję podobne nazwiska miejsc stosujących się do naszej rzeczy. Idąc z Polski do Węgier tak iedno po drugim następuje: Czerstyno, Lublio, Rasmark, Laibitz. Czerstyno, Czirstin, Czorstyn leży na granicy Węgier w Polsce, czyli iak teraz w Galicyi. Lublau po węgiersku Lublio, po słowiańsku Lublawa, (a po polsku zapewne tak iak Długosz podał, Lubież) ludne miasteczko iedno z 16. będących w Hrabstwie spiskim. Rasmark, Kaisersmark, królewskie wolne miasto w spiskim powiecie w Węgrzech nad rzeką Poprad. Podług X. Łopackiego umarł Trąba w Lewoczy na Spiżu. W dykcionarzu znajduje się Lewenz, po węgiersku Lewa po słowiańsku Lewice, miasteczko w Węgrzech, powiecie Barskim. Jest to zapewne, które nazwał X. Łopacki Lewoczą, lecz porównyując położenie miejsc, byłoby to miasto za nadto w

Uwagi i postrzeżenia nad dziełem: Dzieje Zygmunta III. przez J. U. Niemcewicza. Warsz. 1819. T. I.

(Dokończenie co do Tomu I.)

Str. 521. *Posel Brandeburski domagał się o potwierdzenie lenności księstwa Pruskiego Joachimowi Fred. Elekt. Brand. i opieki nad obdanym na umyśle Albertem.* Należało do wyjaśnienia stanu rzeczy przywieść poprzednie okoliczności; bez nich ta wiadomość, lubo ważna dla Polaka, ciemnością pokryta zostanie. — Albert II. Fryderyk, który był synem Alberta I. (co będąc obrany Mistrzem Prus wschodnich, chwyciwszy się nauki Lutra, kray ów lenny na księstwo podniósł) obiał księstwo pruskie po oycu; ale iż cierpiał pomieszanie rozumu, Stefan król, iako zwierzchnik nad nim i państwem iego, opiekę najbliższemu krewnemu s) Ierzemu Fryderykowi Margrabi na Anspachu r. 1577. powierzył, odebrawszy od niego przysięgę wierności

s) Był bratem iego stryiecznym.

z tym obowiązkiem, że urzędy w Prusiech samymi rodakami obsadzać, i że słabemu księciu wszelkie wygody życia opatrywać będzie. Żony iego Eleonory księżniczki Iuliaceńskiej t) prawa dożywocia obwarowane, a gdyby Albert do zdrowia powrócił, rząd księztwa miał mu bydź powrócony. Gdy Margrabia Anspachski hołd publiczny Stefanowi królowi czynił trzymając w ręku lennny prowincyi chorągiew, dozwolił król obecnym Elektora brandenburgskiego postom iey się dotykać, na znak przysługę do téż lenności prawa. Mimo głośnego sprzeciwiania się Polaków r) stanęła umowa, iż po wygaśnięciu dzielnicy Prusko-Anspachskiej, lenność księ-

t) Była to Marya Eleonora księżniczka Iuliaku i Kiliw córka. Pragnął iey książę Albert, bo była mu bardzo zachwalona z piękney urody. Lecz gdy ją ujrzał wcale nie piękną, zawiedziony i zmartwiony wpadł naprzód w smutek, a potem i zmysłów pomieszania dostał. *Swentoslaus Orzelski de Interregno 1572. M. S. Bib. S.*

r) Powód mieli stąd, iż w układach małstwa pruskiego za Zygmunta I. dzielnica Margrabiów anspachskich zawarta nie jest; iż więcęby przyniosło Polsce pożytku przyłączenie tej Prowincyi do korony. Wtenczas i książęta pomorscy z powiatów bytowskiego i lawenburgskiego hołd oddawali.

stwa pruskiego domowi Elektorsko-brandenburgskiemu dostać się miała. Po zeyściu Ierzego Fryderyka Margrabi, który miał w opiece Alberta i kray iego, przedsięwziął usilne starania Ioachim Fryderyk Elektor brandenburgski, aby opiekę nad Albertem i lenność otrzymał. Tém większy zaś miał starania się powód, że Albert nie miał żadnego płci męzkiej potomka. Wstawiał się za Ioachimem król francuzki przez listy, popierały iego żądanie liczne poselstwa króla duńskiego, Elektorów i książąt Rzeszy niemieckiej. — P. Kray poseł duński, gdy za żywo w swęj mowie za Elektorem brandenburgskim obstawał, grozić bardziej, niżeli prosić zdawał się. Dano mu przeto do zrozumienia ze strony Zygmunta króla, że dobrodzieystwa u nas nie groźbą, lecz prośbą zyskiwać się zwykły. Co gdy też przełożono postom brandenburgskim, oświadczyli, że najmniej uchybienie w obowiązku lennika względem zwierzchniego Pana i narodu, ani się z jch myśłą, ani z wolą nie zgadza. Inna będzie mowa iego następców. Wyprą się hołdowniczego małstwa obowiązków, i nietylko kraie lenne sobie przyswoją, ale i z odwiecznych własności Pana zwierzchniego wyzują.

Przez zwyczaj puszczenia rzeczy w odwioke, i tę naówczas król bez zała-

twienia zostawił. Gdy mu wiele doymowały okoliczności szwedzkie, gdy nie wskórały i u Dworu wiedeńskiego poselstwa, nowe Zygmunt wyprowadził; Michała Konarskiego Starostę hamersztyńskiego do Danii, Samuela Łaskiego do Elektora brand., księcia meklenburgskiego i Lubeczanów. Konarski od króla duńskiego urażonego, że wdanie się jego za Elektorem brandeburskim źle było przyjęte, bez odpowiedzi nawet odprawiony, obiecano tylko, że Karolowi szwedzkiemu nie da żadnej pomocy; i winnej dla Polski przyjaźni nie uchybi. Łaskiemu listy, że w napisie Prussy były opuszczone, nietknięte nawet na powrót oddano, i pożyczania pieniędzy, które król na zastawy zaciągnąć żądał, odmówiono. Książę meklenburgski i Lubeczanie do kroków nieprzyjacielskich przeciw Szwecyi namówić się nie dali. We 4 lata, to jest r. 1605 Ioachim Fryder. Elektor brandeburski żadaną opiekę otrzymał u). Lenność późniejszy urządzone. Ten to czyn zbliżający połączenie księstwa pruskiego z brandeburskiem, położył pierwszy kamień, na którym wzniosła się potęga nayszubniejszego dla Polski sąsiada.

u) Jan Zygmunt (syn Ioachima przez związek małżeński z córką Alberta II. połączenie obudwóch Państw do skutku przywiódł.

Str. 522. Okoliczność powtórnego małżeństwa króla, która posłużyła nawięcej do oburzenia przeciw niemu niechętnych umysłów, radby był czytelnik znaleźć w autorze dokładniejszy opisany. Ieszcze r. 1599 Arcyksiężna Marya po Karolu Arcyksięciu na Gracu wdowa, zjechawszy na pogrzeb swej córki królowej Anny, i bawiąc z miesiąc w Niepołomicach u króla, podała mu myśl pojęcia za żonę drugą ięć córkę Konstancję, która wówczas była jeszcze małoletnią, bo dopiero liczyła lat 10. Stały wtedy pewnie układy, ale król się ich nie zwierzał. R. 1604. zwoławszy tajną radę, otworzył ięć chęć swą żenienia się z Konstancją; aby zaś dać miejsce radzie do wyboru, podał drugą Annę Austryacką, także Ferdynanda Arcyksięcia na Tyrolu córkę; ale co do pierwszój wystawiał swą miłość i wszelką łatwość, gdy Klemens VIII. Papież, niezadany nawet, nie tylko wszelkie przeszkody z pokrewieństwa uchylił, ale i tego związku sam życzył. Z drugiej zaś strony, potrzebę zezwolenia Cesarza Rudolfa, iako głowy domu, wiele trudności, i daleką od niej skłonność serca swego przekładał. — Zdanie znacznej części narodu było w brew związkowi ułożonemu od króla przeciwnie; tę część zdaniem kierował Zamoyski przez powagę znaczenia swe-

go p). Dworscy, którzy skrycie zamyślowi sprzyiali, głośno pochwalać nie śmieli. Nie dosyć miał na tém Zamoy-ski, że ostro królowi ten związek naga-niał, ale nawet do Klemensa VIII. pisał śmiało i po rycersku q) nalegając, aby tego nieprzyzwoitego dla króla, a nie-szczęśliwego dla narodu małżeństwa po-wagą swą nie potwierdzał. U nas, rze-cze, i w stadach takowe związki są nie-wolne r).

Na owę tajemną radzie, o której autor wspomina, Maciey Patrokoński biskup przemyski Podkanclerz koronny, który świeżo po Tylickim biskupie ku-iawskim pieczęć mniejszą otrzymał, o-świadczając postanowienie króla poię-

p) *Haud dubio tales consiliorum fontes ex men-te Cancellarii ortum et principium habuerunt.* Lubieński de motu Civili p. 25.— Rozsiewał Zamoy-ski wieść prawdziwą, czyli fałszywą, u ludzi jednak w zamieszkach kochających się równie skuteczną, iż Jan Tarnowski Arcybi-skup gnieźnieński umówił się z królem, iż koronę na Sejmie następującym, przeciw wo-li Stanów przemieść ma na głowę Władysta-wa. — *Kobierzycki kasztelan Gdan. w życiu Władysława IV. Str. 41.*

q) *Militari et acriori stylo.* Lubieński.

r) *Parceret honestati Polonae, quam divita gentis istius morum severitas, etiam in gregibus equa-rum violari non permittit.* Piasecki, Chron p. 163.

cia za żonę Arcyksiężniczkę Konstancję, i to wyraził, że król przez listy i po-stanników swych cesarza iako głowy domu rakuskiego prosił o rękę Anny Ferdynanda Arcyksięcia córki, ale iż cesarz podał mu do tego związku wa-runki, które ani króla, ani Państwa go-dności nie przystały. Względem zaś Kon-stancyi, i doradzał, i wszelką mu ła-twość przyrzekał. Byli tacy, co króla z kurfirsztowną saską swatali, ale na próżno. Zygmunt, który co do Kon-stancyi już był słowem związany, ule-gając radzie Senatu, choć dla pozoru przynajmniej, powróciwszy z Seymu warszawskiego do Krakowa, Boianow-skiego rycerza maltańskiego z listami, nie dawszy żadnego ustnego zlecenia, do cesarza wyprawił. Rudolf, znając myśl króla, ponowił w odpowiedzi, że iedynie małżeństwo z Konstancją do-godnem byź uważa dla przyjaznych Austrii i Polski związków. Nadeszły i z Rzymu listy, gdzie Paweł V. po zgo-nie Klemensa VIII. wstąpiwszy na sto-licę, króla do dopełnienia zgodnych Rzymu i Wiednia życzeń zachęcał. b)

b) Twierdzą niektórzy, że do tego małżeństwa król nie własną skłonnością, ale namowami Papieża i Cesarza był pociągnięty; że nie mógł nawet w niej byź rozkochanym, owszem czuł do niej wstręt, gdyż była równie jak i

Uwiałomiwszy król co rychlęj niektórych Senatorów o niezmiennych chęciach swych i obudwóch Dworów, szła do Austrii w poselstwie Margr. Myszowskiego Marszałka W. K. i Szyszkowskiego biskupa łuckiego, którzy wszystko ku woli Zygmunta, dopełnili bb).

Str. 525. *Mógł przynajmniej sposób obierania królów wolny od zaburzeń i przekupstwa określić.* Tak jest. Lecz nie tylko nie określił go Zamoyski, ale on w bezkrólewia po Henryku, będąc posłem Bełskim, nieszczęsną podał radę, aby szlachta nie przez posły swe, ale każdy osobiście na wybór króla głosował; od-tąd zjazdy wyborowe złożone z tłumu niesforne go ludu, gdzie wszyscy równi

zmarła królowa mało urodziwa, do tego nie mniej, jak pierwsza, utomna. Hist. Pol. Albertr. MS.

bb) Wybór Szyszkowskiego Biskupa był oddany do woli Myszowskiemu. Stanęli oba w Gracu w Październiku r. 1606. Odprowadzali przyszłą królowę wraz z matką, Arcyksięciem Maksymilianem bratem i siostrą Małgorzatą do Krakowa. Przybyli do Łobzowa d. 3. Grudnia, skąd wiadź wspaniały do miasta nastąpił d. 11. tegoż miesiąca. Zaślubioną przez Maciejowskiego Biskupa krakowskiego, (którego Paweł V. Papież do tego obrzędu legatem swym mianował) a koronowaną była przez Tylickiego Biskupa kaniawskiego. Tamże.

prawami, wszyscy zrodzeni do rozkazów i do korony, a jednak podzieleni na strony, którym przewodzili możnowładcy, stały się zjazdami nierządu, wrzawy, intryg i baiek. Takowe wybory, gdy Zamoyski nie tylko nie starał się uchylić, lub ustawami urządzić, ale przez moc wpływu swego na umysły szlachty, z powodu miotanych na króla podeyrzeń, iakoby syna na królestwo chciał sadzać, wolność elekcyi nowemi uchwałami sejmów obwarował, gdy wybór królów poczytuiać za tarczę swobód narodowych, bronił go, utrzymał i utwierdził. n) Zamoyski więc przyłożył rękę do wykopania téj przepaści, której niebezpieczeństwa całego społeczeństwa zaślepieni przesądem nie znali, następni wtenczas ie postrzegli, gdy ich w nią upadek oyczyny potracił. Gdy więc to na myśl sobie przywodzę: Zamoyski mógł dziedzictwo tronu wprowadzić, mógł dumę możnowładców ukrócić, mógł swawolę szlachty w kluby winny prawom podległości, a uszanowania dla tronu, uiać; mógł użytecznie światło i moc znaczenia swego potrzebnym urządzeniom i poprawie wad publicznych poświęcać, a przeto

n) Zamoyski — . . *illius certe aura et sollicitudine res Polana stetit, effectumque ne Regem nisi liberis suffragiis à nobis lectum haberemus.* Łubiński de motu Civili p. 26.

ustalić pomysłność oyczyzny, i ięć trwa-
łość ubezpieczyć; ale Zamoyski znako-
mitych swych przymiotów, wiele mo-
żney władzy i znaczenia, nie użył iak
tylko do pochlebiania samowładności
szlachty, do zaszczepienia niechęci i nie-
ufności między tronem i narodem; do
uwiecznienia nierządu w burzliwych
seymach, inkwizycyach i zjazdach bez-
prawnych, — mimo iego świetnych czy-
nów i przeważnych zasług woennych,
mogęz ten odgłos za drugimi powta-
rzać, iż Zamoyski był wielkim?

Na końcu Tomu pierwszego dzieiów
panowania Zygmunta III. umieścił Au-
tor *Noty*, iako ku rzeczy służące, a któ-
re ciekawości czytelnika wartemi bydz
uznać. Postrzeżenia czyniący żałuie,
iż tak wielą błędami druk ie niepo-
prawny uszpecił, iak na przykład *facun-
ce*, zamiast *facunde*; Nieśli: *Maciey*
Mikołay Wolski, zamiast *Miecz* Miko-
bay Wolski. i t. d. Radby był oraz zna-
leżć wytknięte miejsca przy nich, gdzie
który wypis od autóra był wyszukany.
Tak pierwsza powieść w nocy zawarta
o wspaniałych godach weselnych Zygmun-
ta króla, mimo mylnego dołożenia na
koncu (z dawnych rękopismów),
wyięta i przełożona iest wiernie z hi-
stori Reinholda Heidensteina, w któ-
réy wydania frankfortskiego na str.
297. znajduje się.

Fr. S. i.

Do M. H.

Powiedz skąd to pochodzi, że swe zmieniasz
zdania?

Nie nawidzisz, iak widzę, sztuki rymowania;
Wszak wziąwszy tkliwe czucie i talent w po-
dziale,

Sam nie raz po parnaskiēy wzbiiałeś się skale.
Widziałem, iak nad brzegiem kastalskiego
zdroid,

Czerpałeś czyste źródło słodkiego napoju.

Dziś tkliwą iego pamięć z niewdzięcznością
gubisz,

Nie nawidzisz Poetów i wierszów nie lubisz.

Nie będziez Cię już więcéy swoim pieniem
poić,

Co lutnię polską, w lutnię niebianów prze-
stroić,

I co z natchnienia Feba, na oyczystēy scenie
Rozwinął boskie włosy polskiēy Melpomenie?
Powiedz mi, czyś go wprzódę czuł iak dzisiay
mało,

Czy może serce twoie teraz skamieniało?

Gdybym czuł więcéy mocy i zapatu w sobie,

Za wszystkichbym Poetów pomścił się na
Tobie,

To pióro, które teraz samą zemstą dyszę,

Możeby lecz masz szczęście, że wiersza-
mi piszę.

Nie rozumiey, hym biorąc na siebie obronę,
Wszystkich razem Poetów utrzymywał stronę.
Jestem i byłem zawsze prawdy przyacielem,
Nie każdy z nich dla tego jest czei moiej celem.
Aby bydź sprawiedliwym, trzeba bydź surowym,
Trzeba się zgodzić z czuciem i z rozsądkiem
zdrowym.

Gdyby świat cały wołał od osi do osi,
Że K . . . B . . . roztkliwia, unosi,
Gdyby go nawet sława głosiła łaskawie,
I ludzibym nie słuchał i nie wierzył sławie.
W jego niesmacznym, ciężkim i mrozącym rymie,
Zawsze po każdym wierszu czytelnik zadrzynie.
Żaden się w jego pieniach w smaku nie wywie-
czył,

Sam Poeta spać musiał, kiedy zgłoski liczył.
Stąd to i Muza ięgo, czuć niecierpliwa,
Wszystkich do snu słodkiego przy czytaniu
wzywa.

Z licznie usypiających wierszyków rzeszy,
Tuż zaraz za B . . . M spiesz.
Któż go godnie wystawi, kto godnie oceni?
Pełno Epigrammatów i szarad-wkieszeni,
Które (jeżeli kłamię niech mnie Pan Bóg ska-
rze)

Moga zamiast opium dawać Aptekarze.
Za nimi idzie S . . , imie mało znane,
Książki ięgo są dotąd nieporozrzynane;
Nikt one nie chce czytać nawet i z mło-
dzieży,

Dotąd każda w księgarni nietykana leży;

Pomimo miernéy ceny żaden ie nie płaci,
Pewnie na nich Zawadzki nie mało utraci.
Przed nimi głośny światu z Węgierskiego łaski,
Idziesz wszadzie komicznę poważny Bielaski,
Jużbyś został oddawna u nas zapomniany,
Gdyby cie był na swoje nie wsadził organy.
Równy iemu w dowcipie, przy większëy śmia-
łości,

Występuje Marewicz z Boginią miłości.
Próżno prosi o tliwość i nisko się kłania,
Nie może i nie może skłonić do kochania.
Choć o wspólnych uczuciach kochankowie wię-
dzą,

Choć nadbrzegiem strumyka szemrzącego siedzą,
Choć tyle dali sobie miłości dowodów,
Miłość ich jest zimniejszą od północnych lodów.

Jeśli bez wyraźnego natury zgwałcenia,
Nie można tych poetów odczytywać pienia;
Iakże tliwą rokoszą serce się napawa,
Słyszac iak warnęńskiego śpiewak Władysława,
Grono gotowe nmrzeć za oyczyzną młodzi,
Z dumnymi Ottomany do boiu wywodzi!
On, czy niezgodne mnichy zachęca do zwady,
Czy w trudne La Fontena postępuje ślady,
Czy z Homerem opiewa krwawe walki myszy,
Czy do karęty modnéy żonie towarzyszy,
Zawsze z poetów polskich pierwszą palmę
trzyma,

Sobie równego nigdy i nie miał i nie ma.

Wiek, w którym żył Krasicki, z wielkich ludzi
słynął,

W nim śpiewak Sofiówki swój talent rozwinął;
Pomimo wielkich zalet, ta tylko w nim wada,
Ze choć częściej się wznosi, często i upada.
Ten, co czysty smak u nas wpisaniu ustalił,
Który cnoty Czackiego i Kościuszki chwalił,
Z Krasickim godzioniednych i wienców i chwały,
Postępuje Felński wyższy nad pochwały.
Biada temu! kto w twardeń uspieniu swej duszy,
Nieszczęśliwej Barbary losem się nie wzruszy,
I na iey, łzami ziomeków skropioney mogile,
Z nieszczęśliwym Augustem nie zapłacę chwilę!

Czy rozkosz prawdziwego opiewa kochania,
Czyli prawda trudney sztuki rymowania,
Czyli z tkliwym wylaniem serca, przypomina,
Że nie przestała kochać Alkara Emina;
Czy w poświęconey Muzom i wdziękóm Tęs-
knocie *)

Oddaie hołd należny swoich przodków cnotcie;
Czyli też na ich grobach zplaczącemi treny,
Łączy tkliwe wspomnienie swojej Telimeny —
Iak gdyby zawsze nektar niebianów wysysał,
Wszędzie poznasz do razu, że Kropiński pisał.
O iak słodko do uczuć Poety się skłonić!
Iak słodko nad Ludgardy losem łzę uronić!

*) Tęsknota, tak nazwany pięknie zbudowa-
ny domek w ogrodzie Woronczyna, w którym
autor wiele z dzieł swoich napisał dla nie-
śmiertelności.

W jego wstępując ślady wjntodey wieku porze,
Nowy Tass, tkliwie śpiewał swej Eleonorze *)
Milo jest z nim spoglądać na różę kwitnącą,
Lub na wierzbę nad brzegiem strumienia płą-
czącą.

Z nimi w obrazach wielki i w przetotach śmiały,
Stoi Kozmian w świątyni nieśmiertelney chwały,
W nięć widać Osinńskiego, lauru mu zdobi skronie.
Niemcewicz, jeszcze na swym przegrywa bar-
donie.

Zdaie mi się, że widzę, iak na śnieżnym koniu,
Prowadzi Żółkiewskiego po cecorskiem błoni.

Jeżeli cię ich muza poruszyć nie zdoła,
I zmarszczonego nigdy nieodmarszczysz czoła,
Serce twe, w które nigdy czułość się nie wleje,
Jeśli nie skamieniało, pewnie skamienie.
A wtenczas mimowolnie przez cud niesłychany,
Iedną przemianą zwiększysz Nazona Prze-
miany.

I. S.

O ulach podwóynych.

Kto nie szuka sławy Autora ani iego
zysków, a w pismach swoich ma iedynie

*) Karol Sienkiewicz.

dobro publiczności na celu, dla tego smutną jest rzeczą widzieć, że pisma iego żadnego nie przynoszą pożytku, chociaż miał prawo spodziewać się po nich najpiękniejszych dla kraju owoców. Taki los spotkał pismo moje o ulach podwójnych umieszczone w 10tym numerze Pamiętnika lwowskiego na rok 1819. Nie jestem ja z tych teoretycznych pisarzy, co budując w chemicznym albo fizycznym gabinecie, z małych doświadczeń wywodzą na papierze ogromne dla kraju korzyści. Nowy tego dowód mieliśmy niedawno w pierwszym numerze Jzys polski, gdzie mowa o lnie i konopiach. Lecz jeżeli Anglia tyle zyskuje milionów na wynalezieniu nowego sposobu chodzenia koło lnu i konopi, w naszym kraju możnaby niemniej narachować milionów zysku mogącego wypłynąć z utrzymywania pszczół w ulach podwójnych.

Gdy pszczoły w ulach podwójnych pierwszą połowę aż do dna zarobią, przystawia się druga połowa; gdy zaś i druga połowa pełną jest miodu i muchy, natenczas ul podwójny rozdziela się, to jest z jednego pnia robi się dwa. Te dwa, gdy rok jest na pszczoły dobrym, znowu się rozłączają, a tak z jednego pnia mamy cztery. Na przyszły zaś rok mamy z tych czterech przynajmniej •śm. Możeż się kto pochwalić, że miał

kiedy tyle roiów podług dotychczasowego sposobu pielęgnowania pszczół?

Niechaj się nikt nie waży nawet pomyśleć, że to są myśli tylko teoretyczne. Mówię bowiem z doświadczenia. Podług dawnego sposobu wystawiałem na wiosnę trzy tysiące pni we trzydziestu pasiekach. Czemż wtenczas nie wiedziano, że można się obejść bez bicia pszczół. Miałbym być w tych szczęśliwych czasach zamiast trzech tysięcy przeszło dziesięć tysięcy pni.

Gorzelnia i utrzymanie pasiek były od dzieciństwa mojego nayulubieńszym przedmiotem moich zatrudnień gospodarskich; dla tego każdy bezpiecznie przyjąć może to, co mu w tych dwóch przedmiotach radzić będę. Należę do rzędu tych gospodarzów, co czytają i doświadczaią. Gdyby od czasu zgłoszenia się moiego do publiczności przyjęto podane przezemnie prawidła utrzymywania pszczół, o ileżby się majątek krajowy do tego czasu nie pomnożył!

Schowałem na zimę ul podwójny nierozłączony; na wiosnę rozdzieliłem go i przystawiłem obom próżne połowy. Miałem więc po pierwszym rozdzieleniu dwa pnie podwójne; to jest, cztery pojedyncze. Po drugiem rozłączeniu i przystawieniu próżnych połów mam teraz cztery pnie podwójne czyli pojedynczych sztuk ośm; co zapewne nie

małą jest rzeczą w roku tak złym na pszczoły. Gdy więc z jednego pnia przeszłorocznego, mamy następnego roku siedm pni, prócz starego, warto zaiste przyjąć ten nowy sposób pielęgnowania pszczoł. Polecam go przeto wszystkim, i pochlebiam sobie, że zechcą mi iako staremu gospodarzowi zaufać. Ktoby jednak o dobroci ulów podwójnych powątpiewał, ten może o tysiącnych ich korzyściach łatwo się przekonać w dobrach moich Potoczyskach w Cyrkule czortkowskim nad Dniestrem leżących. Dzieło Czaplowica, którego dostać można w księgarni P. Wilda, model ulów podwójnych, który mu darowałem, wreszcie numer Pamiętnika lwowskiego o którym wspominam, są dostateczne do dania każdemu przyjacielowi iak naydokładniejszego objaśnienia o poleconych przez Czaplowica ulach podwójnych i nowego sposobu pielęgnowania w nich pszczoł. Tyle dzieł mniey potrzebnych znayduje tłumaczów, czemuż kto nie przełoży na język polski tak pożytecznego dziełka Czaplowica; ileżby ztąd dla kraiu mogło wypłynąć korzyści!*) Bliższym mnie właścicielowi dóbr udzieliłem

*) Dziełko Czaplowica już jest na język polski przełożonem i wkrótce wyjdzie drukiem w księgarni Pana Pfaffa we Lwowie. R.

modelów ulów podwójnych i dziełka Czaplowica. Często też gdy do mnie który z moich sąsiadów przyedzie, robię w jch przytomności różne próby; rozdzielam ule podwójne, przystawiam próżne połowy i. t. d. słowem, wszelkich używam sposobów, ażeby ten rodzaj ulów upowszechnić. Czemużby ten sposób pielęgnowania pszczoł, który ieżeli nie 200 od sta to pewnie 150 daje czystego zysku, nie miał wziąć góry nad dawnym oczywiście złym pszczoł chowem! Tak jestem przekonany o użyteczności tego wynalazku, że bynajmniey nie wątpię, iż za kilka lat ani iednéy nie będzie pasieki w ulach dotychczas używanych. Wszystkie gatunki ulów dawniey i późniey wynalezione, czyli słomiane lub drewniane, złożone z rozmaitych skrzyneczek, ze szklannemi szybami, bez szyb i. t. d. nie mogą iść z ulami podwójnymi w porównanie. Ule złożone ze skrzyneczek zakładających się iedna na drugie i odeymujących się koeyno do wybierania miodu, są przeciwnie naturze pszczoł; a między wielu innemi nieprzyzwoitościami to zwłaszcza mają przeciwko sobie, że często wydarza się, iż przy odeymowaniu skrzyneczek zabijamy matkę; powtóre zaś, że często odjęte skrzyneczki naywięcéy zawierają w sobie pszczolnego zapłodu, zostawione zaś pełne są miodu; czego prawie w takich

ulach uniknąć niepodobna; chocia* w o-
deymowaniu należałoby zostawiać skrzy-
neczki z pszczolnym zapłodem, odeymo-
wać zaś te, które naywięcej mają w sobie
miodu. W ulach podwóynych rzecz ta
ma się zupełnie inaczej. Gdy przysta-
wimy do połowy już zarobionéj drugéj
próżną pszczoły budują w niéj plastry
wtymże samym kierunku co w pierwszéj;
gdy, zaś i tę drugą napelnia połowę, a
przeto ul podwóyny rozdzielamy, każda
połowa otrzymuje równą część miodu,
muchy i czerwini; gdyż przez cały ul
podwóyny ciągnie się ta sama warsz-
twa. Wpóźniej jesieni, gdy ulom po-
dwóynym całkiem zarobionym odeymuie-
my iedną połowę za pomocą ramy; po-
łowa przez pszczoły opuszczona nie mo-
że mieć pszczolnego zapłodu, gdyż go
o tym czasie wcale wulu nie ma. Pod
wszystkiemi tedy względami nie masz
lepszego sposobu utrzymywania pasiek
nad polecony przez Czapło wica.
Teraz już iest za późno; lecz na rok na-
stępujący powinien każdy miłośnik pa-
siek przygotować iak naywięcej ulów
podwóynych i osadzić wnie wszystkie
roie. Niechay to uczyni na moje słowo,
a zobaczy że mi będzie zazdrościł, że ia
będę już w trzecim roku takiego gospodar-
stwa pszczolnego, on zaś dopiero za-
czynąć będzie. Załuję tych wszystkich,
którzy się odciągają z zaprowadzeniem

u siebie ulów podwóynych, gdyż tacy
nie znają się sami na własnych korzy-
ściach. W tym roku, w którym nikt
nie ma roiów, ia moją pasiekę w ulach
podwóynych znacznie pomnożyłem.

Waleryan Hr. Dzieduszycki.

Rozłączenie. *)

Horacyusz.

Teraz już wszystkie stargane ogniwa,
Które mię z tobą wiązały;
Zgasła na wieki moja miłość żywa,
Zgasły me lube zapęły.
Odtąd nas czucia wzajemne nie spoją;
Nigdy ia twoim, i nigdy ty moją!

Lidya.

I ia podobnie, przyrzekam ci szczerze.
Serca ku tobie nie skłonię;
Raz gdy zerwane miłości przymierze,
Już nie powstanie w mém łonie.

*) Horacyusza oda: *Donec gratus eram tibi* da-
ła powód do rozmaitych naśladowań. Któż
nie zna tego pięknego płodu lirycznój Mu-

Nawet się pamięć w sercu nie ożywi,
Ze niegdyś z sobą byliśmy szczęśliwi.

Horacyusz.

O iak rokosznie kwitnęło nam życie,
Gdy węzeł spiał nas ścisły!
Miłość nam kwiaty sypała obficie,
Nektarem pojąc umysły.
Wiernie kochany, kochałem się stale,
I Bogiem byłem w miłości zapale!

Lidya.

Boginią byłem i ia wowę chwili,
Świat się uśmiechał mój duszy!
Niech się, mówiłam, los ile chce sili,
Mój szczęśliwości nie wzruszy.
Dumna, zem była od ciebie kochaną,
Serca własnego cieszyłam się raną!

Horacyusz.

Lecz od owego dnia moję rozpacz,
Gdy dane złamawszy śluby,
Innemu sprzyjać serce twoje raczy;
Już mnie nie mam błęd luby!
Wszystko zmienione, zgojona ma rana,
Miłość wygasła, i ty zapomniana!

zy? Skaliżer mówiąc o tęg pieśni nazywa ją
słodszą nad Ambrozyę i nektar; i powiada, że
wolałby być autorem, niżeli wszystkich
nemeyskich i piteyskich od Pindara.

Lidya.

Ach! tak na zawsze i ty zapomniany,
Nie inż nie czuń dla ciebie,
Inż nie ożyje nasz węzeł różany,
Inż nie ożyje i w niebie.
Tu co bydź miało spoione statecznie,
Odtąd inż będzie unikać się wiecznie!

Do imiennika Polki, po francuzku zapisanego.

Lubo oyczysta mowa u Dam nie jest w mo-
dzie.

Ia Polce, w polskim kraju i w polskim narodzie,
Choć z ust modnisiów nagań tysiące usłyszę,
W tym imienniku piérwszy po polsku napiszę.
Prawda moimi usty iak i sercem władnie;
I lubo prawdę mówię pćci piękney, nie ładnie,
Wolę grzeczne przepisy i ustawę złać,
A niżeli pochlębiać i hezczelnie kłamać.
Chcesz Pani enotliwego podbić sobie serce,
Przestróg, które ci daię, nie mię wponiewierce:
Iesteś piękna, bądź skromna; bō te dwie zalety
Obrazem bōstwa czynią na ziemi kobiety,
Kochaj swoią oyczynę, ię język i prawa;
Zbiory, których užyczy dion losu łaskawa,

Użyj na wsparcie nędzy i pracy zachęty,
Dopełniając zaś stanu obowiązki świętej,
Złagodności i cnoty szukaj zawsze chluby.
A jeśli małżeńskimi połączysz się śluby,
Wiary ściśle dochowuj w miłości zadatek,
▲ zostawszy żon wzorem, zostań także matek.

C.

Dway kłamcy.

Kłamał jeden, rzekł drugi: „Wybacz, że przeszkodzę;

Kurzy się za WPanem.“ — „Bo po ziemi chodzę,”

Odpowiedział mu pierwszy. „WPan zaś co pływasz,”

Oczywiście że wolnym od kurawy bywasz.“

W. L.

Nagrobek pieskowi.

Cnotę i w lichem cziymy stworzeniu!

Przechodniu! Niech się czułość twa wzbudzi.

Obraz wierności znajdziesz w tym cieniu,

Próżno ię szukasz o ludzi!

Duch pism zagranicznych.

Dziennik wileński z miesiąca Września zawiera: *Wiadomość o życiu i pracach uczonych s. p. I. X. Franciszka Narwoysza prof. wystuzonego w uniw. wileń. przez Tomasza Życkiego prof. emer.* — Franciszek Narwoysz urodził się 1742. r. 15. n. s. Stycznia, w powiecie wiłkomierskim. W osmym roku życia swego rozpoczął nauki w szkołach lezuickich; a ukończywszy je w piętnastym, został przyjętym dla wielu zalecających przymiotów do lezuickiego zakonu. Po wypędzeniu z Francyi lezuitów, przybyło do Wwila dwóch biegłych matematyków, P. Rossignole i Fleury, którzy pódzieli się wyłożyć dla sześciu młodych lezuitów dwuletni kurs całej czystej i przystosownej Matematyki. Między tymi sześcioma uczniami znajdował się także Narwoysz, który po odiezdzie P. Rossignole i Fleury zastąpił ich iako Prof. Matematyki. Po dwóch latach przeniesiono Narwoysza do Grodna, gdzie mu dano do nauczania w zamian za katedrę wyższej Matematyki najniższą klasę czyli tak zwaną infimę. Przyczyna tego niewia-

doma. Następującego roku zamiast drugiej klasy powierzono mu piątą czyli poetykę. W rok wrócono mu znowu katedrę wyższej Matematyki. Wkrótce potem otrzymał Narwoysz stopień doktora Filozofii, później zaś po wykonaniu czterech zakonnych ślubów stopień doktora Teologii. Pod jego przewodnictwem oznaczyli wyznaczeni do tego Matematycy szerokość geograficzną wielu miejsc Litwy. Iemu to winniśmy także usunięcie na spławny rzęce Niemni wielu zawad przeciwnych żegludze. Po zniesieniu 1773 r. zakonu leżnickiego, nagrodził Stanisław August talenta i zasługi Narwoysza duchownymi beneficjami i wyznaczeniem mu rocznej pensyi. — Ofiarowanemu mu w Wilnie katedry filozoficznej Narwoysz nie przyjął. Inne czekało go powołanie. Podskarbi litewski Tyzenhauz pragnąc podnieść w kraju przemysł i fabryki, zasiadał w tym przedsięwzięciu rad i światła zdalnych do tego ludzi. — Biegłość Narwoysza w Matematyce nie uszła jego uwadze. Narwoysz sprowadzony do Grodna przyczynił się wiele do uproszczenia i sprawienia większych w machinach skutków. Wkrótce po tem wysłał Tyzenhauz Narwoysza do Niemiec i Holandyi, ażeby najsławniejsze w tych krajach obejrzał fabryki, z tamtąd zaś udał się do Anglii, zwiedził tam

wszelkiego rodzaju zakłady, akademie, obserwatoria i t. d. i skupił potrzebne astronomiczne instrumenta do obserwatorium, które Tyzenhauz chciał założyć u siebie w Grodnie. Wszystko to bawiając pięć lat za granicą, wykonał Narwoysz iak najlepiej. Nieprzyjaciele własnego kraju i Tyzenhauza przeszkadzili tak chwalebnyemu zamiarom. Tyzenhauzowi odebrano urząd, a Narwoysz pozbawiony wszelkiej w obcym kraju pomocy, byłby tam musiał w nędzy życie zakończyć, gdyby nie wspaniałomyślność JW. Bukatego ówczesnego Rezydenta polskiego przy dworze londyńskim. Nieprzyjaciele Tyzenhauza nie zapomnieli i o Narwoyszu. Podstępne udania zatariły jego zasługi i pamięć w umyśle króla, tak, że król spostrzegłszy później Narwoysza na swoich pokojach wykrzyknął z zadziwieniem: „Ty żyjesz jeszcze Narwoyszu? Mówiono mi żeś umarł, lub też żeś się na Anglikana zamienił i że już do nas nie wrócisz.“ Litwa winna mu po większej części rozszerzenie nauk matematycznych. Narwoysz umarł 26. Czerwca 1820. iako wysłużony Professor wyższej matematyki, filozofii i teologii doktor, matematyk królewski, ieden ze dwunastu cudzoziemskich członków uczonego towarzystwa włoskiego i katedralny wileński Kanonik. — *Wyciątki z raportów osób wy-*

stanych za granicę przez Cesarzski wileński Uniwersytet, dla doskonalenia się w naukach. (z roku 1819) Zakłady edukacyjne w Szwajcaryi. (dokończenie). W Kantonie fryburgskim jest w każdéj gminie szkoła początkowa. W mieście Fryburgu utrzymują tę szkołę Franciszkanie. Za staraniem iéy przełożonego księdza Gerarda, został do niéy wprowadzony sposób wzajemnego uczenia. X. Gerard miésza wzajemne uczenie ze sposobem używanym przez Pestalozzego. Szkoła ta dzieli się na cztery klasy. Kanton ten ma dwa Gymnazyja, we Fryburgu i w Romout, w których uczą ięzyków łacińskiego, francuzkiego i niemieckiego. Prócz tego jest we Fryburgu Lyceum, w którym się dają Teologią, Logiką, Metafizyką, Prawo przyrodzone i kanoniczne, Matematyką początkową i początki Fizyki. Kanton Argowski tém się zwłaszcza różni od fryburgskiego, że oprócz szkół początkowych zamyka w każdym z jedenastu powiatów, z których się składa, szkołę drugiego rzędu. Kanton bazylejski ma w mieście tegoż nazwiska Uniwersytet złożony ze czterech wydziałów. W tym tylko iednym Uniwersytecie w całej Szwajcaryi dają się stopnie uczone. Autor przechodzi tym samym porządkiem Kantony: szafhauzki, solerski, neufchatelski, Saintgalski, Gryzonów, tessinski i t. d. Na końcu

pisma tego znajduie się obszérne opisanie Towarzystwa czytania, które się zawiązało w Kantonie genewskim. — O Eskwimeczykach mieszkających na zachodnim brzegu Groenlandyi. Z listu kapitana Sabina. Eskwimeczykowie mieszkają między 76° i 77° północnéj szerokości. Główne miejsce zimowego ich pobytu jest o mil kilkanaście na północ przyładku Dudley-Diggs. W miesiącach letnich zwiedzają brzegi dla rybołówstwa o 30 lub 40 mil na północ i południe tego przyładku. Średni wzrost Eskwimeczyków, którychśmy widzieli, przechodził nieco pięć stóp angielskich; mieli twarz okrągłą i szeroką, kości twarzy wyskakujące, małe oczy czarne, płaskie i twarde włosy; skóra na nich była ciemno oliwkowa; mieli rękę małą grubą i zgrabną; ich odzież jest zupełnie podobną do odzieży południowych Groenlandczyków, których Krautz opisał. Bronią ich są naprzód noże mające kościany trzonek i kościane ostrze, na którym w fugach znajduie się trzy do siedmiu kawałków żelaza; koniec zaś noża ma dwa żelazne ostrza niezgrabnie na kości osadzone. Żelazo te nie jest ani angielskie ani duńskie lecz krajowe. Prócz nożów używają ieszcze do obrony pik robionych z kawałków kości powiązanych żyłami zwierząt, lub rzemykami; końce tych pik są pospolicie

Pszczoła Pol. Tom III. N. XI. r. 1820. S

robione z rybich zębów. Sanki ich są także robione z kawałków kości powiązanych wyżej opisanym sposobem; można na nich siedzieć dwóm osobom; psów zamiast koni używają. Eskwimey- czykowie w tych stronach nie znają ani statków, ani batów i nie mają żadnego wyobrażenia o żegludze; co jest tém dziwniejsza, że morze dostarcza im po- spolicie naywięcej żywności. Eskwi- mey- czykowie żyją mięsem morskich cieląt, lisów, iaiami i pisklętami pta- stwa morskiego, które się gnieździ na brzegach. Gdy im téj żywności zabrak- nie iedzą psie mięso; lecz zdaie się, iż żadnego roślinnego pokarmu nie u- żywają. Wszyscy Eskwimey- czykowie przekładają mięso surowe byleby nie było świeże. Lud ten jest w ogólności wesołym. Eskwimey- czyk mieszka la- tem pod szałasem ze skór zrobionym, w zimie zaś w budach do połowy w ziemi będących, wybudowanych z ka- mieni i z rogu iednorogców morskich. Zdaie się, że familiyny ich rząd w w niczém się nie różni od rządu innych Eskwimey- czyków. Oyciec czyni wszy- stko, co się mu podoba, i żadney inszey nad sobą władzy nie uznaje. Zabobon- ność ich podobna jest do zabobonności przez Krautza i Eggede opisaney. Oddają naywyższą część bóstwu *Torngasuk*; o początku słońca i księżyca m. też sa-

mę baykę mitologiczną, która jest zasa- dą epizodu (ustępu) *Auingait* i *Aiat* w *Ramblerze* (Rembler) Jobsona. Mają także czarowników, którzy obcuja z duchami i otrzymują od nich zdolność leczenia chorób i przepowiadania przy- szłości. Ci czarownicy obiecują Eskwi- mey- czykom, iż po śmierci mieszkać bę- dą na księżycu i wielką obfitość drzewa mieć będą. Granica ieograficznych wia- domości Eskwimey- czyków jest ku połu- dniowi pasmo wysokich gór, które się aż do morza rozciągają; góry te podług wszelkiego do prawdy podobieństwa łą- czą się złańcuchem przedzielaającym Groenlandyą z północy na południe. Lud ten mniema, że zatem pasmem gór wszystko jest śniegiem i lodem i że się w tamtéj stronie mieszkalny świat koń- czy; przeciwnie zaś powiadaia, że ku stronie północney kray jest czarny, to jest bez śniegu. — *Uwagi nad poezią i wymo- wa pod względem ich podobieństwa i różnicy.* (Ciąg 4ty) Przytaczamy co Autor mówi o polskiej Poezyi i wymowie: „Kto celnieyszym literatury oyczystey pło- dóm, na polu poezyi, wymowy i ozdob- ney prozy zebrany, rzetelną sprawie- dliwość chce oddać, inowemi uwagami powszechną krytykę usiłuje wzbogacać; a biorąc tę pracę przed się, w nieogra- niczonym królestwie piękności do iedno- stronnych względów przywiązywać się

niemyśli; ten zapewne poczyta sobie za najistotniejszy obowiązek badać właściwe znamiona smaku narodowego i wskazać jego różnice od smaku ościennych i postronnych ludów. Ale takowy zamiar, aby mógł być skutku przywiedzionym, wymagamianowicie w naszej literaturze usunięcia poprzedniczo wielu trudności i objaśnienia mnogich nietkniętych szczegółów, które, stając mu na zawadzie czynią dokonanie jego niepodobnem, albo przynajmniej mało szczęśliwem. — Że iak inne części literatury krajowej, tak równie poezya i wymowa zasługuje na historią rozumowaną i krytyczną, i że zobowiązałby rodaków, ktoby na siebie przyjął uskutecznienie téj pracy na wzór n. p. historyi Tiraboskiego, Bouterweka, albo kursu literatury La Harpa, dają słyszeć tu i owdzie odezwy prawdziwie patryotyczne światłych mężów. Same te życzenia dokładnie już przeświadczaia, że zaczynamy poznawać podobnych dzieł potrzebę. Lecz iesteśmyż przyzwyczajeni opatrzeni i przygotowani do uiszczenia dostojnie tak gorliwych życzeń? Czy mamy upowszechnionych dawnych naszych pisarzów? Chwalebne gdzieś tam wspomnienia o Reiu, Miaskowskim, Rybińskim, Grochowskim, Orzechowskim, Klonowiczu i wielu innych sławnych imionach w naszej literaturze, ciekawemi nadto choć bardzo

skąpemi z dzieł ich wyjątkami ożywione, obudzaia tylko większą tęsknotę i żal, że ich nigdzie znaleźć nie można. Któryż z naszych cenniejszych poetów wydany jest poprawnie i krytycznie rozumowanem i gruntownem oszacowaniem jego zalet, wad i talentu? Ledwie zaczynamy tworzyć sobie wyobrażenie, o wielkości i wadze tych wstępnych przygotowań z nienaśladownego wzoru, który dziś dawać zaczął godzien niezgasłej wdzięczności ziomków, znamienity uczony mąż Józef Hrabia Ossoliński, w swoich wiadomościach historyczno-krytycznych do dzieł literatury polskiej. Któż się u nas kiedy z uwagą zastanawiał, ile i do iakiego stopnia w twórcach talentu polskiego, zwłaszcza własnorodnych, znamionuje się położenie kraju, religia, rząd, polityczne wypadki i zmiany, wychowanie domowe, wpływ literatury dawnej i obecnej, język, obyczaje, charakter narodowy i t. p. Ieżeli się natrafi gdzieś tam wzmianka o ważnych tych przedmiotach, o ich wpływie na literaturę krajową, pospolicie zawartą bywa w krótkich i ogólnych wyrazach, albo przedsiębiorcy tego rodzaju pracę, zaraz na wstępie zdaje się zapominać o zimnej uwadze, dokładności i krytyce, które nieodstępnie mają mu w badaniu przewodniczyć, zaraz wpada w niewczesne uniesienia i

ekliwą deklamacją. Wszakże wspaniała i gruntowna budowa historyi literatury każdego z europejskich narodów, nie inaczej, iak tylko z pracowitego wydobycia, oczyszczenia, sprawdzenia i wielokrotnego przerobienia rzeczonych materiałów powstać musiała. W niedostatku podobnych pomocy i przygotowania, ledwie nie wszystkie w téj materii ważniejsze wnioski i twierdzenia opierają się na domysłach, któremi tak samozwani krytycy i znawcy, za i przeciw, z równą pewnością i udowolnieniem nie przestają dotąd szermować.

Cożkolwiek bądź, lubo się w niniejszych uwagach na podobne niebezpieczeństwo wystawiam, przedsięwziętem atoli, ile temu wystarczę, uiszczając się z zamierzony pracy, opisać w ogólności, które mi się zdają właściwsze znamiona naszej poezyi i wymowy, bardziéj powierzchni i przelotem ie dotykając, niż gruntowny ich wykład obiecuiąc. Gdy zaś rzeczą iest niewątpliwą, że odmienność klimatu, wieku, ducha i charakteru narodu, rządu, obyczajów i wzorów, przyczynia się widocznie do odróżnienia iedney literatury od drugiej; pod temi więc kilku względami, zastanowię się inąd piękną literaturą kraiową. — Położenie ziemi, wpływ słońca i powietrza iest zapewne iedną z głównych przyczyn niezgodności, iaką

widzimy w geniuszu, sposobie myślenia i uczucia różnych narodów. Bo chociaż myśl ludzka może sobie uobecniać krainy oddalone i przenosić się do nich, wrażenia iednak nałogowe i miejscowe we wszystkich iéy tworach nie odstępnie iéy towarzyszą. Itak narody ogrzane czystymi promieniami słońca, mianego zawsze za źródło i bóstwo poezyi, pałają imaginacją żywszą, gorętszą, rozmaitszą, stroyniejszą, kiedy taż władza u ludów północnych pod niebem pochmurnem, otoczona mgłami, śród śniegów i śronów zimowych iest karniejsza, często posępna, mniéj rozmaita, pogrąża się w głębokich dumaniach i tęsknocie. Podobnie głos tych ostatnich, w stosunku zbliżenia się ku biegunowi iest coraz ostrzejszy i twardszy, gdy mowa pierwszych ma łagodność i słodycz pieśni. Nie przeto iednak talent północny mniéj iest od południowego twórczym, niemniéj przeto Ossyan, iak Homer, Koppernik, Newton, iak Arystoteles zadziwiał swym geniuszem. — Lecz któż zdoła określić wpływ klimatu na cywilizację narodu i pociągnąć go pod pewne przepisy? kto zdoła rozesnować gmatwę przyczyn i skutków, tak nawzaiem z sobą zwińkanych? Często działanie tegoż samego słońca i iedna odległość od bieguna, daie różnaitości bardzo widoczne. Ten-

że sam człowiek inny jest wiosną, inny w jesieni, inny latem, inny zimą. Tenże człowiek tak drażliwy, tak słaby, wydobywa wszystkim klimatom i wszystkim rodzajom życia. — Co do położenia ziemi naszej, równie iak cały najpiękniejszy sfery przez rody słowiańskie zamieszkaney, znajdujemy w niej wszystko, co pod jakimkolwiek względem najmiley na imaginacyą dziełać może. Płaszczyzna ziemi polskiej między dwoma morzami mnogością rzek przecięta, które przez handel wschód z zachodem i południe z północą łączą; kray błogi rolniczy, w kopalni kruszców, soli i marmuru zamożny, stadami i trzodami okryty, iest prawdziwie ziemią mlekiem i miodem płynącą *) Pod umiarkowanym niebem żyjący ludzie, powiada Jan Jakób Russo, naysposob-

*) Pola, równiny okiem nieprzejrzone,
Jm'rozlegleysze, miley się wydaia,
Łąki rozlicznym kwiatem przyodziane,
Własnym się kłosa ciężarem zginaia,
Gaiki, iakby umyślnie sadzone,
W chłodzie ich cienia bydłeta igraia,
Doliny, wzgórki zielone i żywe,
Miłą patrzącym czynią perspektywę.

Krasicki w Myszeidzie.

nieysi są do wszystkiego, i czem chcą, zostać mogą. Lecz iak ziemia, własney dobroci i przychylnemn wpływowi powietrza zostawiona, nie daie mnogich korzyści, mogących się z nięą wydobyć przez uprawę; tak i umysł ludzki choć nayhojniejszy od natury udarowany sam przez się rzadko zdolny iest do okazania całego dzielności swoięy, bez nauki i ćwiczenia. Smiesznémby więc, mniemam, w dzisieyszym stanie smaku, było twierdzeniem, gdyby kto niższość poezyi naszej w porównaniu ze starożytną, lub doskonalszą obcą chciał wymawiać płaską ziemią naszą powierzchnią i niedaiać dosyć dla imaginacyi obrazów. leżeli dotąd nie dorównywamy oświecenszym ludom w umysłowych skarbach, w ułagodzeniu i polorze ięzyka, w mnogości dzieł dowcipu wzorowych, przypisać to musimy niewyrachowanym przygodom, które tak długo spóźniły rozwinięcie talentu narodowego; a przy upowszechnioney oświacie i cywilizacyi, która różnicę klimatów ledwie nie znosi, przy tak wielkim dzisiaj zapale do wszystkiego, co iest szlachetne, piękne i pożyteczne, rokować nie wątpliwie możemy, że i w dziełach krasomówstwa, równie iak innych rodzajach chwały umysłowey, strat i opóźnień naszych rychło dogonimy. (d. c. p.)
— *Poezya. List Molskiego do postów po-*

wracających z Grodna 1793 r. Autor broni w nim króla i seym, grodzieński, całą zaś zwała winę na Seym warszawski, zwany wielki czyli czteroletni. Wiersze te, gdyby nawet były poezją, nie mogłyby się podobać, gdyż są historycznym kłamstwem uwłaczającym narodowi.

Numer dziesiąty Pamiętnika warszawskiego zawiera co następuje: *Jak niebezpieczne zdania gminowładne. Rozmowa Fabiusza z Katonem.* Autor opisuje przybycie Karneadesa na czele greckiego poselstwa do Rzymu; wrażenie jakie wywodziła jego mowa w ogólności na Rzymianach, a w szczególności na rzymskiej młodzieży. Dalej opowiada nam jak wykretna Karneadesa mowa oburzyła Katona; daje nam treść mowy, którą Karneades miał w przytomności młodego Scypiona, przytacza nauki, które Katon daje z tego powodu młodemu Scypionowi w celu przekonania go, że twierdzenia Karneadesa o pierwiastkach życia towarzyskiego i o zasadach, które służą za podstawę rządowi rozmaitych narodów, są błędne i szkodliwe. Dalej udziela Kato młodemu Scypionowi tego, co słyszał o rządzie ludu z ust Fabiusza. Scypio czyni mu rozmaite zarzuty, na które Kato odpowiada, nakoniec

Kato na tém staie, że rząd szlachty opisanym przez siebie trybem sprawiany, jest najlepszym rządem. Tu wyprowadza autor młodego Katona, który opowiada oycu swojemu treść drugiego mowy Karneadesa, w której dowodził, że nie masz nic pewnego o bytności Bogów, że wyobrażenia nasze o cnocie i występku, o dobrem i złym, o tém co może stanowić uszczęśliwienie człowieka, są nader niepewne; na koniec, że Epikur wymaga po mędrca, aby się wstrzymał od sprawowania interesów królowych, a zostawił rząd onych ludziom nieumiejącym poświęcać życia swojemu używaniu prawdziwych rozkoszy. Cnotliwy i uczony Kato znowu przeciw twierdzeniom Karneadesa powstaje, ostrzega syna swojego, nakoniec skłania Senat do wysłania z Rzymu tak niebezpiecznych Filozofów greckich. — *O dawnych Statutach polskich dotąd nie wydanych, w Rękopismie starym do Józefa Hr. Sierakowskiego należącego, znajd uiących się.* Z artykułu tego niepodobną dać treści. Jestto prosty spis tychże statutów. — *Prolog z dziewicy Orleańskiej Trajedyi Szyllera przez Andrzeja Brodzińskiego.* W pierwszém i drugim scenie Teobalt ojciec Ioanny oddaje córki swoje Agatę i Ludwikę Stefanowi i Ryszardowi za żony, ażeby w tak niebezpiecznych czasach mieli w mężach obrońców; Io-

anna zaś odrzuca miłość Raymunda. W trzeciéy i ostatniéy Prologu scenie przybywa Bertrand, donosi o poniesionéy znowu przez woysko królewskie klęsce i przynosi hełm, który mu nieznajoma i obca kobiéta gwałtem w ręce wcisnęła. Ioanna na widok hełmu wpada w wieszczy zapał, przypomina sobie wszystkie sny i przepowiedzenia, ogłasza je, bierze postanowienie spieszyć oyczyźnie na pomoc, nakoniec opuszcza dom oycowski. — *Wyimki z Traiedyi Żółkiewski, oryginalnie napisanéj przez Ignacego Humnickiego.* Osnową téy sztuki iest śmierć heroiczna Żółkiewskiego, która w roku 1620 pod Cecorą przypadła. Bohater ten rozniosłszy na ostrzu zwyciężkiéy stali sławę imienia Polskiego, obudził w sobie potwarczę zawiść. A gdy Zygmunt powodowany radami nieprzyjaciół Żółkiewskiego, zamierzał ogłosić za zdradę państwa długie wahanie się iego pod Cecorą, Żółkiewski wołał uleść rozkazom króla a przez to przypłacić o liczne nieszczęścia oyczyznę, i poledz z czołem najwaleczniejszyéy młodzieży, niż dopuścić się niewiary dla tronu. Krótki z téy traiedyi wyiątek obiecuje piękne wystowienie — *Uwagi nad recenzją dzieła P. Chodynieckiego.* Pan Chodyniecki usprawiedliwiał się z zarzutów dzieła iego czynionych, przyrzeka wydać poprawne wydanie dzieła swego, jeżeli

tylko piérwsze wydanie zostanie rozkupioném.

Nrek 13ty Wandy zawiera: *Listy Polaka podróżniącego we Włoszech.* Autor opisuje tu pobieżnie wyspę Elbę; obszérni y zaś rozwodzi się nad Florencyą, iéy położeniem, osobliwościami, nad dziełami kunsztów, nad zwyczajami towarzyskiego pożycia i. t. p. Opisy te, chociaż w tym roku czynione, nie zawierają nic takiego, coby interesującém bydz mogło dla tych, którzy podróż Hr. St. Borkowskiego czytali. O Rossiniem tak autor mówi: „Rossini napisał już blisko 100 oper; po całych Włoszech nie nie grają tylko iego dzieła. Lecz już się Włosi pomiarkowali; zaczynaią go nazywać tyranem teatru, a nowy talent niejakiego Maierbeer, rodem z Berlina, podobno wkrótce go zaćmi i zepchnie z tronu, na którym chciał bydz wyłącznym Despotą.“ — *Godność kobiet.* (Szyllera) przez Hr. Br. Kicińskiego. Chociaż nie wszędzie równie mocno, wszelako wszędzie pięknie i w duchu oryginału oddany iest ten uymiający plód poety. — Dalsze wyiątki romansu: *Nierozsądne służby,* dokończenie i uwagi nad tém dziełkiem, z których iedynie następujący przyznać nie możemy: „Znaczną wadą tego romansu iest styl często nie gładki, słowa przedawniałe i wyrażenia nienaturalne,“ albowiem prócz wyiątku przez

pisarza tych uwag przytoczonego, trudno znaleźć w całym dziełku okres, któryby się przyjemnością i dźwiękiem wyrażania, równie jak odpowiadającym rzeczy i uczuciom wystąpieniem nie zalecał. — Momusa Nrek 5ty. — „Czas zgrzybiały mówi w swoim traktacie o grzybach, że lepszy rydz, aniżeli nic.“ — „Iakoś ludzie usuwają się od narad. I tak w Turczach *dywan* radzi, w Hiszpanii *stany*, a zaś w Anglii *izby*.“

Nrek 14ty. *Wiadomość o Twardowskim Czarnoksiężniku*. Wiadomość tę z Pszczółki krakowskięj przedrukowaną, poprzedzając komplement Wandę dla Pszczółki, a przy nich zaraz uwiadomienie, że to piśmko w jednymże zawódzie z Wandą pracuje. Z tego tak ścisłego związku naturalnie wypada, aby sobie wzajemnie kadzić, czego też i Pszczółka krakowska i Wanda wiernie dochowują. Wsamęj rzeczy Pszczółka krakowska znaczne robi postępy, a szczególnięj w tomie trzecim przebiega się wielki rozum ięj Redaktora, Konstantego Maieranowskiego. — Co się tycze powyższej *wiadomości*, celem iey iest okazać, że nasz Twardowski i Faust niemiecki są iedną i tą samą osobą, że nasz Twardowski był wynalazcą druku, że on pod nazwiskiem Fausta w Niemczech się wstawił i. t. p. Żałujemy, że ta piękna zaszczyt badającemu autorowi przynoszą-

ca wiadomość, nie iest popartą dowodami. Nas Polaków, życzących sobie z duszy mieć wynalazcę druku rodaka, znalazłby autor zapewne gotowymi przyjąć i domniemaniami nawet za rzetelne, rzeczywiste i przekonywające dowody; lecz surowi w badaniach i w dowodzeniu Niemcy, nie dadzą się tak łatwo domniemaniami zadowolnić i zechcą zapewne dowodów. — Zresztą zawiera ten Nrek drobne tłumaczenia poetycznych kawałków. *Dytyramb Szyllera*, lubo gładkiem przez Br. Hr. Kicińskiego wyłożony wiersz, dalekim iest od oryginału we względzie mocy i zapachu, temu rodzajowi poezyi właściwych. — Momusa Nrek 6ty. — „W Londynie Szaradziści podzielili to słowo *Parlament*; wyższey izbie dostał się *Par*, a niższey *lament*. — „Sprzęty dla tego się nazywają sprzęty, bo ie licytacya za długi sprząta.“ — „Pewien legomość ciekawie ma pończochy, bo mu z butów wygladaia.“ — Zapytana iedna Panna, czy widziała zaćmienie słońca, odpowiedziała: Widziałne widziałam, ale niewidzialnego nie widziałam.“

Nrek 15ty. T. II. *Exorbitancye, albo o rzeczach w każdym królestwie i we wszelkięj Rzpltey szkodliwych, na które ani prawa ani winy żadney niemasz; z uniwersałem polórowym na zbytki i. t. d. W Krakowie, r. 1603*. Są to wyjątki z dziełka

dawnego, w którym autor na zbytki ówczesne narzeka, i pieniądze na nie kary ustanowić radzi. Przytaczamy nieco z tych wyjątków: „Tęm się też uboży Rzplta, gdy na tęm nie przedstawiają ludzie, co mają, swewi rzeczami gardząc cudzoziemskich szukaia, potraw, szat, sług, broni, koni, mając swe lepsze i mocniejsze, naszemu niebu, kraiom i czasom przywykłe. Lepsze zamorkie rzeczy z Indyiéy, Ararabiiéy, z Włoch, Francyiéy, Niemiec, z Wołoch, Węgier, ba i z Turek, pogańskie. — A to iako szacować, co iednę biało-główkę, z którąby dobra mucha uleciała, w brożku sześć woźników tureckich, każdy po kilkaset i po tysiącu złotych kupiony, wozi? Boże! teć to konie niepotrzebne koronę iedzą, bo potrzebują *pabulum, famulum, stabulum*. A zaż to dla Boga nie głupstwo, albo raczéy nie szaleństwo, za konia, który może téy godziny zdechnąć, dać tysiąc złotych!“ Po takich i tym podobnych narzekaniach, następuje uniwersał poborowy, naprzód *na zbytki, utraty, i niepotrzebne wystaw*: „Naprzód by żadnego pīanice do rady nie brano, ani mu przodu dawano; gdyż Solon filozof mądry, Conditor legum, iawnym to dekretem ostawił, mówiąc: *Princeps, si sit ebrius non regnabit*, i bliźniego pīanemu sądzić grzech. A tak każdy któ-

ry się opiie, aby dał poboru złt. 10, to iest kiedy winem, małmazyią; a kiedy gorzałką złt. 15, bo Panom Senatorom stromota pić gorzałki. Szlachci cy nie mają się też opīiać tylko co ma iętnieysi, i to któryby się zbytnie opīł powinien dać złotych 2. A który opīwszy się zwadę czyni złt. 12., który żonę stłucze opīwszy się, złt. 6. Ci zaś, co kmieci nie mają, a piēniēdzy do tego, niechay wina ani małmazyiēy nie piā, chyba kiedy przy wielkich paniech pożywić się mogą.“ — *Z strony zbytków stotowych*: „Od każdego tortu po gr. 12. Od kiowego kołacza zł. 2, gdyż nadzienie iego niestrawne. Od pasztet zł. 2, od limonii po gr. 15; gdyż nie zła pieczenia z ogórki albo z cebulą, a konew piwa, aż się oczy stulą, lepsza niż owe przysmaki,“ i. t. p. — *Z strony niepotrzebnych stotów i utraty od srebřa stotowego*: „Od karéty frandzlą iedwabną, axamitem pōdszytéy, zł. 20., gdyż owéy nie potrzeba. Azaż zła bez axamitu sama skóra, gdy cała, wody nie dopuści? Od woźników poszósnych zł. 4, a osobno od forytarza zł. 2. gdy na sześć koniech o iednym woźnicy nie mogą iędzic. Od srebřnego zegarka, gdyż dobry mōsiądzowy, zł. 10. i. t. p.“ — *Z strony szat biało-główskich*: „Od płaszczyka, u którego przodki sobolowe, a pod wszystkim nie ma nic, zł. 6. gdyż lepiēy barana pod cały kupić dla ciepla, nišli wy-

łogami tylko świat grzać, a grzbiem ziębić. Od dyndala ucha i od noszenia by żaba, talar. Od przyprawnych włosów trupich gr. 24. Od pokaszczanej twarzy zł. 1. Od kraszonych brwi gr. 14. Od umizgania gr. 24. Od stroienia postawy gr. 24. Która długo sypia zł. 1. Która mężowi nie wierzy zł. 10. bo sama nic dobrego. Która mężem rzadzi zł. 20. Biada temu domowi, gdzie dobodzie krowa wołowi. — *Z strony mężczyzn*: Młodzieńcy, którzy szpetni, a zalotni, mają dawać po zł. 6. Którzy z reiestru się zalecają zł. 2. A którzy na pamięć zł. 1. Który tańcuje a nie umie gr. 10. bo lepiejby niechał. Który tylko na jedną nogę skacze, zł. 10. Biskup któryby tańcował, od każdego tańca zł. 30. Opat zł. 20. Kanonik zł. 10. i. t. d. Bo ci powinni wszelakię pokory przykład dawać. Od darmołego kołnierza, co nim świat grzeją, zł. 3. Od wasa kręcenia i przeglądania się, gr. 10. Ktoby się nad 10 grzywien o mniejszą rzecz pozywał, od każdego pozwu, winy ma dać grz. 3. Albowiem kto chce wygrać kaczora, musi stracić gąsiora. Łgarze, pochlebcy, zwodnicy, powinni dać zł. 40. bo ci mają jurgelt pewny. Kostera ma dać zł. 20. bo ten prędko zarobek miewa. Gdyby chłop szlachcica w karczmie ubił, od basarunku ma być wolen, i jeszcze on ubity szlachcic ma dać winę onemu co go ubił, za każdą ranę we-

dług statutu, że pił w karczmie i dał się ubić; niech się szlachectwo nie miesza z chłopstwem. — Te wszystkie artykuły rozumiejąc bydź potrzebne Rzpltey tak z strony pohamowania się od zbytnich asprośnych rzeczy, iako też pożytku do skarbu pospolitego, słusznie aby były chowane i trzymane dla dobrego pospolitego. — Zresztą zawiera ten Nrek drobne poezye. — Momusa Nrek 7. — „Uważaia, że w instytucie głuchoniemych iest więcej mężczyzn, aniżeli kobiet, lubo wielu iest życzeniem, aby było przeciwnie; ale gdzie tam kobiety na to przystaną.“ — „A to niesłychane rzeczy, kiedy też szewcy robią buty na urząd; cóż się z ludźmi stanie?“

Nrek 16ty. *Oda do chwały; napisana. r. 1813. przez H. Chylińskiego.* Tak autor zaczyna:

Ty, który jasne promienie!
Zaięły niebios sklepienie,
Ty, co na wielkości szczycie,
Gdzie mieszka potęg potęga,
Gdzie pęd myśli nie dosięga,
Gdzie wszystko odbiera życie,
Stoisz, słońcami uwienčywszy skronie,
Aż przy najwyższego tronie!
Cecho Bóstwa, świetna chwało!
Wieszcz duchem twoim natchnięty,

Z Orfeusza lutnią wręku;
Przy ięć nieśmiertelnym dźwięku
W te blasku twego odmetry
Rzucam się śmiało.

Nie, ten blask mnie nie zamroczy,
Dojrzę cię pośród promieni;
Oswoię z nim moje oczy,
I kiedy głos mój nateżę,
Godne ciebie sławiąc męża,
Nie skażę niczem mych pieni.
Dezcząc nogą próżne tłumy,
Rozróżnię wielkość od dumy;
Na twoje święte ołtarze
Nigdy w świątyni pamięci
Innych ci wienców nie przyniosę w darze,
Nad te, co duszy i dzielność i siła,
Umysł wielki, wolny, prawy,
Męstwo dla oyczystej sprawy,
I czysta cnota uwiła.

Daléj mówi, że chwały promienista ręka tych tylko imiona na twardej granitu skale zapisuje, którzy oparli się wściekłym burzom losu, wierni sławie i cnocie, do nięć się zbliżyli; poczem wstępuje do ięć świątyni, dziwi się, że nie widzi tam zdobywców świata, nie widzi Atylli i Genghishana; zajmuje się daléj widokiem Wallasa, szkockiey wolności obrońcy, Epaminondy, Brutu-

sów, Arystomena, Washingtona, Kościuszki, Poniatowskiego, Iasińskiego, wspaniałego obrońcy Pragi, Platona, Woltera i t. d. i tak wreszcie swą piękną odę zakończy:

O córko nieba! gdy przeznaczeń szala
Oczyzny moięć dotąd losy chwileie,
Wskreszając drogie nadzieie,
Mnożąc waleczności dziwy,
Niech zawsze twój ogień żywy
Serca mych ziomek zapala,
Niech przyszłość na Polski grobie
Potwarzą ich dzieł nie czerni,
Niech powie: że byli wierni
Oczyźnie, cnocie i Tobie.

Wspomnienia legionów polskich. (Dal-
szy ciąg hist. legii iwszėj). Po krótkim odpoczynku, okryli się waleczni Polacy nowemi laurami na polach Nowi; lecz gdy wszyskiei prawie utarczki odbywać musieli, szczupła ich liczba zmniejszała się coraz znaczniéj, naywaleczniejsi ginęli. Prócz tego zimna, niedostatek żywności i niewypłacanie żołdu, przyczyniały się srodze do ich klęski; nakoniec gdy Kniaziewicz nie mógł dla różnych przeszkód spełnić rozkazu uformowania drugiéj Legii nad Renem, podali oficerowie prośbę do

Dąbrowskiego, aby się udał do Paryża, przedstawił to Bonapartemu i był ich uczuć tłumaczem. Dąbrowski zaszczytnie od pierwszego Konsula przyjęty, otrzymał stosowne do żądania swojego zezwolenie: aby odtąd Legiia zostawała na żołdzie francuzkim, aby ją powiększono, a ranni i niezdolni do służby Polacy pobierali płacę i umieszczeni byli w korpusie inwalidów francuzkich. Gdy siły Legii wzmocnione zostały, podał Dąbrowski Bonapartemu plany dotyczące się dalszych działań Polaków, popierając swoje myśli wystawieniem korzystnego stanu okoliczności politycznych (Dalszy ciąg później). — Następni drobne poezyę i kilka przykładów o *Somnambulizmie*. — Momusa Nrek 8my. — „Cywilni także komenderuią: *prezentujcie!* to jest prezenta dawajcie.“ — „We Francyi Pannienki radeby bydz wolnością druku, boby je najpierwsi ministrowie ściskali.“ — „Nowa Szlachta Pan de Bet i Pan de Ficit.“ —

I z y s p o l s k a Nr. 5ty. *Rzut oko na postęp handlu i przemysłu czasów dawniejszych w ogólności, i w szczególności na stan Polski tudzież uwagi nad niedostatkiem pieniędzy.* (Dalszy ciąg). Naród nasz w początkach swojego na téj ziemi istnienia nie był już w pierwszém dzieciństwie ko-

lębce; akiedy pograniczne łowami tylko i łupieństwem się trudniły, on już znajdował się na znacznym stopniu umysłowego usposobienia, czego rolnictwo, obrządki religijne i uprzejma gościnność iawnym były dowodem. Przodkowie nasi, zostawszy sąsiadami Niemców, posiadali już podówczas naysposobniejsze usposobienia w wyrabianiu rzeczy do nieodzownego użytku służących, a Niemcy od nich kształcili się w sztuce uprawiania ziemi. Wszelako dopiero z chrześcijaństwem zaczęły się nauki rozkrzewiać, naprzód w stanie duchownym, później zaś w miarę ścisleyszych z Rzymem związków, i w stanie świeckim. Upowszechniał się język łaciński, czytano klasyków, a w naszych pisarzach ówczesnych więcej już było smaku, niż duch owych wieków dozwalał. Zaprowadzenie klasztorów dobroczynny miało wpływ na sztukę i naukę w kraju naszym. Polska, lubo drapieżnym otoczona sąsiadem, we względzie naukowym korzystnie różniła się od innych narodów. Uprawa bowiem ziemi, wzrost nauk, sztuka i rzemiosła stały na wyższym stopniu, niżeli w Niemczech. Klasztory zaprowadzały ogrody warzywne z roślin włoskich i sadziły winnice. Wyrabianie prostego sukna i płótna od niepamiętnych czasów było w używaniu w Polsce, lepsze gatunki tkano po klasz-

torach; właściwe zaś kunszta irzemiosła doznały znacznego udoskonalenia od Cudzoziemców, których umiarkowanie i ludzkość z zaburzonych krain do Polski wabiły. — Następujący wyjątek będzie może dla czytelników naszych interesującym:,, leszcze wówczas proste obyczaje nie znały przepychu i zbytków ani w odzieży ani w sprzętach domowych, a jeśli czasem błyszczał sprzęt droższej ceny, była to zdobycz wojenna, co razem świadczyła ochlubnym nad nieprzyjacielem zwycięztwie. Szanowne starodawne Polki wzorem cnotliwych kobiet greckich i Rzymianek, zajmowały się więcej gospodarstwem domowym niż powierzchowną okrasą. Po wszystkich domach szlacheckich żony dla swoich mężów sporządzały suknie, i kiedy ci bronili oyczyzny od nieprzyjaciół napaści, żony, córki, siosty, nayznakomitszych książąt i panów polskich, nie wstydziły się siedzieć u kądzieli lub u krosien i wyrabiać tkaniny dla drogich sercu swojemu osób. VV dzisiejszym porównym wieku, kiedy umysłowe ukształcenie do tego posunęło się stopnia, iż wychowanie pici piękney bez różnicy na stan, majątek i dalsze przeznaczenie, na tkliwych uczuciach serca, na obszernych wiadomościach z dzieiów, z geografii, obcych językach zależy, niższego stanu pannience niepodobnym zda-

łoby się do prawdy, ażeby do tak pospolitych mechanicznych zatrudnień, zniżć się można lepiéy wychowaney kobiecie. Trudno walczyć z wkorzenioném mniemaniem, ale się zamilczeć nie godzi, iż przy prostéy owéy tkaninie w obrębie gospodarskiego swojego zakresu szczęśliwsze były owe dawne Panie obszernych włosci, nizeli dzisiejsze właścicielki samych tylko wdzięków, obok francuzkiego romansu i dźwięku melodykonów, unoszących bujne wyobrażenia za granicę rzeczywistego świata.“ To powiedziawszy postępuje autor dalej w kręśleniu obrazu Polski pod różnemi względami. W wieku 12tym iuż się u nas znaydowały szkoły dyecezyalne, handel się znacznie rozszerzał, a włoskie karawany dostarczały Polsce, czego nie miała. VV wieku 13tym lubo zaraza drapieży i niazdów podsycana prawem przemocy, przeszła w nieiakiey części i do Polski, i poniekąd rolnictwo i byt lepszy kraiu wstrzymała, w krótcie ią dobrotliwa Kazimierza VV. ręka poskromiła, przywracając Polsce szczęśliwość. Przyłączenie Rusi, zapewnienie wolności ludu i swobód miastom, nadana opieka prześladownym żydom, ustaliły pomyślność kraiu. Kraków w świetnym okazał się stanie, a związki handlowe wzmogły zamożność obywatelów. Kmiotek pilnował roli,

rzemieślnik warsztatu; kupiec oddawał się zabiegom; dźwigały się miasta, wznosiły się twierdze, które podziśdzeń opierał się zniszczeniu czasów, w poważnych swoich zwaliskach wzbudzały wdzięczne w patrzących wspomnienie dla króla i oyców ludów. Gdyby następni królowie w tym samym duchu byli rządzili, Polska byłaby i co do wewnętrznej potęgi i co do oświecenia dotąd celująca. — Niedostatek pieniędzy nie zmniejszał w owych czasach szczęśliwości narodu. Pieniądze w pewnym tylko stosunku potrzebne są do pomyślności kraju. Ograniczone człowieka potrzeby załatwiała zamiana płodów, nieznano zbytkowych obchodzono się krajowemi, mnię były pieniądze potrzebne. Szczęśliwe Kazimierza czasy, w których korzec zboża i grosz kosztował! Polska w stosunku do innych krajów była zamożną i bogatą. Następne po Kazimierzu W. czasy aż do Zygmunta różny doznawały kolei; nauki raz się wznosiły, drugi raz upadały, toż samo handel i przemysł z różną postępowały pomyślnością, pomimo wielu przeszkód wynikających z wzrastającego możnowładztwa. Miasta się coraz więcej krzepiły, Kwitnął Kraków, Lwów, Jarosław iarmarkami słynący, Lublin i Poznań; a handel częścią zamianowi, częścią za gotowe pieniądze, pomnażał ruch wewnętrznego przemysłu i po-

myślności krajowej. Pomnożona ludność przerzedziła niedostępne bory, pola odłogi leżące w żyzne zamieniała grunta. Wsie i miasta napełniły się mieszkańcami. Nie zbywało Polsce na rzemieślnikach, którzy rozmaite gatunki broni, sukna, robót garncarskich, papier wyborny, i tkaniny płócienne wyrabiali. Do połowy 17 wieku stały kunszt i rzemiosła w Polsce na wyższym daleko stopniu aniżeli w Niemczech. — Lubo odkrycie Ameryki i Polsce nie miały przynieść uszczerbek, szczególnie przez zaniechanie czerwcu, wszelako przez pomnożenie się masy piędznej Polska ogromne zyskiwała skarby. Stała się ona, iak ów nigdy Egipt i Sycilia, spichrzem szukających zasiłku narodów; a gdy więcej gotowizny wpływało, niżeli wychodziło z kraju, mogła być i była od innych krajów bogatszą. Każdy chodził w krajowem płótnie, sukniach i obuwiu. Zbytkowych tkanin nieznano. W zbroi, w rzędzie i futrze największy podówczas był przepych. Nieznano wykwinności życia. Szlachcic u dębowego stołu, na prostym lecz czystym ławicy, pożywał prosty pokarm, popijając miód w domu warzony. Lecz, niestety! już od 17 wieku ta pomyślność znikać zaczęła! Przemożne kraju osoby, które rzadko kiedy dobrze krajowi czyniły,

ieśli przytém ich duma głaskana nie była, a więcéy zawsze szkodziły, pod płaszczykiem złe zrozumianéy wolności ukrywając własny interes, cofnęły dalszy postęp tak pięknie rozkwitaiący pomyślności, która sporszym niż się wznosiła krokiem dążyła do upadku, i dziwnym zaiste, bo właśnie, gdy cała Europa zaczęła się zbliżać do dzisiejszego porządku, Polska od téy prawie chwili w dalszym postępie wstrzymana została. (Dalszy ciąg potém). — *Krótkie opisanie nowych machin parowych wynalazku Wiliama Kongrewa, z oszczędzeniem opatu i umorzeniem dymu.* — Z powodu, iż dla mnogości materyałów, trudnéy konstrukcyi i znacznego kosztu na zbudowanie używanych dotąd machin parowych, użyteczność ich tyle ileby zasługiwała upowszechnioną bydź nie mogła, zatrzymał się P. Kongrew wynalezieniem prostszego i tańszego sposobu urządzenia onychże, co musié niespodzianie powiodło przez zastosowanie siły, sprzężystością pary wykonywanéy, do prostych mechanicznych działań, za których pomocą z największą łatwością i małym kosztem użyć można téżé siły w widokach i zastosowaniach rozlicznych z równym skutkiem, iak przy terażniejszych parowych machinach. Czynione doświadczenia okazały, iak wielkie są z tego wynalazku korzyści. Zniesiona jest bo-

wiem trudność przemienienia ruchu zórawiego czyli drązkowego na kołowy obrót; konstrukcyja zaś machin kongrewskich tak iest prosta i łatwa, że zwyczajni rzemieślnicy, za danym wymiarem łatwo ie sporządzić mogą, prócz tego usunięte są zatrudnienia i niebezpieczeństwa, przy dotychczasowych machinach nieoddzielne. Następnie opisanie w szczegółach tych nowych machin, i okazanie ich użytku. Ryciny (późniéy umieścić się maiące) wyjaśniaią opisy. — *Łatwy sposób pozłacania stali.* — *Gwoździe z lanego żelaza.* — *Opisanie sposobu, iakim wyrabiaia angielskie żelazne pobielane blachy przez Samuela Parkes.* — *O kompozycyach metalowych.* — *O octach.* Słodkie i kleiowate soki wszystkich roślin mogą bydź zamienione w ocet. Różne iego rodzaje biorą swoje nazwiska od różnicy własności istot, z których się wyrabia, lecz we wszystkich pierwiastek iest ieden, a tymiést kwas octowy. Ocet dobry powinien mieć kwas znosny, bydź iasnym, mało zafarbowanym, i mieć zapach płynu, z którego się robi. Fałszowany ocet poznać się daie przez nasycenie go potażem. Dwa łuty czystego octu potrzebią 60 granów, taż sama zaś ilość fałszowanego 24 gr. potażu nasyconą bydź może. Zfałszowanie kwasem siarczaném, można poznać przez roztarcie octu w rękach. Ażeby ocet na-

leżycie fermentować potrzebne są 1) Przystęp wolnego powietrza. 2) temperatura cieplejsza od atmosfery. 3). Obca istota iaka się dodaie do płynu i która służy za środek do fermentacyi. 4). Ażeby płyn na ocet przeznaczony, zawierał iak nuywięcący spirytusowych części. Co do pierwszego, ieżeli otwór naczynia nie iest wielki, należy ie mieć odetkane, płótnem tylko przykryte; beczki zaś do połowy próżne i zaszpuntowane. Temperatura nie powinna przechodzić 18 stopni Reaumura; lepszą iest ieszcze o kilka stopni mnieysza, lecz równa; albowiem chociaż fermentacya wolnię się odbywa, nie giną części składowe płynu, i mocniejszy przeto otrzymuiemy ocet. Istoty, przez które się fermentacya poimnża, a które pospolicie gniazdam i zowią, są: lager z wina kwaśnego i z octu, naczynia octem nasiąkłe, biały i czerwony weinsztejn, sam czysty ocet, ciasto kwaśne po nabraniu ostrości, owoce maiące smak kwaśny, i. t. p. Mętność płynu iest znakiem fermentowania, z nią razem ustaię fermentacya, a płyn należy w chłodniejsze postawić miejsce. — Słabe wino przerabia się na ocet, iak następuie: Wino ściągnąć do beczki z octu, tak, aby 6ta część była próżną, poczem wziąć 6tą część czystéy wody podług wagi ilości wina, a rozegrzawszy ią w

cynowym kociołku do zagotowania, i wysypawszy do każdéy kwarty wina 1 łut utłuczonego cukru, 1 łut utłuczonego niepreparowanego weinszteinu, wlać razem do wina w beczce będącego. Poczem postępuie się podług ogólnych zasad, przylewaiąc podczas fermentacyi czasem po odrobinie wódki. — Inny sposób posiadania dobrego winnego octu, iest bez wszelkiego zachodu. Raz kupiona baryłka tęgiego winnego octu, z której się 12ta część ściąga, a natomiast winem doléwa, i tak za każdą razą postępuie, może bydź niewyczerpaném źródłem octowém. — Z wódki robi się ocet tym sposobem: Na baryłkę 48 kwartową bierze się $\frac{1}{2}$ funta białego Weinszteinu, $\frac{1}{2}$ funta kwaśnego ciasta, 2 funty cukru, 4 kwarty żytnéy wódki i 40 kwart czystéy rzęcznéy albo deszczowéy wody, 2 funty na kwartę rachuiąc. Wszystko to wléwa się do baryłki, dobrze wprzódy winnym octem wyparzonéy; dalej postępuie się zwykłym sposobem. — Wydawca zaleca z doświadczenia sposób robienia octu następujący: W baryłkę dębową 8 garcową, lub wyparzoną octem lub z octu, leie się 5 garcy wody namienionéy, 2 kwarty nieśmierdzącéy okowity, 1 kwarta czystego praśnego miodu, funt utłuczonego czerw. weinszteinu i łyżkę soli kuchennéy. W równey temperaturze

zrobi się już na początku drugiego miesiąca ocet tęgi, z którego potem co miesiąc odbiera się 9 kwarta na użytek, przylewając natomiast tyleż rzeczny lub deszczowy wody i kwartę dobrej i czystej wódki. Tym sposobem może ta baryłka przez wiele lat dobry wydawać ocet, w należytej zachowywana temperaturze. (Dalszy ciąg potem). — *O sposobie robienia szkła bez potażu lub sody według P. Westrumba.* — Znakomity ten chemik niemiecki ogłosił iako niemyślny wynalazek, iż sól kuchenna, siarkan sody, a nawet siarkan potażu, zupełnie są zdolne do sporządzenia szkła przy zachowaniu tylko niektórych warunków, któremi są: jak najdokładniejsze wysuszenie soli, którekolwiek z namienionych użyć się mających; dodanie wapna ołowianego, albo też krędy lub gipsu; nakoniec dobranie należytego stosunku, tworząc mieszaninę całej masy, które ze względu na meteryał do opału pieców użyty, znaczną stanowi różnicę. — *Czyli niedojrzałe kartofle mogą być używane bez szkody dla zdrowia ludzkiego.* Doświadczenia okazały, że części składowe kartofli nie zawierają nic szkodliwego dla zdrowia ludzkiego. Na tę zasadę ogłosił Prof. Viborg w Kopenhadze, że użycie młodych kartofli przed zupełną ich dojrzałością w jakim bądź czasie, zdrowiu

szkodliwe być nie może. Toż samo ogłosił Hermbstädt. Przeciw temu zdaniu powstał Dr. Rechfeld w Przesławiu, wywodząc z własnego doświadczenia, że użycie niedojrzałych kartofli sprawia choroby nerwowe, zawrót, womity, ściągania w muskułach i trzęsienie członków. Naprzeciw temu znowu twierdzeniu napisał w Berlinie nadw. Radca Dr. Heker rozprawę dowodzącą, iż niedojrzałe kartofle mogą być bez szkody dla zdrowia używane. — *O Tytaniu.* Wiadomość o tej roślinie pod rozmaitym względem. Autor przechodzi krótko i jej historię, iakimi czasy i sposoby w Europie się rozkrzewiła i stała się jednym ze znakomitszych źródeł dochodów w krajach, w których uprawiana była; mówi o najlepszych jej rodzajach, wykazuje z niej zyski, zachęca nakoniec do jej uprawiania, podając do tego najsukuteczniejsze sposoby. — *O rozmaitych sposobach zachowania kartofli.* Prócz zwyczajnego przechowywania kartofli w stanie soczystym, naturalnym, o którego rozmaitych sposobach autor mówi i skuteczne rady podaje, przechowują się także kartofle z większą łatwością w stanie suchym, nie tracąc bynajmniej swojej pożywności. Dzieje się to lub w całości, lub w kawałkach, lub nakoniec w płaczkach ugniecionych. Dla przechowywania kar-

toffi całkowitych w suchym stanie, kładą się dobrze wprzód oczyszczone do pieca po wyięciu chleba, gdzie w miernej gorącości wędną, a potem na suche miejsca się wykładają i pokrywają słomą. W kostki kraiane tymże sposobem się suszą, lecz wprzód przez polanie ukropem z łupiny obrać je należy. Lecz ponieważ zawsze zawierają sok pierwiastku swótego, który ie do fermentacyi zdolnemi czyni i makę nawet wysuszoną zepsuciu poddaie, zaprowadzono zwyczaj przechowywania kartofli w formie placków, do czego powinny być pierwéj rozcierane i wygniatane; w którymto celu P. Real wynalazł aparat doskonały. Rycina przyłączona wystawia wszystkie iego części, proste i łatwe do naśladowania, wyjaśnienia oraz opisany sposób postępowania w téj mierze. — *O cesarskim politechnicznym instytucie wiedeńskim.* Wiadomość o tym instytucie, udzielona w wyiátkach z mowy mianéj 6. Listop. 1813. przez Dyrektora P. Jana Prechtl przy otwarciu tegoż instytutu. W wyiátkach w tym Nrze umieszczonych wystawia mowca rozliczne korzyści wypływające z industryi rękodzielnej. (Dalej nastąpi).

Teatr we Lwowie.

Przyjacielu! Miasto nasze znowu ożyło. Przybycie aktorów polskich przywróciło mu ruch i wesołość. Tak ożyją twoje ponure teraz pola i samotne bory, kiedy za przybyciem wiosny miła zieloność ubarwi niwy i łąki, i pokryje obnażone drzewa; kiedy powrócą do nich rozpierzchłe śpiewaki i rozweselą zacisze, w których ty, krzepiony wonnemi Zefirów powiewy, rokoszą ich śpiewów napawać się będziesz.

Ile dla ciebie posepną jest pora iesienna, tyle dla mnie posepnemi były te 3 miesiące osieroconéj sceny polskiej. Kto w płodach dramaturgii i w należytem przez myślących i utalentowanych aktorów wystawieniu, czegoś więcej prócz chwilowéj zabawy szuka, komu cel sztuki dramatycznej w właściwém okazuje się świetle; dla tego jest teatr niewyczerpaném źródłem przyjemności życia, nauki i rozrywek zawsze powabnych i miłych. Kto do nich przywykł, nie łatwo się odzwyczaić może. Dostyć ci powiedziałem, abyś poznał czém dla mnie stawała się niebytność polskich aktorów. Są tu wpraw-

dzie i niemieccy, lecz prócz oper, wszelkie ich przedstawienia są prawie nieznośne. Wrócili wreszcie nasi — wrócili okryci laurami, któremi ich gościnnicy uwienńczyli Krakowianie. Tak wracają zwycięzcy z pola bitwy, niosąc ze sobą sławę w to miejsce, które ich z upragnieniem wygląda.

Nie uwierzysz, z jaką ich radością uyrzałem. Zdało mi się, że jestem uczestnikiem ich sławy, dla tego tylko, że w oczach moich wznosiły się ich talenta, i wykształcenie wzrastało. Pierwszym ich przedstawieniem był *Antykwareusz*, komedia Goldoniego, która tak charakterami, iak w niej grą wyborną P. Nowakowski celuie. Przed rozpoczęciem sztuki wystąpił nasz zacny antrepreneur, i miał krótką do publiczności przemowę. Przytaczam ci to, co z niej w pamięci zdołałem zatrzymać: „Poić się trwała rokoszą twojej przytomności“ rzekł on w jmieniu całego towarzystwa „los nie dozwolił nam srogi, opuścić ogniska byliśmy zmuszeni. Czarowne Wawelu okolice, wylane serca mieszkańców Krakusa, rozpromieniały poniekąd smętną tęsknotę ku siedzibie naszej; iednakże cała potęga uprzejmój gościnności, téyto lubej odwiecznej polskich strzech mieszkanki, nie zdołała wstrzymać tego pociągu, który potajemnym pasmem wiąże serc

wdzięczne do serc wspaniałych! — Wracamy iak wracają z niw odległych pszczoły do rodzinnego ula. Któż nam matką będzie? . . . Oto — nieoceniona dobroć twoja. Ona jest dla nas kowicą w rozhukaney fali; na nięj wspieramy nasze nadzieie. — Niech się iak chcą wicherzą przeciwności; niech nami iak liściem iesiennym miota los dziwaczny; może nas uyrzść nieszczęśliwymi, ale niewdzięcznych ku tobie uyrzść nie zdoła!“ Łatwo sobie wyobrazisz z jakimi oklaski przyięta te wyrazy publiczność, umięająca oceniać zasługi P. Kamińskiego około sceny oyczystej.

Prócz *Antykwareusza*, widzieliśmy iuż kilka sztuk przedstawionych: *Ladgardę*, *Krakowiaków część 2gą*, *Zazdrość na straży i starą Komnackę*, *Maryę Sztuart Szyllera*, *Saula Tr. Alfieriego* i dodaną do niej komedię *Mali Protektorowie czyli schody poboczne*. Nie wspominałbym ci o nich, gdybym przy tém nie miał sposobności donieść ci cokolwiek o dwóch nowo do towarzystwa naszych aktorów przyiętych członkach, PP. Rudkiewicz i Romanowski. Obadwa przybyli z Krakowa. Nie sądz, ażeby moje o nich zdanie było przedwczesnem; widziałem ich iuż w różnych rolach, co mniemam bydz dostatecznem, ażeby poznać, czego się po ich talentach spodziwać można.

Aktor, równie iak poeta i każdy inny artysta, rodzić się powinien. Ieżeli młodziemiec poświęcający się chwaleb-nemu zawodowi sztuki scenicznej, ob-darzony iest od przyrodzenia prawem czuciem, zdrowym rozsądkiem, kształtną budową ciała, giętkim i przyjemnym organem, nakoniec zapalem do zawodu swojego, sądzę, że to posiada, co zo-wiemy talentem i co się nabydź nie daje. Resztę potrzebnych artyście dra-matycznemu przymiotów nabędzie do-świadczeniem, zgłębianiem natury czło-wieka i usilnością. Wszystko zaś smak dobry urządzi i doprowadzi do celu. — Pozwól teraz, niech według tego okrę-slenia przebiegnę szczegółowo tych dwóch nowych Melpomeny uczniów zdol-ności, które w rolach przez siebie przed-stawianych okazali. P. Rudkiewicza uyrzałem pierwszy raz w Ludgardzie, w roli Nałęczu. Uieła mnie zaraz na wstę-pie czysta iego wymowa, dalej udowa-dniał on w dobrą deklamacyi i wła-sciwem oddaniu myśli i uczuć, że roz-myślanie towarzyszyło przygotowywa-niu się do roli, nakoniec dostoiny cha-rakter Nałęczu wykazywał się w grze iego. Wszelako młodość aktora prze-biała w Nałęczu. Moim zdaniem, ni-gdybym mu nie radził grywać rolę star-ców. P. Bensa zapewne sam to już u-znaie, że coraz mniéy będą mu właści-

we role Amantów, do nich niechby się usposabiał P. Rudkiewicz. Wwidziałem go powtórnie iako Organistę w Krako-wiakach. Wystaw sobie różność cha-rakterów Nałęczu i Organisty! Lubo gdzieniegdzie przesada, gdzieniegdzie niewłaściwość w oddawaniu téy roli wi-doczną była, dawał on oraz poznawać, że iest myślącym aktorem, umiejącym zastosować się do położenia i przywia-szczać grze swoiéy ryszy charakteru, który przedstawia. Wszelako i tego ról rodzaju nie naradzaibym P. Rudkiewi-czowi. Wiém o tém, że doskonałość artysty zawisa od zdolności trafnego oddawania wszystkich rozmaitych cha-rakterów; lecz gdy to iest niepodobien-stwem prawie, dostatecznem iest i dla sztuki i dla sławy aktora, kiedy wie-duym charakterów rodzaju celuie. Wi-działem nakoniec P. Rudkiewicza w *Ala-ryi Stuart i Schodach pobocznych*; wszę-dzie on dowodził, że obdarzony iest ta-lentem wiele w tym zawodzie obiec-ującym. Wprawdzie nie staie mu ie-szcze owéy pewności w grze i akcyi, która roli nadaie życia i do omanie-nia iest konieczną, lecz tego przy talen-cie łatwo nabędzie przez wprawę, sko-ro zechce nie szczędzić pracy i starania. Talent P. Rudkiewicza rokuie nam nie-wątpliwie, że pozyskamy znowu i wkró-tce dobrego artystę. Miłe są to na-

dzieie; tém miłsze, gdy w nie tak iest ubogą scena polska. Ubolewam ia zawsze, przyjacielu, nad tymi mniemany-mi artystami, co to wystąpiwszy patetycznie na scenę, lękaia się przeiać uczuciem, aby nie uchybić prawidłom przez wytworzony smak czyli raczēy niesmak, zakreślonym. Ia sędzę, że im mocniēy zdoła się aktor przeiać prawdziwē, odpowiadacim roli iego czuciem, tém pewniēszy bydź może gry dobrē; a widz chętniēy mu przebaczy, gdy radość lub boleść wyżēy wznieśie iego ramiona, niż gdy bez uczucia, podług wymiaru przez tancmistrzów przepisanego, układa swoje poruszenia. I dlatego zawsze ia cenię smak naszego antreprenera, który iedynie piękną naturę stanowi prawidłem gry sceniczeēy i wzorem do naśladowania. Onato iest prawdziwym smakiem; czego ci dowodzić nie trzeba, gdy znaiąc cel sztuki dramatycznēy, sam sobie z niego dowody wyciągniesz. — Donosząc ci o P. Romanowskim, żałuję, że tylko zupełnie przeciwnie mogę ci o nim przesłać wiadomości. Uyrzałem go naprzód w Krakowiakach w roli Bryndusa, w którēy iako aktor i śpiewak wystąpił. Głos iego naturalny, chociaż słaby, dosyć iest przyjemnym; lecz na cóż on się tam przyda, gdzie wszystkiego nie staie? Ogólne tylko daię ci o nim zdanie. Czy

on iest Bryndusem w Krakowiakach, czyli osobą dzielaiącą nieszczęście Maryi Stuart, czy nakoniec młodym, bujnym Hiszpanem w Schodach pobocznych, zawsze ciało iego w jednostaynē iest poruszeniu, i równie iak wystowienie nienaturalne i rażące. Gdy wychodzi na scenę, rozszerza nogi naprzód wystawione, wyższą część ciała w tył zgina, i tak z zadartą głową i z wznieśionēmi oczyma, kołysze sobą w przechodzie. Dołącz do tego fałszywe wykładanie myśli i uczuć, i takiż akcent w mówieniu, co z nierozumienia rzeczy pochodzić się zdaie, a będziesz miał dokładny obraz gry P. Romanowskiego. Nienaturalność ta, czyli raczēy dziwaczność gry i akcyi, pochodząca z fałszywych o rzeczy a iuż przyswoionych wyobrażeń, utrudni mu zapewne postęp, ieżeli go niepodobnym nie uczyni. Lecz zdaniem moim, ani Melpomena ani Taliā nie będą miały z tego aktora pociechy.

Pozostaie mi ieszcze donieść ci cokolwiek o naszych dawnycn znanych ci aktorach. Drugą razą pokazał nam się P. Nowakowski w Ionku, roli nieszczęśliwie niegdys przez P. Radowskiego oddawanēy. Wyznaię ci szczerze, iż żaden artysta tyle mnie nie zajmuie, ile ten, co stosownie do każdego charakteru całą swoją powierzchowność zu-

pełnie przekształca. Chętnie mu nawet przebaczam przesadę niekiedy, i dziwię się tylko jego rzadkiemu talentowi, który przenosząc się w tysiączne położenia, śledzi zewnętrzne znamiona uczuć téj osoby, której charakter chce oddać, przeymuje rysy szczególne każdego uczucia w akcji i głosie, układa wszystko i tworzy najzgodniejszą całość. Nie stosuję ja to do roli Ionka, lecz w ogólności do P. Nowakowskiego. Ionka, którego nam P. Nowakowski przywiózł z okolic Krakowa, przesadził nieco zbyt ruchawością; gdyby téj uiał był cokolwiek P. Nowakowski, a natomiast w właściwych miejscach okazał, że Ionka w mieście bywał, nie nie pozostałoby do żądania. — P. Bensa, powróciwszy z Krakowa, już dla nas nie chce mozolniey przedsiębrać pracy i wolne swojey wprawności puszcza cugle. Nigdy wprawdzie ten aktor wiele dla powołania swojego nie poświęcał, ani podejmował dla sztuki, lecz teraz wcale już tego nie czyni. Bolesno jest widzieć prawdziwy talent usypiający w cieniu zaniedbania. Łatwo się wybacza tym, co nie mogą; lecz kto może, powinien, a nie chce wznieść pracą swojey zdolności, i tak zadosyć uczynić obowiązkowi swojego zawodu, niechaj go raczéj porzuci. Czy to w Ludgardzie, czy w Krakowiakach, czy w Zazdrości na straży, wszędzie

widoczném było, że za wiele zaufał P. Bensa swojemu oswoiniu się ze sceną i rolami, nie raz już odgrywanemi. Przynajmniej Przemysław godzien był niejakiego względu. Lecz właśnie tu spostrzegać się dawała największa niedbałość. Pomijam drobne lecz liczne uchybienia w deklamowaniu i w niewłaściwém w wielu miejscach akcji, których przyczyną była, iak sądzę, niepewność przez nieodczytanie roli; lecz zraziła mnie mocno owa chwila w piątym akcie, gdy za ledwie co wyrzekł do Sambora srogi na Ludgardę wyrok, natychmiast bez najmniejszego zastanowienia nazad Sambora chce wrócić. Sam rozważ przyjacielu, mógłże Przemysław w owéj chwili zmienić tak nagle postanowienie, które tak długi namysł poprzedził, i z którego dokonaniem spełnić się miały wszystkie jego nadzieie? Nie należałoż się tu aktorowi zastanowić czas nieiały i niema grą towarzyszyć uczuciu i umysłowi, który przebiega powody skłaniające go do tak nagłej zmiany? — Gdybym ci chciał o grze wszystkich donosić aktorów nieskończylaaby się moja pisanina, gdyż musiałbym ciągle oddawać tylko pochwały P. Kamińskiéy w Ludgardzie, P. Rutkowskiéy w Zazdrości na straży i w Papugach, P. Sosnowskiemu w Saulu, P. Nowakowskiemu w Schodach pobocznych,

P. Starzewskiemu w Zazdrości na straży, i innym. Oby przynajmniej za te chwalebne usiłowania nie mieli nigdy powodu porzucić to miejsce, które ich prace zarówno mile widzi, iak talenta szacuje.

Przy wystawieniu nowéy iakiéy sztuki, będę miał sposobność i o tych wspomnieć ci obszérniéj; zresztą wszakże się zbliżają zapusty, które ty rzadko opuszczasz. Już się gromadzą do miasta Bogowie wszelkiey uciechy; przybywaj więc korzystać z téy pory z twoim przyjaciелеm.

..... i.

Rozumiem, że kilka słów o Teatrze lwowskim, nie będą obcym dla Pszczoły polskiéy przedmiotem; chciéy ie WPan Mości Redaktorze umieścić, może się one na co przydadzą. *)

Teatr jest miejscem zabawy i nauki. Aktorowie komiczném wytykaniem śmieszności, prostują nasze wady; lub poważniejszych przedstawieniem czynów, wskazują nam piękność cnoty

*) Redakcyja, czyniąc zadosyć życzeniom autora, umieszcza całkowicie te jego uwagi nad teatrem lwowskim. W czém są słuszne, w czém mylne, czytelnicy osądzą.

i zbrodni szkaradę. Ta jest korzyść dramatyczności. Lecz żeby ona swojemu odpowiadała celowi, widze ze swoiéy strony mają prawo i powinni prostować gust uczniów Melpomeny. — Znać światło publiczności lwoskiéy, pewny byłem, iż teatr tutejszy w olbrzymiém wzniesieniu się sceny polskiéy, nie dał się znacznie wyminąć; gdyż aktorowie muszą się stosować do tych, dla których grają. Zdziwiło mnie przeto to, co znalazłem. Wierzyć z razu nie mógłm i temu smakowi widzów i gęstym oklaskom, które rzadko w swoim miejscu ochocze sypały dłonie. Przy każdéy nie skromnéy trefności, przy każdym płaskim z uymą płci piękny żarciku, rozlegał się gmach radosnym okrzykiem, i aktor nie ten częstokroć odbierał pochwały, co grał lepiéy, ale którego rola była swawolnieyszą lub dziwacznieysze wyrabiał miny. A przecież wielu mężów światłych, znościomość dramatyki posiadających, było w ówczas na Parterze. Widziałem, iak ich ta nieprzyzwoitość obruszała, iak na to narzekają — narzekają — a dla czegoż temu złemu nie starać się zapobiedz? — „Cóż WPan poczniesz“ rzekł do mnie z nich ieden, „czyliż nie widzisz, kto w teatrze rey wodzi? Wszędzie ieden tylko Parter ma prawo zdanie publiczności o naturalném i trafném aktora

przedstawieniu ogłaszać i t $\acute{e}$ m go nagradzać. — Łoże się od dawna tego przywilejuu rzekły, Galerya i Paradys nigdy go nie miały, a jednakże tu galerya burmistrzuie. Uważay WPan tego w piaskowym z czarnym kołnierzem fraku, i tego drugiego w jasnozielonym surduciku, co się tak za poręcze wysunęli i spadnieniem Parterowi grożą: iak pi $\acute{e}$ rwszy intonuj $\acute{a}$ wywołanie i pi $\acute{e}$ rwszy grzm $\acute{a}$ r $\acute{e}$ sist $\acute{e}$ m brawem. W każdym innym teatrze w milczeniu siedzi g $\acute{l}$ ębokiem paradys i galerya, odezwać się nie w $\acute{o}$ lno; tu iak rozpuszczaj $\acute{a}$ gard $\acute{l}$ o: żaden doieżdżacz w kniei g $\acute{l}$ ośniey nie krzyknie. S $\acute{a}$ to zapewne albo studenci, których s $\acute{a}$ d ieszcze nie doyrzał, albo rzemieślnicy, których iuż nie doyrzeie. Liczba ich przenosi liczbę ludzi sztuki znaiomych, o których wsz $\acute{e}$ dzie iest trudni $\acute{e}$ y.“ — Teatr iest zgromadzeniem dobrego wychowania ludzi. Wszelkie wzgl $\acute{e}$ dy członk $\acute{o}$ m takiego towarzystwa należne, winny bydź zachowywane przez tych, których się tam przypuszcza. Wch $\acute{o}$ d p $\acute{l}$ atny nie upoważnia do niegrzeczności. Ieżeli autor popuści czasem cugli swemu dowcipowi, a aktor dobrze go odd $\acute{a}$; nie wzbronno iest widzom ucieszyć się w cichości, i niemym przeminać ten concept uśm $\acute{i}$ echem, za który z mniejszego lecz równie dobrego towarzystwa, za

drzwiby wyproszone. Powinnością iest nasza oszczędzać skromność p $\acute{l}$ ci drugi $\acute{e}$ y, która mieysc podobnych albo nie rozumie, albo nie rozumieć zdaje się. Niech wi $\acute{e}$ c, do kogo to należy, powie m $\acute{o}$ łodym mi $\acute{o}$ śnikom teatru, że kiedy w Krakowiakach Ionek śpi $\acute{e}$ wa: *Cztek ogień gasi i gasi, az wreszcie wody nie stanie*, przenosnia ta może nam się podobać, może do nieznacznego poruszyć śm $\acute{i}$ echu; ale fora za to dawać iest nieprzyzwoitością i traci nieco szynkownią.

Niech ieszcze w $\acute{o}$ lno b $\acute{e}$ dzie namienić o grze aktor $\acute{o}$ w. P. Bensa słusznie zapewne za iednego z pi $\acute{e}$ rwszych aktor $\acute{o}$ w tu miany, grai $\acute{a}$ c dobrze i naturalnie studenta, przypominał sławnego w dziejach teatru Bogusławskiego, przed lat 20 na t $\acute{e}$ y sam $\acute{e}$ y scenie, t $\acute{e}$ ż sam $\acute{a}$ grai $\acute{a}$ c $\acute{e}$ go rol $\acute{e}$; ale iako Przemysław w Ludgardzie przesadzał niekiedy aż do wytwarzania w wyrażaniu uczu $\acute{c}$. Raz nawet wynurza $\acute{a}$ c Ryxie mi $\acute{o}$ ś $\acute{c}$ swoj $\acute{a}$, tak mocno nog $\acute{a}$ tupnął, że nie tylko Ryx $\acute{e}$, ale znaczną część widz $\acute{o}$ w przestraszył. To nie iest i $\acute{e}$ zyk mi $\acute{o}$ ści. — Nowo przybyły P. Rudkiewicz, Nał $\acute{e}$ cza rol $\acute{e}$ oddał tak, iak tylko żadać można by $\acute{l}$ o. Umiał zgodzić naturalną temu wiekowi i charakterowi k $\acute{r}$ wi zimność z uniesieniem się cnotliwego m $\acute{e}$ ża. Z bruchem organisty nie tak szczęśliwie mu poszło. W wymawianiu niewiadomo

iaki chciał naśladować dialekt. *Czały*, *czapa* zamiast *cały*, *capa*, nie bardzo mu się przeplużyło. — P. Sosnowskiego przestrzedz się godzi, aby nienawiści swoiey ku Przemysławowi (?) i zemsty na Ludgardzie nie okazywał przez zawracania oczów. Obie te passye, iakkolwiek są obmierzłe, przyzwoitszą mają powierzchowność. — Pan Romanowski w roli Bryndusa nie mógł ieszcze okazać swego talentu, nie wiem więc dla czego trudzono go wywołaniem. — P. Kamińska, czy to iak nieszczęśliwa Ludgarda, czy iak czuła Basia, mocném, tkliwém i stosowném do uczuć swéy roli oddaniem, na sprawiedliwe zasłużyła pochwały. — Piekna Ryxę prosić wypada, aby się strzegła pośpiechu w deklamowaniu; wiele traci słuchacz, gdy do niego wiérze w całości nie dochodzą. — Dorota (P. Bensowa) nic do żądania nie zostawiła. — Swistós podobno, dziwaczne z sobą robił miny zgięcia, i czasem dawne dialogi (?) przypominał; a wszyscy górale ogółem z niewielką radowitego tańca zaletą, za nadto wyrzucali postołami. Publiczność lwowska ieszcze nie zapomniła tych górali, w których P. Szczurowskiemu, iako Bryndusowi, towarzyszył znany pod nazwiskiem Michałka Baletnik. Nie można zapewne żądać, aby każdy góral był baletnikiem, ale żeby zgrab-

niey wierzgał nogami, prosić o to można. — Z Pana Nowakowskiego wysmienity Ionek, a doskonały Antykwaryusz.

Pozostaie powiedzieć o samym P. Kamińskim, człowieku z wielu miar godnym szacunku, którym go publiczność obdarza. W trudnéj roli oycy Ludgardy wyszedł on z chwałą; ale powierzchownością Ekonoma śmiejąc, uwłaczał komiczności (?). — Pan Kamiński zna zapewne teorię teatralności i musiał to robić iedynie dogadzając smakowi górnych widzów. Tem téż bardzo się zgrzeszył. Człowiek taki, iak P. Kamiński, winien przestać na mniey licznych pochwałach, byleby one pochodziły od mogących o rzeczy sądzić.

Oto są moje krótkie postrzeżenia względem teatru lwowskiego. Są one bezstronne. Gdyby się iednak niemi iaki mieszkaniiec raju uraził; może pochwycić pióro i niém przeciwko mnie co zechce napisać. Żałuję tylko, że tego czytać nie będę, gdyż iutro w daleką puszczaam się drogę.

Y.

W

Doniesienie względem Pszczoły polskiej.

Gdy dotychczasowy nakładnik pisma tego, P. Karol Wild, nieznajdując w przeciągu kilkoletniego nakładu najmniejszego wynagrodzenia za swoje około niego podejmowane zachody, w teraźniejszych okolicznościach już wcale nie chciał się na stratę wystawić; nie pozostało mi nic innego, jak tylko samemu podjąć się własnym kosztem dalszego Pszczoły polskiej wydawania. Jako miłośnika oyczystej literatury, spowodowała mnie do tego ta myśl i edynie, że nie jeden może z ziomków, uznając iakiegokolwiek korzyści pisma tego, dalsze jego istnienie mile widzieć będzie.

Nie chcę się rozwodzić nad przyczynami, które u nas żywią, że tak powiem, obojętność dla literatury polskiej. Znikną one zapewne z powrotem lepszych czasów, gdy zwolnieją zabiegi, które teraz około pierwszych człowieka potrzeb łożone być muszą, gdy każdy będzie mógł także i przyjemnościom życia poświęcać część swobodniejszego czasu, gdy nareszcie mąż iaki rozsądny wystąpi na katedrę literatury, którą już wkrótce mieć będziemy, i zdoła obudzić zapal do oyczystej mowy i literatury. W takimto czasie wznieść się może i

pismo, które nigdy w miarę życzeń i chęci nayszczerszych nie zdoła wznieść praca i ofiara iednej prywatnej osoby. Iakiegokolwiek atoli skutku doznaia chęci i usiłowania moje, śmiem czytelników pisma tego zapewnić, że wszelkich dołożę starań, ażeby zakres iego ile możliwości rozszerzyć rozmaitością oryginalnych przedmiotów, do których należeć będą: *Wspamięnienia pięknych czynów* (z dzieiów polskich); *Listy w różnych literatury przedmiotach, prozą i wierszem pisane*; *Powieści oryginalne oyczyste*; *Doniesienia o nowych w naszey i obcej literaturze zjawieniach*; *Wiadomości interessujące o wynalazkach, sztukach, przemyśle; wszystko nareszcie, cokolwiek tylko z naszych lub obcych pism ze względu zabaw i korzyści dla czytelnika ciekawym być może*. Celem moim iedynym i wynagrodzeniem będzie, ieżeli zdołam zadowolnić czytelników wywiezując się z przyrzeczeń. — Ażeby i powierzchowność pisma tego ozdobniejszą uczynić, wprowadzone są umyślne z Wiednia rytowane kolorowe okładki, zapisane nowe czcionki, któremi atoli dopiero od pół roku druk zacząć się może, równie i piękny papier pocztowy dla tych, którzy na takim exemplarze swoje mieć zechcą. Rozkład tomów i liczba arkuszy zostanie też sama.

Księgarnia Karola Wilda przyjęła na siebie rozsyłanie Numerów. Aby

zaś zapobieżć wszelkim nadużyciom, których się PP. Pocztmistrze dopuszczali przez zatrzymywanie Numerów u siebie dla różnych swoich widoków, będzie odtąd każdy z PP. Prenumerantów odbierał one pod pieczęcią księgarni. Wydawca zaś ze strony swojej zaręcza nayregularniejsze wychodzenie Nrów z końcem każdego miesiąca. — Prenumerata roczna kosztuje na papierze drukowym ZR. 25, na pocztowym 30 w. w. Lecz kto sobie życzy na pięknym papierze otrzymywać to pismo, raczy naydaléy do 10go Stycznia 1821. przez prenumerowanie uwiadomić o tém wydawcę, gdyż prócz zamówionéy liczby, więcéy exemplarzy na pocztowym papierze drukować się nie będzie. Kwartalna prenumerata służy tylko dla odbierających we Lwowie. — Prenumerować można we Lwowie w księgarni Karola Wilda i u Wydawcy, w Warszawie u PP. Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie u tychże samych, w Krzemieńcu u P. Glüksberga, w Berdyczowie u P. Szafnagla, w Krakowie w księgarni po P. Mateckim, w Wroclawiu u P. Korna; zresztą na wszystkich pocztach galicyjskich i zagranicznych, które się względem przesyłania z pogranicznemi pocztami galicyjskiemi porozumieć zechcą.

W y d a w c a.

Spis rzeczy.

	Str.
I. Życia Arcybiskupów halickich ob- rządku łacińskiego, przez E. Broc- kiego (Dokończenie)	189.
II. Myśli na cmentarzu — Prawda i pochlebstwo. — Wróbel i bocian — Śmieszność — Do Malarza — przez St. Iaszkowskiego	203.
III. Uwagi i postrzeżenia nad dzie- łem: Dzieje Zygmunta III. przez L. U. Niemcewicza, w Warsz. 1819. T. I. (Dokończenie)	209.
IV. Do M. H.	219.
V. O ulach podwójnych, przez W. Hr. Dzieduszyckiego	223.
VI. Rozłączenie. — Do imiennika Pol- ki po francuzku zapisanego. — Dwaj kłamcy. — Nagrobek pie- skowi	229.
VII. Duch pism zagranicznych	233.
VIII. Teatr we Lwowie	271.

Doniesienie względem Pszczoły polskiej.

N^{er} 12.

Pszczoła polska pod Redakcją

Walentego Chłędowskiego.

Rok 1820. Miesiąc Grudzień.



We Lwowie,
Nakładem Karola Wilda, w drukarni Jó-
zefa Sznydera.

PSZCZOŁA POLSKA.

Rok 1820.

GRUDZIEŃ.

Słów pare o Teresie Załuskiéy z domu Rostworowskiéy.

Wiek ósmnasty, którym się we wzglę-
dzie oświaty wszystkie szczytą narody,
był i dla naszéy Literatury świetną epo-
ką odrodzenia się nauk. Lecz co jest
dziwniejszém, w tym wieku zaiasniała
w Polsce płeć piękna wzorami dobre-
go smaku, ta płeć, która przez wieki
poprzednicze, była u nas prawie nie-
znaną w dziejach oświaty. Ani iednéy
sławnéy kobiety w zawodzie naukowym
nie wydała światła panowanie Zygmun-
tów. Kobiety były w ówczas dobrémi
córkami, matkami i obywatelkami, ie-
dnakże dzieł żadnych nie pisały. Zda-
wało się, że władza przenoszenia my-

śli na papier, była jedynie własnością płci męskiej; lecz wiek ósmnasty wydawszy tyle uczonych kobiet nad Wisłą, przekonał nas o przeciwności tego twierdzenia tak sprzecznego z naturą człowieka. Do tego szeregu kobiet uczonych należy także Teresa Załuska, o której życiu literackiem teraz mówić będę.

Niesiecki *) żyjący w jednym czasie z Załuską, chwali ją z pobożności, tudzież z cnót innych, które ją zaszczycały. W wieku nader młodym wydali ją rodzice za Godlewskiego, lecz gdy rozliczne przykrości wynikły dla niej z tego zamezcia, rozwiedła się ze swoim mężem, i zaślubiła powtórnie Józefa Załuskiego, naówczas rawskiego Starostę.

Ten mąż **) nie tak ze smaku iak

*) Iakkolwiek pochwały Niesieckiego mogą być co się tycze Załuskiej sprawiedliwe jednakże ten pisarz nie zasługuje wjnych względach na zupełną wiarę. Często potrzeba zmuszała go do pochwał, zapelnia stronnice dzieła swojego wyliczaniem czynów osób mniej znanych, których bogoboyność albo szczodrobyłość ku klasztorom zwracała jego uwagę; lecz trzeba mu to wybaczyć, był lezuitą.

**) Jeżeli co można zarzucić Józefowi Załuskiemu, to zbytęcną autoromanię, z której się do samej śmierci nienależał. Bez twórczego natchnienia cisnął on się na Parnas. Lecz był to mąż z jnych miar prawdziwie wielki.

raczcy z odcytania sławny w naszey Literaturze, który olbrzymie czynił przysługi naukom, napełnił swoią małżonkę sposobem myślenia, właściwym iego charakterowi. Umiała Załuska, będąc jeszcze Panną, ięzyk włoski i francuzki, lecz małżonek iey nauczył ją sam mowy Rzymian, których Literatura, tak płodna w dzieła wielkie, była nayprzyjemniejszą dla niego rozrywką. Tę, z którą w dożgonne wszedł związki, chciał koniecznie zrobić uczestniczką tego wszystkiego, co oświecało iego umysł i uprzyjemniało życie. Palił chęcią iak nayprędszego dzielenia z nią téy roskoszy, którą uczuwał zagłębiając się w pisarzach łacińskich, i to było przyczyną, że swoią żonę uczył tego światłego ięzyka. Gorliwość Załuskiej była mu nagrodą za iego pracę i podniętą do dalszych usiłowań. Raczym krokiem postępowała do świątyni, w której złożone były tajemnice téy mowy. Zgłębiała iey dzielność, iędrność i prawidła utwierdzone wzorem nieśmiertelnych pisarzy, a codzienne szczerą chęcią zwiększane postępy, wreszcie dokazały tego, że mogła rozumieć nayzawilsze mieysca lakonicznego Tacyta. Cwiczenie uwieńczyło iey zamiary, poprawnnie i czysto pisała w języku Cyce-rona, którego czytając nieustannie, by-

ła w stanie najtrudniejszą myśl gładką wyrazić łaciną.

Niechcę ja wchodzić w rozbiór szczegółowy, ile ten uczony ięzyk jest potrzebny kobietom, lecz mniemam, żeby się bez niego te nawet obeysć mogły, które gruntowniejsze poznanie czyni wyższemi nad płeć własną. Nadaie ón im nieiaki stopień oschłej pedanteryi, téy przebrzydłej i śmiechu godnéj wady, płoszącéj gracye z ust kobiety, które bydz powinny towarzyszkami iéy przyjemnego rozumowania i dowcipu. Przyczyną téy pedanteryi jest zbyteczne natężenie, towarzyszące zwykle nauce mowy rzymskiéy, a które nie powinno bydz właściwe kobietom, inaczéy nazywanie władzy wysilonego umysłu, zrodzi skutki przeciwnie ich powołaniu. Prędzcy daruję pedanteryę mężczyźnie niżeli kobiecie, chociaż ona i naygłębszym mędrcom uymuie nieco téy wartości, która się ich talentom przynależy.

Téy wadzie podpadała niekiedy Zaluska, uganiała się zbytecznie za tym ogromem nauk, za tą erudycyą przewyższającą iéy wątłe siły; a mogąc bydz przyjemną w dziełach swoich, wołała bydz myślącą bez wdzięków. Nie mało do tego przyczynił się i iéy uczony małżonek, którego smak zepsuty poczytawszy za wzorowy, starała się go we wszystkiém naśladować! W dziełach

łacińskich, które były iéy nayulubieńszém czytaniem, nie umiała zrobić wyboru. Brakowało iéy na krytycznym przewodniku, który byłby ją należycie oświecił, i odłączył, niech tak rzekę, płów od szczerého złota. Tyle ją zachwycał Wwrigili, ile nudny autor łacińskiéy Lechiady, czołgający się niewolniczo po czarujących niwach Odusey.

Cały smak i sposób myślenia Zaluskiéy wykrywa się należycie w jéy mowach, które miewała w różnych przedmiotach przed Trybunałem. Odczytując te płody naszéy uczonej autorki, postrzegać się dają niekiedy isierki prawdziwego jeniusza czystéy wymowy, iednakże częsciéy nadętość przewodniczy iéy wymuszonemu i że tak rzekę odrachowanemu zapałowi. Nie można iéy zaprzeczyć wprawności i giętkości ięzyka, lecz w użyciu krasomowskich okresów i figur częstokroć mniej szczęśliwa, nie umie w należytem użyć ich znaczeniu, a baczny czytelnik postrzega na wielu miejscach wymuszenie. Tak sądzi krytyk dzisiejszy o tych mowach, lecz współczesni innego byli zdania. Cały Trybunał zabrzmiał oklaskami, a pochwały, uwieczniające usiłowanie pracowitéy mowczyni, rozległy się po przestrzeniach izby sądowéy. Pożądany skutek uwieńczył zamysły téy

śmiały kobiety, która mówiąc w gro-
nie tylu mężów, umiała ich zdumieć
swoim talentem. Z tryumfem odchodziła
z tego miejsca, które będzie wiecznie
świadczyć, czego kobieta dokazać mo-
że, jeżeli tylko chęć i prawdziwa oświa-
ta przewodniczy i jej krokom.

Lecz wszystkie błędy, jakie można
postrzedz w mowach Załuskiej, nikną
na tę myśl samą, gdy rozważyć zechce-
my, jak przykrego ta autorka chwyciła
się zawodu. Poszła drogą, na której
jeszcze, ile mi wiadomo, żadna kobieta
nie powstała. Napisać mowę, jest to
rzecz nader trudna, rzecz wymagająca
zastanowienia i rozważa głębokiej, a
tę częstokroć brakuje płci niewieściej.
Kobiety celują zazwyczaj w pięknej Li-
teraturze, gdzie samo uczucie powoduje
ich piórem, i gdzie mało potrzeba
myśleć. Takimi płodami są romansy
i lekkie Poezye, lecz mowa jest to
rzecz całkiem inna. Tam trzeba loiki,
na której mocnych i niczem nie obalo-
nych posadach przekonywające opierają
się dowody. To usprawiedliwia Zału-
ską, jeżeli nieodpowiedziała zupełnie
naszemu oczekiwaniu, jeżeli olbrzymie
przedsięwzięcia przewyższały jej zdol-
ność. Pomijając względnie jej błędy,
szanujemy jeniuz tę autorki, która
mimo pedantycznego wychowania u-

miała niekiedy nad własną możność się
wznosić.

Winniśmy to Daneykowiczowi *)
że nam w swoim dziele zachował te
mowy, inaczej nie bylibyśmy znali tej
autorki, zawsze godnej wspomnienia.
Kto czytał te zbiory mów trybunal-
skich uporządkowane przez wyżey wspo-
mnionego pisarza, sam osądzi, że Zału-
ska nie zabiera w nich miejsca posle-
dniego, owszem przenoszę ją nad wielu
innych, których mowami wypełnione te
foliały, a którzy nigdy tego nie byli go-
dni, że ich nudną gadaninę nieuprze-
dzona czyta potomność.

Pisała jeszcze Załuska inne dzieło
w języku łacińskim pod tytułem; *O cno-
tach i błędach płci niewieściej*. Wspomi-
na o tém dziele Janocki, lecz ponieważ
nie wyszło z druku, nie można o niem
sądzić. Zastanowię się iednakże chwi-
lę nad celem tego pisma, którego za-
miarowi nikt użyteczności przeczyć nie
może.

Dzieło mówiące o cnotach i wadach
płci pięknej, tej płci, która tyle ma
wpływu na charakter i obyczaje naro-

*) Dzieło iego ma tytuł *Suada Polonia* (Obacz
Benthowskiego Tom I.) a mowy Załuskiej
znaydują się w II. Części Tomu I. wypełnia-
jąc 72, 73, 74 i 75. stronnicę. Ciekawych od-
syłam do samego dzieła.

dów, byłoby skarbem dla Literatury, zwłaszcza pisane bez uprzedzenia i namietności. Wiele utraciliśmy na tém, że to dzieło Załuskiéy, chociaż w mniéy używanym pisane ięzyku, niewyszło na widok powszechny, ponieważ iedynie kobiéta mogła doskonale zgłębić i wyłuszczyć przymioty i wady płci swoiéy. Bojąc się, ażeby nie wpaść w podeyrzenie o stronnictwo, zapewne powodowała się prawdą, przekonana, że tylko prawda może pozyskać wiarę u świata. Mamy dzieł wiele, których przedmiotem bywają kobiety, lecz te dzieła są zazwyczaj pisane przez mężczyzn. Często podawała im osobistość pióra w ręce, i albo zbyt czczeni i przesadzonemi pochwały, lub niedorzeczną i ostrą krytyką, zarywającą na Satyrę, grzeszyli przeciw słuszności. Prędzéy można darować tym, co przez zmniejszające patrząc szkieleka na postęпки kobiet, cieniem tajemnicy pokrywaia ich uchybienia; za to przeciwnie ich cnoty wygłaszaia z uniesieniem. Atoli ci, których przesąd robi ślepym w sądzeniu, co obieraiać kobiety ze wszystkich chlubnych przymiotów, wady pochodzące częstokroć z zaniedbanego wychowania przypisuią złemu ich sercu, którzy upośledzaiąc płć tę w naywyższym stopniu, robia ią niezdolną do wszelkich wyniosłych uczynków, wyłączaiać ią z każde-

go wydziału chwały, tacy mówię są tylko wzgardy godni, a ich dzieła hańbiące ludzkość, powinny być w prochach niepamięci zagrzebane. *)

Niechcę ia kobiety oczyszczać zupełnie; mają one właściwe sobie wady iak wszyscy ludzie, atoli ich delikatniejsze przyrodzenie robi ie niekiedy cnotliwszemi i czulszemi od mężczyzn, ponieważ idąc za popędem swóiego serca, mniéy błędzą niżeli my, których częstokroć zaślepienie i duma sprowadza z drogi prowadzącéy do cnoty. Ogólnie zarzucaia kobietom niewierność, iednakże dzieie świata zachowały wiele czynów godnych uwielbienia, w których okazały się kobiety wzorem nieskazónéy wiary. Szlachetny sposób myślenia Małgorzaty z Zembocina, iéy heroizm powszechnie znany, dotąd każdego zdumiewa, i uszanowanie wznieca ku téy

*) Miedzy wszystkiemi pismami uwłaczaiącemi płci piękney, celuie szkaradna rozprawa chińskiego Mandaryna Chen-Uey, który uprzedzony w naywyższym stopniu, stylem i pozorami błyskotkami pokrył bezczelne fałsze. Każdy dobrze myślący, powinien bronić przeciwko temu mędrkowi sprawy kobiet, lecz nie sposobem owéy unieśmianéy filozofki, pod którę tarczą ukrył się zapewne Mnich iakiś. O czém przekonywaią nas liczne wypisy łacińskie z pisma Świętego, któremi do zaudzenia wypełnia dziełko sweie.

plci co mimo wrodzonéj słabości swojej, dała często budujące wielkiego umysłu dowody. Iadwiga zrobiła tak wielką swojej oyczyźnie ofiarę, a mężna Kazanowska zawstydziła bohaterów swoją odwagą. Równie świetnie słyną kobiety we wszystkich gałęziach Literatury. Panią Lambert wspomina każdy obok Fontenela, Chatelet obok Woltera. Lecz dosyć tego, i tak mówiłem nad mój zamiar. Czytelnik daruje mi to małe wyboczenie, sam osądzi, że tu było miejsce wypłacenia się z długu słuszności, i przemówienia słów parę za tą płcią, której wszystko winni jesteśmy. Słusznie mówi czyli Sienkiewicz:

O kobiety!

„Człowiek wam winien życie i życia słodycze.“

Zaluska oprócz dzieł wspomnianych tłumaczyła bezimiennie wiele romanśów i sztuk teatralnych z języków francuzkiego i włoskiego na język polski, umarła wśród tych zatrudnień literackich, doszedłszy do podeszłego wieku. Mówią, że przez skromność popaliła przed śmiercią niektóre pozaczynane rękopisma, nie chcąc, ażeby się w tym stanie dostały potomności.

S. I.

Zemsta miłości.

W zamku czuchowskim rycerz mieszkał stary,
W usługach kraini mąż sławą pokryty;
Nie raz pohańcóm wydzierał sztandary,
Był Woiewodą, nosił imię Bmity.
Wanda przy oycu wyrastała boku,
I szesnastego dochodziła roku.

Ię wdziękiem Polski brzmiały okolice,
A cnoty serce młodzieńcze zdobyły.
Czarowny urok świeże krasił lice,
Z błękitnych oczów błyszczał płomień miły,
Który tlejące podniecał zapąły.
Nię serca wszystkich rycerzów pały.

Ię wzrok dumnego przeszył Władysława,
(o był Nakielskim Kasztelanem zwany.
Ten nieznający słodkich uczuć prawa,
Upadł pod ciosem niezgojonej rany.
Wandy rozkwitłe ubóstwiając wdzięki,
Prosił ię oycę o dar lubięj ręki.

Lecz Wanda czule kochała już wprzód
Szamotulskiego, tego bohatera,
Co nie raz świetne dał męstwa dowody.
Znim dawno miłość łączyła ją szczerą.
Kmiecie choć Wandy była dobrze znana,
Zniczem odprawił posłów Kasztelana.

Ale ten zemstą pałając nikczemną,
Na Kmity zamek natarł zbroyną siłą,
Do gmachu środka wszedł drogą podziemną,
A jego ramie wszystkich zwyciężyło:
Wściekłość mu z oczów rozjaskrzonych błyska,
Gdy uwiózł Wandę z lubego siedliska.

Waleczny Kmita zginął w jej obronie,
Pierzełli domowi, pożar zaiął ściany:
Wala się mury, zamek w ogniu płonie,
Czarnego dymu wznoszą się bałwany;
Wierni poddani patrzą z żałością,
Iak zgubny ogień wzmagą się i rośnie.

Zbyt ucieszony z tej zemsty pogromu,
Wracał Władysław unosząc skarb drogi;
Gdy zamknął Wandę w murach swego domu,
Nie ukrył przed nią lubey serca trwogi,
Pragnął dobrocią pozyskać iey serce.
Lecz niebo karze niewinnych morderce!

Do uszów króla płacz Wandy dochodzi.
Piotr Szamotulski za iego rozkazem,
Na czele pomsty wołającéy młodzi,
Spiesz te zbrodnie ukarać żelazem
Wyrwać kochankę z paszczy okrutnika,
Którego dusza występna i dzika.

Pękły zapory i bramy i więze,
Na siwym koniu Piotr do zamku wpada,
Szczekaia miecze, dzidy i puklerze,
Pierzcha zwalczona łupieżców gromada,

Darmo Władysław bronił się szalenie,
Iaż z ran krwi spiekłéy tryskały strumienie.

Iednym zamachem Piotr trupem go ściele,
Z przekleństwem duszę wyzionął zbrodniczą,
Odgłos radości wydaia mściciela,
Piotr ich obdziela zyskaną zdobyczą,
A uniesiony z téy tyrana kłeski,
U nog kochanki miecz składa zwycięzki.

Z uczuciem Wanda przyięła młodziana,
Leż mu potokiem głosi wdzięczność swoją;
Żywym kolorem wstydu przyodziana,
Pieści się z dzielną lubownika zbroią,
A głosząc światu dzieł iego osnowę,
Wkłada laur świetny na zwycięzcy głowę.

Wkrótce ich wiarę przyięły ołtarze,
Gdy się po oycu skończyła żałoba,
Król dał Starostwo Wielkopolskie w darze;
Lecz własną Wandy nadobnéy osobą,
Iey cnoty liczne, iey urok pieszczony,
Więcéy znaczyły niż skarby, korony.

St. Jasz . . .

W r ó z b a.

Przy toalecie Panna ukiuła Hrabinę,
Ta zrobiwszy bważną minę,

Wytała ją surowo.

W tem Panna podchwytynie Hrabinę za słowo:

„Pani Dobrodzieyko,, powie

„Uklucie wiele stanowi,

„Są to przedpowiednie wieszczce,

„Że sie Pani dziś wieczór podobasz na sali,

„Będą ją wszyscy mężczyźni kochali.“

„Czy tak?“ rzecze Hrabina „zmiłuj się kochanie.“

S. J.

Lykurg mowca.

Jak mało takich, którymby Lykurg prawodawca Lacedemonczyków nie był znanym, tak nie wielu zna Lykurga mowcę. Był to Ateńczyk, patriota gorliwy, wielkomyślny, nienaganny i niemniw względem siebie iak drugich surowy; słowem, był to Rato ateński. Platona i Isokratesa wymowy uczeń, Demothenesa współczesny i szlachetny współzapasnik, przez lat 15 stał na czele administracji skarbu publicznego z niepoślakowaną rzetelnością; był prócz tego (iak rzadki skarbu minister!) wielkim czcicielem filozofii. Dowiódł tego, spostrzegszy

pewnego razu filozofa Xenokratesa, wleczonego do więzienia na rozkaz okrutnego poborcy za to, że nie mógł zapłacić podatku głównego, który wszyscy cudzoziemcy opłacać musieli. Widokiem tym oburzony Lykurg, uwolnił cudzoziemca filozofa, a w jego miejscu poborcę do więzienia sam zaprowadził, z powodu, iż będąc Ateńczykiem, cnoty z filozofią złączoney w cudzoziemcu nie szanował. Skupiony lud takie mu oddawał uwielbienia, iż Xenokrat twierdził, że wspaniały Lykurga czyn natychmiast nagrodzonym został.

Z mów jego tylko jedna cała a druga ułomku naszych czasów doszły. Zachowanie ułomku winniśmy Diodorowi syccylijskiemu. Mówił on w niej przeciwko Lyzyklesowi dowodzący Ateńczyków pod Cheroneą, gdzie na głowę pobici zostali. „Iako?“ rzecze z zapalem Lykurg, „pod twoim dowództwem Lyzyklesie, 1000 Ateńczyków w boju legło? 2000 niewolę się dostało, wystawiono pomnik zwycięstwa ku hańbie Atenom, całą Grecyę uiarzmiono, a ty jeszcze żyjesz? ty śmiałeś tu się jeszcze pokazać, abys oyczynie nieszczęścia i hańbę przypominał?“ — Iakkolwiek krótki jest ten ułomek, jednak bardzo wiele dla nas zawiera nauki. Ludzie w ówczas drogo jeszcze byli cenieni; bo 1000 pole-

głych w tak sławnej bitwie, iak owa pod Cheroneą (za naszych czasów rz. z drobna) w owych czasach były wielką i ciężką dla oyczyzny stratą. Ale też nie stawały do boju tak ogromnie iak teraz woyska, nie spuszczano się iak w naszym wieku iedynie na przemoc, walczono mężnie, acz nie dziesięciu przeciw iednemu. Ludzkość się wzdyga na widok wóysk wzrastających z każdym rokiem. Przed 50 laty, trzydziści tysięcy stanowiło armię do wielkich dzieł zdolną, dziś tylko mały stanowią oddział.

Uczymy się nadto z ułomku mowy Lykurga, że w ówczas dowódzca pobity, i tym sposobem współziomków w niewolę nieiako oddający, ścigał na siebie wieczną hańbę. Iakby też ów miłością ku oyczyźnie pałający mówca był się wyrażał względem tegoczesnych, którzy bez stoczenia bitwy, oddają woyska i miasta nieprzyjacielowi i haniebną zdradą przyspieszają uiarznienie i zgubę oyczyźnie? — A oni żyją ieszcze! Oni dzienne ieszcze oglądają światło!

Drugą mowę, która nas w całości doszła, miał naprzeciw Leokratesowi. Tego oskarżenie może także niestety! będzie nam się obcym i dziwnym wydawać! — Po bitwie pod Cheroneą obawiali się Ateńczykowie, że Filip miasto ich obłęże. Drżeli oni, ale da-

lęcy od nikczemnej rozpacz do mężnej obrony nadzwyczajne środki przedsięwzięli. Wiadomo, że oliwne drzewo stanowiło źródło bogactw Attyki i w najwyższej tylko potrzebie wycinane być mogło. Właśnie była to chwila takiej potrzeby, a oliwne drzewa nie ochraniała sroga siekiéra wzdychającego Ateńczyka. Uzbrażano się orężem, który pobożna wdzięczność w świątyni złożyła. Grobów nawet nie ochraniało. Ku naprawie obronnych murów miasta, najswiętsze pomniki znoszono. Leokrates przerażony widokiem przedsięwzięć strwożonej lecz niezachwianej wolności, umknął pod pozorem interesów handlowych do Rodu, gdzie przeyscia burzy oczekiwał, i dopiero w lat 8 do oyczyzny powrócił.

Niezwłocznie powołał go Lykurg do sądu, oskarżając, iż był tak nikczemnym oyczyznę w potrzebie opuścić. „Oto Ateńczykowie!“ zawołał w uniesieniu „Oto obywatel, który w chwili najwyższego niebezpieczeństwa w podłej ucieczce swojego szuka ocalenia, zamiast coby miał niewezwany ku obronie oyczyzny pośpieszać! Któryż się dzia, który Patriota mógłby go niewinnym ogłosić? któryż mówca odważyłby się wymowę swą plamić obroną tego, co ani łez ani niebezpieczeństwa boju z nami dzielić nie chciał? — W chwili,

w której niedołężni starce, w której dzieci bezsilne za oręż uieły; w której poświęcane gaie swoje drzewa, umarli swoje groby, świątynie swoją ozdobę na ołtarzu oyczyzny składały; kiedy każdy obywatel już kopaniem rowów, już sypaniem wałów, już wznoszeniem murów był zaięty, w takię chwili, mówię, Leokrates zniknął. Śmierć temu, który walecznych, za naszą wolność pod Cheroneą poległych, z nami grzebać nie chciał! Śmierć temu, co po ośmiu latach bez zarumienienia się przeszedł o-koło ich grobów, i nadto odważył się stanąć na oyczystęj ziemi!

I takieżto śmie domagać się głosu? taki do praw odwoływać? którychże to praw opieka ma go zasłaniać? czy nie tych, których się zrzekł uchodząc? — Błagać was będzie o dozwole nie mu spokojnego pobytu w tych murach. W jakichże to murach? Nie sąż to te same, których mu obcą była obrona? — Wzywać będzie Bogów pomocy. Lecz którychże to? Nie sąż to ci Bogowie, których świątynie i poświęcane gaie na łup Barbarzyńców zostawił? — Nakoniec będzie litości żebrał. Ale czyieżyż to litości? Oto opuszczonych przez siebie obywateli. U Rodyczyków niech schronienia szuka; oyczyna bowiem zdała mu się niepewnem. I któżby się nad nim chciał litować? Nie pozba-

wiłże ón starców, ile to na nim zależało, szczęścia bydz pogrzebanymi iako wolni na wolney swęj oyczyzny ziemi? Któryż z bohaterów naszych, pomny towarzyszków swoich pod Cheroneą poległych, zechce ich groby iego obroną znieważać? któryż natrzasać się będzie z obrońców wolności, pochwalając rostopną przezorność unikania boiu?

Ateńczykowie! oskarzam człowieka, który najswiętsze nadwereżył prawa. Ukarcie go, iścieście to sobie i waszym Bogom winni. — Ieszczeście wprawdzie nie wydali wyroku, ieszcze ón sam ieden tylko winowayca. Lecz iesli po- błażający wydacie wyrok, wszyscy się współwinnymi staniecie. Któryż z was zdoła iego żbrodnie policzyć? Zdrady się dopuścił — bo zostawił Ateny na żup nieprzyaciela, i nie chciał walczyć ła wolność; Bezbożności — bo obojętny był na rabunek i spustoszenie gaiów i świątyn — Oycobóystwa — bo nie bronił grobów swoich przodków. Haniebnego opuszczenia chorągwi — nie stawił się bowiem przed wodzem mającym wyznaczyć dla niego czynności. Tyle w jednym zbrodni — któż się poważy wolnym go uznawać? —

Ateńczykowie! ieżeli życiem darujecie Leokratesa, potępicie Ateny i samych siebie. Oto urny dla przyięcia głosów waszych. Nie będą to głosy za

zbrodniarzem, albo przeciw niemu, lecz będą to głosy za Atenami, albo przeciw Atenom. Pomniycie iaki wam należy dać przykład. Któż się w przyszłości dla oyczyzny poświęci, jeżeli Leokrates uydzie bezkarnym? — Cienia poległych, co was otaczaia, świątynie i ołtarze, spustoszone okolice — wszystko was upomina do wydania surowego wyroku; Precz z litością, precz ze łzami. — Obrona tylko i utrzymanie praw rzeczypospolitey niech dla Ateńczyków świętemi zostaną.

.... i.

O d e z w a

do

uczonych Izraelitów, względem napisania: *Historji zamieszkania ludu izraelskiego w kraiu polskim.*

Gdy lud izraelski od niepamiętnych czasów zamieszkały w kraiu polskim, dostał już przywileje (o których historia polska wspomina) od Bolesława wstydliwego i innych, a później po-

większone od Kazimierza W. i następ-ców; gdy już za czasów Kazimierza W. tenże lud był bardzo w kraiu polskim rozmnożonym; a nowo do kraiu polskiego przybyły, przyniósł zaraz pewnie z sobą umiejętność czytania i pisanja tak po hebrajsku, iak i z niemiecka po żydowsku, którąto umiejętność starannie przez tyle wieków pośród polskiego ludu i mowy żyjąc, aż dotąd zachował; ani wątpić można, żeby w mnóstwie swoich ksiąg i pism nie miał mieć zapisanych: tak czasu przybycia swiego do polskiego kraiu. iako też i dat różnych kraiovych wypadków, zmiany królów i Panów, i swoich swobód albo różnych uciemieżeń.

Zadziwić się tylko wypada, że z pomiędzy tylu uczonych ludu izraelskiego, w których kray polski tak obfituje, a którzy wyłącznie w naukach, w czytaniu, pisaniu i rozmyślaniu całe życie pędzą, i od zagranicznych nawet żydów za biegleszych w hebrajskim ięzyku i w prawach żydowskich są poczytywani; zadziwić się więc, powtarzam, potrzeba, dla czego żaden z tych uczonych polskich Izraelitów dotąd nie napisał: *Historji zamieszkania ludu izraelskiego w kraiu polskim.*

Niebyłaby to marna i niewdzięczna praca, albowiem tę historyą piszący Izraelita nie tylkoby się przysłużył swojej

wiary braciom, ale oraz odkryłby może daty niewiadome historii polskiej, lub wiadome tém mocniéby potwierdził; a może szczęśliwie nieiedne czyny i wielkie dzieła, które przodkowie nasi albo zapisać nie umieli, albo też zaniedbali, z spleśniałéy wydobywając niepamięci, uratowałby z wiecznego może zatracenia. — Taki więc Izraelita uczony, tém swoim pracowitém dziełem, nie-tylkoby się wywdzięczył téy ziemi, na którę się urodził i wychował, ale oraz mógłby imię swoje między dzieiopisarzami unieśmiertelnić. Do tego dołożyć ieszcze i to można: że iesłiby ta historia z dobrą napisana była krytyką, iesłiby zamykała w sobie daty i czyny skąd inąd niewiadome, byłaby bardzo poszukiwaną, i dla tego mogłaby nie-małą piszącemu prócz sławy i korzyść pieniężną przynieść. — Z tych to przyczyn i powodów ninieyszą odezwę napisać do uczonych Izraelitów przedsięwziętem; aby do użyteczności zwrócić ich uwagę i uczoną pracowitość, to iest do poszukiwania i zbierania w starych izraelskich pismach i księgach w całym kraju a nawet i za granicą, wszystkich szczegółów do téy historii ściągających się, wszystkich naznaczonych dat wypadków naydawnieyszych i bliższych, czynów znakomitych i. t. p., a te dopiero zebrane i według czasu uporząd-

kowane, byłyby dostatecznym zapasem do ułożenia podobnéy historii: o zamieszkaniu ludu izraelskiego w kraju polskim.

Spodzieiwam się, że uczeni Izraelici, dla sławy własnego rodu, dla wydobycia z niepamięci swoich poprzedników, sławnych albo z umiejętności, albo z piastowanych urzędów, przyymą ochoczo tę moją odezwę, i wezmą ją za skazówkę do pilnego napisania dzieła tak użytecznego.

A . . .

Mowa ostatnia umiéraiącéy przez miecz Iadwigi z Kolbuszowa, w Lublinie dekre- tem Trybunalskim Anno 1681. pokonanéy. *)

Stój na chwilę, któśkolwiek ku ostatniéy
scenie

I smutnéy tragedyi przybył w podziwienie!
I ty, co nad mym karkiem ostrze wiesz stali,
Stój trochę, nim się głowa z szyje moiéy zwali!

*) Z rękopismu Iana Gawińskiego.

Niezbym się bała śmierci; Amazonką raczy
I tu w Cyrku śmiertelnym każdy mię obaczy;
Lub mi srogie się zdały nieszczęśliwe fata,
W drogę pójść śmiertelności i ustąpić z świata.
Leczby życie poniekąd światu me zjawila,
A nieba zagniewane dla spraw mych zmiękczyła,
Małgąc ufność, że do nich w momencie przeniknę,
Gdy choć w połowie moich dni skróconych zni-
knę.

Onam ia, com niedawno światu dziwowiskiem
Była, teraz zostaje Fortuny igrzyskiem,
Któreym więcej ufała, ta mię dziś głęboko
Pchnęła w dół, do góry mię wyniosłszy wysoko.
Onam ia, którą w Polsce zrodziła się w
cieniu,

Byłam wszystkim z gładkości w wielkiem po-
ważeniu,

Piękność moją z anioły niemal porównano,
Z tą i wielkich Parentel byż mię poczytano.
I byłam ci; ale cóż, pod zastoną inną;
Lecz jak słońce i jego promienie nie giną
Chociaż go chmury zaćmią, to świeci na niebie.
Czyż i koncha żółwiowa, perłę wyda z siebie?
Onam ia, com subtelny, wielki rozum miała,
Bym tylko czyn od końca każdy zaczynała;
Lecz któryż rozum wielki tego dostojenstwa,
Aby nie miał mieć swojej przywary szaleń-
stwa?

Onam ia, której w chwałę Polska szczupła była,
Aż mi iechać pod cudze nieba chęć radziła,

I skutkiem mię dobrym wiódł Merkury, Dy-
anna

Bom się zdała, gdzieś była, lub intrzenką
rauną.

Onam tedy ia, której wszystkie swe ozdoby
Nieba dały życzliwe, i nie było ktoby
Z mych mię nie miał ukochać wdzięków przy-
rodzonych

I gracy przyjemności w ciele mym złożonych,
Onam ia Wenus polska, której czołem były
Państwa, i humorowi memu się dziwiły,
Piękny urodzie, której i Matrony same
Niezayrzawszy za swą mię poczytały Damę.
Onam ia, co w méj twarzy róże i lilie
Współ oraz kwitnęły z mych piersi i szyje,
Co i z oczu łask pełnych Kupido się rodził,
A wedy w serca ludzkie kochania zawodził.
Onam ia, gdym z cukrowych ust słów doby-
wała

Ludzi złotem łańcuchem za sobą ściągala,
Którzy z gładkiej mowy méj, a gładkości mo-
wnéj

Opadali na złoty sieci méj połowney.
Mnie i mitry książęce, auzonkie Inuły,
Purpury watykańskie, pełne chwał tytuły
Oddawały. O jakie sławne polskie Tatry,
Ze Heleny swe mają, mają Kleopatry.
Mnie Danaą (próżno to) sami tronowładni
I do pary miewali Paryse niezadni,
Kiedy młodość z naturą po morzu krewkości
Zagiel moy anaszały za styrem miłości.

Tak buiając, iak i ia, orlica do woli,
 Gdy do iednéy gałązki gdzie ma sięć zakoli,*)
 Padam i wraz upadam, bo Hymen godowy
 Skryty upad w weselu przyniósł mi gotowy.
 Nieważam, bo nieznam nieszczęścia moiego,
 Owszem dalej szczęśliwą zdam się bydź, z czy-
 stego

Gdy mi łoża kołębke gotuję Lucyna,
 A pociechę iedyną powiła mi syna.
 Ach na ten czas pociecha, a dziś moja zguba!
 Iakże mi tam drużyła Eumenida gruba,
 Przy Thalamie nieszczęsnym, tak niecne Phe-
 bady

Przy Lucynie rym wyły przyszlę mey zagłady.
 Nie wie człek co nań przyydzie, i co mu wy-
 ryto

Dyamentem na niebie, przed nim to jest skryto
 Szczęśliwali mu dola albo li zła padnie;
 Ta się paść ma, która mu z wiecznych fat przy-
 padnie.

I kogo z piérwszych pieluch zły swój los o-
 zionie

Z piérwszego na świat wstępu, by dobrze na stro-
 nie

Swiata tego ostatniéy był: sam do niewoli
 I gdzie upaść ma, idzie, a po dobrej woli.
 Tak iak Kaia z swym Kaiem, puściwszy Auzony,
 Delikackie Adryie, pieszczone Ankony,

*) Okraża wierzchołek drzewa. R.

I wszystkie pożegnawszy cudzych krajów tępy,
 Spieszę w Polskę, któż że mną? Ach nieszczę-
 sne sępy,

Co mię spót ze złym wrogiem moim szlakowali
 I niedarmo, bo mi wtęy drodze odebrali
 Męża w kwitley młodości. Atenli to strumień
 Usechł mój, co mi gasić miał małżeński płomień.
 Taż była przyszlę doli nieszczęsna otucha
 Z kąd pełnym łonem licha z pełnego się ruchu
 Na mą głowę zwały. Czyż nie lepiej było
 Tam wiek trawić, gdzie szczęście wszelkie mi
 służyło,

I żyłam wiek swobodny? O mądrości wieczna!
 Ze na ten czas nauka nie była społeczna
 Twa w sercu mém. Żaden wswey oyczyźnie
 niewziętszy

By dobrze i cnotą był, i ozdoba więtszy.
 Iam tedy, com Kloryndę mężtwem i odwagą,
 Erminią kochaniem, Armidę powagą
 I przemieniający się natury obrotem
 Wyrażała, mą miłość tocząc kołowrotem.
 Tu się dziś nisko kaszę, i z owey tak chwalney
 Purpuratów rządczyni, i serc tryumfalney
 Bohaterki, obrazem dziś iestem nędzarki,
 I w domu uscigniona od złey na krew Parki.
 Ach będąc rozbadana dobrami natrny,
 Ięłam buiać wysoko nietrwałemi pióry,
 Bez dobra przedniejszego, ponieważ niebacznęy
 Zmysł przewiódł we mnie więcéy nad mój ro-
 zum znaczny.

Ponieważ te znikome z dóbr ginących chwały
Darmych we mnie przezumpcyi kiedy dość na-
wiały,

Latać Iskara wyżej, przelatując zone
Mey Fortuny: więc padam, i tu we krwi tonę.
Daléy o swéj ruinie zamilczę: albowiem
Sobie sam człowiek zgubą, sobie iest i zdro-
wiem:

Tobie iedyny Boże me świadome sprawy,
Tu mię karz, a na sądzie Twym bądź już łaskawy.

I nie sądzcie, aby mię miano sądzić opak;
W moje życie lubelski święty Areopag
Weyrzał dobrze, a to ja już umieram z moiey
Smierci; niech kto uważa, iak ma stać i stoi.
A ty synu mój wdzięczny, latorostko mała,
Rośn, żyj na późne wieki, a cobym ci miała
W wieczny dać upominek, miéy to za iściznę:
Mądrym, mężnym Bóg daie cały świat w o-
czyznę.

Więc i ciebie do świętęj małżeństwa uniey
Do ostatniey żywota spólnego linii
Com cię dopiér mężu mój przybrała, ciebie tą
I was wszystkich tą żegnam ostatnią waletą.
Już mi zegarek dociekł, a cień tylko gadam,
Tobie ducha mieszkanie z ciała wypowiadam:
Tniy mieczu. Ty o Twórcu, iedyna czci moi,
Miejsce pokutujących day gdzie wierni Twoi.

Seneka.

Luciusz Anneusz Seneka urodził się w Kordubie mieście znakomitem Hiszpanii. Nie iest wiadomém, czy pochodził z rodziny prawdziwych Hiszpanów, czyli z Hybridów. *) Oyciec Seneki wyszczególniał się przez swoje przymioty, iako też przez dzieła wydane. Miał pamięć nadzwyczajną, był w stanie powtórzyć dwa tysiące słów tym samym porządkiem iak ie słyszał. Mamy iego rozprawę nad godnością sztuki wymowy, w której kawaler Bland był pierwszym, co się nie wstydził nauczać iey. „Nie poymuię“ mówił on „iako może bydz wstydliwem nauczać tego, co iest uczciwém uczyć się.“

Seneka miał nieszczęście bydz wybranym za nauczyciela Neronowi. Wiedziano wychodzące z rąk Filozofa straszdyło, bicz rodzaju ludzkiego, i patrzano się na filozofa zostaiącego na dworze tyrana i poczwary. Lecz opłacił aż nadto drogo ten swój nierozsądek i słabość, ponieważ utracił sławę i ży-

*) Hybrid iest wyraz grecki, który oznacza plemię, wstyd. Hybrid nazywa się więc człowiek pochodzący z matki Hiszpanki a oycu Rzymianina, albo też przeciwnie.

cie. Iest to iedynym zarzutem dla Seneki, z resztą wielkie przymioty i rozum nadzwyczajny były iego udziałem. Portret Seneki daie się widzieć w galeryi drezneyskiéy. W Rzymie statua Seneki robiona z marmuru czarnego wystawia twór starożytności.

Niektóre myśli i maxymy wyięte z dzieł Seneki.

Iedna część życia przemiiia na czynieniu złego, druga na próżnowaniu, a całe na tém, czegośmy czynić nie powinni. Ieżeli chcecie, by czytanie dzieł dobrych zostawiło na waszym umyśle ślady znaczne, ograniczaycie ich ilość i czyńcie wybór z takich, któreby pełne ieniuszu i doskonałości, mogły kształcić waszą duszę, i uszlachetniać wasze przymioty. Bydź wszędzie, iest to niebydź nigdzie. Życie przepędzone w podróżach stwarza wiele zaiomych, a mało przyjaciół. To się też dzieie z tymi czytelnikami, którzy bez przyzwoięgo zdania nad autorem, którego czytają, przebiegają na prędce dzieła zastanowienia godne.

Seneka mówiąc o śmierci, przydaje: złe nie iest wielkiem, kiedy iest ostatniem ze złego. Tyran każe mnie

poprowadzić. Gdzie? Tam gdzie iść muszę.

Życie krótkie człowieka użytecznego, podobne iest do naydroższego z kruszców, który ma wiele wartości w małym swym obwodzie. Radzę wam unikać zgiełku, lubić samotność, i zaspołonym bydź świadectwem własnego sumienia. Ieśli się zamykam, na tedy iest moim celem bydź więcéy ludziom użytecznym, żaden z mych dni nie upływa bez pracy. Iedna część mych nocy iest poświęcona naukom; nie oddaie się bynaimniéy snowi, lecz upadam pod iego ciężarem. Interes potomności iest mym własnym, dla tego piszę, dla tego zbieram dla niey nauki zbawienne. Wyimki użyteczne, których skutków doświadczałem na méy własnéy nieudolności.

Iest to przyjemność, powiada Hekaton, sprawiona bez goryczy, bez trudów, bez omamienia: Kochay a będziesz kochany. Nie widzieć tylko siebie, niezakładać związków, tylko przez interes osobisty, iest to rachuba bardzo słaba. I tak bierzemy sobie przyjaciela z przyczyny, aby bydź ratowanym w więzieniu — na piérwszy brzęk łańcuchów uyrzemy go oddalającego się. Przyiaźń więc, któręy zakładem nie iest iak tylko osobistość, trwałą bydź nie może. Iakież więc cel powinnien bydź w przybra-

niu sobie przyjaciela? mieć dla kogo umrzeć, poświęcić swoją wolność, ratować go z uszczerbkiem swoim, te to są powody szlachetne, które powinny być celem w przybraniu przyjaźni.

Ach! Ileż to ludzi byłoby Filozofami, gdyby im bogactwa nie były na przeszkodzie. Ubogi niema się o co troskać, nic go nie niewoli. Rozbóynik mu nie wydrze, trwoga się rozchodzi, nie myśli iak tylko o sobie, prędzey się uwalnia, bo nie ma pętów któreby go więziły. Chcąc ukształcić naszą duszę, nie powinniśmy pragnąć bogactw. Nie pomagachoremu przeniesienie z łóżka drewnianego na łóżko złote, nie opuszcza go słabość przez to; to się też dzieie z duszą zepsutą, nie lepięysię ma, zostając w ubóstwie, iak i opływając w bogactwach.

Głupstwo jest nikczemne, niewolnicze, wzgardy godne, jest ono poddane swym namiętnościom, które niem na przemiany miotaia. Mądrość zaś jest iedyną wolnością. Mierność uszcześliwia człowieka, gdy bogactwa nudzą go przez sam swój zbytek. Itak gałęzie pod ciężarem owoców łamia się; a zbytnia rodzayność matki szkodzi iej trwałości. Kiedy granice natury są raz przestąpione, na tedy nie ma iuż więcey ratunku. Natura ma swoje granice, lecz dziwactwo i chciwość niezna ich. Dusza traci swą czynność, kiedy otyłość

na nię cięży; dla tego nie staraycie się o powiększenie ciała waszego, ponieważ umysł traci swą działalność. Kiedy się oddalamy od prawey drogi, nie przez słabość, lecz przez rozwayę, nately iesteśmy u szczytu zepsucia i nieszczęścia. Kiedy występki zamieniaia się w obyczaje, na tedy lékarstwaiuż na nienie ma.

Cóż i mędrzec? Jest to człowiek pełen ukontentowania i uprzejmości, który żyie w spokoyności nienaruszonęy. Ieżeli napełnieni iesteście żądzami niezaspokoionemi, więdzcie, że tyle wam brakuie mądrości, ile nieszczęśliwymi iesteście. Ukontentowanie mądrego dla czego iest bez przerwy? dla tego, że nie pochodzi zewnatrż, nie zależy od nikogo, ponieważ nie iest winno swego bytu nikomu. Los nie może tego odebrać, czego nie dał. Nie nazywam ia to spokoynością nienaruszoną: żyć bez namiętności, któraby naszych uczuć nie wzruszała, nie kładła naszego męztwa, naszey cnoty na próbę; lecz zwyciężyć z umysłem spokojnym, bez trwogi, to iest właściwe ludziom mądrym. Stoik Attalus powiada: „Wolę, by mnie los umieścił w swym obozie, iak na swoim dworze.“

Umrzec iest to opuścić grę od szczęścia zawisłą, gdzie więcey iest do stracenia, a niżeli do zyskania.

Namiętności przy piérwszém swém zaczęciu są słabe; nieznacznie wzrastaią,

umacniaią się, aż dopóki nie dojdą do ostateczności. Dla tego lżęć jest przy pierwszym zaczęciu przeszkodzić ich wzrostowi, bo późnięć są już niepokonane.

Fabiusz Werokozus przyrównywał dobrodzieystwa świadczone bez uprzejmości do chleba zeschłego, który zgłodniały w potrzebie przyjmie, lecz go ięć bez smaku. Jeśli chcesz wzruszyć uczucie wdzięczności w odbierającym od ciebie dobrodzieystwa, nie iest dosyć świadczyć, trzeba umieć mu ięć osłodzić. Niewdzięczność chociaż iest występkiem bardzo zwyczajnym, nie podpada iednak karze praw. Iest ona umieszczona w rzędzie tych występków, które są zostawione zemście niebios; wczem wiele słusznych przyczyn upatruię, inaczey zaś sługa dobrodzieystw byłaby zmniejszona, ponieważ ta cnota miałaby się spodzięć wzajemności. A dobrodzieystwa co mają najpiękniejszego w sobie? to, że są czynione w celu stracenia ich nawet. Wdzięczność, uczucie dusz szlachetnych, przestaje nięć bydź, kiedy iest mimowolne. Człowiek tym sposobem wdzięczny niebyłby szlachetniejszym od tego, który uiszcza się w wypłaceniu długu. Tak więc wyłączylibyśmy z ludzkości dwie piękne cnoty, dobroczynność i wdzięczność. Bo cóż ma pięknego pierwsza, jeśli pożyczka w miejscu dania?

a druga, jeśli się uiszcza z potrzeby? Natedy niebyłoby chwały bydź wdzięcznym, gdyby była kara na niewdzięczność.

Wielkiem iest głupstwem unosić się gniewem naprzeciw dzieciom, alby tym którym natura rozsądku nie dała. Mądrości, popełnione złe przez niewiedzę, staie się niewinnością.

(Znajduiemy także w dziełach Seneki interesujące Anegdoty; z nich parę przytaczamy).

Antigonus usłyszawszy iednęć nocy kilku żołnierzy narzekających na króla, że ich prowadził bagnami, z których zaledwie wydobyć się mogli, przybliżył się do nich i zaczął im pomagać do wyjścia z niego; czego mu dozwolili niepoznaawszy go. Potem przypatrując mu się, uyrzeli w nim swego króla. „Przeklinaycie więc teraz“ rzecze im „swego króla zato, że was tak prowadzi, lecz oraz bądźcie mu wdzięczni ze was ratuie.“

Hanus wskazany na śmierć przez Kaligulę, nim miał bydź wyprowadzony na męki, grał w szachy, a co iest nadzwyczajne, że będąc w tym stanie, wygrał partię*). Swoim przyjaciół-

*) Młodzieniec 15 letni, któremu opowiadano rys tego męztwa, zrobił uwagę, iż nic nie mogło bydź naturalniejszego, gdy męztwo za-

łom, którzy go opłakiwali, rzekł: Dla czego się martwicie? Jesteście w niepewności czyli dusza jest nieśmiertelną, • czem ja się w krótkce sam przekonam.

L. M.

B a y k a.

(Podług Lichtwera.)

Raz gdy Bayka w daleką udała się drogę,
Wśród lasu rozbójnicy napadli niebogę.
Ieden z nich o pieniądze groźnie ją ofuknie —
Szukali, nie znaleźli, więc ściągnęli suknie.
Zapłoneła się wstydem, i zniknęła z ziemi,
▲ prawda obnażona stanęła przed niemi;
„Ach ubierz się W Panna“ rozbójnik zawoła,
„Piękniejsza bayka w sukni, niżli prawda goła.“

chowało Kanusowi przytomność umysłu, a iego przeciwnik zdziety ludzkością, stracił ją. Dziwna jest, że ta uwaga tak piękna i sprawiedliwa, od tylu wieków nie była jeszcze przez nikogo zrobiona.

wych czyniejszymi uczynić, uspionych obudzić, i zaród tę nad wszystko nikczemną obojętnością zagubić może; urażając bowiem miłość własną może być tym mocnym bodźcem, którym ludzie tknięci, nie tylko ułomności mniejsze, i narowy ale nawet same występki porzucić mogą. Tym sposobem stała się sztydność tą wielką nauczycielką, co wesołoty używając ostrości, wystawiając złe iakoby wzwierściedle w prawdziwoty iego postaci, nas mimo wiedzy naszej od niego oddala.

Zawsze w czasach złotych dla nauk sztydność miała miejsce; bo wtedy tēm mocniy od oświecenia głupstwo, a od cnót wysokich zbrodnie szkaradnością swoją odbijały, i wzrok światłych i pocziwych ludzi raziły; przeciwnie zaś w czasie barbarzyństwa nikomu nawet myśl nie przyszła wyszydzać naywiększe niedorzeczności i zdrożności, bo wtedy wszyscy, iakby powszechnym zarażeni morem, niedołężności swoich za błąd nawet nie poczytywali, ale ię rażę między konieczne przymioty liczyli, a czasem i za ozdobę brali.

Od dawna u nas wielkie czasami ięniusze powstawały, i budziły umysły współziomków. Tak ocucał silnie i dzielnie prawami naylepszymi Kazimierz Wielki, prawdziwie na wiek swój osobliwy, a czasem i wyszydzał pradziadów

naszych; tak późniéy pisał przyostre przestrogi wymowny Orzechowski, tak Opaliński Satyry; tak późniéy ieszcze wołał Konarski i tak za późno iuż za Stanisława Augusta wielu; i lubo nie mało szydnością poprawili złego, przecie wiele ieszcze starego pozostało, a więcéy podobno złego na nowo się namnożyło. Przeciw temuto silnie nowszym z szydnością powstawać należy, i nie dozwolić rozkrzewiać się chwastowi, ażeby buyném rozkorzeniem się nie przytłumiał i do szczytu niewygubił pożytecznych oyczystych roślin i krzewów; pleć więc go i wykorzeniać potrzeba, aby dać miejsce rozrastaniu się dobremu. Ale w wyszydzeniu najmocniéy osobistości wystrzegać się należy, inaczéy satyra przemieni się w osobiste oczernienie i osławienie czyli wpaszkwil, i tém mniéy trafić będzie do swego celu, to iest do powszechnéy poprawy obyczajów.

Szydność naywłaściwsze ma miejsce na scenie; tam przedstawiane powinny być charaktery naganne w całej swoiéy śmieszności. Szydność sceny polskiéy z narodowych powinna być brana błędów i nagannych zwyczajów; z tego względu, sądzę, że równie nienaturalnie wchodzi u nas na scenę z francuzka przebiegli lokaie, iak żeby komu przyszła ochota wprowadzać na scenę polską z grecka mamki poufne. Temu-

to z naśladowania niewolniczego francuzczyzny pochodzącemu błędowi przypisać możemy, te przedpokoiowe sceny, te dwuznaczne mniéy przystoynne wystawienia, które obrażają bezkarnie publicznie ucho młodzieńcze, chociażby to w towarzyskiem pożyciu wzięte było za naywyższe uchybienie. Delikatna i uobyczajniona szydność scenicza karząc występki i zdrożności, stać się może naylepszą mistrzynią obyczajności, wskazując zawsze obok wzory sprawowania się szlachetnego i uczciwego i tryumf cnoty, a unikając statecznie wszystkiego co prostactwem trąci; inaczéy samaby scena na wyszydzenie zasługiwała, albowiem stałaby się raczéy szkołą złego i rozpusty? Także nazbyt przesadzone błazeńską pustotą sceny, gdy nie są zgodne z naturalnym narodowym charakterem, zdaie się, że na widowni polskiéy w wyszydzeniu narodowym powinny; bo naywiększe zbliżenie się do prawdy najmocniéy omamia, i iakby prawdziwie i istotnie rzecz widzianą wystawia.

Ile użycie szydności w satyrach i na scenie przeciw złym obyczajom potrzebne, tyle znowu unikanie być powinno w pożyciu codzienném; czasem bowiem żart uszczypliwy z kogo, dowcipnem wyszydzeniem bawiąc innych, dla nas naywiększych nieprzyjaciół utwa-

rza; a tę chwilową niby rozrywkę i pochwałę dowcipu, często spokojnością życia przeplacamy. Prócz tego do szyności uszczypliwéy ciągle przyzwyczajeni, chodzącemi stają się satyrami; a nadużywając szyności w niedostatku rzeczy wyszydzenia godnych, nie mają nic tak świętego, czego by swemu dowcipowi nie poświęcili. Tę wielkiéy naganie słusznie popadł nayszydliwieszy Wolter, który zaciekłszy się w wyszydzeniu występków izdrożności tak sług ołtarza, iak i naczelników kościoła, saméy potém nie przepuścił wierze nayswieźszej, ale z nią samą igraszki sobie stroił, i na szynność ią wystawiał; a wszystko czego się ią ubarwiał śmiesznością, strojąc w arlekińskie i płatki i dzwonki, rzucał na wszystko wątpliwości niepewność tém niebezpieczniejszą, im więcéy kwieciem dowcipu przyładną. U nas w téż ślady poszedł i wtenże błąd popadł Węgierski; lecz gdy przez to nieszczęśliwy, za młodo i zaprędko zginął dla literatury oyczystéy, tę swemi nieszczęściami zostawił rodakom młodym przestroę: iak źle nadużywać szyności przeciw cudzéy osobistéy sławie, a iak ieszcze niedorzeczniéy to wyszydząć, co szanować i cześć należy, a w co niewierząc i czego niezachowując, sam człowiek ku pewney swoiéy zgubie pospiesza.

A...

Wiadomość

o

Stanisławie Łubieńskim dzieiopisem polskim, Biskupie płockim, Opacie tynieckim.

Stanisław herbu Pomian Łubieński Biskup płocki urodził się w roku 1577 dnia 7. Maia w Mazowszu, z oycą Świętosława a matką Barbary Zapolskiéy, nie tylko znakomitych majątkiem i urodzeniem, ale nadto pełnych wielkich cnót i o wychowanie dzieci troskliwych. Pierwsze nauk początki wziął w Kaliszu w szkołach pod dozorem zgromadzenia Iezusowego będących, po których szczęśliwém ukończeniu udał się do Krakowa w roku 1593 w celu dalszego w naukach doskonalenia się, gdzie z szczególniejszą pilnością do nauk prawnych się przykładał, tak dalece, iż w roku 1598. stopień doktora z obojga praw otrzymał.

Powróciwszy z Krakowa na łono rodziny, wkrótce spowodowany wolą rodziców udał się do Łęczycy, aby tamże umieszczony w kancelaryi sądów Grodzkich, miał sposobność powzięcia wiadomości praw krajowych, i prakty-

kę sądownictwa z nauką teorii połączył; lecz tam przybywszy iak prędko rozpoznał się z całym postępowaniem sądowem, tak zaraz nie tylko stracił smak do poświęcenia się sądownictwu, ale nadto tak sobie ten stan obrzydził, iż go zupełnie porzucił.

Powraca więc do domu swoich rodziców, lecz zdolność jego nie dozwalała mu, aby na zawsze tamże pozostawszy, nie dał się poznać światu przez swoje znakomite czyny. Iakoż Pstrokoński kanclerz koronny a późniéy biskup płocki, wuy iego uwiadomiony dostatecznie o iego nauce i pilności, bierze go do siebie. Tam się dostawszy, przez swoją pilność i światło staie się nie małą iego pomocą i wyręceniem w wielu zatrudnieniach. Pstrokoński widząc tak piękne pomimo młodość wieku w Łubieńskim przymioty, polubił go tak mocno, iż zawsze chciał go mieć obecnym przy sobie. Iakoż wkrótce uczynił go nie tylko swym Sekretarzem, ale ieszcze miał go zawsze za zaufnego swojego radcę. Łubieński korzystając z dobroci serca swojego wuia, starał się wszelkimi sposoby przypodobać się i zalecić temu mężowi, a przekonany gruntownie o ważności tév prawdy „że całe życie człowieka iest szkołą, przeznaczoną do nabywania codziennie większég oświaty, że ten który po ukończonych szkol-

nych naukach mniema się iuż nie bydź więcéy obowiązany do doskonalenia się w nich, ten tylko naymuie się naukom, ale się im nie oddaie; dla czego ten czas naymilszym zawsze dla siebie bydź sądził, który go z naukami połączył.“ Iuż to czytając dzieła uczone, iuż obcując z swiatłymi ludźmi, iuż nakoniec zapatrując się na wszystkie zdarzone okoliczności i one gruntownie rozważając, czynił codziennie znaczne w naukach postępy.

Wyieżdżając Pstrokoński z królem Zygmuntem do Szwecyi, który się do tego kraiu na obietcie spadającego nań tronu szwedzkiego udał, bierze z sobą Łubieńskiego. Ucieszony Łubieński téy porry daie się poznać wciągu podróży królowi Zygmunтови przez swoje talenta, a przybywszy do Szwecyi, nie mało swojego wuia pocieszył, kiedy od zazdrosnych sławie narodu naszego cudzoziemców, tylukrotnie winne i sprawiedliwe talentom swoim odbierał pochwały. Łubieński oddalony przez ten czas od usług publicznych nie zaniedbał korzystać z wolnego czasu; za pomocą swojej zdatności i pracowitości napisał w tym przeciągu dyaryusz podróży króla Zygmunta z stolicy kraiu do Szwecyi. Ukończywszy toż i dziełko daie się lepiéy poznać swojemu monarsze.

Powróciwszy Łubieński z Szwecyi

pozostał jeszcze czas nieiaki przy swoim wuiu Pstrokońskim, który poznawszy w siostrzeńcu swoim nieodmienną chęć i wolę poświęcenia się stanowi przeznaczonemu do usług religijnych, i przekonawszy się w gruncie swojego serca o prawości jego powołania, przychyła się do jego życzeń i własnym go kosztem za granicę dla nabycia potrzebnych temuż stanowi nauk wysyła.

Łubieński przepędziwszy czas iakiś w Padwie, a potem w Rzymie, w obu dwóch tych miejscach starał się nie tylko nabyć tego światła, któreby go zdolnym do sprawowania usług religijnych uczyniło, ale nadto usposabiał się do piastowania znakomitych w kościele godności. Wysłwięcony w Rzymie w roku 1603. na kapłana, powraca z odmianną stanu na łono oyczyzny i otrzymuje kanonią płocką; którą mu wui jego ofiarował. Lecz iak z jednéj strony ucieczył się widokiem oyczystéj ziemi, tak z drugiéj została ta radość przez wieść o śmierci jego dobroczyńcy i bliskiego powinowatego Pstrokońskiego w smutek zmienioną. W miejscu poniesionéj tak bolesnéj straty, iaką zdawał się ponieść Łubieński przez śmierć swojego dobroczyńcy, łaskawa opatrność zysła mu drugiego podobnego pierwszemu opiekuna, w osobie Wawrzyńce Gębickiego areybiskupa gnieźnieńskiego i

prymasa korony polskiej, z którego szcudroblowości, i łask umiał korzystać. Gębicki bowiem poznawszy rzeczywistą Łubieńskiego wartość, wziął go do siebie, uczynił go naprzód metropolitalnym kanonikiem, a potem wkrótce ofiarował mu probostwo w téjże kapitule. Bywając Łubieński z prymasem w Krakowie i w Warszawie miał sposobność dania się poznać Piotrowi Tylickiemu wówczas biskupowi krakowskiemu i podkanclérzemu, który poznawszy iak wielką pomoc miałby dla siebie, gdyby przy jego boku znajdował się Łubieński, wyprosił go u niego, a wzięwszy go do siebie, uczynił go swym poradnikiem i wyrobił mu u króla Zygmunta mianowanie na archidyakonią katedralną krakowską, należącą do szafunku rozdawniczéj łaski królewskiej.

Król Zygmunt chcąc lepiéj wynagrodzić prace i zasługi Łubieńskiego, nadał mu w roku 1606 wakujące opactwo Tynieckie po śmierci Stanisława Sułowskiego, opata tegoż zakonu, które iako świecki kapłan przez komendę dożywotnią otrzymał. Łubieński objąwszy w swe rządy opactwo Tynieckie, oddala się z Krakowa i w témże oddaloném od stolicy miejscu osiadłszy, cały się oddaie naukom. Czytanie dzieł uczo-

ných, któremi był sławny niegdyś tegoż zgromadzenia księgozbiór napelniony, było iego najmilszém w życiu zatrudnieniem. Jednakże oddany naukom niezapomniał o innych chwalebnych czynach, które iego w tém miejscu uniesmiertelnily pamiatkę. Gdy bowiem kościół tyniecki, częścią dla swoiëy dawności, częścią dla niedokończonëy rozpoczętëy przed półtora wieku przez Macieja Skawinkę opata Tynieckiego budowy, znaczny potrzebował poprawy, Łubieński na odnowienie tegoż kościoła własne podeymuie koszta, a odnowiwszy prawie z gruntu wewnętrzną tegoż kościoła ozdobę, a zewnątrz znaczne poczyniwszy odmiiany, nie odnowicielem lecz sprawiedliwie założycielem tëy świetnëy Bazyliki nazwać się może.

Ani oddalenie się Łubieńskiego od stolicy, ani zamknięcie się w murach klasztornych z poświęceniem się iedynie dobru powierzonëy trzody, nie dozwoliły ukryć się iego talentom i cnotom w cieniach tegoż zakonu. Powołany od Zygmunta III. do objęcia godności podkanclerzego koronnego po ustąpieniu z niëy Tylickiego, wzbraniał się wprawdzie długo przyjąć tą znakomitą w kraiu dostojność, dobrowolnie mu od Zygmunta ofiarowaną, lëkaiąc się dla siebie kiedyżkolwiek tego nieszczęścia, od którego nigdy ludzie sprawuiący znaczne urzędy byđz wolni nie mo-

gą, to iest, ażeby zazdrość nie stała się kiedyś cnoty iego prześladowcą, lecz nareszcie skłoniony po długiem pasowaniu się, obeymuie ten urząd, na którym zostaiąc lat kilka, zupełnie woli, życzeniom i wyborowi odpowiedziać monarchy. Król Zygmunt powierza mu wkrótce archiwum zamku krakowskiego do przeyrzenia i uporządkowania. Uczieszony Łubieński z tëy wyznaczonëy sobie czynności, z naywiększą pracą i pilnością przegłada wszystkie starożytności zabytki w tém złożone miejscu; a uczyniwszy porządný spis całego archiwum i tenże oddawszy Zygmunтови, sprawiedliwie należącą sobie od niego zyskuie nagrodę. Spis ten iest dowodem wielkiëy pilności i pracowitości w Łubieńskim. Naymniejsze rzeczy, które same z siebie zdały się byđz godne opuszczenia, tudzież owe, które odległość czasu i niedbałość w zachowywaniu onychże od zbutwienia po większëy części nie uwolniły, nie są przepomniane. Spis ten pod napisem: „*Inventarium omnium et singulorum privilegiorum, libertatum et monumentorum, quaecunque in archivo regio arcis Cracoviensis continentur confectum mandato et ex commissione sacrae regiae Majestatis*“ dostał się do księgozbioru Załuskich w Warszawie, iak świadczy Ianocki in monumentis.

Zygmunt III. nagradzaiąc iego za

sługi, ofiarował mu wakujące podów czas w roku 1624. łuckie biskupstwo, pozwalając dla powiększenia mu dochodów, aby urząd podkanclerzego dłużey sprawował. Wyniesiony Łubieński na godność biskupa łuckiego, chociaż tylko krótki czas tą diecezyją zarządzał, albowiem tylko lat trzy, dał atoli wiele dowodów gorliwości swojej o dobro kościoła i iego ministrów.

Z wyboru monarchy w roku 1627. na katedrę płocką przeniesiony, cały się poświęcił zaprowadzeniu dobrego w diecezyi porządku, zwołał synod diecezalny i na nim potrzebne dla dobra kościoła uchwalił prawa. Potém zwiędził osobiście kościoły swojej diecezyi, wchodząc ściśle w czasie wizyty w życie i obyczaje kapłanów, w prawa i dochody kościołów, w porządek nabożeństwa i. t. p. Po ukończoney zaś szczęśliwie wizycie w swojej diecezyi, zajął się cały polepszeniem stanu kościoła katedralnego w Płocku. Iakoż w ciągu lat 10 swych prac, a 14 swych biskupich rządów wiele godnych siebie nie tylko w tęg głównej świątyni, ale i w całej diecezyi uczynił pamiątek. On bowiem kościół katedralny płocki znacznie przez swoją dawność zruynowany, na nowo prawie odmurował, piękném malowidłem i kosztownemi sprzętami ozdobił, fundusze masyonarzów i wikaryuszów katedralnych znacznie powiększył.

W roku 1631. gdy z powodu niedostatku pieniędzy w wycieńczonym ustawicznemi wojny skarbie, powstały w woysku straszne niechęci, z powodu długo zatrzymaney płacy, które zdawały się grozić straszném w kraju zamieszanieniem, Łubieński zapobiegając temu, ofiarował znaczną rzeczypospolitęy sumę na zapłacenie zaległości woyskowym. Słyszac zaś żalących się wielu obywatelów Województwa sieradzkiego na to, iż księgi ziemski w Sieradzu i Sadku, przez swą dawność trudne każdemu do przeczytania, były powodem ważnych omyłek, wielolicznych intryg i nieskończonego pieniactwa, dla zaradzenia temu coraz bardzię szérzącemu się złemu, złożył znaczną sumę pieniędzy na ręce Woiewody i Starosty sieradzkich na zastąpienie kosztów przekopiowania ksiąg pomienionych.

Po tylu chwalebnych swych czynach złożony chorobą przeniósł się na łono wieczności w roku 1640. żyjąc na świecie lat 63. lecz od kolébki zawsze czynnie i pożytecznie. Śmierć iego przeięła żalem nie tylko pewierzoną iego pieczy trzodę, ale szczególnięy tych, którzy mając chęć doskonalic się w naukach przy swojej wrodzoney skłonności dla niemożności rodziców swoich lub opiekunów, hoynego w osobie iego dla siebie znaydowali Mecenasa.

Umiéraiąc legował kapitule Płockiéy dla powiększenia iéy księgozbioru wszystkie swe księgi złożone po największéy części z dzieł rzadkich i rękopismów. Będąc zaś zawsze wielkim tak nauk iako téż i uczonych ludzi przyiacielem, poczynił znakomite na wychowanie młodzieży fundusze, nie tylko w własnéy dyecezyi, ale i po innych mieyscach, powiększył przy akademii krakowskiéy fundusz uczyniony niegdys przez swojego poprzednika Andrzeia Noskowskiego; a zostawiwszy po sobie wiele pism w rękopismach, prócz niektórych iuż w przód przez siebie za życia wydanych, zasłużył sobie na tę sprawiedliwą od potomnych wdzięczność, aby imie iego pomiędzy naylepszymi dziełopisami narodu polskiego umieszczono.

Dzieła zostawione ręką Łubieńskiego są wszystkie pisane ięzykiem łacińskim, bo iuż wtenczas ięzyk oyczysty począł ową swą pierwszą świetność, która wzłotym dla niego Zygmuntem wieku rzuciła na wszystkie strony swiego światła promienie, powoli utracąc. Są zaś następujące:

1. Brevis narratio profectionis in Sveciam Sigismundi III. regis Poloniae.

W dziele tém, o którem wyżey nieco wspomniałem, wystawia naprzód przyczyny które były powodem wyjazdu

Zygmunta III. do Szwecyi, mówi daléy o śmierci niektórych polskich magnatów, którzy właśnie podtenczas przenieśli się na łono wieczności. Opisuje potem rozruchy wszczęte na Wołyniu przez Kozaków pod naczelnictwem Kosickiego, i pobiciu tychże przez Janusza księcia Ostrońskiego, mówi o seymie zwołanym z powodu mającéy nastąpić podróży króla Zygmunta, i o sporach, które różnowiercy na tymże seymie rozpoczęli. Poczém opisuje nadzwyczajne powodzie w kraju naszym zdarzone przez wylew Wisły i rzek do niéy wpadających, wyliczając szkody które téż wylewy w kraju naszym poczyniły. Przystępuje potém do opisu podróży króla Zygmunta III. który z Krakowa Wisłą popłynął, a wspomniawszy o bytności iego w Warszawie, Płocku i Toruniu, nakoniec o przybyciu iego do Gdańska, namienia o rozruchach powstałych w tém mieście z powodu rozsianéy fałszywie wieści, iakoby król Zygmunt zamyślał kościół parafialny w Gdańsku ewangelikom odebrać a katolikom powrócić. W opisie podróży króla Zygmunta z Gdańska do Szwecyi przez morze bałtyckie, wspomnina iak częstokroć okręt, na którym tenże monarcha płynął, przeciwnych doznawał skutków. Z przybyciem króla Zygmunta do Szwecyi, wyszczególnia

iakie tam powstały spory, z powodu podanych temuż monarsze niektórych warunków od narodu szwedzkiego, mówi dalej o koronacyi króla Zygmunta w Upsalu, nakoniec o zamachach wszczętych przez księcia królewicza Karola, a wspomniawszy niektóre rozporządzenia poczynione w Sztokholmie przez króla Zygmunta podczas jego bytności, zakończy niniejsze dzieło.

2. De motu civili in Polonia, libri quatuor.

Dzieło to napisał Łubieński w Tyńcu i podzielił na 4 księgi; z tych w pierwszey mówi o zamieszaniach, które się w kraju naszym przytrafiły w ciągu lat dwóch, to jest od roku 1606. do roku 1608. a powiedziawszy o stanie politycznym sąsiedzkich Polsce narodów, wzmiankuje o zamysłach króla Zygmunta wstępującego w związki ślubne z Konstancyą arcyksiężniczką Austrii i przeciwnościach, iakich z tego powodu od Senatu doznawał, który mu te związki rozradzał, mówi o Ianie Zamoyskim iakoby tenże imieniem całego narodu upraszał Klemensa VII. pod ów czas papieża, aby na te związki nie zezwalał, wspomina dalej o rozruchach wszczętych w Moskwie i uspokoieniu tychże przez Polaków, o wkroczeniu do Polski Tatarów i Szwedów i zaślubieniu się Zygmunta III. z Konstancyą ar-

cyksiężniczką Austrii, wyszczególnia ustawy na seymie roku 1606 uchwalone, a wspomniawszy o rokoszu przez Iana Zebrzydowskiego, wojewodę krakowskiego uczynionym, zakończy tę księgę. W drugię księdze mówi o zgładzeniu Dymitra księcia moskiewskiego i o ogłoszeniu Władysława IV. księciem moskiewskim, tudzież o zamieszaniach które się działy podówczas w Polsce i Moskwie. W trzecię ciągnie dzieie tychże zamieszai, a w czwartę mówi o wojnie moskiewskięj.

3. Causae cur Sigismundus rex bellum Moscis intulerit.

W niewielkiem tém dziełku stawia przyczyny, które były powodem Zygmunтови III. do rozpoczęcia króków nieprzyjacielskich z Moskwą.

4. De rebus silesiacis discursus.

Małe to dziełko, bo niezupełny arkuszu mające, mówi naprzód o posiadłościach duchowieństwa polskiego w tym kraju, a potem o niektórych szczegółach tegoż kraju.

5. Responsio ad septuaginta rationes, quibus persuadere quidam nitebatur Polonis, ne se motibus hungaricis immisceant.

W dziele tém zbiera przyczyny wytknięte w jedném w ówczas wydaném piśmie bezjmienném, któremi autor przestrzega Polaków, aby się do oko-

liczności zdarzonych w Węgrzech z powodu zbuntowanego przeciw Rudolfowi cesarzowi i królowi tegoż narodu, wcale nie mieszały.

6. *Dissertatio de jure Poloniae ad russicas et moscovitas ditiones.*

W dziele tém namienia naprzód w krótkości o panujących monarchach w tym kraju aż do czasów księcia Iaroslawa, mówi potem o woynach Iaroslawa księcia kijowskiego i jego następców z Polakami za panowania Mieczysława, Bolesława śmiatego i krzywoustego i zwycięztwach Polaków nad nimi odniesionych, o ustąpieniu zdobytego przez Leszka na Rusinach królestwa halickiego Kolomanowi królowi węgierskiemu w posagu za Salomeą swą siostrą, o odebraniu Kolomanowi tegoż królestwa przez Daniela i wyniesieniu Daniela przez stolicę rzymską na godność królewską, a namieniwszy o przyłączeniu Rusi do Polski przez Haziemierza Wielkiego i złożeniu hołda wierności Władysławowi Jagielle przez księżęta ruskie, zakończy toż dzieło.

7. *Epistola Zolkievii de bello turcico.*

List ten pisał Żółkiewski, znakomity w dziejach narodu polskiego bohater, do Zygmunta III. króla polskiego. Łubieński zaś przełożył go z oyczystego na łaciński język.

8. *Epistolae de bello Chocimensi ad pontificem et imperatorem.*

Pismo to jest napisane imieniem Zygmunta III. do Grzegorza XV. i Ferdynanda cesarza, i zamyka w sobie dwa listy ieden do Grzegorza, drugi do Ferdynanda.

9. *De statu rerum polonicarum ac militari confederatione anno 1622.*

W dziele tém dosyć szczupłym wystawia przyczyny powszechnie nieszczęść, które się w Polsce przytrafiać zwykły, te zaś naznacza następujące: złe urządzone sądownictwo, samoistność czyli egoizm, łakomstwo wojskowych, poczem dopiero przystępuje do opisu zdarzonej konfederacyi w roku 1622.

10. *Responsum ad protestationem.*

W dziele tém na żądanie Wawrzyńca Gębickiego arcybiskupa gnieźnieńskiego napisaném, odpowiada na uczynioną w roku 1622. protestacyą i do izby seymowey zanesioną od obywatelów województwa poznańskiego i kaliskiego, przeciw uszczerbkowi przywilejów szlacheckich. W dziełku tém wylicza naprzód szkodliwe niektóre dla dobra kościoła polskiego prawa, wyszczególnia potem ofiary, które dla dobra rzeczypospolitey duchowni poczynili, a powiadawszy o początku sołtystw czyli wójtowstw w Polsce, tudzież o początku rycerstwa, zakończy toż dziełko,

11. *Amica Paroenesis ad Zamoyscium procancellarium.*

Nie wielkie to pismo napisane dla Tomasza Zamoyskiego, syna owego nieśmiertelnéj pamięci w narodzie naszym męża Iana Zamoyskiego, gdy tenże podkanclerzym koronnym mianowany został. W dziełku tém wyszczególnia obowiązki kanclérza i podkanclerzego.

12. *Errata Iulii Bellae Laureae austriaci scriptoris.*

Dzieło to napisał Łubieński z powodu wydanego przez Iuliusza Belle Niderlandczyka pisma, drukowanego w Antwerpii „*Historia sui temporis.*” Autor bowiem wspomnionego pisma poczynił w niem wiele zarzutów wojsko polskie krzywdzących. Łubieński napisawszy pomienione dziełko przeciw Bellemu, wytknął w niem popełnione przez niego błędy i okazał, że Belle pisząc o woysku polskiem nie znał go i nie miał doskonałego o niem wyobrażenia, że Kozaków, którzy stanowili oddzielny korpus woyska do regularnego nie należący, brał za całe woysko i wykroczenia tychże Kozaków całemu przypisował woysku. W dziele tém mówi on naprzód o początku Kozaków ukraińskich podległych podówczas panowaniu polskiemu, i wywodzi dosyć iawnie iak wielokrotnie łakomstwo i ambicya niektórych kraiowych

urzędników a szczególnięj Starostów, tudzież wielu dziedziców w swych dobrach, były powodem temu ludowi do podnoszenia przeciw własnęj oyczyźnie rokoszu, daléj namienia o traktacie między królami polskim i czeskim zawartym względem pozwolenia wzajemnych werbunków, mówi potém o waleczności Polaków okazanéj w Węgrzech w roku 1619. wyrażając, iż Polacy iedni okazali przed światem, że woysko tureckie może być zwyciężone.

13. *Monita de recte gerendo episcopatu.*

W dziele tém mówi naprzód o godności biskupiéj, wylicza gorliwych podówczas w Polsce biskupów, iako to Macieja Łubieńskiego biskupa chełmińskiego, Macieja Pstrokońskiego biskupa płockiego, Piotra Tylickiego biskupa krakowskiego, a oddawszy sprawiedliwą pochwałę Maciejowi Pstrokońskiemu biskupowi płockiemu, zakończy toż pismo.

14. *Vitae episcoporum Plocensium.*

Pismo to zawiera w sobie wiadomość biograficzną o życiu i czynach biskupów płockich, począwszy od pierwszego téj owczarni pastérza Angelotego, a kończy na Hieronimie Cieleckim. Do tych żywotów przyłączył wydawca życie samego autora, lecz to bardzo jest niedokładne i znać zaraz w niem wielką różnicę pióra,

15. Vita Pstroconii.

Życie tegoż męża opisał Łubiński w Tyńcu roku 1622. i toż Zadzikowi sekretarzowi koronnemu, a później biskupowi krakowskiemu przypisał.

16. Epistolarum decades tres.

Dzieło to zawiera w sobie listy Łubińskiego pisane do różnych znakomych osób, tak w kraju jak za granicą będących, iako to: do Kozmy kardynała de Torres legata rzymskiego pisany z klasztoru tynieckiego do Warszawy. Do Ierzego Wilhelma elektora brandenburgskiego. Do Karola a Dhona radcy I. R. M. pisany z Warszawy. Do księdza Macieja Sarbiewskiego lezuity rymopisa znakomitego. Do Annibala Bentivolego referendarza signatury. Do Guidona Bentivolego kardynała i. t. d. Przy tych listach umieścił wydawca powinszowanie Zygmuntowi III. wzięcia Smoleńska, miane imieniem kapituły warszawskiej, kiedy tenże monarcha po wzięciu Smoleńska do Warszawy w roku 1611. powrócił.

17. Orationes ejusdem gratulatoriae et funebres.

Dzieło to zamyka w sobie mowy miane przez Łubińskiego w różnych okolicznościach.—Dzieła te wszystkie razem zebrane wyszły z druku w Antwerpii in folio, już po jego śmierci w roku 1643 przypisane Maciejowi Łubińskie-

mu arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i prymasowi państwa zawarte w dwóch tomach in folio. Pierwszy z tych tomów zawiera w sobie pierwsze 12 dzieł. drugi 5. pozostałe. Czytając wszystkie wspomnionego autora dzieła, przyznać mu sprawiedliwie możemy, iż miał przenikliwy dowcip, doskonały rozsądek i wielką znościomość rzeczy, że pisał wszędzie prawdę nie ukrywając ię i nie zważając wcale na to, aby się komuś dla nię miał narazić.

X. I. Łopacki.

Ogłoszenie

robiący się składki na wybicie pamiątkowego medalu dla JW. Max. Hr. Osolińskiego, za założenie narodowej biblioteki we Lwowie.

Już w Numerze 5tym Pszczoły polskiej umieszczone było doniesienie, że w końcu miesiąca Maia b. r. składka na ten cel zrobiona wynosiła ogółem 85 czerw. zł. i około 200 ZR. w. w. Teraz na nowo przyczyniły się na moje ręce do téj składki następujące osoby: JW. Krasicki Hr. na Dubiecku Macięy, ZR. 40, WV. Ciesielski na Spasowie i Perewia-

tyczach Franciszek, czerw. zł. 2. W. Hohendorf na Szutrominacach Gabriel czerw. zł. 1. W. Rościszewski na Smikowcach Jan, czerw. zł. 5.

Te uzbierane ogółem czerw. zł. 8. i ZR. 40 w. w. odesławszy do kancelaryi Prześwieatnych Stanów, wzywam ziomeków moich, aby raczyli przyczyniać się hojnie do tęg składki, której skutkiem gdy bydz nie może wywdzięczenie się, niechay przynajmniej będzie chęć uwiecznienia szlachetnego czynu rodaka, a w tęg zaś dowód, iak wysoko umimy cenić narodowe talęta, zasługi i cnoty.

R . . .

Duch. pism zagranicznych.

Dziennik wileński z miesiąca Października zawiera: *Projekt urządzenia Seminarium dla sposobienia nauczycieli szkół parafialnych, potwierdzony przez cęsarza Alexandra*. Dwudziestu uczniów utrzymuje fundusz ogólny edukacyjny; nadliczbowi obowiązani są płacić. Przyięcie ucznia do seminarium poprzedza examini; chcący weyść powinnię przynajmniej umieć czytać, pisać i cztery

pięrsze działania arytmetyczne. Bieg nauk w seminarium trwa cztery lata. Przedmioty nauk są następujące: Nauka chrześciańska, nauka o powinnościach nauczyciela wieyskiego, zasady polskię i rossiyskię gramatyki, czytanie po łacinie i po słowiańsku, arytmetyka i początkowe prawidła ieometryi, ogólne wyobrażenia fizyki, wiadomość o nypotrzebniejszych lékarstwach, ogrodnictwo, wieyskie gospodarstwo, rysowanie planów i prostę budowli gospodarskię, piękne pisanie, śpięw kościelny i granie na organach, sposób wzajemnego uczenia, obrządek rzymsko-katolickiego i grecko-unickiego kościoła. — Wydatek na utrzymanie 20 uczniów i potrzebnych nauczycielów wynosi 4000 rubli śrebrnych. — *Uwagi nad poezją i wymową, pod względem ich podobieństwa i różnicę*. (Dokończenie). Przyczynę, dla której składnia łacińska głębiej się w naszę mowie wyraziła i dotychczas w nię ieszcze panuje, przypisuje autor naprzód temu, że w Polsce nie masz śladu, ażeby iakiekolwiek znamienite ięzykowe zabytki w pięrszych pięciu wiekach po zaprowadzeniu chrześciaństwa walczyły naprzeciw przewadze ięzyka łacińskiego; powtóre zaś, że ięzyk polski, w szeszaszym wieku, przez tłumaczenia słowne rzymskich pisarzów do łacińskiego toku silnie nagięty, nad

wszelką nadzieję ustał w swoim postępie i legł zaniedbany i skażony aż do połowy ośmnastego wieku. — Z Mitologii Słowian dowodzi autor, że Polska jeszcze przed zaprowadzeniem chrześcijaństwa przestała być ludem dzikim i barbarzyńskim. „Grzeszyłby wprawdzie mówi autor „niesłusznoscią albo nieznaniem rzeczy domowych, ktoby zaprzeczał, żeby w Orzechowskim, Górnickim, Kromerze, Bielskim i innych historykach, żeby w rozlicznych zbiorach i dziennikach seymów zerwanych nawet i niedoszłych do skutku, nie znajdowały się częste pamiątki rady mądrej, gorliwości prawdziwie obywatelskiej, języka męskiego i śmiałości głosu godnej wolnego człowieka; nigdy atoli wymowa radna wyżę się nie wzniosła i dzielność nie rozwinęła, iak przy końcu ośmnastego wieku w ostatnich zapasach konających niepodległości narodu.“ — W krasomowstwie sądowym najmniey mamy dobrych przykładów. Głosy Czarnkowskiego i Odachowskiego w Górnickim są wprawdzie szanownym zabytkiem mowy, jednym z pomników umiejętnie przyswajanej cycerońskiej obfitości, ale przez swoją prostotę i przyrodzoną sprawiedliwość, do której się we wszystkim odwołują, w dzisiejszem prawnem postępowaniu stały się nienależadne. Liczneyszych, ile u bogo-

boynego narodu, ukształciła mowców kazalnica (kazalnia) polska. Prace kaznodziejskie Wuyki, Białobrzeskiego, Karnkowskiego, Skargi i Birkowskiego zawierają skarb nauki i głos namowy nie kunsztowny ale szczerý i dzielny. — Ogólnem znamieniem pięknej literatury polskiej w wieku szesnastym, jest prędkie usposobienie języka i doświadczenie zdolności jego we wszystkich pisania rodzajach, mianowicie zaś w przekładach. Słowne bowiem naprzód tłumaczenie ksiąg starego i nowego zakonu, a przeniesione następnie na oyczystą ziemię dzieła Homera, Arystotelesa, Cyserona, Wirgilego, Horacyusza, Cezara, Seneki, Tacyta i tylu innych klasyków bądź całkowicie, bądź w części, nadały zarazem mowie polskiej moc, powagę, szlachetność, malowność i inne przymioty naybardziej rzymskiemu językowi właściwe. — Poezya polska przed Ianem Kochanowskim nie ma żadnych właściwych sobie znamion, czyli krócięć mówiąc nie masz ię zgola. Około połowy szesnastego wieku, mało jeszcze zewnętrznego powabu nadał Rey wierszom swoim, a daleko mnię wartości wewnętrznej. Nieokrzesaną mowę Reia ogładził, wydoskonalił i wzniosł Ian Kochanowski, prawdziwy talent poetycki podług sta-

rożytnych wzorów rozwinięty i wykształcony. — Twory Kochanowskiego i Symonowicza są miarą doskonałości poezji polskiej wieku iagiellonńskiego, a razem najsławniejszym dowodem, ileśmy winni starożytnym i jak daleko tą drogą postąpić jeszcze możemy. Podobnie dzieła poetów wieku siedemnastego niosą w tej mierze dostateczny przykład, że opuszczenie tego toru przed rozwinięciem siły twórczego talentu, narażać zwykło na skażenie i utratę smaku, zwłaszcza gdy jeszcze słabo jest ustalonym. — Po odrodzeniu się nauk i smaku za natchnieniem Konarskiego w drugiej połowie osmnastego wieku obudziły się naprzód, jak zwyczajnie, talenta poetyckie. Atoli pomimo ożywione usiłowania, poezja polska nie stanęła jeszcze na tym stopniu, żeby jej duch i charakter mógł się wyraźnie rozwinąć. Uznał i uwielbił naród liryczną buyność i zapał Naruszewicza, świetny, wesoły dowcip Krasickiego, moc i śmiałość myśli w nielicznych wierszach Trembeckiego, łatwość, wdzięk, czułość, niekiedy górnosc w pieśniach Książnina i Karpińskiego, słodycz i miękkość Szymanowskiego; lecz jeżeli pragniemy szczerze się poezją prawdziwie godną tego nazwiska, nie możemy rzec śmiało, że już nam dosyć na tem, co mamy. — *Geografia starożytna, stosowa-*

wana do dzisiejszej, z krótką wiadomością o chronologii, podług przedniejszych w tym względzie wzorów dla pożytku uczący się młodzi językiem polskim ogłoszona przez Józ. Uldyńskiego. Drukowana w Poczajowie i w Krzemieńcu 1819. Rozbiór I. Lelwela. Recenzent natrąciwszy, jak potrzebnym było w naszej Literaturze dzieło o jeografii starożytny, wytknąwszy pisarzów, którzy służyli autorowi za przewodników, to jest, d'Amill, Bredow, Montelli Meltebrun, wspomniawszy chlubnie o przedsięwzięciu autora, którego staranność w szukaniu najsławniejszych i najsławniejszych w jeografii starożytny postrzeżeń, przydała pracy jego wiele zalety, nakoniec obeznawszy nas z porządkiem zachowanym w tym dziele, powiada: „Chociaż się może znajda czytelnicy, którzy powstaną na zbytęcną mnogość szczegółów, jako przeciężających książkę do użycia szkolny młodzieży przeznaczoną, z mojej jednakże strony w tej mnogości szczegółów widząc w ogóle stosowną wymierność i pełność, nie śmiem przysądzać zbytęcną, i owszem chciałbym do licznych tych wiadomości dodać: Że *Thera* była osadą lacedemońską, że na Cyprze były wielkie lasy do budowy okrętów, że przy *Hotiartus* zaszła ważna bitwa, że wojna święta obaliła *Kryssę*; chciałbym mieć przydane różne

wypadki z wojen samnickich, miasto *Diarium* czyli *Homeroskopion* czyli *Artemisium*, i. t. d.“ Autor położył przy każdym kraju historyczną lub statystyczną wiadomość pod napisem *uwagi*; Recenzent mniema, że rozszerzenie w tych uwagach *statystycznych* wiadomości podniosłoby interes dzieła, o historycznych zaś twierdzi, że te wymagały pilniejszego baczenia. — *Dobroczynność. Oda I. Delilla* przekład S. Rosotowskiego, dosyć wierny. Ostatnia wrotka najładniej się udała. — *Opis wioski, przez młodą Polkę*. Czułość i słodka smętność, które się w każdym prawie wierszu przebiłają, są tego opisu zaletą. — *O kamieniach meteorycznych spadłych w powiecie dyneburgskim*. Autor opisuje okoliczności towarzyszące temu zjawieniu w sposób osobliwszy. Na porównaniach mł nie zbywa, i tak powiada, że w przelocie kuli meteorycznej rozchodził się łoskot podobny do tego, który wydaje grzęgotka. Pęknięcie zaś ię porównywa do mocnych wystrzałów armatnich, do ciągłego ognia działowego, do hałasu, który sprawiają mielące żarna w nocy, do bebnienia na wielkich bebnach, nakoniec do ciągłego i prędkiego iechania wielkimi pojazdami po moście. Zjawienie to wydarzyło się w *Linnie*, w witebskiej gubernii o kilka mil od Dyneburgu. — *Sposób zabezpie-*

czenia od pożaru, przez P. Zigrę. P. Zigra w Rydze wynalazł tynk czerwony wy ochraniający słomiane dachy od ognia. Robione doświadczenie, stwierdzone wielu świadectwami, udało się iak najładniej.

Numer 11sty Pamiętnika warsz. zawiera naprzód: *Zuyczaie mazowieckie prawne*; artykuł ważny dla prawników i przyjaciół starożytności, lecz niepodobnym do udzielenia go czytelnikom wkrótkości bez odjęcia mu tego, co po większej części wartości jego stanowi. — *Autorologia, to jest nauka zostania autorem*. Iestto satyra na złych pisarzów. Autorologię dzieli autor na dwie części, na teorię i uwagi praktyczne. Teorya iedną ma tylko zasadę: „Pierwszym przymiotem każdego autora, iest zdolność poymowania wszystkiego co go otacza, powinien zatem mieć wszystkie pięć zmysłów.“ W uwagach praktycznych czytamy między innemi: „Znaydują się poeci, którzy tylko ieden zmysł mają, czasem są tylko okiem, czasem uchem i. t. d. toż samo i o wielu krytykach rozumieć można. Potem następują przepisy dla krytyka, dalej dla autorów. Prawidło na tytuł dzieła iest: *Pierz za wzór afi-*

sze benefisowe.“ Dalej mówi autor o przypisaniu dzieła czyli dedykacyi, potem o przedmowie, nakoniec zaś o samém dziele: „Czém ciemniejsze będą w dziele twojem wnioski, tém są ucześnie i niezmierné dowodzą erudycyi. Gdyby kto chciał dowodzić n. p. że literatura w przeciągu lat 40 doznała odmian, mógłby tak rozumować: przed 40 laty lubiłem czytywać same tylko romanse, dziś mnie bawią dzieła matematyczne, iasny stąd wniosek, że w ówczas autorowie się kochali, dziś tylko liczą; twierdzenie téy prawdy niezaprzeczonym jest dowodem różnicy czasów owych od dzisiejszych, nie można zatem wątpić, że teraźniejsza literatura gruntuje się na dawniejszém, i jest od niey doskonalszą.“ — *Myśli o dążeniu polskiéj literatury. K. Br.* W piśmie tém nie masz dotychczas ani słowa o tém, co tytuł iego obiecuje. Zawiera tylko urywkowe uwagi nad literaturą starożytnych i nowoczesnych narodów. — *Murzyn. Elegia P. Millevoye, przez I. N. Zglinieskiego przetłóżona.* Murzyn porwany w niewolę przez białych, narzeka na los nieszczęśliwy; dowiedziawszy się o śmierci ukochanéj małżonki i dziecka, umiera z rozpaczey. — *Ofiara K. Br.* Autor zastanawia się nad zapytaniem, czyli ofiary, które dla cnoty czynimy, przeniosą nam owoce. — *Psy. Satyra*

P. Berchoux, tł. przez I. N. Z. Autor wyśmiewa dowcipnie osoby, przekładające częstokroć ulubionego psa nad przyjaciół, krewnych i ludzi. — *Recenzya podróży do Ciemnogradu, przez autora Swistka krytycznego w 4 tomach wydanej. W Warsz. 1820.* Recenzent wskazawszy cel dziełka tego, przechodzi iego osnovę i nie szczędzi pochwał. — *Przybytek do sali Dąbrowskiego książki, która mu życie ocaliła.* Exemplarz żołtńiéy wojny Szyllera, który Ienerałowi Dąbrowskiemu uratował życie w bitwie pod Novi, znajdował się w ręku P. Reinharda, sławnego malarza widoków, od dawna bawiącego w Rzymie. Towarzystwo warsz. przyjaciół nauk pragnąc posiadać tak drogą po Dąbrowskim pamiątkę, napisało w tym celu list to P. Reinharda, który skłonił się do iego życzenia, żądając innego exemplarza dzieła tego w zamianę. Towarzystwo posłało mu całkowity exemplarz wszystkich dzieł Szyllera wspaniałéy edycyi lipkiéy, książkę zaś ową złożyło w sali Dąbrowskiego.

I z y s p o l s k a Nr. 6ty. *Rzut oka na postęp handlu i przemysłu czasów dawniejszych w ogólności i w szczególności na stan Polski, tudzież uwagi nad niedostatkiem piénieędzy. (Ciąg dalszy)* Kiedy trzy-

dziesięcioletnia wojna pracowitych i przemysłnych Niemców do opuszczania domów i warsztatów zmuszała, już duch intolerancji i faksy szerzyły się w Polsce, a cudzoziemiec nie znajdował opieki. Nieszczęśliwe panowanie Iana Kazimierza, najazdy dzikich hord pustoszących miasta i wioski, wojny srogie, głód i ucisk o 3 miliony zmniejszyły ludność kraju. Zniknęło szczęście narodu, na którego zwaliskach dumne możnowładztwo budowało prywatne swoje korzyści. Upadły miasta, kmiotek wolny stał się niewolnikiem, a żyd doznanający opieki pod płaszczem pokory wysysał siły kraju. Ograniczona władza królów nie zdołała wymierzać sprawiedliwości pokrzywdzonym. W takim stanie i porządku rzeczy, nie dziw, że handel, kunszt, rzemiosła i nauki upadły, a rolnictwo jedyne źródło zasłków krajowych nie podniosło się wyżej. Tyśiące rąk niewolniczych uprawiało rozległe niwy możliwych tylko Panów, którzy korzyści stąd czérpane nie dla pomysłności kraju, lecz na zewnętrzną tylko okazałość swoją, lub na wzniesienie klasztorów używali. Cóż mogła czynić uboższa szlachta, niemająca ani wzorów do naśladowania ani należytego oświecenia. Młodzież, w szkołach jezuickich płonnie czas strawiwszy, szła

na dwory panów pomnażać liczbę ich stronników. Nie były to już domy bohaterów, pod których okiem wzrastali rycerze i prawi obywatele, lecz domy próżnej nadętości i skazonych obyczajów. — Miasta były ubogie, handel stał na bardzo niskim stopniu i obcych tylko bogacił; gdyż surowo tylko wyprawdane płody krajowe, które przemysłni zakupowali żydzi, powracały nazad jako towar wyrobiony, który droższy opłacanym być musiał; tak więc utrzymywano własnym kosztem rękodzielników za granicą, gdy krocie krajowych mieszkańców niemając zatrudnienia, zostawało w nędzy. Wzniesieniu się przemysłu krajowego opierało się to nieszczęsne a wkorzone mniemanie, że Polska jako kraj rolniczy fabrykami trudnić się nie powinna. — Dopiero za czasów Stanisława Augusta gruba niewiedomość zwolna ustępować, a przesady ścierać się poczęły. Znaleźli się tacy, którzy za dobrem kraju dzielnie w pismach swoich powstali, lubo głos prawdy nie trafiał jeszcze do przekonania umysłów po większej części ciemnotą rażonych. Tu autor tego artykułu przytacza wyjątki z owoczesnych pism peryodycznych, mianowicie z pisma: Uwagi tygodniowe. warszawskie z r. 1768. i z Pamiętnika historycz-

no politycznego z r. 1784. przez Switkowskiego wydawanego. — *O herbacie.* Z pewnością wiedzieć nie można, w którym czasie herbata do Europy weszła. Według jednych wprowadzoną została najprzód przez Holendrów r. 1610. i to jest czas najwcześniejszego ię do Europy przybycia. Inni twierdzą, że wprowadzoną została do Francji r. 1634, do Holandji 1641. a do Anglii dopiero roku 1666. Wszelako wszędzie była ona jeszcze w tym czasie rzadką i za lekarstwo tylko używaną; dopiero od r. 1770 tak się rozmnożyło ię używanie w Anglii, że teraz potrzebuia ię rocznie 25 milionów funtów. — *O Anglii i Anglikach.* (z dzieła P. Say) Treść tego artykułu jest następująca: Wpływ Anglii na ład stały jest skutkiem ię bogactw prywatnych i powszechnie rozpostartego kredytu. Okoliczności polityczne i rozporządzenia sprzyiające handlującym, wzmogły wysoko handel a z nim i miast zamożność. W miarę pomnażających się sposobów do życia, ludność miast nadmorskich nadzwyczajny wzrost wzięła. Lecz trwonienie rządu z jednéj, a podatki wielkie z drugiéj strony wkrótce sprowadziły drożyznę i uszczupliły dochody klasy wyrobkowéj. Stąd wynikła nędza i ubóstwo klasy niższéj, która zmuszona jest odmawiać sobie spoczynku, ażeby nie zostać bez sposobu do

życia. Brak pieniędzy i czasu już nawet samém naukom smutną rokuie przyszłość. Z tém wszystkiém potrzeba oszczędzenia wydatków miała także i dobre skutki, wydoskonalaiać sztukę tworzenia i wyrabiania za pomocą wynalazków prostych i mniéj kosztownych. — *Wiadomość o pytaniach do rozwiązania podanych i nagrodach, które towarzystwo zachęcaiać paryżkie na r. 1819 ustanowiło i rozdało.* Do téj wiadomości przyłączony jest spis ustanowionych nagród przez toż samo towarzystwo na r. 1820, 1821 i 1822. — *Patentowana papiérnia w Berlinie.* Didot we Francji był wynalazcą robienia papiéru bez końca; lecz nie znalazłszy w oyczyźnie dostatecznego wsparcia udał się do Anglii, skąd się rozszerzyło mechaniczne urządzenie, za którego pomocą bez przyczynienia się ręki ludzkiey może bydź wyrabiany papier bez przerwy, w jednéj osnowie, i w takim kształcie, że iedna sztuka papiéru mogłaby mieć kilka mil długości, gdyby tego żądano. Tego rodzaju fabrykę ma Rossya, Francya i Prusy. W Berlinie istnienie przez akcyę ten zakład pod zarządem P. I. Corty, odpowiadający zamiarowi i godny widzenia. Tak wspomina ten artykuł o skutkach tego wynalazku: „Iedynie działaiącą jest machina parowa, która wszystkiemu nadaie ruch, czyści szmaty (powrozy, gur-

ty), kraie, roztlacza, płócze, klei, słowem, powierzona sobie robotę bez przerwy udoskonala, z jednego naczynia w drugie przenosi, dopóki ją nie zastąpi druga mniejsza machina parowa, poruszająca właściwą papierową machine, która już gotowy zwinięty wciągłszy sztuce wydaie papier. Sześć godzin tylko potrzeba, ażeby z naygrubszych szmat wyrobić papier drukowy. Kształcenie papieru z masy szmatowey nie trwa nad 15 minut. Któż się nie zastanowi nad tym zjawiskiem, widząc miazgę pływającą w przeciagu iednocy ćwierci kwadransu w krótkiey kilku łokci odległości w suchy zamkniętym papier? W 14 godzinach może ta machina wydać 100 ryz papieru. Życzyćby należało, ażeby i u nas zebrała się kompania z osób kilku, a złożywszy potrzebny kapitał, założyła podobną fabrykę.“ — *O użyciu kartofli do malowania.* P. Cadet de Waux ogłosił nowy sposób, który na zewnętrzne i wewnętrzne malowanie domów użyty być może; na tém się zasadzający, iż zamiast kleju stolarskiego, iakiego do pokojowego używają malowania, bierze się kley kartoflowy z którym farby zmieszane są trwałe, piękne, stałe, nie przykre i do wszystkiego użyć się mogące. Przepis wynalazcy do zaprawiania farby jest następujący: Wweź funt 1 kar-

tofli, ugotuy je nad parą lub w wodzie, obierz póki ieszcze gorące z łupiny, roznieć i nalej dwoma kwartami gor. wody, a rozkłóciwszy je należycie, przecedź przez sitko włosiane, aby żadne nie pozostały gródki. W taką kartoflową polówkę domiesza się biały krédy rozrobioney w 2 kwartach wody, a farba już iest gotową do pobielania ścian drewnianych lub murów. — *Sposób rozróżnienia żelaza polerowanego od polerowaney stali.* Puszczone na stal iedna kropla wodą rozcieńczonego kwasu salethrowego (serwaseru), a po kilku minutach spłukana wodą, zostawia czarną plamę, na żelazie zaś szarą. Stal zaś iest tém lepszą, im prędzey się czarna na nię pokaze plama. — *List z Paryża o wystawie płodów sztuki i przemysłu w r. 1819.* Tak zaczyna donoszący: „Wystawa przeszło 4500 płodów kunsztu i przemysłu francuzkiego w Luwrze, iest tak osobliwszym w swoim rodzaju widokiem, iż trudno wiedzieć, od czego zaczynać. Tu białą w oczy przepyszne meble Thomira, Vacher i Remonda; tam bogate kobierce Aubussona; tu wabią piękne iedwabne wyrobki lijońskie, tu skłnią się krzysztaly z Montcenis, tam porcelana z Severs i kleynoty paryzkie.“ Dalej udziela donoszący szeregółowych wiadomości o rozmaitych rodzajach przedmiotów, które tam przez różnych

sławnych artystów wystawione były. — *O machinach parowych i browarach angielskich.* (Z podróży Amerykanina Gallo przez Anglię). Jestto opisanie browaru Barkleya i kompanii w Londynie, dzieła zaiste zadziwiającego: Machina parowa z siłą 30 koni wprawia tam wszystko w poruszenie, i chociaż 200 ludzi i wielka liczba koni w tym browarze pracuje, wszelako służą iedynie tylko do zewnętrznych zatrudnień. Wewnątrz téy ogromnéy fabryki nie widać ludzi, niewidoma ręka wszystkiém kieruje. Wielkie grabie, podnosząc się i spuszczaiąc, mieszaia nieustannie chmiel we wrzących kotłach. Dzwignie winduią codziennie na naywyższe piętro gmachu po 1500 korcy słodu, który stamtąd rozchodzi się różnemi kanałami na mieysca, gdzie ma bydz użyty. Beczki wytaczaia się same, chociaż ich nikt nie tyka. Machina naymnieyszego nie sprawuje tarcia, działanie odbywa się iak w spokojnym zegarze, przy którym spadająca można usłyszeć igłę. Kadzie, w które się piwo zléwa, olbrzymiey są wielkości; jest ich 40 — 50, z których naywiększa 3000, naymnieysza 800 beczulek zawiera, a każda okręt naładować może. Ta flota pod iednym zostaje dachem. Naymnieysza kadź mieści w sobie piwa za 120,000 złp., a tym sposobem cała piwnica 12,000,000. Sa-

me beczki do rozwożenia piwa kosztuia 3,200,000 złp. Pomimo takich kosztów, opłaca ta piwowarnia rocznego podatku od piwa 400,000 ft. szter. (16,000,000 złp.). Przychód rządu, który głównemu przychodowi wielkiego narodu wyrówna! — *Litografia w Warszawie.* Pierwsze téy sztuki drukowania kamieniem do Warszawy zaprowadzenie, należy patryotycznym chęciom Xcia H. Lubomirskiego. za którego wsparciem IP. Siestrzyński, terazniejszy nauczyciel w instytucie głuchoniemych, nauczył się téy sztuki w Mūnich, i prase tamże zamówił, którą atoli dopiero w r. 1819. P. Siestrzyński rysunki kręda wytłaczać zaczął. Wszelako iuż w r. 1818 Hr. Alex. Chodkiewicz kazał sporządzić dwie ręczne prasy, a Hr. Zabiello prasę na papier. Kommissya rządowa woyny sprowadziła z Mūnich IP. Mettenleitnera, który przez iesień i zimę usposobił zdadne w zawodzie topograficznym osoby do litografii. W roku 1820 zaczęła litografia IP. Siestrzyńskiego więcej bydz czynną i wydawała roboty krędowe, piórem i atramentem chemicznym, tudzież igłą bardzo porządnie i pilnie wyciskane. P. Letron, założyciel składu sztuk pięknych w Warszawie, założył także litografią zaraz po ogłoszeniu wydawać się małych wizerunków sławnych w narodzie mężów, za-

trudnił się sztychowaniem nut muzycznych i wybijaniem portretów przez siebie i P. Sonntag rysowanych. „Ta to jest czwarta w rzędzie litografia“ mówi przy końcu wydawca „a miło jest tużyć sobie, iż młodzież sposobiąca się w tutejszym Uniwersytecie w sztuce rysunków i sztychowania, litografię na ziemi oyczystey zczasem na wyższym postawi szczeblu.“ — *O robieniu wódki i octu z jagód jałowcowych i bzowych, przez P. Łukas w Erfurcie.* P. Łukas w tęp mierze następującym postępował sposobem: Cwierć jagód jałowcowych w stepie utłuczonych nalał wodą w garkach wyżey o kilka calów nad jałowiec. Po wystaniu się przez dobę przecedził przez kliniasty worek, a sok w kotle do gęstości rzadkiego syropu parował. Rozrzedziwszy go potem małą ilością wody wapienney i dodawszy nieco rozbitego białka, kazał przegotowywać i do gęstości zwyczajnego syropu wyparować. Z tego soku otrzymał nieco cukru; do reszty rozrzedzonę 60 kwartami wody gorącey, dodał 3 fty gęstych wymytych drożdży, po kilkadniowem przestaniu się w umiarkowanym cieple otrzymał po piérwszém destylowaniu słabą mesówkę, a po drugiem 6 kwart, bardzo tegięy do rumu podobnę gorzałki. — Ta sama mieszanina z syropu, wody i drożdży, nalana na flasz-

i postawiona na strychu w oknie, w kilka niedziel zamieniła się w naylepszy ocet. Jagody jałowcowe na wódkę użyć się mające, powinny byđz zbierane w dojrzałości i kilka lat przechowywane, takie bowiem są wydatnieysze. Podobnym sposobem pędzi się wódka z jagód bżowych iwiężych.

Teatr we Lwowie.

Odezwa do Publiczności *)

Po tyluletnich od samego zawiązku towarzystwa sceny polskięy we Lwowie, podiętych przezemnie pracach i usiłowaniach, przez które posłużyło mi szczęście zjednać sobie względy szanowney Publiczności, iuż od nieiakięgo czasu duch zawistny poi nieżyczliwe dla mnie pióro iadem, aby i moięy sławie i moięy exystencyi zadać cios śmiertelny. Swiata i łaskawa publiczność znajdzie tego dowody w krytykach umieszczonych w Pszczole polskięy z miesiąca Listopa-

*) Redakcyja, aby umieszczeniem dosłowném zadosyć uczynić żądaniu P. Bensy, zagnaloną została udzielić ięy wprzody pisarzowi listu o teatrze lwowskim, który ięy w tęp mierze parę słów poniżey umieszczonych i list o wystawie Glińskiego nadesłał.

da, a w mądrości swojej świadoma, na co człowiek spokojny, zbierający wszelkie niżej niż inni zabiegów swoich płonny, w szkole intryg wystawionym. Bydź musi, może domysli się powodów.

Iakkolwiek krzywdzące i niezasłużone są pociski, których nie wzdygał się rzucać na mnie krytyk w postaciach . . . i. i. y; (co śmiało twierdzić mogę po stylu i całej dążności) tak z drugiej strony nader drażliwym jest dla mnie położenie, abym występował razem iak obwiniony i sędzia. Tyle tylko na moją powiem obronę, że aktor pasmo lat, naytrudniejsze i naybardziej mordercze, a przy tak szczupłym towarzystwie często nawet z potrzeby i podrzędne role, a zatem bez wytchnienia grywający, musiałby przewyższać naturę człowieka, jego fizyczne i moralne władze, gdyby tam, gdzie dla pożądanego skutku mimo sztuki naywięcej działać musi natchnienie i fantazyja, zawsze w równym stopniu władał swoim czuciem. Poezyja, malarstwo, muzyka, zgoła wszystkie rodzaje sztuk pięknych, które nam obrazy natury przedstawiać mają, a zatem i sztuka dramatyczna, w ten czas tylko zbliżają się do doskonałości, kiedy im towarzyszy natchnienie i moc fantazyi. Byłoby to więc żądać od artysty rzeczy niepodobnych, aby ieden charakter z mocniejszych kilkakrot-

nie przez siebie przedstawiany; zawsze równą grał mocą i równym skutkiem, kiedy niepodobna jest, aby mu zawsze iedna towarzyszyła moc fantazyi i iedne panowało w nim natchnienie, będące tylko dziełem chwil szczęśliwszych.

Ta jest odpowiedź na ogólne iego zarzuty. Lecz przemilczeć nie mogę i tego, co krytyk na udowodnienie zarzuconego mi braku należnej rozwagi charakterów, przywodzi z aktu 5go w traiedyi Ludgarda, roli Przemysława. „Pomijam drobne“, mówi krytyk „lecz liczne uchybienia, i. t. d. (ieżeli drobne i wszystkie są takimi, iak następujące wielkie, bogdaybym zawsze tak chybiał) „lecz zraziła mnie mocno, mówi dalej. owa chwila w 5tym akcie, gdzie za ledwie co wyrzekł do Sambora srogi na Ludgardę wyrok, natychmiast bez naymniejszego zastanowienia, nazad Sambora chce wrocić“ — i tak się dalej rozwodzi: „mógłże Przemysław w owej chwili zmienić tak nagle postanowienie? Nienależałoż się tu aktorowi zastanowić czas nieiaki i niemą grą towarzyszyć uczuciu i umysłowi, który przebiega powody skłaniające go do tak nagłej zmiany?“ — Na to odpowiadam: Przemysław nie tylko mógł, ale nawet w owoczesnym stanie umysłu i w owej chwili istotnie zmienił nagle postanowienie swoje, bo sam wtenszas nie wie-

działa co robi i co się z nim dzieje, a aktor, znający swą sztukę, powinien był tak czynić, iak natura rzeczy wymagała, a zatem aktorowi nie należało zastanawiać się tu czas nieiaki iniemą grą uczuciu i umysłowi towarzyszyć.

Lubo widz uważny tę scenę zapewne pamięta, iednakże dla iasniejszego wyłuszczenia rzeczy, przywiode tu niektóre ważniejsze okoliczności najlepiey wykazujące nam owoczesny stan duszy Przemysława. Przemysław dawszy rozkaz Samborowi wtrącenia Ludgardę do więzienia i zamordowania ią w nocy, w owę okropną porze znajduje się na placu podzamkowym, i pełen niepokoiu i trwogi oczekuje od Sambora usłyszeć, że srogi wyrok iego już spełniony. Sambor przybywa, a wiadomość że lud, woysko i Nałęcz stoją w Ludgardy obronie, że się wszyscy zburzyli, że nawet osoba Przemysława w niebezpieczeństwie, nie tylko trwogę iego podwaja, ale go nawet pozbawia przytomności i w prowadza w obłokanie. Obrót użyty przez Sambora ułatwia tylko zabicie Ludgardy, ale nie odwraca grożących Przemysławowi niebezpieczeństw, i stądto usłyszawszy Przemysław od Sambora, że Ludgarda wypuszczona z więzienia za wiedzą i wolą iego, właśnie tedy, gdzie się obadwa znajdowali, iść będzie, i że wtę porze obmyślił

dokonać tego zabóystwa; nie tylko mówi o tём co iego namiętność podsyca, co swoim tryumfem bydz mieni, ale i o tём, co by go po zgonie Ludgardy niepokoić mogło. Gorująca miłości namiętność potraça go w przepaść zbrodni, ale wśród nayroskoszniejszych marzeń nawiiia mu się okropności i zawady osiągnięcia celu. Obrazy miłe mieszaia się naprzemian z przerażającami, te miotaią umysłem iego iak łodzią nawalnego morza fale, te prowadzą go z jednéj ostateczności do drugiey i nie dopuszczaią żadnego namysłu.

Sam nawet autor nie chciał tego, aby w tём miejscu (mniemanego uchybienia moiego) aktor robił przerwę. Najlepiey to okażą same słowa autora włożone w usta Przemysława i iego instrukeya:

Słuchay, iak tylko miecz twój w jęj utopisz łonie,

Niechay tysiącem światel stolica zapłonie,
Znak ten mego zwycięztwa i chwili ięj zgonu,

Zrobi mnie pewnym życia, kochanki i tronu.

Już wśród tego nasuwały się myślom iego i przerażały ie przeszkody i przewidziane okropności: dla tego też mówi daléy, iednakże bez żadnéj przerwy:

W najwarowniejsze wtrącisz Nałęczą wię-
zienie,

Bez niego, lud i wojsko zachowa milczenie,
Silne i wiernie strażę porozstawia wszędzie,
Uymy w więzy Wacława, (czyliż nie oczy-
wiste obłąkanie?) iak tylko
przybędzie,

Idź . . .

Tu autor Samborowi każe zaraz
odchodzić, chociaż Przemysław już po
odejściu Sambora, jeszcze w te słowa
rozkaz swój kończy:

Spiesz, utop żelazo, niech występna ginie —

Gdyby autor chciał, aby się w tém
mieyscu Przemysław zastanawiał zmie-
niając swoje postanowienie, mógłbył
w tém dopiero mieyscu kazać odejść
Samborowi, bo ta przerwa, której kry-
tyk w tém mieyscu do wahania się wy-
maga, byłaby właśnie dogodną dla au-
tora kazać odejść Samborowi tak, aby
nie słyszał zmienionego Przemysława
postanowienia; lecz autor czuł to do-
brze, że w tém mieyscu żadna przerwa
i żaden namysł byź nie powinny; ka-
zał więc Samborowi pierwéy odejść,
aby raptowném w postanowieniu cof-
nieniem się Przemysława, odchodzące-
go Sambora wrócić nie był przymuszo-
ny, coby oczywiście chybiało zamierzo-
nego przez autora celu. Lecz nadto stan

obłąkania, który Przemysławowi iako
tyranowi, człowiekowi namiętnému i
gwałtownemu, nie mógł dozwolić na-
mysłu, którego dozwola zbrodniarzom
pospolitym, krwi zimnéy i nigdy w na-
miętności, lecz zawsze z planu działa-
cym, okaza najwidoczniéy dalsze Prze-
mysława wyrazy:

Nie Samborze — zaczekaj, gdzież iestem?
co czynię?

Iakże okropna cisza! — iakież walka! —
o ty,

Co świat trwożysz imieniem najwyższéy
istoty i t. d.

Tu dopiero Przemysław, iak ze snu
obudzony, przychodzi do siebie, i wi-
dząc tak wątpliwe położenie swoje, u-
cieka się do Boga.

Otóż to Pan krytyk, iak widzę, nie
umie lub nie chce zgłębiać charaktery
i naturę ludzką, coby go iedynie do
właściwego o grze aktorów sądu dopro-
wadzić mogło; widzę, że coś wie, ale
nie wszystko, i nie iak potrzeba, że coś
czytał, ale także nie wszystko, słowem
widzę, że iest niedoyrzały, a namiętny!
— przecież tak śmiało daie swój wy-
rok przeciwny publiczności, której wzglę-
dami chlubić się mam szczęście. —
Szanowna Publiczności! Wdzięczny za
to i obowiązany, byłem ci winien to

usprawiedliwienie. Ty bądź moim sędzią. Co do mnie, nic lepię do siebie zastosować nie mogę, iak to, co P. Ramiński w prologu swoim do ciebie dosłownie w Pszczole umieszczonym, na końcu powiedział: „Niech się iak chcą wichrzą przeciwności, niech mną iak liściem iesiennym miota los dziwaczny; może mnie uyrzyć nieszczęśliwym, ale niewdzięcznym ku Tobie uyrzyć nie zdoła!“

Antoni Bensa.

Wielmożny Mości Redaktorze!

Odsyłając WPanu P. Bensity odezwę do Publiczności, przytaczam kilka słów o nię, i list do przyjaciela z powodu wystawy Glińskiego. Racz ie WPan, ieżeli zechcesz, umieścić.

Nie sądz WPan, Mości Panie Bensa, ażeby iego przez W. Wydawcę Pszczoly polskię udzielona mi odezwa, skłoniła mnie do pochwycenia pióra, sam bowiem WPan nią się potępił — chcę ia tylko rzecz mu wyjaśnić, abyś WPan zarzuty, na które odpowiadac mniemasz, nie w jnym brał widoku, iak tylko wtym, w którym mu

przezemnie uczynione były. Wspominaś WPan zaraz w początku swojej odezwy o jakimś *duchu zawistnym*, co *nieżyczliwie dla niego pióro iadem poi*? Czytując Pszczolę polską, nie spostrzegłem nigdzie tego zawistnego ducha; co się zaś mnie tycze, nie iadem, lecz naysku teczniejszém lekarstwem chciałbym napiać pióro moje, kiedy o W Pana zaniedbanu się wspominam. — Daley mówisz WPan o iakiejsz *szkole intryg*, na *które wystawionym być musisz*? Mój Panie Bensa, to mnie rozśmieszyło. Znam W Pana tylko iako aktora, nie iestem poświęcony w tajemnice związków, i stosunków które w gronie towarzyszków W Pana zachodzić mogą — i iakież mógłbym mieć powód wyrzucania W Panu nie dbałości, ieżeli nie ten, iż iako prawdziwego miłośnika sztuki dramatycznej, rówie mnie cieszy usilność, iak razi zaniedbywanie się aktora. — Prawisz WPan daley o iakiejsz *fantazji*, która mu może wszędzie towarzyszyć. I iakże ta W Pana *fantazja* może być wierna temu, co często przymuszony czekać pomocy Suflera, cedzi wyrazy, aby zastawił czas swojemu słuchowi do pochwycenia następnych? Wreszcie któż żąda od W Pana natchnienia? . . . Idzie tu tylko o to, aby zewnętrznem usposobieniem, któremi go natura obdarzyła, odpowiadały chęci i starania. — Mamże daley roztrząsać W Pana ode-

zwę? . . . Gdyby była przynajmniej cokolwiek gruntowniejszą, byłbym to dla korzyści ię pisarza uczynił; lecz niechęć ani własnego W Pana sobie ubliżenia wykrywać, ani byż mogę tyle nieszlachetnym, używać broni, którą mi sam podałeś. Ciekawy czytelnik przekona się o tém, lecz równie zemną dziwić się będzie, iak mógł ten, co przecież myśli ieniuszów dramatycznych zgłębiać i rozbiierać bywa przymuszonym, bez zastanowienia się wystąpić z obroną, której nawet okresy związku w sobie nie mała. Ale cóż powie P. Krópiński, gdy spostrzeże, że P. Bensa zrobił iego Przemysława waryatem, tyranem, nadzwyczajnym zbrodniarzem; co powie, gdy go uyrzy tchórzem, któremu wiadomość o zburzeniu się ludu zmysły odebrała, i którego umysł w jednéy i teyże saméy chwili jest i bez przytomności i zatrudnia się nayroskoszniejszemi marzeniami i zawadami w osiągnięciu celu swojego; co powie nakoniec, gdy spostrzeże myśli swoje w przytoczonych wierszach tym sposobem rozćwiertowane, a szczególnie w owym przez stopniowanie pomysłów celującym: *Idź, śpiesz, utop żelazo, niech występa ginie!* . . . Biedni Poeci! kiedy myśli wasze według potrzeby pod takie muszą iść rozbiory! — Lecz już i tak za nadto mówię o téy nieszczęśliwéy

odezwie, która tylko dla mnie pociesznym jest dowodem, że dopiąłem zamierzonego celu. Po tylu różnych, ieszcze w Pamiętniku używanych sposobach, wreszcie Achill w piętę ugodzonym został. P. Bensa pochwycił pióro i umiał rolę Trepki w Gliniskim! — Oby iak naydłużey trwał skutek tego postrzału, bo tym iedynie sposobem, nie takiemi odezwani, może Pan Bensa dowieśdź tego, co nam przy końcu swoiey odezwy przyrzeka; a zbiia iąc powszechnie o swoiey niedbałości zdanie, wesprzyd starannością talent, którego mu nigdy nie zaprze czałem.

Wierny przyrzeczeniu, donoszę ci kochany Wacławie, o wystawieniu *Gliniskiego*, traiedyi w 5. aktach, przez autora pięknego poematu *Okolice Krakowa*, wierszem napisanéy. Znaną ci jest ię osnowa. Co się tycze sztuki, w której zapewnie autor korzystne ieszcze i dla scen układu i wiersza porobi odmiany, nim pod prasę odda, jest ona z rzędu celniejszych polskich traiedyi; zajmuie ciągle żywym prowadzeniem rzeczy i wielu pięknemi prawdziwie dramatycznymi scenami. Do wrażenia, które Gliniski na słuchaczach sprawił, nie mało się przyczyniła wystawa i trafna gra aktorów. — P. Nowakowski w

rolę Glinńskiego, grając iak zawsze z poświęceniem się dla sztuki swojej, wystawił nam malowny obraz dręczoney wyrzutami zbrodni, i oddał z największym dla siebie zaszczytem trudny ten charakter, którego najgłówniejszym rysem jest duma, odzywająca się nawet miłością ku oyczyźnie niepokonana. Ileż pochwał musiałbym oddać temu rzadkiemu talentowi, gdybym ci chciał o każdéj iego scenie wspominać — wszystkie były trafne, wszystkie z duszą i dokładnością oddane, a tryumfem zgłębienia i gry doskonałéj owa, w której Glinński rozmyślał nad zgonem swoim, zatapia się w marzeniach przyszłości. Godzien jest zaiste ten ulubiony artysta tych względów, któremi go publiczność sownie obdarza. — Z zapalem odegrał P. Bensa piękną i wdzięczną dla aktora rolę Trepki. Uymuiącym wdziękiem trafnego wyrazu, którym ten aktor, skoro chce, grę swoją cieniować umie, iasniała wśród innych scena z córką Glinńskiego. W scenie atoli następnéj nie przystało Trepce niecierpliwość swoją w oczekiwaniu postanowienia Glinńskiego, okazywać przez naciąganie rękawów, skubanie odzieży i ust zagryzanie. Wyjąwszy to iedno uchybienie, ciągle uwaga towarzysząc grze wybornéj, dowodziła staranności P. Bensy w oddaniu téj roli, za co równie iak P. Nowakow-

ski wywołanym został. — Bazylego, wśród ostrych nawet wyrzutów, któremi go zbyt śmiały Trepka gromi, radbym był widział dostojniejszym carem; piękna zaś rola Andrzeia godną była większego niż się zaięcia. — Tyle o Glinńskim. — Brukowe wiadomości lwowskie głoszą nam tu wkrótce nastąpić mające wystawienie Machabeuszów, sztuki tylekroć w Paryżu, w Wiedniu, a teraz świeżo w Warszawie 20 razy koleją z największemi oklaskami przyymowaney. Wyszła ona niedawno drukiem w Warszawie, przez P. Kudlicza, aktora narodowego teatru warsz. przełożona. Osnową iéy są męczennicy wiary, siedmiu braci, Machabeusze. Łatwo sobie wyobrazić możesz, do iakiego stopnia wielkość tego przedmiotu może bydź podniesioną przez wystawę: o téy tu u nas nie mało miłośnicy teatru rozprawiaią. Ia atoli, znając zamiłowanie w sztuce naszego Anterprenera i gorliwą chęć iego postępowania w miarę za innymi teatrami, lękam się, ażeby w czasie tak mało odwiedzanego teatru, nie uczynił zbyt śmiałego kroku w kosztowném téy dramy wystawieniu, i tym sposobem aby nie został własnych swych starań męczennikiem. — Jeżeli cię chęć widzenia téy sztuki nie zwabi do miasta, oczekuyże za-

kopany w karpaccich śniegach, słabego
iędy wystawy opisu od przyjaciela two-
iego.

... i.

Doniesienie

względem

Pszczóły Polskiej.

Gdy dotychczasowy nakładnik pisma tego, P. Karol Wild, nieznaydując w przeciągu kilkoletniego nakładu najmniejszego wynagrodzenia za swoje około niego podejmowane zachody, w terażniejszych okolicznościach już wcale nie chciał się na stratę wystawić; nie pozostało mi nic innego, jak tylko samemu podjąć się własnym kosztem dalszego Pszczóły polskiej wydawania. Iako miłośnika oyczystej literatury, spowodowała mnie do tego ta myśl iedynie, że nie ieden może z ziomków, uznając iakiekolwiek korzyści pisma tego, dalsze iego istnienie mile widzieć będzie.

Nie chcę się rozwodzić nad przyczynami, które u nas żywią, że tak powiem, obojętność dla literatury polskiej; znikną one zapewne z powrotem lepszych czasów, gdy zwolnieją zabiegi, które teraz około pierwszych człowieka potrzeb łożone bydy muszą, gdy każdy będzie mógł także i przyjemnościom życia poświęcać część swobodniejszego czasu, gdy nareszcie mąż iaki rozsądny wystąpi na katedrę literatury, którą już wkrótce mieć będziemy, i zdoła obudzić zapal do oyczystej mowy i literatury. W takimto czasie wznieść się może i pismo, które nigdy w miarę życzeń i chęci nayszczerszych nie zdoła wznieść praca i ofiara iednej prywatnej osoby. Iakiegokolwiek atoli skutku doznają chęci i usiłowania moje, śmiem czytelników pisma tego zapewnić, że wszelkich dołożę starań, ażeby zakres iego ile możliwości rozszerzyć rozmaitością oryginalnych przedmiotów, do których należeć będą: *Wspomnienia pięknych czynów (z dzieiów polskich); Listy w różnych literatury przedmiotach, prozą i wierszem pisane; Powieści oryginalne oyczyste; Doniesienia o nowych w naszej i obcej literaturze zjawieniach; Wiadomości interessujące o wynalazkach, kunsztach, przemysle; wszystko nareszcie, cokolwiek tylko z naszych lub obcych pism ze względu za bawę i korzyści dla czytelnika ciekawem bydy*

może. Celem moim będzie zadowolnić czytelników wywiązaniem się z przyrzeczeń, a iedyném wynagrodzeniem, iezeli tego dopnę. — Ażeby i powierzchowność pisma tego ozdobniejszą uczynić, sprowadzone są umyślne z Wiednia rytowane kolorowe okładki, zapisane nowe czcionki, któremi atoli dopiero od pół roku druk zacząć się może, równie i piękny papier pocztowy dla tych, którzy na takim exemplarze swoje mieć zechcą. Rozkład tomów i liczba arkuszy zostanie też sama.

Księgarnia Karola Wilda przyjeżdża na siebie rozsyłanie Numerów. Aby zaś zapobiedz wszelkim nadużyciom, których się PP. Pocztmistrze dopuszczali przez zatrzymywanie Numerów u siebie dla różnych swoich widoków, będzie odtąd każdy z PP. Prenumerantów odbierał one pod pieczęcią księgarńi. Wydawca zaś ze strony swojej zaręcza nayregularniejsze wychodzenie Nrów z końcem każdego miesiąca. — Prenumerata roczna kosztuje na papierze drukowym ZR. 25, na pocztowym 30 w. w. Lecz kto sobie życzy na pięknym papierze otrzymywać to pismo, raczy naydalej do 10go Stycznia 1821. przez prenumerowanie uwiadomić o tém wydawcę, gdyż prócz zamówionéy liczby, więcéy exemplarzy na pocztowym papierze drukować się nie bę-

dzie. Kwartalna prenumerata służy tylko dla odbierających we Lwowie. — Prenumerować można we Lwowie w księgarni Karola Wilda i u Wydawcy, tudzież w księgarniach PP. Pfaffa i Pillera, w Warszawie u PP. Zawadzkiego i Węckiego, w Wilnie u tychże samych, w Krzemieńcu u P. Glücksberga, w Berdyczowie u P. Szafnagla, w Krakowie w księgarni po P. Mateckim, w Wrocławiu u P. Korna; zresztą na wszystkich pocztach galicyjskich i zagranicznych, które się względem przesyłania z pogranicznymi pocztami galicyjskimi porozumieć zechcą.

We Lwowie dnia 20. Grudnia 1820.

Wydawca.

Spis rzeczy w tym Tomie zawartych.

Proza.

Wiadomość o początkach i wzroście Arcybiskupstwa metropolitalnego lwowskiego, obrządku łacińskiego, przez Eugeniusza Brockiego	3.
Uwiedomienie o rozprawie, oświecającej mieszkańców kraju polskiego: Czego się strzedz i co czynić we wszelkich względach mają dla zapobieżenia uszkodzeniu zdrowia i życia? przez Ign. Fiałkowskięgo M. D.	33.
Nieco o Krasickim	35.
Duch pism zagranicznych . 45. 148, 233 i 354.	
Życia arcybiskupów halickich, obrządku łacińskiego, przez E. Brockiego. 83 i 139.	
Uwagi i postrzeżenia nad dziełem J. U. Niemcewicza: Dzieje Zygmunta III. 100 i 209.	
O życiu i dziełach Urszuli z książąt Wiśniowieckich, księżny Radziwiłłowej, Wo.	

str.

iewodziny wileńskiej, przez St. Jaszowskiego	115.
Molier czyli Poquelin	125.
List do przyjaciela z uwagami nad chęćami i czynami	139.
Pani Campi we Lwowie	181.
O ulach podwójnych, przez W. Dzieduszyckiego	223.
Teatr we Lwowie	271 i 373.
Słów parę o Teresie Załuskiej z domu Ros-tworowskiej, przez St. Jaszowskiego	289.
Likurg mowca	302.
Odezwa do uczonych Izraelitów względem napisania historyi zamieszkania ludu izraelskiego w kraju polskim	308.
Seneka	317.
Władza śmierci, przez K. Płohna	327.
Wiadomość o Stanisławie Żubińskim; dzieiopisze polskim, biskupie płockim, Opacie tyńskim, przez X. L. Łopackiego	335.
Ogłoszenie robiący się składki na wybicie medalu dla J.W. Hr. Ossolińskiego	353.
Doniesienie względem Pszczoły polskiej	386.

str.

Wiersze.

Pragnienie	29.
Na nowy rok, przez W. Lenkiewicza	30.
Wieczór, przez St. Jaszowskiego	41.
Panna (z francuzkiego)	97.

	str.
Niedźwiedź. (Bayka)	99.
Pieśni z Helikonu Iana Gawńskiego . . .	110.
Recepta dla zalotników, z angielskiego przez F. Chotomskiego	124.
Przepaska Kupidy. — Do złota, przez S. I.	138.
Mysli na cmentarzu. — Prawda i poobleb- stwo. — Wróbel i bocian. — Smętność. — Do malarza, przez St. Iaszkowskiego	203.
Do M. H.	219.
Rozłączenie. — Do imiennika Polki po francuzku zapisanego. — Dwa klamcy. — Nagrobek pieskowi	229.
Zemsta miłości. — Wróżba, przez St. Iaszk.	299.
Mowa ostatnia umierającego przez miecz Iad- wigi z Kolbuszowa, w Lublinie dekretem trybunałskim Anno 1681 pokonaney (z rękop. I. Gawńskiego)	311.
Bayka. — Do przyjaźni. — Obraz mojej matki. — Bug i strumyk, przez St. Ia- chowicza	324.
Mazurek, przez S. I.	326.

W księgarni Karola Wilda znajdują się nowo drukowane spisy, wyszczególniające wszystkie francuzkie i niemieckie dzieła, których w pomienioney księgarni dostać można za najmierniejszą cenę. Życzący sobie mieć takowe, razą się udać do téżże księgarni.

Spis rzeczy.

	Str.
I. Słów parę o Teresie Załuskiej z domu Rostworowskiej	289.
II. Zemsta miłości przez St. Iasza	299.
III. Wróżba, przez tegoż	301.
IV. Lykurg mowca	302.
V. Odezwa do uczonych Izraelitów, względem napisania: Historji zamieszkania ludu izraelskiego w kraju polskim	308.
VI. Mowa ostatnia umierającej przez miecz ładwigi z Kolbuszowa, w Lublinie dekretem trybunałskiem anno 1681 pokonanej (Gawińskiego.)	312.
VII. Seneka	317.
VIII. Bayka. — Do przyjaźni. — Obraz mojej matki. — Bóg i strumyk, przez St. Iachowicza. — Mazurek przez S. I.	324.
IX. Władza śmierci, przez R. Płohna	327.
X. O Szydności.	330.
XI. Wiadomość o Stanisławie Lubieńskim, dzieiopisie polskim, biskupie płockim, Opatie tynieckim, przez X. Łopackiego	335.
XII. Ogłoszenie robiącej się składki na wybite medalu dla JW. Hr. Ossolińskiego	353.
XII. Duch pism zagranicznych	354.
XIV. Teatr we Lwowie	372.

Doniesienie względem Pszczoły polskiej.